

JOHN FLANAGAN

AUTOR BESTSELLEROWEJ SERII *ZWIADOWCY*



DRUZYNA

KALDERA

KSIĘGA SIÓDMA

KALDERA

JOHN FLANAGAN



KSIĘGA SIÓDMA

KALDERA

Tłumaczenie
Stanisław Kroszczyński



Tytuł oryginału: *Brotherband. The Caldera*
First published by Random House Australia 2017
This edition published by arrangement with Random House Australia Pty Ltd
Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017
Copyright © John Flanagan 2017
All rights reserved.

Redakcja: Anita Rejch, Anna Pawłowicz
Korekta: Ewa Mościcka
Skład i łamanie: Ekart
Typografia na okładce: Rafał Sadowski

Cover illustration © by Jeremy Reston
Cover design and typography © by www.blacksheep-uk.com
Heron illustration © by David Elliot

Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-643-7

Książka dla czytelników w wieku 11+

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Kazimierzowska 52 lok. 104
02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
youtube.com/wydawnictwojaguar
instagram.com/wydawnictwojaguar
facebook.com/wydawnictwojaguar
snapchat: jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book
Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017

Skład wersji elektronicznej:

virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Część pierwsza. TWARZ Z PRZESZŁOŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Część druga. DAN

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Część trzecia. KALDERA

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

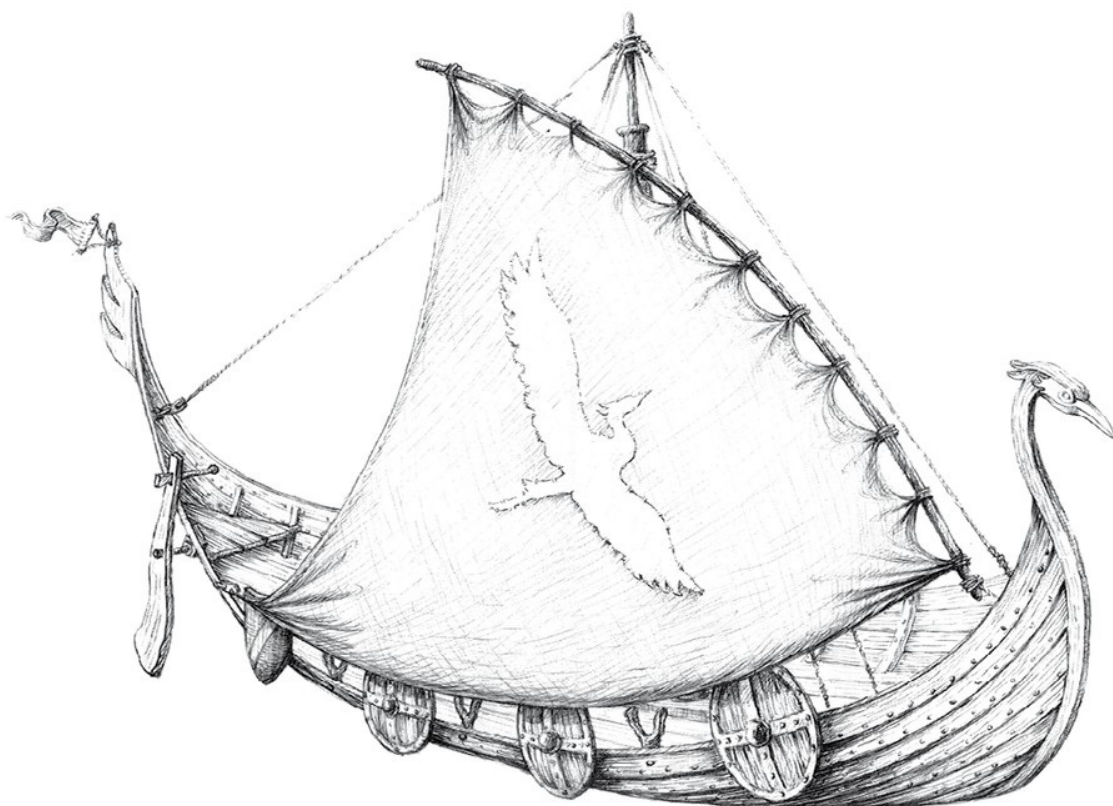
Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Epilog

Część pierwsza
TWARZ Z PRZESZŁOŚCI



Rozdział 1



Zwalisty mężczyzna rzucił się na Stiga.

Wyciągał przed siebie ramiona, jakby chciał wziąć go w objęcia, zginał palce, gotowy do chwytu. Był wyższy od Stiga i cięższy o dobre kilkanaście kilogramów. Miał potężnie umięśnioną klatkę piersiową i ramiona. Stig spostrzegł, że jego skóra lśni od oliwy, i zdążył jeszcze pomyśleć, że to nie całkiem zgodne z zasadami turnieju.

W następnej sekundzie obaj zderzyli się z głuchym plaśnięciem. Jeśli atakujący sądził, że siła uderzenia pozbawi Stiga tchu, to się przeliczył. Młody wojownik miał dość krzepy, żeby oprzeć się jego impetowi. Cofnął się tylko o pół kroku, ale poza tym zachował równowagę.

Pozwól mu zacząć – brzmiała rada Thorna. – Niech pokaże, na co go stać.

Okazało się, że przeciwnika nie stać na nic szczególnie zręcznego czy oryginalnego. Opasał Stiga ramionami w niezdatnym niedźwiedzim uścisku, po czym usiłował odchylić się w tył, w nadziei że zdoła dźwignąć przeciwnika do góry, odrywając jego stopy od ziemi, a potem ściśnie jego klatkę piersiową, uniemożliwiając oddychanie, aż ten zawiśnie bezradnie w powietrzu.

Stig jednak daleki był od bezradności. Poza tym już podczas poprzedniego starcia zauważył, że to ulubiona taktyka Orena. Kiedy poczuł, że mężczyzna usiłuje go zmiażdżyć i przyciąga do siebie, Stig wsunął prawą rękę pod jego podbródek, wbijając łokieć w pierś, po czym wzmocnił blokadę lewą ręką. Dopóki powstrzymywał go w ten sposób, napastnik, usiłując go dźwignąć, próbował zarazem podnieść samego siebie.

Osilek stęknął i szarpnął się, chcąc oswobodzić podbródek z żelaznego uścisku dłoni. Stig jednak tylko wzmocnił chwyt i na chwilę obaj mocujący się zapaśnicy znieruchomieli. Im bardziej Oren się wysilał, tym szybciej tracił siły. Brakowało mu jednak wyobraźni, a może inteligencji, by zmienić taktykę. Do tej pory, ten sposób zawsze okazywał się niezawodny. Dlaczego nie teraz?

Dotychczasowi przeciwnicy nie potrafili znieść morderczego uścisku. Nawet

jeśli byli na niego przygotowani, nie dawali rady mu się oprzeć.

Natężył mięśnie jeszcze raz, dokonując nadludzkiego wysiłku, by jednak poruszyć przeciwnika. Poluzował przy tym chwyt w pasie, w swoim mniemaniu przygotowując się tym samym do rozstrzygającego trzymania, miażdżącego jak w imadle... Ale Stig natychmiast wyczuł odpowiednią chwilę – ba, czekał na nią i spodziewał się, że nastąpi. Błyskawicznie odwrócił się do przeciwnika plecami, szarpnął biodrami do przodu, by zyskać nieco przestrzeni. Poczuł, że uścisk jeszcze zelżał, a wtedy rzucił się z całej siły w tył, aż zdezorientowany przeciwnik runął na plecy. Od uderzenia o ziemię i ciężaru Stiga, który się na niego zwałił, dech uszedł Orenowi z piersi.

Stig tymczasem wyswobodził się z jego osłabłych na chwilę ramion, przeturlał się w bok i zerwał się na nogi, stając w klasycznej pozycji zapaśnika, z ramionami wyciągniętymi przed siebie.

Przez ułamek sekundy wahał się, mógł się teraz rzucić na leżącego i próbować go obezwładnić. Uznał jednak, że na to jeszcze za wcześnie. Podczas tych zapasów zawodnicy walczyli do pierwszej przegranej, należało więc wybrać idealny moment, by odnieść decydujące zwycięstwo. Gdyby zaatakował zbyt wcześnie, cięższy przeciwnik mógłby go z siebie zrzucić, zyskując wówczas przewagę. Należało go osłabić, nim będzie można pozwolić sobie na walkę w parterze.

Osilek z wolna dźwignął się i spoglądał na Stiga podejrzliwie. Ta walka dotąd wcale nie rozgrywała się po jego myśli. Młodszy, zwinniejszy przeciwnik nieoczekiwanie okazał się nad wyraz zręczny. Bez trudu posłużył się najskuteczniejszą z technik, a potem powalił rywala na ziemię.

Przez kilka sekund stali naprzeciwko siebie. Potem, jak na komendę, równocześnie skoczyli do ataku. Stig mocno chwycił przeciwnika za kamizelę na ramionach i z całych sił go odepchnął. Tamten odruchowo zrobił to samo, a wówczas Stig ustąpił; wykorzystując siłę i masę przeciwnika, pociągnął go za sobą. Lewą nogą cofnął się o krok, stopę prawej nogi wbił w jego brzuch i szarpnął się całym ciałem do tyłu. Oren podążył za nim, poddając się impetowi własnego pchnięcia. Stig, padając miękko na piasek, teraz pchnął także drugą nogą, wciąż mocno ściskając w dłoniach kamizelę tamtego, a w ostatniej chwili – puścił. Osilek przekoziółkował w tył, pchnięty obiema nogami Stiga wzleciał jeszcze w górę, by w następnej chwili z potężnym tąpnięciem wylądować na plecach.

Stig momentalnie odwrócił się, dźwignął na łokciach i kolanach, wstał. Tym razem otumaniony po dwóch potężnych upadkach przeciwnik wciąż jeszcze nie

mógł złapać tchu. Nim zdołał odetchnąć, Stig siedział już na nim, przygważdżając go do ziemi.

Sędzia, który z niemałym zainteresowaniem obserwował to starcie, ale dotąd stał bez ruchu, teraz przyjął pozycję na czworakach, żeby przyjrzeć się z bliska. Stwierdził, że oba ramiona powalonego zostały przyciśnięte do piachu, i klepnął dwa razy dłonią o ziemię.

– Raz! Dwa! Punkt!

Stig uniósł się, najpierw na kolana, a potem wstał. Pochylił się, wyciągając dłoń do przeciwnika.

– Tym razem miałeś pecha, Oren – odezwał się, gdy tamten dźwignął się z trudem, nadal ciężko dysząc.

– Jakiego tam pecha – zaprzeczył stanowczo Oren. Potrząsnął głową. – Byłeś dla mnie za szybki. Za szybki i za kumaty.

Stig wzruszył ramionami.

– Nie przesadzaj. Jaki tam znowu kumaty?

Oren wierzchem dłoni otarł piasek z twarzy.

– Pokonałeś mnie i tyle – stwierdził wyraźnie niezbyt zadowolony z tego faktu. – Znaczy, wysuwasz się na prowadzenie, no nie?

Obaj uczestniczyli w zawodach, ubiegając się o tytuł Magtiga, czyli Potężnego. Zawody obejmowały serię różnych konkurencji. Pozostały jeszcze dwie: bieg na pięć kilometrów, w którym Stig był faworytem, oraz pojedynek, w którym wróżono mu drugie miejsce lub zwycięstwo – zależnie od tego, kto przyjmował zakłady. Nikt natomiast się nie spodziewał, że Stig zwycięży w zapasach. Oren był większy, cięższy i silniejszy. Nieoczekiwane zwycięstwo sprawiło, że Stig uzyskał pozycję niemal nie do odebrania. Wystarczyło, żeby wygrał bieg, czego wszyscy się spodziewali, a wynik pojedynku nie miałby już żadnego znaczenia. Wiadomo było, że również w tej dziedzinie zajmie co najmniej drugie, najwyżej trzecie miejsce, a to w zupełności wystarczy do ogólnego zwycięstwa.

– Cóż, na to wygląda – przyznał Stig.

Oren pokiwał głową.

– Niech ci będzie, powodzenia. Przynajmniej będę mógł powiedzieć, że pokonał mnie zwycięzca turnieju. To już coś.

Podniósł dłoń na pożegnanie. Odwrócił się i odszedł, lekko kulejąc, bo potłuczone mięśnie grzbietu dawały mu się we znaki.

Stig poczuł czyjąś dłoń na swoim ramieniu. Odwrócił się, ujrzał uśmiechniętą twarz Hala, swojego najlepszego przyjaciela i przywódcy Bractwa.

– Nieźle ci poszło – pochwalił go Hal.

Stig również się uśmiechnął. Doskonale zdawał sobie sprawę, ile zyskał dzięki temu zwycięstwu w zapasach – dzięki wygranej, której nikt się nie spodziewał.

– Co tam, to przecież drobiazg – powiedział i zaśmiał się, ale spoważniał, widząc wyłaniającą się zza ramienia Hala brodatą twarz Thorną.

– Dzięki, Thorn, za ten sposób z łokciem – powiedział. – To go zupełnie zaskoczyło.

Thorn wzruszył ramionami

– A nie powinno. Przez cały turniej stosował tę samą technikę niedźwiedziego uścisku. Mógł się spodziewać, że ktoś wpadnie na pomysł, jak ją skontrolować.

– Może i tak, ale jakoś nikt nie wpadł. Krótko mówiąc, jeszcze raz dziękuję.

Thorn skinął głową.

– Ładnie wykonałeś ten rzut – pochwalił. – Na pewno sporo trenowałeś, co?

Hal odpowiedział za przyjaciela, rozcierając lędźwie prawą dłonią.

– Można tak powiedzieć – stwierdził żartobliwie urażonym tonem. – Rzucił mną raz za razem na łące za domem mojej mamy. Nie ma teraz skrawka mojego ciała, który nie byłby posiniaczony.

– Co ty powiesz? Nic nie widziałem.

Stig sięgnął po kurtę, zarzucił ją na ramiona. Teraz, gdy już ochłoniął po walce, zaczął czuć chłód, zwłaszcza że dzień miał się ku końcowi.

– Trenowaliśmy po nocach – wyjaśnił. – Przyszło mi do głowy, że nie wszyscy muszą wiedzieć...

Thorn potarł czubek nosa. Spoglądał teraz na młodego wojownika z większym uznaniem niż dotychczas.

– Sprytnie. Chyba dotarło do ciebie, że Magtig jest nie tylko najszybszy i najsilniejszy. W walce trzeba też myśleć.

Stig machnął ręką.

– To akurat był pomysł Hala. Nie mój.

Thorn zaśmiał się.

– Aha, teraz wszystko jasne – stwierdził. – Ważne, że ktoś myśli. – Poklepał Stiga po ramieniu. – Potężny to także ktoś, kto potrafi dobierać myślących przyjaciół.

Roześmiali się wszyscy trzej; ruszyli w stronę ogrodzenia otaczającego arenę zapaśniczą.

– Wybiorę się na nabrzeże, chcę przekazać załodze dobrą wiadomość – rzucił Hal.

– Nie oglądali walki? – zdziwił się Stig, ale na jego twarzy wciąż gościł uśmiech. Teraz mógł sobie na niego pozwolić. – Nie wierzyli, że wygram, co?

Hal zmieszał się.

– Nie o to chodzi. Mieli robotę. „Czapkę” trzeba odmalować po tym zdarzeniu z zeszłego tygodnia, więc pomyślałem, że warto przy okazji odnowić cały kadłub.

– Aha. A poza tym nie sądzili, że wygram, prawda? – upierał się Stig.

Hal pozwolił sobie na drobny uśmieszek.

– Ale na pewno się ucieszą, jak im powiem, że się mylili.

– Wpadnij potem do mnie – zaproponował Stig. – Trzeba to uczcić.

Hal pokręcił głową.

– Świętować będziemy jutro. Dziś muszę się stawić przed gildią żeglarską. Chcą omówić nasz ostatni rejs.

Uśmiech znikł z twarzy Stiga.

– Może jako pierwszy zastępca powinienem pójść z tobą i też zeznawać?

– Lepiej trzymaj się z daleka – powiedział Hal. – Nie chcę, żebyś był w to zamieszany, jeżeli sprawy się potoczą niepomyślnie.

– Niepomyślnie? Spodziewasz się kłopotów?

Hal machnął obiema rękami.

– W radzie gildii zasiada kilku osobników cechujących się dość tradycyjnym sposobem myślenia. Uważają, że podczas rejsu powinienem sporządzać bardziej szczegółowe zapiski. O co nietrudno, bo nie sporządzałem żadnych – dodał. Uśmiechnął się przy tym, ale Stig zauważył, że ten uśmiech nie znalazł odzwierciedlenia w oczach skirla.

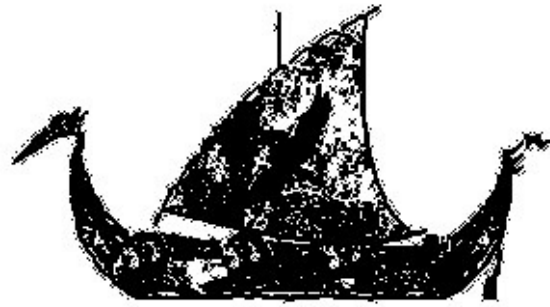
– Nie przejmuj się, Stig – wtrącił Thorn. – Ja z nim pójdę i jeśli będzie trzeba, pomogę wyjaśnić ewentualne nieporozumienia. – Potrząsnął ciężkim drewnianym hakiem kończącym jego rękę zamiast dłoni. – Jeżeli będzie trzeba, rozbiję kilka łbów.

Hal położył dłoń na przedramieniu Thorna.

– Jestem pewien, że obejdzie się bez tego.

Thorn skrzywił się.

– Nie traćmy nadziei – odpowiedział.



Rozdział 2



„Czapla” spoczywała na plaży opodal głównej przystani. Załoga wyciągnęła okręt na brzeg podczas przyływu, posługując się przy tym rolkami z pni. Kadłub był podparty z obu stron, aby utrzymać pokład w pozycji poziomej.

Tydzień wcześniej „Czapla” stała przycumowana do mola tuż za Wilczym Wichrem oberjarla Erika. Jeden ze statków rybackich zerwał się z kotwicy, a następnie podryfował tak nieszczęśliwie, że uderzył dziobem w sterburłę „Czapli”, wgniatając i roztrzaskując dwie z górnych desek na odcinku około trzech metrów.

Arndt, właściciel statku rybackiego, wielce ubolewał z powodu wyrządzonych szkód. Przykro mu było, że choć nie z jego winy, ale za sprawą stanowiącego należącej doń jednostki, uszkodzony został zwinny mały okręt. Hal co prawda z początku się złościł, ale przyjął przeprosiny, bo przecież doskonale wiedział, że takie rzeczy się zdarzają, bo przy burzowej pogodzie kotwica nie zawsze wytrzyma.

Ponadto szkody były powierzchowne, rozwalone deski znajdowały się wysoko nad linią zanurzenia.

Arndt chciał pokryć wszystkie koszty naprawy.

– Zabierzcie okręt do stoczni Andersa – powiedział. – A rachunki przyślijcie do mnie.

Hal jednak na to się nie zgodził.

– Sam wszystko naprawię. Ty możesz zapłacić za deski.

Hal był doświadczonym skutnikiem. „Czapłę” wybudował właściwie sam. Wykorzystał projekt niewielkiego wilczego okrętu, którego konstrukcję rozpoczął pewien podstarzały wojownik, lecz nie zdążył dokończyć dzieła, bo nagle zmarł na atak serca. Hal co prawda szanował Andersa, ale swojego ukochanego okręciku nie powierzyłby nikomu, nawet jemu.

Usunął uszkodzone deski, na ich miejsce dopasował dwie nowe. Miejsce, w którym łączyły się ze starymi, wypatrzeć można było tylko z bliska, a i tam

trzeba było dobrze się przyglądać. Jedyna różnica polegała na tym, że świeże drewno odróżniało się kolorem, Hal skorzystał więc z okazji i zarządził odmalowanie całego kadłuba, co zresztą od dawna miał w planie. W minionym roku „Czapla” przebyła długą drogę na morzu, słona woda i wicher zrobiły swoje, słoneczna spiekota także – tu i ówdzie odchodziły płatki niebieskiej farby. Tym razem Hal postanowił zastąpić błękit ciemną morską zielenią.

– To lepszy kolor; lepiej się sprawdzi, gdybyśmy się wybrali w okolice, gdzie nie będziemy chcieli rzucać się w oczy – wyjaśnił Stigowi. Jego zastępca tylko skinął głową. Przez lata, które spędzili razem na morzu, zdarzyła się już niejedna taka okazja.

Ponieważ Stig przygotowywał się do turnieju, a Hal obiecał, że mu w tym pomoże, młody skirl powierzył odpowiedzialne zadanie pokrycia burt farbą reszcie załogi. Ingvar, Edvin, Jesper i Stefan, nie migając się od wyznaczonego im zadania, wyciągnęli okręt na plażę, po czym zabrali się do czyszczenia kadłuba z pąkli i porostów, by przygotować go do malowania.

Pomagała im też Lydia. Zajęła się malowaniem drobniejszych części wymagających większej staranności, takich jak dulki czy drzewce wiosła sterowego oraz rzeźbień na dziobie i rufie. Te ostatnie zdobiła płatkami złota, co stanowiło pewną rozrzutność i Hal naśmiewał się z niej w cichości ducha – wiedział jednak, że miała jak najlepsze intencje, więc nie narzekał na dodatkowe wydatki.

– Zwróć uwagę – powiedziała – że to Arndt pokrywa koszty, nic mu się nie stanie, jeżeli wyda na nas parę groszy więcej.

Hal musiał przyznać, że kiedy skończyła, zdobienia prezentowały się znacznie lepiej niż przedtem. Co więcej, doszła go wieść, że dziewczyna zapłaciła za złoto z własnych pieniędzy. Był to z jej strony wyraz wsparcia dla niego i pozostałych członków Bractwa – gest, który przyjął z wdzięcznością.

Teraz prace miały się już ku końcowi. Hal stanął kilka metrów od okrętu, aby się przyjrzeć. Uznał, że podjął słuszną decyzję, wybierając morski kolor. Wyglądało to ładnie, ale przede wszystkim barwa ochronna pełniła znacznie ważniejsze funkcje. Zmrużył oczy, patrząc na okręt, starał się go sobie wyobrazić w ciemną, bezksiężycową noc. Będzie niemal niewidoczny – pomyślał – wtopi się w otaczające go wokół wody w tym samym właśnie, szarozielonym kolorze.

Ktoś mógłby sądzić, że jeszcze lepiej byłoby pomalować kadłub po prostu na czarno, ale Hal, poza tym że nie miał ochoty być dowódcą czarnego okrętu, wiedział z doświadczenia, iż czarny kadłub odcinałby się wyraźniej

od połyskującej lub fosforyzującej lekko w ciemnościach powierzchni wody.

Jesper spojrział na niego znad swojej pracy. Stał farbę z pędzla, podniósł się i zawołał na powitanie:

– Hal! Thorn! Jak tam Stig?

Słyszając jego głos, pozostali także przerwali zajęcia i odwrócili się w stronę nadchodzących towarzyszy. W odpowiedzi na pytanie Hal złączył dłonie i potrząsnął nimi nad głową w geście zwycięstwa. Załoga milczała przez chwilę, potem rozległy się triumfalne okrzyki.

– Wygrał? – spytał Edvin z niedowierzaniem w głosie. – Pokonał tego przerośniętego ogra?

– Spuścił mu porządne lanie – oznajmił Hal z szerokim uśmiechem.

– Jak mu się to udało? – spytał Ingvar. Załoga zgromadziła się wokół skirla, a szyper przedstawił ze szczegółami przebieg walki. Kiedy Hal doszedł do blokady wykonanej przez Stiga w odpowiedzi na niedźwiedzi uścisk Orena, gdy posłużył się łokciem i chwytem za podbródek, Stefan mruknął z podziwem.

– Kto go nauczył tej sztuczki? – spytał.

Wszyscy widzieli Orena w rozgrywających się od kilku tygodni walkach. Dotąd niedźwiedzi uścisk okazywał się taktyką nadzwyczaj skuteczną.

– A jak myślisz? – spytał Hal, uśmiechnął się i kciukiem wskazał zarośniętego wilka morskiego stojącego za nim. Rozległ się chór głosów uznania dla Thornia. W gruncie rzeczy żadnego z nich to nie zaskoczyło. Wszyscy doskonale wiedzieli, że Thorn, kiedy był młodszy, po trzykroć z rzędu zdobył tytuł Magtiga, czego nikomu nie udało się dokonać ani przed nim, ani po nim.

– A jak tam Ulf i Wulf? – spytał Jesper. Na wzmiankę o bliźniakach wszyscy głośno się roześmiali.

– Jeszcze nie wiem – odparł Hal. – Mogę jednak zaryzykować i założyć się, że dzisiaj będzie taki sam wynik jak wszystkie poprzednie.

Zawodnicy ubiegający się o tytuł Magtiga byli nominowani przez szyprów albo przywódców Bractw, do których należeli. Wyznaczano ich w uznaniu zasług na polu bitwy. Następnie oceny każdego kandydata dokonywał zespół sędziów, a jeśli stwierdzili, że chętny do zawodów dysponuje odpowiednimi możliwościami, dopuszczono go do turnieju.

Istniał jednak jeszcze inny sposób, by wziąć udział w walce o tytuł Potężnego. Zgłosić mógł się każdy, po czym następowały eliminacje. Konkurencje wyglądały tak samo, a więc był to bieg na długi dystans, szybki bieg na krótki dystans, pojedynki na drewniany miecz lub topór, rzut włócznią, zapasy i rzut toporem. Zwycięzca tego konkursu – o ile sędziowie uznali, że wykazał się

szczególnymi umiejętnościami – mógł rzucić w tych samych dyscyplinach wyzwanie zwycięzcy głównych zawodów. Rzadko się zdarzało, by sędziowie wyrazili na to zgodę, i jeszcze rzadziej, by samozwańczy kandydat pokonał zwycięzcę – ale jednak się zdarzało.

Ulf i Wulf zgłosili się właśnie do tego konkursu amatorów – a właściwie zgłosił się najpierw Ulf, a natychmiast potem dołączył też Wulf.

Pozostali załoganci „Czapli” byli ciekawi, czy ich zmagania kiedyś dadzą efekty. W zasadzie się tego nie spodziewali, chociaż Jesper, jak to on, proponował każdemu zakłady.



– Przerwa! – zawołał główny sędzia. Obaj bracia cofnęli się. Ich klatki piersiowe unosiły się zmęczone zadawaniem ciosów i ich blokowaniem, atakami i obronami, cięciami, pchnięciami i fintami. Teraz długie drewniane miecze zdawały się ważyć dwukrotnie więcej niż wtedy, kiedy zaczynali. Po czterdziestu minutach pojedynku tarcze ciążyły na lewych ramionach, jakby zostały wykute z kamienia.

Spoglądali na siebie spode łba, tymczasem trzej sędziowie rozpoczęli naradę.

– Przyznaję osiem punktów Wulfowi – stwierdził jeden z nich.

Per, sędzia główny, wtrącił:

– Ale który to?

Pytanie o tyle zrozumiałe, że bracia, jak to bliźniacy, byli identyczni.

Woten, sędzia, który pierwszy się odezwał, pokazał palcem na czerwoną szarfę, jaką był przewiązany Wulf.

– Ten czerwony.

Per, sędzia główny, zmarszczył brwi.

– Czy aby na pewno?

Woten wzruszył ramionami.

– Nieważne, jak ma na imię. Przynajmniej dopóki Luda – wskazał ruchem głowy drugiego sędziego – liczy punkty dla niebieskiego. – Luda skinął głową, by potwierdzić, że nie liczyli punktów dla tego samego wojownika, a Woten uzupełnił: – Dwa trafienia w ramię. Trzy pchnięcia doszły celu. Trzy trafienia w nogę.

Wulf rzucił bratu triumfalne spojrzenie.

Per spojrzał pytająco na drugiego sędziego, ten skrzywił się boleśnie.

– Cóż... Ulf... No, taki sam wynik. Dla niebieskiego – dodał, gwoli wyjaśnienia.

Radosny wyszczerz na twarzy Wulfa znikł, teraz wojownik zmarszczył brwi, patrząc na brata. Ulf bezradnie rozłożył ręce. Nie w smak mu było, żeby Wulf wygrał, więc kolejny remis był z pewnością od tego lepszy, choć nie tak dobry, jak zwycięstwo

Główny sędzia westchnął ciężko. Ciągnęło się to już od dwóch tygodni i przez cały ten czas nie pojawiła się żadna szansa na rozstrzygnięcie.

– Chyba trzeba będzie wyznaczyć kolejny termin – stwierdził drugi sędzia. – Może wtedy uda się wyłonić zwycięzcę.

Główny sędzia spiorunował go wzrokiem, po czym zerknął z wyraźną niechęcią na obu zawodników.

– Niby dlaczego miałoby się udać? Już trzy razy walczyli i nic z tego nie wynika.

Woten westchnął znużony.

– Tak, równie dobrze moglibyśmy im kazać to rozstrzygnąć przez Berg Blad Trasa – stwierdził.

Przez chwilę wszyscy trzej milczeli.

– Hm. Czemu nie? – odezwał się nagle Per w zamyśleniu.

Woten gwałtownie zamachał rękami.

– Ja tylko żartowałem! – zawołał.

Jednak drugi z sędziów podniósł rękę, by go uciszyć.

– Właściwie to wcale nie jest taki zły pomysł – powiedział. – Spójrzmy prawdzie w oczy, obaj są siebie warci. Mogą walczyć w nieskończoność, nie doczekamy się rozstrzygnięcia. Niech sobie zagrają w Berg Blad Trasa. Przynajmniej w ten sposób wyłonimy jednego zwycięzcę. Ponieważ, jak mówiłem, jeden jest wart drugiego, to w zasadzie wszystko jedno, który wygra.

Sędziowie przez chwilę spoglądali na siebie. Per nie był jeszcze do końca przekonany.

– Czy naprawdę możemy rozstrzygnąć eliminacje do turnieju za pomocą dziecinnej zabawy? – spytał z powątpiewaniem.

– A niby czemu nie? – burknął Luda. – Oszczędzimy w ten sposób czas. Jak długo można patrzeć, jak ci dwaj się tłuką i każde starcie kończy się remisem?

– Nie mówiąc o tym, że Berg Blad Trasa to nasza tradycyjna skandynajska gra – stwierdził Woten. – Nasi czcigodni przodkowie grali w nią już całe wieki temu.

Nie brzmiało to, jakby był przekonany co do słuszności własnych słów. Jednak po chwili wszyscy trzej sędziowie uznali to za właściwe rozwiązanie.

Wówczas starszy sędzia skinął głową na Ulfa i Wulfa, by podeszli bliżej. Bracia odłożyli ćwiczebne miecze i tarcze, zbliżyli się do sędziów.

– Znacie grę Berg Bład Trasa? – spytał Per.

Bracia spojrzeli jeden na drugiego, po czym odezwał się Ulf:

– To znaczy kamień, papier, nożyce? – spytał, a sędzia przytaknął. Tak potocznie nazywano tę starą grę.

Ulf uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Pewnie, że znam. Nikt mnie jeszcze w niej nie pokonał.

Starszy sędzia również się uśmiechnął. Wyglądało na to, że wreszcie znaleźli sposób, by wyłonić zwycięzcę. Zarazem jednak przeszło mu przez myśl, że sprawy tej nie należy zbyt rozgłaszać.

– Ja też nigdy w to nie przegrałem – wtrącił pospiesznie Wulf, ale sędziowie nieopatrznie nie zwrócili uwagi na jego słowa. Zbyt byli zajęci tym, że udało im się znaleźć wyjście z sytuacji bez wyjścia... I jakoś to do nich nie dotarło.

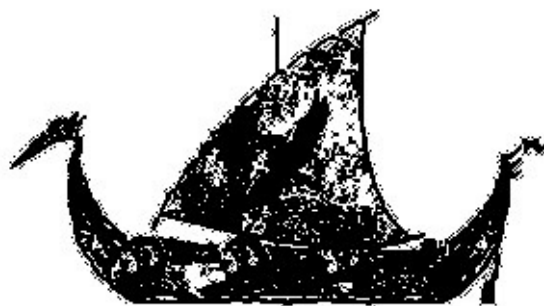
– W takim razie wyznaczam termin. Następne starcie odbędzie się na torze przeszkód jutro o czwartej po południu.

Tor przeszkód, gdzie normalnie ćwiczyli zawodnicy z Bractw, o tej porze roku był raczej opustoszały, ponieważ nie rozgrywano tam zawodów. Dyskretne miejsce, w sam raz na to, by odbyć ten dość nietypowy pojedynek – uznał Per. Gdy obaj zawodnicy odwrócili się, by odejść, Per ich zatrzymał.

– Tylko nikomu o tym ani słowa. Zrozumiano?

– Jasne – oświadczył Wulf.

– Jak słońce – dodał Ulf.



Rozdział 3



Rada naczelna gildii żeglarskiej zebrała się w mniej szej sali przylegającej do głównej sali jadalnej w pałacu oberjarla Eraka. Mniejsze pomieszczenie przeznaczone było właśnie na takie spotkania.

Wszyscy obecni byli starsi od Hala, którego przyjęto do gildii zaledwie dwa lata wcześniej – był jej najmłodszym członkiem. Zebraniu przewodniczył Erak – jako oberjarl i jako doświadczony żeglarz.

Sześciu członków rady rozsiadło się przy prostokątnym sosnowym stole, po trzech po każdej stronie; Erak zasiadał na honorowym miejscu u szczytu. Naprzeciw niego puste krzesło czekało na Hala. Członkowie rady drgnęli, gdy Thorn pchnął drzwi – niezbyt delikatnie – po czym puścił przodem Hala. Jeden z nich, niejaki Gerdt Smolensson, zmarszczył brwi na widok jednorękiego wojownika o zmierzwionych włosach i kędzierzawej brodzie, który stanął za krzesłem Hala.

– Nie należysz do gildii, Thornie. Co tu robisz?

Thorn przez dobrych kilka chwil spoglądał na niego w milczeniu. Tego się właśnie spodziewał – że jeżeli będą kłopoty, to właśnie ze strony tego człowieka. Gerdt był znanym arogantem, który lubował się we władzy, jaką dawało uczestnictwo w radzie gildii.

– Jestem tu jako obserwator i pełnomocnik Hala, bo się chcę przekonać, czy mojego przyjaciela spotka sprawiedliwe taktowanie oraz czy rada odniesie się do niego z szacunkiem, jak przystało wobec członka gildii – odpowiedział.

– Nie masz tu głosu. Nawet nie masz prawa tu przebywać – oświadczył obrażonym tonem Gerdt.

Thorn spojrzał mu prosto w oczy.

– Jako zdobywca tytułu Potężnego, i to trzykrotny, domagam się tego prawa – oświadczył spokojnie. – Jak trzeba będzie, domagać się będę też trzykrotnie – dodał.

Trafił w sedno. Tytuł Magtig wiązał się pośród Skandian z ogromnym

prestizem i autorytetem. Magtig miał prawo przemawiać w imieniu każdego obywatela przesłuchiwanego przez skandyjskie sądy, a jego opinia nieodmiennie cieszyła się wielkim poważaniem.

Jednak Gerdt nie dawał za wygraną. Thorn swój tytuł zdobył dawno, on już tego nie pamiętał. Mało kto pamiętał. Ostatnimi laty, po utracie prawej ręki, Thorn rozpił się, stoczył się na dno. Wszystko to jednak odeszło w przeszłość, odkąd zaczął współdziałać z Bractwem „Czapli”.

– Tu nie sąd – oświadczył Gerdt. – Tutaj nie masz prawa głosu. To jest zamknięte zebranie rady gildii żeglarskiej.

– Zamknięte? – zdziwił się Thorn, marszcząc brwi. – Czyżby działo się tu coś niecnego, co trzeba ukryć przed światem? Dlaczego ma być zamknięte?

– Thorn... – zaczął Hal. Obawiał się, że wojowniczy ton przyjaciela może pogorszyć jego sprawę. Jednak Thorn uniósł lewą dłoń na znak, że jeszcze nie skończył.

– Nie, Hal. Chciałbym wpierw usłyszeć, jaki jest pogląd Gerdta na tę sprawę. Co takiego knuje, że chce to utrzymać w tajemnicy? Dlaczego Magtig – w istocie trzykrotny Magtig – nie może być przy tym obecny jako doradca? No, chyba że kroi się tu jakaś podłość!

Spojrzał po zgromadzonych siedzących przy stole. Unikali jego spojrzenia. Wszyscy, oprócz Eraka, który pozwolił sobie na leciutki uśmiezek i na znak uznania ledwo dostrzegalnie skinął głową.

Oberjarl odezwał się, zanim Gerdt zdążył odpowiedzieć:

– Opinia Magtiga ceniona jest i szanowana w naszych sądach, a przecież sprawy sądowe są znacznie ważniejsze niż takie sobie zwykłe spotkanie rady. Nie widzę powodu, by podczas niniejszego zebrania pozbawić Thorna tego przywileju.

– Ale... – zaczął Gerdt, który tymczasem zrobił się bardzo czerwony na twarzy. Sprzeczać się z oberjarlem, który tak jednoznacznie wyraził swoje zdanie – do tego trzeba głupca albo kogoś bardzo odważnego. Wielka jak bochen dłoń Eraka trzasnęła o blat stołu, aż solidny skądinąd mebel zatrzęsł się, a huk rozległ się echem w sali.

– Thorn zostaje! – ryknął Erak. Gerdt i pozostali aż podskoczyli, a oberjarl dodał spokojniejszym już, choć nadal bardzo stanowczym głosem: – A teraz sobie obradujcie.

Niezręczna cisza trwała jeszcze dłuższą chwilę, członkowie rady poprawiali się na swoich miejscach, pospiesznie przeglądali notatki. W końcu odezwał się, odkaszlnąwszy, Paavo Nilsson.

– To może ja zacznę? – rzekł ugodowym tonem. Zerknął z ukosa na Gerda, który właśnie zauważył, że potężny topór bojowy Eraka stoi w zasięgu ręki, oparty o ścianę.

Gerdt niechętnie skinął głową, więc Paavo mówił dalej:

– Halu Mikkelsonie, kiedy mianowano cię członkiem gildii, zgodziłeś się przestrzegać jej praw i zasad, prawda?

– Zgadza się.

– Jedną z tych zasad głosi, że wszyscy członkowie gildii powinni dzielić się zdobytą podczas wypraw wiedzą ze wszystkimi innymi.

Hal chciał odpowiedzieć, właściwie miał zamiar znów przytaknąć, ale Thorn powstrzymał młodego skirla, dotykając jego ramienia drewnianym hakiem.

– Tak naprawdę to nie jest ani prawo, ani zasada. Natomiast owszem, jest taki zwyczaj – wtrącił niedbałym, przyjaznym tonem.

– W ten sposób gromadzimy wiedzę na temat świata. Zbieramy wiadomości przydatne podczas podejmowania kolejnych wypraw – rzekł z naciskiem Gerdt, którego pewność siebie powróciła, odkąd umilkł Erak.

– Jak już mówiłem, to nie jest prawo gildii. To tylko dobry obyczaj.

– To jest niepisane prawo!

Thorn pochylił się nad stołem, opierając swój ciężar na wypolerowanym drewnianym haku kończącym jego prawe ramię.

– Skoro niepisane, to nie prawo – oświadczył spokojnie i nie podnosząc głosu.

– Równie dobrze mógłbym powołać się na niepisane prawo dzielenia cię po głowie, kiedy zachowujesz się jak wieprz i cham.

– Ależ drogi Thornie – wtrącił Erak – nie ma powodu, żeby grozić użyciem siły. – Odczekał, aż Thorn cofnie się i stanie znów za Halem. – Co nie zmienia faktu, że masz rację, a Gerdt się myli. Nie ma takiego prawa, które by nakazywało Halowi dzielić się swoimi żeglarskimi odkryciami z gildią.

– No, ale co zwyczaj, to zwyczaj – zaznaczył Keldt Horgasson.

Miny pozostałych członków rady wskazywały na to, że nie zamierzają zabierać głosu i nie uważają prawdziwego czy rzekomego niedopatrzenia ze strony Hala za poważne wykroczenie. Thorn dokonał w myśli oceny równowagi sił na zebraniu. Gerdt i Keldt – dwóch nadętych, zadufanych w sobie pyszałków. Próbowali zaszkodzić Halowi nie tyle ze szczerą dbałością o gromadzenie wiedzy żeglarskiej, ile by go upokorzyć. Hal był wschodzącą gwiazdą wśród Skandian, jednym z wybitniejszych przywódców wśród młodych skirlów i żeglarzy. Co więcej, cieszył się względami Eraka. Oberjarl często jego właśnie wyznaczał do zadań specjalnych i to nie dlatego, żeby jakoś

szczególnie upodobał sobie Hala, tylko po prostu stwierdził, że dysponuje on wyjątkowymi umiejętnościami jako dowódca statku i jako żeglarz. Erak wiedział, że gdy trzeba wykonać trudne zadanie, może polegać na Halu i jego załodze. Nie dawało to spokoju ludziom takim jak Gerdt, którzy czuli się zagrożeni rosnącą sławą Hala. Minęło już kilka dobrych lat, odkąd Gerdt został przez oberjarla wybrany do spełnienia jakiegokolwiek misji, specjalnej czy zwykłej.

Gdy znów się odezwał, w jego głosie pobrzmiwała gryząca kpina:

– Jak słusznie stwierdził Keldt, jest w naszym zwyczaju, by żeglarze dzielili się zdobytymi wiadomościami. Może jednak nie należy się spodziewać, by cudzoziemiec docenił, jak ważne wśród nas, Skandian, są nasze obyczaje.

Hal zerwał się na równe nogi. Jego twarz pociemniała od gniewu.

– Cudzoziemiec?! – zawołał. – Nazywasz mnie cudzoziemcem?

Czuł tę samą bezsilną złość, która tak dawała mu się we znaki, gdy jako mały chłopiec dorastał w Hallasholmie; ból odrzucenia przez rówieśników, którzy uważali go za obcego, przybłądę. Od dawna nikt się do niego tak nie odnosił, ale okazało się, że ten uraz wciąż w nim drzemie, wystarczy, że objawi się zwykła ludzka podłość.

Wiedząc, że w ten sposób jeszcze bardziej rozgniewa rozmówcę, Gerdt odwrócił się i przemówił do wszystkich:

– On jest cudzoziemcem i nic na to nie poradzi. Bądź co bądź, jego matka była aralueńską niewolnicą, więc jak mówiłem, trudno oczekiwać, żeby...

Więcej powiedzieć nie zdołał. Thorn odsunął Hala na bok, pochylił się nad stołem. Drewnianym hakiem, na szczęście tępo zakończonym, zaczął o koszulę Gerda i podniósł go z krzesła.

– Zamknij gębę – powiedział Thorn lodowatym głosem. – Ani się waż mówić tak o Karinie. Prawda, była aralueńską niewolnicą, ale wyzwolił ją mój najlepszy przyjaciel, Mikkel Fastblad, jeden z naszych najdzielniejszych wojowników. Jest powszechnie szanowana i lubiana, stała się członkinią naszej społeczności, zawsze jest gotowa pomóc każdemu, kto znajdzie się w potrzebie i od zawsze była bezgranicznie lojalna wobec Skandii. Czy muszę przypominać, jak podczas inwazji Temudzeinach zorganizowała pośród aralueńskich niewolnic pomoc dla łuczników, dzięki którym wygraliśmy wojnę? Sama, osobiście, dostarczała wojownikom strzały, wystawiając się na niebezpieczeństwo ze strony temudzeińskich łuczników.

Pchnął zniechęca Gerda; koszula puściła, Gerdt spadł z hukiem na krzesło, które pod wpływem impetu przesunęło się o dobry metr w tył po sosnowych

deskach podłogi. Gerdt otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale widząc ogień w oczach Thorna, poszedł po rozum do głowy – i je zamknął.

– I jeszcze jedno ci powiem. Ja, Thorn, lubię Karinę i ją szanuję. Jeśli nadal będziesz ją obrażał, utrzymując, że lekceważy sobie nasze obyczaje i tradycje, spodziewaj się ode mnie wyzwania – w jak najbardziej tradycyjny sposób i zgodnie ze wszystkimi naszymi zwyczajami.

Gerdt czuł na sobie spojrzenia wszystkich zgromadzonych, poczerwieniał ze wstydu. Wyzwanie na pojedynek ze strony Thorna stanowiło śmiertelnie realną groźbę. Nawet jednoręki, wojownik pozostawał wciąż jednym z najniebezpieczniejszych, o czym wszyscy wiedzieli.

– Nie miałem zamiaru jej obrazić – zdołał wreszcie wykrztusić Gerdt.

Usta Thorna wykrzywiły się w ironicznym grymasie.

– Akurat, nie miałeś zamiaru – parsknął.

Jeden z pozostałych członków rady, Seb Peckson, uznał, że pora skierować rozmowę na bezpieczniejsze tematy.

– Fakt pozostaje faktem – zauważył. – Obecny tu Hal nie podzielił się z gildią swoją wiedzą zdobytą podczas ostatniej wyprawy, na co przecież wszyscy mieliśmy prawo liczyć.

Hal postanowił wyjaśnić tę kwestię raz na zawsze.

– To dlatego, że nie było czym się dzielić – wyjaśnił. – U północnych wybrzeży Hibernii porwał nas sztorm i całymi tygodniami gnał na południowy zachód. Kiedy wreszcie dostrzegliśmy stały ląd, nie miałem jak się zorientować, gdzie jesteśmy. Podczas sztormu walczyliśmy o życie, nie miałem więc czasu ani okazji, żeby spisywać obserwacje. Przez cały ten czas nie dostrzegliśmy zresztą żadnych możliwych punktów odniesienia, żadnych wysp, raf czy płycizn. Krótko mówiąc, do dziś nie mam pojęcia, gdzie wylądowaliśmy.

– Jakoś jednak wróciliście – zauważył Holger Brayson. – Wtedy już mogliście zapisywać kurs, prawda?

Hal wzruszył ramionami.

– Wracaliśmy z wiatrem. Wiał przede wszystkim z południowego zachodu, więc ustawialiśmy się do niego sterburtą i płynęliśmy półwiatrem. Ponieważ jednak nie wiem, skąd wyruszyliśmy ani jak długo żeglowaliśmy, nim znów dotarliśmy do Hibernii, nasz kurs powrotny też nie na wiele by się przydał.

Przez chwilę zapanowało milczenie, rada przetrawiała te informacje. Wyjaśnienia Hala brzmiały sensownie, ale Paavo nie zamierzał jeszcze dać za wygraną.

– A jednak to szkoda, że nie robiłeś zapisków, jak się należy – stwierdził. –

Dokonałeś ważnego odkrycia, które mogłoby okazać się przydatne dla całej Skandii. Należało przynajmniej próbować ustalić, gdzie się znalazłeś.

– Tylko po co? – spytał Hal. – Jaki pożytek dla Skandii z kraju, gdzie nie ma złóż cennych metali – ani złota, ani srebra. Tylko ziemia i pola.

– Ziemia ma swoją wartość. Można by tam pozeźlować i zająć się jej uprawą. Jeśli ziemia jest żyzna, obfite plony też są cenną zdobyczą.

– Tylko że tam już żyją ludzie, którzy uprawiają ziemię i zbierają plony – od parł Hal. – Niekoniecznie mają ochotę gościć Skandian, którzy chcieliby im te ziemie odebrać. Jakie mamy prawo dokonywać takiego zaboru?

Prawdę mówiąc, Hal rzeczywiście nie wysilił się, nawet nie próbował ustalić położenia ziemi należącej do Mawangasettów. Z góry podejrzewał, że ludzie tacy jak Gerdt mogą pewnego dnia zechcieć podbić tamten ląd. Zaprzyjaźnieni tubylcy podzielali te obawy.

– A jakim niby prawem najeżdżaliśmy Galię czy Iberion? – rzucił Gerdt.

– No właśnie, jakim? – podjął Hal. – Nie mieliśmy prawa tego robić. Właśnie dlatego zaprzestaliśmy tych najazdów.

– I bardzo źle się stało! – warknął Gerdt, nie pomyślawszy, że mówi to wobec samego oberjarla, który we własnej osobie wydał swojego czasu zakaz grabieżczych napadów.

– Stąpasz po cienkim lodzie, Gerdt – odezwał się ostrzegawczym tonem Erak. – Lepiej zrobisz, jak zamilkiesz. – Spoglądał po zebranych, wreszcie wzrok jego zatrzymał się na Paavo. – Zdaje mi się, że Hal nie posiada żadnej wiedzy, wartej podzielenia się nią

z Gildią. Jego wyprawa do... no, jak tam się ten kraj nazywa... Odbyla się zupełnie przypadkiem. To jedno, a poza tym tamten kraj i wiedza o nim nie przedstawia dla nas żadnej wartości.

– Zapewne, ale oberjarlu...

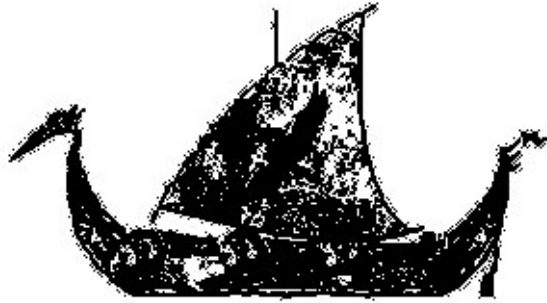
Erak mówił już teraz podniesionym głosem:

– Jeżeli nie zgadzasz się z moją oceną, Paavo, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś wziął swój okręt i pozeźlował ku północnym wybrzeżom Hibernii. Tam po prostu zaczekaj na odpowiedni sztorm i wiatry z północnego wschodu, które cię zagnają tysiące mil przez Ocean Bezkresny. Przy odrobinie szczęścia dotrzesz do lądu odkrytego przez Hala. A jak nie, to najwyżej wiatr cię zwieje poza krawędź ziemi. – Urwał, rzucił okiem w stronę Gerda. – A kiedy zechcesz podjąć taką wyprawę, będę ci wdzięczny, jeżeli zabierzesz ze sobą Gerda. Chętnie się go pozbędę.

Gerdt uznał, że lepiej się nie odzywać. Erak odczekał chwilę, potem stuknął

knykciami w stół.

– Skoro nie ma innych wniosków, zamykam zebranie.



Rozdział 4



Przez następnych parę tygodni trzeba będzie się mieć na baczności – stwierdził Thorn, gdy wędrowali ulicami Hallasholmu, zmierzając do prowadzonej przez Karinę popularnej oberży mieszczącej się na obrzeżu stolicy. Chociaż zbliżała się już jesień, wciąż było ciepło, więc pomimo zapadającego z wolna zmroku dzieci bawiły się w zaułkach i na podwórkach. Piskliwy gwar ich głosów wywołał uśmiech na twarzy Hala. W pewnej chwili pochwycił chłopaka, który omal na niego nie wpadł, umykając przed trzema towarzyszami.

– Uważaj, Gordy – odezwał się przyjaznym tonem.

– Wybacz, Hal – wydyszał chłopak, spoglądając na niego z uwielbieniem i zachwytem, jak na bohatera. Hal był dla młodych mieszkańców stolicy kimś w rodzaju idola, co tylko jeszcze zwiększało zawiść ludzi takich jak Gerdt. Goniący Gordy’ego koledzy również uciszyli się na widok skirla i jego legendarnego przyjaciela. Za dawnych czasów łobuziaki naśmiewały się z Thorn’a, kiedy ten w pijanym widzie błąkał się po mieście. Jednak to należało już do dalekiej przeszłości. Wyczyny Thorn’a z ostatnich lat jako mistrza walki na pokładzie „Czapli” uczyniły z niego obiekt podziwu i wielu młodych brało go za przykład, obiecując sobie, że w przyszłości jego właśnie będą naśladować.

Thorn zdawał sobie z tego sprawę i ta świadomość sprawiała, że robiło mu się ciepło w sercu. Nie mógł jednak przecież tego okazać chłopakom. Skrzywił się z więc groźnie i potrząsnął hakiem.

– Milczeć mi tu zaraz! Co to za piekielna wrzawa?! – wrzasnął. – I nie biegać, jakbyście rozum postradali!

– Tak, Thorn! – zawołali chórem chłopcy. Cofnęli się o krok czy dwa. Raczej się domyślali, że ten gniew to tylko pozory, ale nie na tyle byli tego pewni, aby go zlekceważyć. Gdy wojownicy ruszyli w swoją drogę, chłopcy odczekali, aż się oddalą kilkanaście kroków, po czym rozległy się szepty i chichoty.

Hal mrugnął do przyjaciela.

– Dzieciaki! – powiedział. – Zawsze takie same urwisy.

Thorn popatrzył na niego poważnie.

– I kto to mówi? Zgrzybiały starzec, co? Powiedz, ile właściwie masz lat? Sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt? Pewnie już nie pamiętasz czasów, gdy byłeś dokładnie taki sam jak oni.

– Prawdę mówiąc, nie pamiętam – przyznał Hal.

– A ja owszem – parsknął Thorn. – To wcale nie było tak dawno temu.

Hal zaśmiał się.

– Wracając do tematu naszej rozmowy, jak myślisz, co Gerdt może zrobić?

Thorn przeczesał palcami lewej dłoni splecione, potargane długie włosy. Zazwyczaj do tego gestu ograniczało się ich czesanie.

– Może nic nie zrobić, zwłaszcza jeżeli nie będziemy mu się dawać we znaki – odpowiedział. – Jednak to jest człowiek, który niełatwo puszcza w niepamięć urazy. Skorzysta z każdego pretekstu, żeby nam uprzykrzyć życie – nam, a zwłaszcza tobie. Pilnujmy się więc, żeby mu takiego pretekstu nie dawać.

W tej chwili po przeciwnej stronie rynku dostrzegli dwie znajome postacie.

– Patrz, Ulf i Wulf – powiedział Hal i przyspieszył kroku. – Ciekawe, jak poszedł im pojedynek.

Thorn machnął ręką.

– Założę się, że nierozstrzygnięty.

Hal gwizdnął przenikliwie, bracia zatrzymali się i odwrócili, żeby zobaczyć, skąd dochodzi dźwięk. Dostrzegli swoich dowódców idących ku nim pospiesznym krokiem przez rynek, pomachali do nich na przywitanie.

– Jak poszła walka? – spytał Thorn, gdy znaleźli się już w takiej odległości, że można było swobodnie rozmawiać.

– Remis – powiadomił go Ulf, po czym dodał: – Co prawda akurat wygrywałem, ale właśnie w tym momencie sędziowie przerwali walkę.

– Niby jak wygrywałeś, skoro punktów jest po równo? – burknął gniewnie jego brat.

– Akurat ty tam się rozumiesz na takich niuansach – rzekł wyniośle Ulf. – Wygrywałem i już.

Hal pomyślał, że dobrze by było zmienić temat rozmowy. Ulf i Wulf potrafili o całkiem błahy drobiazg spierać się całymi godzinami.

– To znaczy, że sędziowie wyznaczyli kolejną walkę?

Wulf potrząsnął głową.

– Nie, wymyślili inny sposób, aby wyłonić zwycięzcę. – Umilkł dla większego efektu, po czym oznajmił: – Berg Bład Trasa!

Hal i Thorn ryknęli śmiechem, co poniekąd zniweczyło wrażenie, jakie

zamierzał wyrzucić wiosłarz.

– Berg Bład Trasa! – powtórzył Thorn. – Chcą rozstrzygnąć zawody o tytuł Potężnego za pomocą dziecinnej zabawy?

Ulf godnie się wyprostował.

– Berg Bład Trasa to pradawny rytuał naszych czcigodnych przodków.

– Od wieków kultywowany przez nasze plemiona – dodał Wulf, nie mniej godnie.

– To dziecinna zabawa – powtórzył Thorn. – Czy sędziowie naprawdę chcą wyłonić zwycięzcę za pomocą gry w kamień, papier, nożyce?

– Właśnie tak. Uważam, że to wyśmienity pomysł – stwierdził Wulf. – Ja na przykład jeszcze nigdy nie przegrałem w Berg Bład Trasa.

– Ja też nie – dodał czym prędzej Ulf.

Thorn i Hal popatrzyli na siebie. Nie wierzyli własnym uszom.

– Cóż, muszę powiedzieć, że nie mogę się doczekać. Muszę to zobaczyć na własne oczy – stwierdził po chwili Hal z uśmiechem. – Gdzie i kiedy odbędzie się to wiekopomne starcie?

– Jutro po południu na torze przeszkód – powiedział Ulf, po czym dodał, trochę zawstydzony: – Co prawda, mieliśmy o tym nikomu nie mówić.

– A to akurat rozumiem – stwierdził Hal, uśmiechając się jeszcze radośniej.

– Chyba nie przyjdziecie, co? – spytał z niepokojem Wulf. Thorn i Hal znów popatrzyli jeden na drugiego.

– Za żadne skarby nie opuściłbym takiego widowiska – stwierdził Thorn.

– Tylko że... – wydukał Wulf, bo obaj bracia poniewczasie przypomnieli sobie polecenie sędziego.

Hal przybrał zatroskany wyraz twarzy.

– Aha, no tak – powiedział. – Rozumiem doskonale. Ale macie pecha!

Przestał udawać zatroskanie i roześmiał się w głos. Ulf i Wulf spuścili głowy.

– Oj, bo możemy mieć z tego powodu kłopoty – zaniepokoił się Ulf.

Thorn pochylił się i stwierdził konspiracyjnym szeptem:

– Nic się nie martw. Jakby sędziowie zaczęli być niemili, to ich postraszę, że rozpowiem wszędzie i wszystkim, jak to chcą rozstrzygnąć zmagania w ramach turnieju Potężnych za pomocą kamienia i papieru. To powinno ich uspokoić.

– No, dobrze – mruknął Wulf. – Tylko nie wygadajcie się nikomu innemu.

Ze zgrozą uświadomił sobie, że w charakterze widzów mogłoby się zjawić całe Bractwo „Czapli”. Zerknął na bliźniaka i po jego wyrazie twarzy odgadł, że myśli on dokładnie o tym samym.

– Ależ nie, skąd, nikomu nie powiem – skłamał radośnie Hal. – Żywa dusza

się nie dowie.



Następny dzień był ponury i pochmurny, co odpowiadało nastrojom Wulfa i Ulfa, gdy oczekiwali pod wielką belką na torze przeszkód. Belka była naprawdę okazałych rozmiarów, umieszczono ją trzy metry nad poziomem ziemi, a właściwie nad poziomem głębokiego dołu wypełnionego cuchnącym, lepkiem błotem. To znaczy, wypełnionego w czasie ćwiczeń drużyn, ale ponieważ tor przeszkód od dobrych paru miesięcy był nieużywany, błoto zaschło, tworząc malowniczą pajęczynę pęknięć.

Ulf z respektem przyjrzał się urządzeniu, wspominając czasy młodzieńczych zmagania. Dobrze pamiętał, że nie raz zdarzyło mu się wylądować w gęstej mazi, zresztą jego bratu także.

– Dobrze, że nie musimy teraz tamtędy przełazić – stwierdził.

Wulf zamyślił się.

– Kto wie, może i lepiej by było – powiedział. Rozejrzał się, bo usłyszał odgłos zbliżających się kroków. Tor przeszkód znajdował się na szczycie wzgórza, z którego rozciągał się widok na miasto. Po łagodnym zboczu wspinali się trzej sędziowie – Per, Luda i Woten.

Odetchnął z ulgą.

Na razie ani śladu Hala czy Thorna.

– Może nie przyjdą – rzekł Ulf z nadzieją w głosie.

– Może – powtórzył za nim Wulf, ale jego głosie nie było słyca nadziei.

Sędziowie zmierzali w ich stronę, brnąc przez wysoką trawę. Ulf zauważył, że rozglądają się wokół, sprawdzając, czy ktoś ich nie podgląda. Uświadomił sobie, że Thorn miał rację. Gdyby wieść się rozeszła o tym nader dziwnym sposobie rozstrzygnięcia zawodów, sędziowie zostaliby bezlitośnie wyśmiani.

Starszy sędzia Per rozejrzał się jeszcze raz, by mieć pewność, że nikt postronny ich nie obserwuje, po czym zatarł dłonie.

– Dobrze, że już jesteście. Uporajmy się z tym jak najszybciej. Gotowi?

Nic dziwnego, że Per chciał już mieć ten dziwny turniej z głowy, ale Luda jak zwykle szukał dziury w całym.

– A nie powinniśmy najpierw przypomnieć reguł gry?

– Reguł? – zachnął się Per. – Jakich znowu reguł? Wszyscy wiedzą, na czym polega Berg Bład Trasa! Albo berg, albo bład, albo trasa. Koniec.

– Ale ile rund? Kto liczy punkty? Mają stać do siebie tyłem i potem odwrócić się na komendę? Mam liczyć punkty dla Wulfa czy dla Ulfa? I skąd będę wiedział, który jest który? Jak widzę, nie mają na sobie kolorowych szarf.

– Żadnych punktów – rzucił gniewnie Per. – Pierwszy, który wygra, jest zwycięzcą turnieju. Na tym koniec. Co do tego, jak mają stać, no to... Przodem do siebie, z rękami za plecami. Liczę do trzech, na trzy pokazują dłonie. Luda, ty wołasz na głos, co pokazuje... – Miał wskazać jednego z bliźniaków, ale przypomniał sobie, że i on nie wie, który z nich jest który. Chwycił Ulfa za ramię i przesunął go tak, żeby stanął twarzą do brata. – Ten!

Ulf wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ja jestem Ulf – przedstawił się grzecznie.

– Bardzo mi miło – syknął Per przez zaciśnięte zęby. Ustawił Wotena obok drugiego z zawodników.

– A ty wołasz, co pokazuje ten, tutaj. Niech zgadnę, ty jesteś Wulf?

Wulf uśmiechnął się wesoło.

– Skoro tak mówi sędzia...

Bracia lubili utrzymywać mgiełkę niepewności co do swojej tożsamości.

– Mówię, mówię – potwierdził Per. – A zatem odbędzie się to w sposób następujący. Wy dwaj stoicie naprzeciwko siebie, ręce chowacie za plecami...

– Ale prawe czy lewe? – spytał Ulf.

– To bez znaczenia! – wrzasnął Per. Uspokoił się wysiłkiem woli. – Liczę do trzech, a wtedy obaj zawodnicy pokazują dłoń. Jedną. Wy dwaj mówicie, co który pokazał. Jasne?

Wszyscy czterej przytaknęli.

– Jeżeli któryś z zawodników zawaha się, albo nie pokaże dłoni, dopóki nie zrobi tego przeciwnik, zostaje zdyskwalifikowany. Zrozumiano? Wszystko w porządku?

To ostatnie pytanie skierował do Ludy. Ten wzruszył ramionami.

– Może być. Jak mówiłem, zasady trzeba ustalić.

– No, to właśnie ustaliliśmy. Wszyscy gotowi?

– Gotów – powiedział Ulf.

– Gotów – oświadczył Wulf.

– Gotów – zadeklarował Luda.

– Chwileczkę – odezwał się Woten, na co Per westchnął. – Liczymy „jeden, dwa, trzy” czy od trzech do jednego?

Na krótką chwilę Pera замуrowało. Musiał przyznać, że nad tym się nawet nie zastanawiał. Podjął jednak prędko decyzję.

– Od jednego do trzech. Jeden, dwa, trzy – rzekł, co Woten skwitował skinieniem głowy. – To jak, możemy zaczynać?

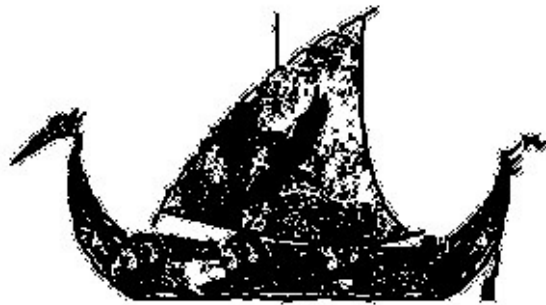
– Gotów! – oświadczył Luda.

– Gotów! – zawołał Woten.

– Gotowi! – zawołali jednym głosem Ulf i Wulf, ustawieni twarzami do siebie, z rękami za plecami, kołysząc się na ugiętych nogach.

Per zaczerpnął tchu, by zacząć odliczanie, kiedy przerwał mu wesoły głos:

– Hej, hej! W co się bawicie?



Rozdział 5



Napięcie uszło z nich niczym powietrze z przedziurawionego rybiego pęcherza, gdy wszyscy odwrócili się w stronę wołającego.

Na szczycie zbocza ujrzeli trzy postacie odcinające się na tle zachodzącego słońca. Per zmrużył oczy. Rozpoznał Thorną, Hala i Stiga. Rzucił bliźniakom wściekle spojrzenie.

– Musieliście się wygadać, co? – warknął.

– Wcale się nie wygadaliśmy – zaczął Ulf, po czym poprawił się: – To znaczy, nie mieliśmy zamiaru się wygadać.

– Jakoś tak samo wyszło – przyznał Wulf.

– Tylko tak, po prostu napomknęliśmy, że może będziemy tu na górze, przy torze przeszkód – niepewnym głosem dodał Ulf.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, obaj bracia z miejsca padliby trupem. Per chciał ich zbesztać, ale zdał sobie sprawę, że trzech intruzi są zbyt blisko i usłyszą każde jego słowo. Skierował więc na nich swoją złość.

– Czego tu szukacie? – rzucił gniewnie.

– Niczego. Po prostu wybraliśmy się na spacer. Idziemy sobie, podziwiamy widoki, no i zobaczyliśmy was – odparł Hal z rozbajającym uśmiechem.

Było to oczywiste kłamstwo, bo przecież nie mogli nikogo zobaczyć, dopóki nie wspięli się na szczyt wzgórza. Zresztą właśnie dlatego Per wybrał to miejsce.

– Jak się domyślam, próbujecie rozstrzygnąć zawody? – spytał Thorn, również serdecznie uśmiechnięty.

– Otóż to – potwierdził oschle Per.

– Świetnie, chętnie popatrzymy – oświadczył Stig. – W końcu całkiem możliwe, że będę walczył ze zwycięzcą tego turnieju.

Woten uznał, że powinien przyjść w sukurs Perowi.

– Niezupełnie. To nie są zawody otwarte dla publiczności.

Stig ze zdumieniem uniósł brwi.

– Jak to nie? Wszystkie turnieje zawsze odbywają się publicznie.

Woten zaczął się plątać:

– No, niby jakby się odbywają, ale te... No te jakby nie są publiczne.

– Bo to tylko eliminacje – pospieszył mu z pomocą Luda.

– A co za różnica? – spytał wciąż niewinnie uśmiechnięty Hal.

Luda zamachał rękami.

– To ze względu na pokonanego. Żeby oszczędzić mu wstydu – wyjaśnił pospiesznie.

– E tam, przecież to nasi kumple. Żaden problem.

Hal rozejrzył się po torze przeszkód.

– A zatem, jaką konkurencję wybraliście, by wyłonić zwycięzcę? – spytał. – Przejdzie po belce? – Rzucił okiem na zaschnięte, spękane błoto w dole. – Nie chciałbym tu spaść. Można się połamać. A może to?

Wskazał palcem zawieszoną na gałęzi drzewa linę. Konkurencja polegała na tym, żeby chwycić sznur i spróbować przedostać się na drugą stronę sporej sadzawki. Również i tutaj dawno nikt nie ćwiczył, zielonkawa woda pachniała nieładnie.

Wciąż uśmiechnięty czekał na odpowiedź.

Per odezwał się wreszcie:

– Nie. Żadna z tych rzeczy.

– A, czyli dźwiganie kamieni pod górę? – ucieszył się Stig.

To była nowość, w tej konkurencji nie zmagali się za młodu. Chodziło o to, by dźwigając ciężki głaz, jak najszybciej wejść po krótkim, ale stromym, porośniętym śliską trawą zboczu.

Per znów pokręcił przecząco głową.

– Cóż w takim razie? – spytał Thorn.

Per spojrzał na niego spode łba. Trudno było się nie zorientować, że ci trzej dowcipnisie doskonale wiedzą, jakie zawody mają się tu rozegrać. Doszedł do wniosku, że pora zakończyć tę ciuciubabkę.

– Berg Bład Trasa – oświadczył lekko urażonym tonem.

Thorn udał, że nie dosłyszy. Przyłożył dłoń do ucha.

– Słucham?

Per odetchnął głęboko.

– Berg Bład Trasa! – powtórzył. Przez krótką, straszną chwilę pomyślał, że może naprawdę nie wiedzieli, a on z własnej woli się zdradził, bo wszyscy trzej nagle spowaźnieli.

– Berg Bład Trasa? – upewnił się Thorn. – Ta dziecinna zabawa? Chcesz w ten sposób wyłonić finalistę? Kandydata na Magtiga?

– Tak jest. Właśnie tak – oświadczył swarliwym tonem Per, gotów podjąć kłótnię. Jednak Thorn tylko pokiwał głową i siadł na pniaku.

– Może być – powiedział. – No, to na co czekacie?

– Zamierzacie tu zostać i się przyglądać? – spytał Per.

Thorn skinął potakująco głową. Hal i Stig siedli obok niego.

– Za żadne skarby nie wyrzekłbym się takiego widowiska.

Puścił oko do Ulfa i Wulfa, którzy wyglądali, jakby wprost marzyli o tym, żeby znaleźć się gdzieś indziej. W zasadzie wszystko jedno gdzie – byle gdzie indziej.

Per zrozumiał, że tych trzech wesołków w żaden sposób się nie pozbędzie. Trzeba było więc robić dobrą minę do złej gry. Zwrócił się do pozostałych dwóch sędziów i do zawodników:

– Dobra. Wszyscy znacie zasady...

– Ale my nie znamy – odezwał się Stig.

Hal popatrzył na niego z udawanym oburzeniem.

– Dajże spokój, Stig! Wszyscy znają zasady Berg Bład Trasa. Albo berg, albo bład, albo trasa.

– Ale może do turnieju Potężnych obmyślono jakieś specjalne zasady – upierał się Stig. – Jak one brzmią?

– Nie musisz wiedzieć! – wrzasnął Per. – Wystarczy, że my je znamy. Ulf i Wulf je znają. Inni nie muszą. Możemy zaczynać czy nie?

Stig przepaszającym gestem rozłożył ręce.

– Ależ proszę, proszę. Przecież nie chcemy przeszkadzać. Skądże znowu.

– Wielkie dzięki – odparł Per głosem ociekającym sarkazmem. Następnie, zwracając się do zawodników, powtórzył:

– Znacie zasady. Gotowi...

Ulf i Wulf znowu ustawili się w bojowej pozycji z dłońmi za plecami. Woten i Luda zmarszczyli brwi, skupiając uwagę. Per zaczerpnął tchu, żeby wykrzyknąć komendę.

– Ależ emocje – odezwał się Hal do swoich dwóch towarzyszy.

Per drgnął jak oparzony.

– Zamkniesz się wreszcie?! – teraz już wydarł się na całe gardło.

Hal skulił się i zrobił przerażoną minę.

– Ojej, przepraszam. Nie zwracajcie na mnie uwagi. Nie chcę przeszkadzać w zabawie.

Per zgrzytnął zębami, ale tym razem nie dał się sprowokować.

– Gotowi?! – zawołał do zawodników i sędziów. Przytaknęli. – W takim razie

na moją komendę... – Trzy! Dwa! Jeden!

Ani drgnęli. Ulf, Wulf, Woten i Luda stali i czekali. Wreszcie odezwał się Luda:

– Mówiłeś, że ma być od jednego do trzech.

Per zaklął pod nosem. Usłyszał za plecami stłumiony chichot trzech ciekawskich. Odwrócił się gwałtownie, by spiorunować ich wzrokiem. Czym prędzej przybrali jak najpoważniejsze miny. Tak bardzo starali się powstrzymać śmiech, że było to nawet gorsze, niż gdyby rechotali w głos. Odwrócił się więc znowu do zawodników, którzy wciąż stali w gotowości bojowej, a na ich twarzach malowało się niesłychane napięcie.

– Doskonale – wycedził. – A zatem zaczynamy: Jeden... Dwa... Trzy!

Ulf i Wulf błyskawicznym ruchem pokazali prawe dłonie. Wszystkie palce wyprostowane: papier.

– Trasa! – zawołali jednocześnie Woten i Luda.

– W zasadzie to było do przewidzenia – stwierdził przytomnie Stig.

– Mówiłem, żebyś się zamknął – syknął Per, nie patrząc na niego. Liczył, wbrew nadziei, że uda się sprawę załatwić za pierwszym razem. Teraz zrozumiał, że tak łatwo to nie pójdzie.

– Gotowi?

Ulf i Wulf, wpatrując się w siebie nawzajem, skinęli głowami.

Sędziowie odpowiedzieli jednogłośnie:

– Gotowi!

W takim razie: Jeden... Dwa... Trzy!

Tym razem bracia pokazali zaciśnięte pięści: kamień. Dwa kamienie.

– Berg! – zawołali jednogłośnie Woten i Luda.

Per spojrzał na słońce, które wisiało już nisko nad horyzontem. W przybliżeniu pozostała jeszcze zaledwie godzina dziennego światła, aby się z tym uporać. Miał nadzieję, że to starczy, ale już zaczynał się obawiać...

– Jeszcze raz – burknął. – Jeden... Dwa... Trzy!

– Berg! – zawołali jednocześnie obaj sędziowie, gdy obaj zawodnicy powtórnie pokazali zaciśnięte pięści. Bracia spoglądali na siebie gniewnie.

– Przestań po mnie papugować – zażądał Ulf.

– Wcale nie papuguję. To ty mnie papugujesz! – obruszył się Wulf.

– Cisz! – nakazał Per. – Jeszcze raz. Jeden... Dwa... Trzy!

Znów do przodu wystrzeliły dłonie. Obaj sędziowie zawołali chórem:

– Bład!

Tym razem Ulf i Wulf pokazali ułożone w kształt litery V palce wskazujący

i środkowy, a więc nożyce.

– Przerwa – zarządził Per. Skinął głową na Wulfa. – Mówiłeś, zdaje się, że nigdy w tej grze nie przegrałeś?

Wulf uśmiechnął się.

– Ja? Nie, mój brat mówił. Ja tylko powiedziałem, że mam tak samo.

– To co wy wyprawiacie? Co to wszystko ma znaczyć?

– Nic. Powiedzieliśmy prawdę. Żaden z nas nigdy nie przegrał. Tylko kiedy gramy ze sobą, to nie wygrywamy. Najczęściej jest remis.

– Najczęściej czy zawsze? – spytał Per.

Wulf zastanowił się, po czym skinął głową.

– Raczej zawsze – przyznał.

Per jęknął głucho. To było do przewidzenia – pomyślał. Dał Wulfowi znak, żeby zajął pozycję.

– Pół godziny – zarządził. – Jeżeli nie dojdzie do rozstrzygnięcia, damy sobie spokój.

Grali więc dalej. Gdy minęło pół godziny, obaj sędziowie ochrypli i był to jedyny rezultat zawodów, bo za każdym razem bliźniacy pokazywali to samo. Wreszcie Per postanowił zakończyć rywalizację.

– Dostyc tego! – stwierdził. – Musimy znaleźć jakiś inny sposób.

– Na przykład jaki? – zainteresował się Ulf.

Per zgromił go wzrokiem.

– Chyba będziemy losować.

Bracia zgodnie skinęli głowami.

– Chyba w porządku – uznał Wulf.

– W porządku. Nudziarstwo, ale w porządku – zgodził się z nim Ulf.

– Odłożymy to na za dwa dni, bo może wpadnę na jakiś lepszy pomysł – oświadczył Per. – Dam wam znać gdzie i kiedy.

Trzej widzowie powstali. Przez cały czas bawili się wyśmienicie. Miło było popatrzeć, jak dla odmiany ktoś inny użera się z Ulfem i Wulfem. Sędziowie odeszli bez słowa, usiłując niezbyt skutecznie zachować resztki godności.

– Thorn i Hal idą do mnie na kolację – powiedział Stig. – Może też byście wpadli?

– Jego mama zrobiła pasztet z wieprzowiny – dodał Hal. Pod tym względem matka Stiga przewyższała nawet jego rodzoną matkę. Na samą myśl o przysmaku ślinka mu pociekła.

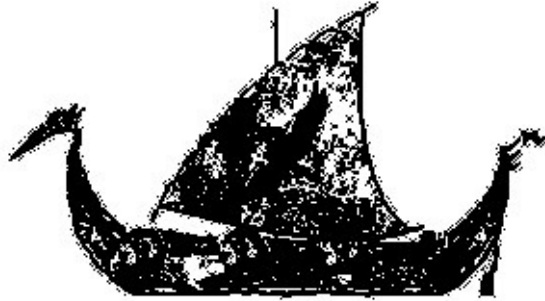
Wulf ze smutkiem pokręcił głową.

– Nie tym razem – powiedział. – Musimy porządnie wypocząć przed następną

konkurencją.

– Najprawdopodobniej będziecie ciągnęli słomki – przypomniał mu Stig, ale Wulf tylko skinął głową.

– Wiem, ale może Per będzie je bardzo mocno trzymał.



Rozdział 6



Hanna Olafson jak zwykle się popisała, pasztet ze świniaka był właśnie tak smakowity, jak tego się spodziewał Hal. Z uśmiechem na twarzy patrzyła, jak trzech wojownicy z załogi „Czapli” rozsiedli się wygodnie wokół okrągłego stołu, z wyprostowanymi nogami, odsunawszy krzesła. Bardzo lubiła gotować dla gości, lecz ponieważ ojciec Stiga odszedł od nich przed wielu laty, nie często zdarzała się po temu okazja.

Jeszcze bardziej lubiła, gdy w charakterze gości pojawiali się członkowie Bractwa „Czapli”, zwłaszcza zaś Hal i Thorn. Zawarli przyjaźń z jej synem, kiedy był jeszcze drażliwym, wojowniczym młokosem, zawsze gotowym do zwady pod najmniejszym pretekstem, nawet kiedy ktoś nie miał nic złego na myśli. Jego porywczosć w połączeniu z atletyczną budową ciała sprawiły, że rówieśnicy zaczęli od niego stronić. Gdy miało się do czynienia ze Stigiem, nigdy nie było wiadomo, kiedy niewinny żarcik przekształci się nagle w śmiertelną obrazę, a wtedy sprawy zazwyczaj toczyły się już bardzo szybko.

Hal jako pierwszy się z nim zaprzyjaźnił, dzięki niemu samotny chłopak zyskał towarzystwo i partnera w rozmowach i zabawach, którego tak mu brakowało. W latach chłopięcych również Hal był samotnikiem, więc rozumiał, jak to jest, kiedy zabraknie ojca i jest się skazanym na samotność.

Thorn pojawił się w życiu Stiga kilka lat później, kiedy powstało Bractwo „Czapli”, a Thorn wziął na swoje barki obowiązki ich mentora. Odkąd wyrzekł się trunku i został członkiem załogi „Czapli” w charakterze mistrza walki, Stig znalazł w nim wzorzec do naśladowania i autorytet. Thorn ze swej strony także wiele zawdzięczał obu chłopakom, bo dzięki nim zyskał w życiu drugą szansę, podczas gdy inni członkowie społeczności dawno już żywili wobec niego jedynie pogardę.

– Thornie, może jeszcze pasztetu? – zaproponowała Hanna. Reszta wspaniałej potrawy czekała na stole. – Ukroić ci plasterzek?

Thorn zawahał się.

– No, może taki nieduży – odparł. Gdy Hanna przyłożyła nóż do złocisto połyskującego ciasta na wierzchu, dodał pospiesznie: – No, może nie aż taki mały.

Przesunęła nóż. Milczał, więc przesunęła ostrze jeszcze trochę. Wtedy skinął głową.

– O, w sam raz. Jak mówiłem, tylko kawałeczek.

Odkroiła plaster i zręcznie przeniosła go na ostrzu noża, tak że wylądował na talerzu Thorna, gdzie zaledwie kilka okruchów świadczyło o losie, jaki spotkał poprzednie porcje. Thorn ujął dwuzębny widelec z kości wieloryba, po czym zaatakował z wigorem chrupiący pasztet. Spory kawał wylądował w jego ustach. Przeżuwał z błogim uśmiechem.

– Bałdzo, bałdzo dobły – pochwalił. Hannie nie przeszkadzało, że mówi z pełnymi ustami.

Hal zaśmiał się cicho. Jego też kusiło, żeby jeszcze się poczęstować, ale czuł, że pas już zbyt ciasno opina jego brzuch. Zjadł sporą porcję pasztetu, której towarzyszyły utłuczone na krem kartofle i doskonale ugotowana zielona fasolka w maśle. Co więcej, zauważył na kuchennej ladzie miskę pełną owoców morwy i dzbanek gęstej śmietany, chciał więc sobie na nie zostawić trochę miejsca. Pochylił się, nalał sobie kolejny kubek kawy. Wszyscy członkowie Bractwa przepadali za tym napojem, więc Hanna pilnowała, by go nigdy nie zabrakło.

Widząc jego ruch, wskazała końcem noża pasztet.

– Może jeszcze ci dołożyć? – spytała.

Obiema rękami wykonał przeczący gest.

– Pyszny, ale nie, dziękuję. Chcę zachować siły na deser.

– To tak jak ja – mruknął Thorn, przy czym z jego ust posypały się okruszki pasztetu.

Stig widział doskonale, jak potężną dokładkę załatwił sobie jednoręki wojownik.

– Właśnie widzę – stwierdził.

Thorn zerknął w jego stronę, machnął widelcem nad gwałtownie kurczącą się porcją.

– Umiar i jeszcze raz umiar, pod każdym względem – rzekł sentencjonalnie. Na szczęście zdołał już przełknąć, więc zabrzmiało to tym dostojniej.

Stig chciał coś powiedzieć, ale w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi. Czworo ludzi zgromadzonych wokół kuchennego stołu spojrzało po sobie. Skandianie najczęściej walili w drzwi pięścią, tymczasem ten ktoś zastukał lekko, jakby wręcz nieśmiało.

– Spodziewasz się kogoś? – spytał Thorn.

Matka Stiga potrząsnęła głową, marszcząc brwi. Thorn odłożył widelec i odsunął się od stołu, poluzował sakse w pochwie.

– Ja się tym zajmę – zaproponował Hal. Siedział najbliżej drzwi. Żaden z nich nie miał zamiaru pozwolić, by Hanna to zrobiła. W zasadzie Hallasholm było bezpiecznym miastem, jednak w niespokojnych czasach zawsze lepiej mieć się na baczności.

Było już po dziesiątej, czyli zbyt późno na towarzyskie wizyty. Drzwi chaty zamknięto na zwykły haczyk, który dawało się podnieść z zewnątrz, pociągając za skórzaną rzemień przechodzącą przez otwór w drewnie, jednak od wewnątrz dostępu broniła potężna mosiężna zasuwa.

– Kto tam?! – zawołał Hal.

– Swój – rozległa się odpowiedź. Męski głos, stłumiony, bo dochodzący zza grubych desek drzwi.

Hal zerknął w stronę towarzyszy.

– Jasne, każdy może to powiedzieć – stwierdził.

Rozległo się szuranie. Thorn i Stig odsunęli dalej krzesła, wstali, sięgając dłonią do rękojeści noży. Hanna nie poruszyła się, nie wstała. Halowi wydało się, że na jej twarzy dostrzega zaskoczenie, tak jakby rozpoznała głos przybysza.

– Odejdź od drzwi – polecił. Usłyszał poruszenie z drugiej strony. Odsunął lewą ręką zasuwę – prawa spoczywała na rękojeści saksy.

Uchylił drzwi, blokując je stopą, tak żeby nie można ich było otworzyć nagłym pchnięciem. Dojrzał na ganku męską sylwetkę. Nieznajomy był wysoki, barczysty. Hal dostrzegł błysk światła odbijającego się od stożkowatego hełmu, do którego doczepiona była po bokach i z tyłu plecionka ze stalowych kółek, chroniąca szyję oraz kark. Na ramiona miał zarzucone grube okrycie, chyba z futra; spod niego połyskiwały metalowe ćwieki skórzanego kaftana. Ponadto Hal dostrzegł rękojeść miecza u jego lewego boku. Przybyły postąpił krok, ale Hal uniósł lewą dłoń, by go powstrzymać.

– Nie tak prędko – powiedział. – Niech no ci się lepiej przyjrzę.

Przy drzwiach paliła się mała oliwna lampka, właśnie po to, by nocą oświetlić wejście. Płomień był przykręcony, tak że twarz mężczyzny znajdowała się niemal w cieniu. Hal wysunął nieco knot, a płomień rozbłysł jaśniej.

Zebrani ujrzeni w jego blasku twarz przybysza – szeroką, o wydatnych kościach policzkowych, dużym nosie i głęboko osadzonych oczach pod gęstymi brwiami. Dolną połowę oblicza zasłaniały rude wąsy i broda. Halowi ten człowiek wydawał się skądś znajomy.

– Nie mam złych zamiarów – oświadczył niespodziewany gość.

Hal usłyszał za swoimi plecami cichy okrzyk Hanny. Wstała z krzesła i zbliżyła się, stanęła tuż za nim, spoglądając zza jego ramienia.

– Czego tu chcesz? – spytała. Jej głos nie brzmiał jakoś szczególnie przyjaźnie.

Przybysz spuścił wzrok, jakby się zawstydził. Nie odpowiedział.

– Ty go znasz? – spytał Hal.

Hanna powoli skinęła głową.

– Och, pewnie. To jest ojciec Stiga, Olaf.

Stig i Hal przyglądali się przybyszowi. Thorn podszedł, aby się lepiej przyjrzeć. Ze zadziwienia potrząsnął głową, wpatrując się w twarz tamtego.

– W rzeczy samej – stwierdził, a potem powtórzył pytanie zadane przez Hannę, tylko ostrzejszym tonem: – Czego tu chcesz?

Przybysz zawahał się. Spojrzał w stronę wnętrza domu.

– Mogę wejść? – spytał.

Thorn spojrzawszy pytająco na Hannę.

– Możesz. Nawet lepiej będzie – odpowiedziała – bo jeszcze ktoś cię zobaczy i rozpozna.

Olaf wszedł do wnętrza chaty, Hal zamknął za nim drzwi.

– Zasuwa – przypomniał mu Thorn.

Hal przesunął ciężki metalowy rygiel.

Stig z niedowierzaniem przyglądał się mężczyźnie. Targały nim sprzeczne uczucia. Ciekawość, złość, pogarda i wstyd – wszystkie malowały się kolejno na jego twarzy. Znów poczuł dojmujący ból odrzucenia, jakiego doznał jako młody chłopak, kiedy ojciec go porzucił. W jakiejś części nie czuł nic prócz nienawiści, jednak z drugiej strony, w jakimś skrytym zakątku jego duszy, wciąż czaiła się nadzieja, że kto wie, może jednak odzyska ojca, którego ledwie pamiętał, i może dowie się, jak to jest, mieć ojca, którego można szanować i naśladować.

– Witaj, synu – odezwał się Olaf, świadom spojrzenia Stiga.

Stig chciał odpowiedzieć, ale Hanna nie dopuściła go do głosu.

– Nie jestem wcale pewna, czy masz prawo tak go nazywać – rzekła ostrym tonem. Olaf aż się skulił.

Spojrzenie Hanny wędrowało na przemian ku Stigowi i Hannie, a potem powracało znów do Olafa. W przeciwieństwie do pozostałych nigdy przedtem go nie widział – a przy tym odruchowo darzył mężczyznę niechęcią, łatwo zrozumiałą. Olaf zostawił w dzieciństwie jego przyjaciela i matkę na pastwę

losu, a przede wszystkim ściągnął na siebie gniew współtowarzyszy, których okradł, przywłaszczając sobie cały zdobyty wspólnie łup.

Kiedy przyglądał mu się w świetle kuchennej lampy, stwierdził, że Olaf ma na sobie cudzoziemski strój. Kiedy zrzucił ciężkie futro i zawiesił je na oparciu krzesła, Hal ujrzał ściągnięty pasem bezrękawnik lśniący od mosiężnych łusek, naszytych, by chronić przed pchnięciem miecza lub sztyletu. Na piersiach widniały dwie grawerowane na cudzoziemską modłę, wykute z mosiądzu tarcze wielkości talerzyków. Teraz dostrzegł również, że wypolerowany hełm zdobi długa iglica, a zwisająca z niego kolcza zasłona również jest wypucowana do połysku. Strój przybysza słał odbłyśki światła bijącego z kuchennej lampy, które wędrowały po ścianach i suficie pomieszczenia.

Spodnie Olafa uszyto z cienkiego lnu, materiału z pewnością nieodpowiedniego na zimne skandiańskie noce. Były obszerne, workowate, nogawki kryły się w butach sięgających po kolana.

Pochwę miecza wykonano z tej samej czerwonej skóry i ozdobiona srebrnymi okuciami, a głownia była długa, jakby lekko zakrzywiona. Z drugiej strony u pasa wisiał ciężki puginał o szerokim ostrzu, w pochwie bez żadnych ozdób. Normalna rzecz. Wojownicy często umieszczali różne zdobienia na pochwach i rękojeściach mieczy. Miecz to jak dusza wojownika. Puginał – co innego, raczej narzędzie do codziennego użytku.

– Mam kłopoty – powiedział Olaf, wreszcie odpowiadając na pytanie Thorna i Hanny. – Potrzebuję pomocy.

Thorn zachnął się.

– Nie wiem czemu, ale jakoś wcale mnie to nie dziwi.

Olaf nie zamierzał wdawać się w słowne utarczki. Wytrzymał przez chwilę spojrzenie Hanny, potem zwrócił się do Stiga.

– Potrzebuję okrętu z załogą – oświadczył.

Stig natychmiast, odruchowo, spojrzał na Hala. Jediną osobą, która mogłaby zapewnić ojcu okręt, był jego skirl.

– Mojego okrętu i mojej załogi? – spytał Hal.

Olaf przytaknął.

– Jak się domyślam, ty jesteś Hal Mikkelson? – Kiedy Hal potwierdził, Olaf dodał: – Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale zyskałeś niemałą sławę w tej części świata, do której los mnie rzucił. Ty, twój okręt i twoja załoga.

– Doprawdy? – spytał niedbałym tonem Hal. Nie miał zamiaru dać się złapać na pochlebstwa.

– W rzeczy samej. Najpierw rozeszły się wieści o tym, jak w pobliżu Raguzu

uporaliście się z piratem o imieniu Zovac. Potem oczyściliście gniazdo asasynów w masywie Amrashin, w Arridzie. Wsławiłeś się jako skirl załogi, która potrafi wykonać najtrudniejsze zadania.

– A gdzie krążą tak pochlebne dla mnie wieści? W jaką to część świata rzuciły cię wyroki bogów?

Olaf machnął ręką.

– Do tego zaraz dojdziemy. Tak czy inaczej, wieści rozchodzą się szybko wśród żeglarzy przemierzających Morze Spokojne. Ludzie gadają jedni z drugimi, wędrując z portu do portu, i w ten sposób rozeszła się twoja sława. Tak więc, kiedy znalazłem się w potrzebie, bo muszę znaleźć dobry okręt i dobrą załogę, natychmiast o tobie pomyślałem. Zwłaszcza że jednym z twoich ludzi jest mój syn.

Hanna parsknęła wzgardliwie. Stig nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nagłe pojawienie się ojca zupełnie zbiło go z tropu.

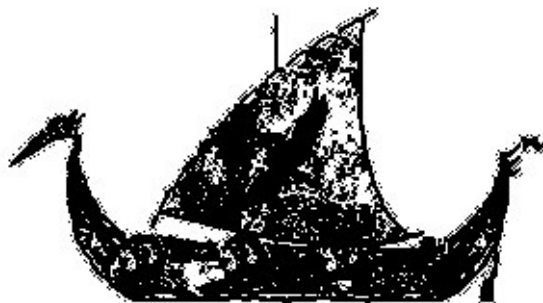
Olaf przemilczał pewien istotny fakt. Nie było nikogo innego, do kogo mógłby się zwrócić. Nie miał przyjaciół i nie miał pieniędzy, żeby okręt wynająć.

Twarz Hala nadal pozostawała obojętna. Wskazał gościowi siedzisko.

– Siadaj. – Olaf sięgnął do oparcia krzesła, żeby je sobie przesunąć, a wtedy Hal dodał: – Najpierw zdejmij ten śmieszny hełm i odpasaj miecz.

Olaf posłuchał go bez słowa sprzeciwu. Na jego czole widniała czerwona pręga znacząca miejsce, w którym odcisnął się wewnętrzny skórzany kołpak hełmu. Rozejrzał się, dostrzegł drewniane kołki przy drzwiach. Na jeden z nich odwiesił hełm, następnie rozpiął pas. Powiesił broń na tym samym kołku, a następnie usiadł.

– W porządku – rzekł Hal, siadając naprzeciwko niego. – Posłuchajmy, co masz do opowiedzenia.



Rozdział 7



Najlepiej, jak zacznę od początku – stwierdził Olaf. Zerknął na resztki pasztetu.
– Od rana nic nie jadłem – dodał.

– Przywyknij – odpowiedziała chłodnym tonem Hanna. Ostentacyjnie zabrała tacę z pasztetem, następnie zgarnęła stojące przed innymi gośćmi talerze. Brudne naczynia umieściła w dużej balii stojącej na kuchennej ladzie. Paszтет przykryła czystą lnianą płachtą i odstawiła na półkę.

Olaf wzruszył ramionami. Niczego innego się nie spodziewał. Zebrał myśli.

– Kiedy przed laty stąd wyjechałem... – zaczął.

– Chcesz powiedzieć, kiedy zwiąłeś – przerwała mu Hanna. – Zwiąłeś, zostawiając mnie z dzieciakiem, żebym świeciła oczami wokół wobec twoich towarzyszy, których okradłeś.

Odetchnął głęboko i skinął głową.

– Nazywaj to, jak chcesz.

Zaśmiała się – ostro, niewesoło.

– Jak chcę? Wcale tego nie chciałam. – Jej twarz była czerwona od gniewu, w oczach połyskiwały łzy na wspomnienie tych wszystkich gorzkich lat niedoli. Tych lat, kiedy traktowano ją jak wyrzutka, bo jej mąż okazał się złodziejem, zdradził swoją żonę i bractwo. Lat, które upłynęły jej na ciężkiej pracy ponad siły, miała się bowiem wszystkiego, co zdołała znaleźć, byle móc zdobyć nieco strawy dla siebie i syna. Lat, przez które nie śmiała spojrzeć w oczy sąsiadom. Wspomnienie tego wstydu wciąż pozostało żywe w jej pamięci. Dopiero od kilku lat, kiedy Stig zyskał dzięki swoim dokonaniom sławę i poważanie, także sytuacja Hanny się poprawiła i zaczęto ją traktować przyzwoicie.

Olaf zaczerwienił się. Umilkł, próbując znaleźć słowa, które nie wywołają kolejnej kąśliwej repliki. Hał wyciągnął dłoń, dotknął ręki Hanny.

– Hanno, niech on zacznie i skończy. Dajmy mu się wypowiedzieć, bo jeżeli będziemy przerywać, to nam zajmie całą noc – zaproponował pojednawczym tonem.

Spojrzała na niego, potem drugą dłonią przetarła oczy.

– Masz rację. – Następnie spojrzała znów na Olafa. – Pozwolę ci mówić. Póki co.

– Dziękuję – powiedział. Skłonił głowę w stronę Hala, dziękując w ten sposób za interwencję. Jednak jeśli spodziewał się znaleźć w nim sprzymierzeńca, czekało go rozczarowanie. Hal po prostu chciał usłyszeć, co Olaf ma do powiedzenia. Nie považał tego człowieka, nie odczuwał wobec niego ani cienia sympatii. Olaf zaczął od tego, że potrzeba mu okrętu. Co więcej, chodziło mu o Czaplę. To oznaczało, że sprawa bezpośrednio dotyczy Hala. Zamierzał wysłuchać Olafa i podjąć stosowną decyzję. Nic więcej.

Olaf wziął głęboki wdech i zaczął znowu:

– Kiedy... No, kiedy zwałem, dołożyłem wszelkich starań, żeby znaleźć się jak najdalej od Hallasholmu.

– Całkiem rozsądnie – zauważył Thorn z przekąsem. Hal rzucił mu ostre spojrzenie. – Wybacz. Ja także zachowam swoje uwagi dla siebie. Póki co.

– Mów dalej – ponaglił Olafa Hal. – Szkoda czasu.

Te ostatnie słowa uświadomiły Olafowi, że Hal może i jest gotowy go wysłuchać, natomiast raczej nie znajdzie w nim życzliwego sprzymierzeńca.

– Już mówię – podjął. – Błąkałem się przez długie miesiące, nigdzie nie zagrzewając miejsca. Z oczywistych przyczyn, wiadomo – wyjaśnił, nim zdołał to zrobić ktokolwiek inny. – Potem dostałem robotę na okręcie strażniczym pływającym po Danie. Tam grasuje mnóstwo piratów, a statki handlowe muszą pływać w konwojach, bo inaczej...

– Wiemy. – Hal przerwał mu to wyjaśnienie. – Kilka razy wynajmowano nas do eskortowania takich konwojów.

– Dotarliśmy aż do ujścia Danu, po czym ruszyłem dalej na wschód, aż znalazłem się w Byzantos.

– Byzantos? – Po raz pierwszy w głosie Hala zabrzmiało zaniepokojenie. W północnych krainach położone na końcu świata odległe państwo-miasto było tematem legend i niestworzonych historii. Hal słyszał wiele z nich i chętnie by się dowiedział, ile kryje się w nich prawdy.

Byzantos powstało przed wielu, wielu laty, kiedy imperium tokańskie stało się zbyt wielkie, by mógł nad nim zapanować jeden cesarz. Toskana rozpadła się więc na imperium wschodnie i zachodnie, to ostatnie nadal miało swoją stolicę w mieście Toscana, natomiast imperium wschodnim zarządzał cesarz Byzantos.

Prawa, obyczaje, język, religia i wojskowość przedstawiały się podobnie jak w starym kraju. Jednak Toskanę nękała plaga korupcji, kraj chylił się

ku upadkowi, zagrożony bezustannymi napaściami z północy. Tymczasem Byzantos było państwem prężnym, doskonale zorganizowanym, a stolica stała się potężną twierdzą o nadzwyczaj korzystnym położeniu. Otoczona bowiem była z trzech stron przez wodę i broniona wysokimi, grubymi murami wzniesionymi przez swojego założyciela, cesarza Constantusa.

Już dawno Byzantos stało się silniejszą i bogatszą z dwóch stolic, wpływy Toskany i jej potęga wciąż się kurczyły. Choć stare imperium nadal się liczyło w ówczesnym świecie, to Byzantos stało się ośrodkiem handlu i władzy politycznej. Niemalą rolę odegrało w tym jego umiejscowienie na granicy między wschodnim a zachodnim kontynentem, a przy tym Byzantos było solidnie zakorzenione w obu światach.

– To niezwykle miejsce – rzekł Olaf, wyczuwając zainteresowanie młodego żeglarza. – Wielki port i wielki ośrodek wymiany handlowej. Jednak, tak jak wszędzie, działają tam różne frakcje i ścierają się sprzeczne interesy. Wiele lat temu cesarz stworzył gwardię pałacową złożoną z cudzoziemskich najemników. Wychodził z założenia, że cudzoziemcy nie będą podlegać politycznym wpływom, a pozostaną lojalni wobec tego, kto im płaci, czyli wobec samego władcy. Straż pałacowa rosła w siłę, opierając się na tym, że tylko jej cesarz mógł w pełni zaufać – dopóki płacił.

– Skąd brał tych najemników? – spytał Thorn.

– Co ciekawe, większość z nas to Skandianie, dawni załoganci wilczych okrętów, którzy osiedlili się w cesarstwie. Nasza biegłość w posługiwaniu się bronią i lojalność wobec dowódcy stała się w Byzantos wręcz przysłowiowa.

– Mówisz „z nas” – przerwał mu Hal. – To znaczy, że przystałeś do tej gwardii?

Olaf przytaknął.

– Wstąpiłem do niej wkrótce po przybyciu. Nic w tym dziwnego. Jasne, że szukałem towarzystwa innych Skandian, zwłaszcza tych, którzy nic nie wiedzieli o moich najnowszych wyczynach. Sami zaproponowali mi służbę w gwardii. A ja przyjąłem, bo potrzebowałem pieniędzy.

– Przecież miałeś łup skradziony swoim towarzyszom – wtrącił Thorn

Olaf uśmiechnął się smutno.

– Miałem. Niewiarygodne, jak szybko rozpływają się pieniądze, kiedy jest się uciekinierem – powiedział. – Jak tylko ludzie się zorientują, że ziemia ci się pali pod nogami, od razu wszystko drożeje. Ceny rosą w oczach.

– A przede wszystkim dalej grałeś – rzuciła oskarżycielskim tonem Hanna.

Olaf znów przytaknął.

– Owszem. Obawiam się, że wcześniejsze doświadczenia niczego mnie pod tym względem nie nauczyły.

– Zapewne też nie nauczyłeś się grać lepiej – podsunął Thorn.

– Dajcie mu mówić – przerwał Hal. Chciał usłyszeć więcej o Byzantos. Jak przystało na Skandianina, ciekaw był nowych miejsc, nieznanymi miast i lądów.

– Przepraszam – rzucił Thorn, chociaż w jego tonie trudno było się doszukać skruchy. Hanna się nie odezwała. Olaf zerknął na nich oboje i podjął opowieść.

– Dość szybko awansowałem na oficera gwardii, a potem, kiedy zmarł jej stary komendant, wyznaczono mnie na jego miejsce.

– Wysoko zaszedłeś – skomentował Hal. Zauważył kątem oka, że teraz Stig spogląda na Olafa z większym zainteresowaniem. Być może – pomyślał – choćby pod jakimś względem ten człowiek godny jest szacunku Stiga – na tyle, że choć trochę może być z niego dumny. Oby.

– To prawda – przyznał Olaf. Zaraz jednak dodał: – Kłopot w tym, że kiedy zajdzie się wysoko, spada się z wysoka.

– Jak należy się domyślać, do tego właśnie doszło – odpowiedział mu Hal.

– Niestety, choć to nie z mojej winy... – Thorn burknął coś niezrozumiałego pod nosem, więc Olaf zwrócił się bezpośrednio do niego: – Naprawdę, to akurat nie była moja wina. Leżałem wtedy w łóżku, cierpiałem na okropną żołądkową gorączkę. Ledwie byłem przytomny. Nie byłem w stanie utrzymać się na nogach. Zwracałem nawet wodę. Minął tydzień, nim gorączka ustąpiła, i zacząłem wracać do zdrowia. Potem jeszcze trwało dwa tygodnie, zanim zdołałem wstać z łoża boleści.

– I co w tym czasie się wydarzyło?

Olaf westchnął.

– Czternastoletni syn cesarzowej został porwany przez korsarzy. Porwany dla okupu, rzecz jasna. Uznano, że to ja za to odpowiadam.

– Jak mogą cię winić, skoro byłeś ciężko chory? – zdziwił się Stig.

– Co z tego, że chory? Byłem dowódcą gwardii. Moi ludzie mnie zawiedli, a ja zawiodłem cesarzową.

– Ciągłe mówisz o cesarzowej – zauważył Hal. – A cesarz? Co z cesarzem?

– Cesarza nie ma. Zmarł osiem lat temu, tytuł odziedziczył jego syn. Tylko że wtedy chłopak miał zaledwie sześć lat, więc jego matka, Justina, została regentką. Lata płynęły, władza i zaszczyty coraz bardziej przypadały jej do gustu, aż wreszcie sama ogłosiła się władczynią i przyjęła tytuł cesarzowej.

– A co na to jej poddani? – spytał Thorn.

– Miała za sobą straż pałacową – odparł Olaf z uśmiechem. – Stanowimy

chyba największą siłę wojskową w mieście. Wiadomo, były też inne frakcje, niektórzy nie chcieli jej dopuścić do władzy. Tylko że oni byli podzieleni. Nie potrafili się zjednoczyć i sprzeciwić się planom Justinii. Wykończyła ich, jednego po drugim. – Uśmiechnął się nieco tajemniczo. – W gruncie rzeczy to dobra władczyni. Działa sprawnie i skutecznie, chociaż trzeba przyznać, że jest nieco mściwa. Tak czy inaczej, korsarze, którymi dowodzi niejaki Myrgos, porwali następcę tronu. Chłopak ma na imię Constantus.

– Jak zdołali tego dokonać? – spytał Hal.

– Czy ja wiem? Może sprzyjało im szczęście. A może doszło do zdrady. Młody Constantus wybrał się do małej nadmorskiej miejsciny. Nagle znikąd pojawił się Myrgos i jego okręt, Sęp. Wzięli szturmem całą wioskę, pokonali straż przyboczną Constantusa, po czym zabrali chłopaka ze sobą. Ja wtedy dopiero co z powrotem objąłem swoje obowiązki, a byłem słaby jak małe kocię. Nic nie mogłem już wskórać. Tydzień później matka otrzymała żądanie okupu. Myrgos chce za chłopca trzysta tysięcy sztuk srebra. Dali jej dziewięć miesięcy na zgromadzenie i spłacenie tej sumy.

– A kiedy to było? – natychmiast spytał Hal.

– Trzy miesiące temu – odpowiedział Olaf.

– Dlaczego dali jej tak dużo czasu na zgromadzenie okupu? – zadała pytanie Hanna, która dotąd tylko słuchała, jednak ciekawość wzięła górę i na chwilę zapomniała o swoich urazach wobec Olafa. Poza tym współczuła młodemu chłopakowi, którego odebrano rodzinie i bliskim.

Olaf wyjaśnił:

– Myrgos to bestia, bezlitosny morderca, ale przede wszystkim – człowiek interesu. Wiedział, że niełatwo nawet cesarzowej zdobyć tak wielką sumę w gotówce, a potem jeszcze mu ją dostarczyć.

– A co się stanie, jeżeli matka nie zdąży na czas? – spytał Thorn. – Zabije chłopaka?

– Może, ale wątpię. Raczej podniesie wysokość okupu. Nie ma żadnego zysku w tym, żeby go zabić. Niestety, o mnie tego nie można powiedzieć.

– Co masz na myśli? – zdziwił się Hal.

– Kiedy nadeszło żądanie okupu, cesarzowa wezwała mnie przed swoje oblicze i oznajmiła, że to przeze mnie. Moja wina. Dlatego też ja mam wszystko naprawić. Albo przywiozę jej dzieciaka, nim będzie musiała zapłacić okup, albo przyplacę to życiem.

– Zawsze możesz uciec – zauważył Hal.

Olaf jednak pokręcił głową.

– Nie. Za dobrze wiem, czym to pachnie – stwierdził. – Zresztą nie miałbym dokąd. Spędziłbym resztę życia, wciąż oglądając się przez ramię, wciąż czekając na jej morderców. Jak już mówiłem, jest odrobinę mściwa i potrafi dopiąć swego. A tak przy okazji, jeżeli zdołam ocalić Constantusa, wypłaci mi jedną trzecią wyznaczonego przez piratów okupu. To by mnie ustawiło na całe życie.

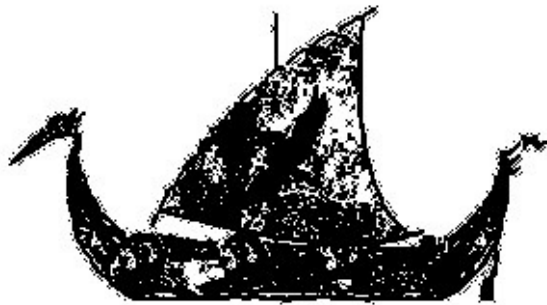
– Sprawa jest prosta – stwierdził Hal. – Weź kilku ludzi, wynajmij jakiś okręt i ruszaj po chłopaka. Sam mówiłeś, że gwardia pałacowa to licząca się wojskowa siła. Z pewnością poradzi sobie z jakimiś pirackimi obdartusami.

Hal, jak widać, nie był wysokiego mniemania o zdolnościach bojowych czy odwadze piratów. Zgodnie z tym, co twierdził Olaf, interesował ich przede wszystkim zysk. Wielu z nich gotowych było zaciekle walczyć, gdy mieli do czynienia z nieprzyjacielem słabym i źle zorganizowanym. Natomiast porządnie wyszkolona jednostka wojskowa radziła sobie z takimi bez trudu.

– Tak bym też zrobił – rzekł Olaf. – Tylko że ona nie chce mi dać ani jednego gwardzisty. Prawdą jest, że sytuacja polityczna w Byzantos stała się bardzo chwiejna, zwłaszcza w wyniku porwania następcy tronu. Cesarzowa twierdzi, że potrzebuję każdego zbrojnego, by móc utrzymać porządek. Obawiam się, że zostawiła mnie na lodzie.

Spojrzał synowi w oczy.

– Właśnie dlatego zwracam się do was. Do ciebie. Potrzebuję cię, żebyś mi pomógł znaleźć tych korsarzy i ocalić młodego Constantusa. Co ty na to?



Rozdział 8



Twój syn na to stanowczo odpowiada „nie!” – odparował natychmiast Thorn. – Porzuciłeś go, zostawiłeś na pastwę losu i przez długie lata nie byłeś ciekaw, co się z nim dzieje. A teraz, kiedy masz problem, przybiegasz tutaj i skomlesz o jego pomoc. Nie ma tak łatwo. Ja...

Stig jednak uniósł dłonie, by przerwać wściekłą tyradę.

– Chwileczkę – odezwał się. Stary wilk morski umilkł.

– Mógłbyś na chwilę wyjść? – spytał Stig, wskazując ojcu drzwi. – Muszę pogadać z towarzyszami.

– Oczywiście.

Olaf sięgnął po futro, narzucił je na ramiona.

– Tylko trzymaj się z daleka od światła – ostrzegł go Hal. – Nie byłoby dobrze, gdyby rozpoznał cię jakiś przypadkowy przechodzień.

Olaf otworzył drzwi, wyszedł na zewnątrz. Słyszeli skrzypiące deski na ganku, gdy oddalał się od drzwi i wiszącej nad nimi lampy. Po kilku sekundach, kiedy Thorn uznał, że Olaf nie może już go słyszeć, zwrócił się do Stiga gniewnym szeptem:

– Nie powiesz mi, że choć przez chwilę brałeś poważnie pod uwagę możliwość udzielenia mu pomocy! Niby dlaczego miałbyś to zrobić? On nigdy niczego dla ciebie nie zrobił. – Zwrócił się do Hala: – Ty mu powiedz.

Hal jednak potrząsnął głową. Odnosił wrażenie, że wie, co Stig ma na myśli.

– Decyzja należy do Stiga, Thorn – rzekł spokojnie. Stary wyga drgnął, zaskoczony słowami skirla.

– To mój ojciec – powiedział Stig. – Jest moim ojcem i potrzebuje mojej pomocy. Poza tym owszem, masz rację. Dotąd był nieobecny w moim życiu. Jednak teraz pojawia się szansa, byśmy nawiązali jakieś porozumienie. Może mógłby stać się dla mnie prawdziwym ojcem.

– Nic mu nie jesteś winny, Stig – wtrąciła jego matka.

Odwrócił się do niej ze smutnym uśmiechem.

– Wiem o tym, mamu. Chodzi raczej o to, co sam sobie jestem winny. Nadarza się okazja, żebym poznał bliżej własnego ojca i kto wie, może zadzierzgnął z nim jakąś więź. Rozumiesz mnie, prawda, Hal? – odezwał się do swojego najlepszego przyjaciela.

Hal z wolna pokiwał głową.

– Nie wiem, chyba tak. Dużo bym dał, żeby móc poznać swojego ojca.

– Nie możesz porównywać Mikkela z Olafem! – oburzył się Thorn.

Hal nie zamierzał ustąpić.

– Nie porównuję. Mówię tylko, że rozumiem, w jakiej sytuacji znalazł się Stig. Poza tym zapominamy o czymś jeszcze. O kimś, o czternastoletnim chłopcu, którego przemocą porwano i który przypuszczalnie w tej chwili drży z lęku przed śmiercią.

– Pod tym względem masz słuszość – przyznała Hanna.

– No dobrze, a co z turniejem Potężnych? – spytał Thorn, któremu nagle przyszło to do głowy. – Jesteś w zasadzie pewnym zwycięzcą. Tylko że nie możemy trzymać Olafa w ukryciu przez następne dwa tygodnie! Ktoś na pewno go zauważy i rozpozna.

– Racja – potwierdził Hal. – Jeżeli wyruszymy, musimy zrobić to jak najprędzej. Zresztą przecież i dla tamtego chłopaka każdy dzień w niewoli to męka. Ominie cię decydujące starcie.

Stig wzruszył ramionami. Zdążył już to przemyśleć.

– Co tam. Będą jeszcze inne turnieje Potężnych – powiedział. – W zasadzie turniej odbywa się co roku, no nie? – dodał, siląc się na uśmiech.

– Mam nadzieję, że Olaf jest tego wart – odparł Thorn, kręcąc z niesmakiem głową.

Stig chwycił go mocno za ramię.

– I ja mam taką nadzieję. O tym właśnie chcę się przekonać. Innego sposobu nie ma. – Zwrócił się teraz do Hala: – A więc, jeżeli zgodzę się mu pomóc, ty też się zgodzisz?

Skirl spokojnie skinął głową.

– Należymy do jednej drużyny. Do jednego Bractwa. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego – odpowiedział.

– A czy wszyscy inni członkowie załogi będą mogli zabrać głos w tej sprawie? – zapytał Thorn.

– Nie. Ja jestem skirlem i to ja decyduję, dokąd się udamy i co zrobimy. Takich spraw nie poddaje się pod głosowanie – oświadczył stanowczo Hal.

Istotnie, system dowodzenia na okręcie nie miał nic wspólnego z demokracją.

Załoga musiała słuchać rozkazów dowódcy. W przeciwnym razie zapanowałyby chaos.

– Rzecz jasna – mówił dalej Hal – każdy członek załogi, który zdecydowanie się sprzeciwia, może nie brać udziału w wyprawie. Domyślam się, że ty z nami nie popłyniesz?

Thorn sapnął gniewnie, spojrzał w sufit. Gdyby rzeczywiście odmówił udziału w wyprawie, oznaczałoby to, że występuje z drużyny.

– Nie – odparł. – Moje miejsce jest tam, gdzie są moi bracia. Nawet jeżeli robią coś głupiego – dodał, uśmiechając się ponuro.

Hal odpowiedział mu uśmiechem i wyciągnął dłoń, by położyć ją na lewej dłoni Thorn'a.

– Dzięki – powiedział.

Stig patrzył to na jednego, to na drugiego przyjaciela.

– To jak, płyniemy? – spytał z nadzieją w głosie.

– Płyniemy. Pomożemy mu. A zwłaszcza pomożemy temu chłopcu uwolnić się z niewoli piratów – zdecydował Hal. – Idź po Olafa i mu powiedz.

Stig poszedł do drzwi, otworzył je i zawołał ojca. Olaf czekał na ganku, z dala od drzwi. Wszedł, oparł się o niską framugę. Spoglądał na cztery obserwujące go twarze. Stał w milczeniu, już nie prosił. Hal ruchem głowy dał znak Stigowi.

– Pomożemy ci – powiedział Stig. Olaf odetchnął z widoczną ulgą.

– Dziękuję. – Spojrzał na żonę. – Dziękuję ci, Hanno.

– Nie dziękuj mi. – Kobieta potrząsnęła głową. – To Stig podjął decyzję, nie ja.

Skinął głową. Zdawał sobie sprawę, że ta kobieta ma wszelkie powody, by go nie cierpieć.

– Rozumiem – powiedział – ale i tak ci dziękuję.

– A teraz – odezwał się rzeczowym tonem Hal – skoro podjęliśmy decyzję, zastanówmy się, jak to przeprowadzić. – Ruchem ręki dał znać pozostałym, by siedli wokół stołu. Zerknął w stronę pieca, gdzie stał okazałych rozmiarów dzban. – Hanno, masz jeszcze kawę?

Matka Stiga wzięła z półki kubek, napełniła go i podała Olafowi. Potem napełniła pozostałe naczynia. Olaf skosztował i uniósł ze zdziwieniem brwi. Kiedy ostatnio zdarzyło mu się być w Hallasholmie, kawa nie zaliczała się do ulubionych napitków tutejszych mieszkańców.

– Wyśmienita – rzekł z niekłamany uznaniem. – Nie gorsza niż u nas w Byzantos.

– A więc nawet tam macie kawę – zauważył Hal. – To znaczy, że to nie może

to być całkiem barbarzyński kraj. – Po czym zmienił temat, a raczej wrócił do rzeczy: – Mówiąc krótko, nie mamy czasu do stracenia. Upłynęły już trzy miesiące do wyznaczonego terminu. Wypływamy więc za dzień albo dwa. – Zerknął na Stiga. – Czy okręt gotowy do żeglugi?

Jego zastępca w milczeniu skinął głową. Tego samego dnia wczesnym wieczorem sprawdzał, jak postępują prace.

– Kadłub odmalowany, prowiant w większości załadowany. Edvin musi jeszcze uzupełnić zapasy wody i świeżych owoców oraz warzyw, ale to można załatwić jutro.

– Albo zaopatrzyć się gdzieś dalej, jak popłyniemy wzdłuż wybrzeża – powiedział Hal. – Prawdę mówiąc, chcę jak najszybciej wypłynąć z Hallasholmu. Najlepiej jutro w nocy.

Thorn podrapał się po brodzie.

– Chodzi ci o gildię?

– Jakbyś zgadł. Już i tak im załazłem za skórę. Jeżeli się dowiedzą, że skrywamy ściganego przestępcę, na pewno się postarają, żebyśmy dostali za swoje.

– Czemu się tak na was uwzięli? – zdziwił się Olaf, ale Hal tylko machnął ręką.

– A tam. Trochę się z nimi poprzytykałem, a teraz oni tylko patrzą, jakby mnie dopaść. Jednak dopóki nikt cię nie wypatrzy, wszystko będzie w porządku. – Zerknął na Hannę. – Czy Olaf może tu zostać na noc?

Hanna skinęła głową, wyrażając zgodę.

– Niech mu będzie.

Olaf odważył się na uśmiech w jej stronę.

– Jak za dawnych czasów, co? – odezwał się, lecz nie odpowiedziała mu uśmiechem, tylko zmroziła go wzrokiem.

– Zupełnie inaczej – oświadczyła. – Będziesz spał w pralni.

Hanna dorabiała sobie, robiąc pranie dla zamożniejszych mieszkańców Hallasholmu. Pralnia była w rzeczywistości rozległą przybudówką postawioną na tyłach domu. Znajdowały się tam dwa wielkie kotły ogrzewane palonym drewnem, w których prała, oraz spory zapas drew.

– Możesz podtrzymywać ogień pod jednym z kotłów – powiedziała. – Dzięki temu nie zamarzniesz.

– Ciepłutko i przytulnie – skomentował. Dalej się uśmiechał, choć jego usiłowania, by się jej przypodobać, najwyraźniej nie odniosły skutku.

Mruknęła w odpowiedzi coś niezrozumiałego. Nie uznała za stosowne

wspomnieć, że do spania jest tam tylko kamienna podłoga. Sam się przekona. Ma przecież to futro, powinno mu wystarczyć – uznała.

– Tylko nigdzie nie wychodź – pouczył go jeszcze raz Hal. – Nie chcę, żeby ktoś cię zauważył. W Hallasholmie jest nadal mnóstwo ludzi, którzy cię pamiętają i mogliby rozpoznać – zwłaszcza jeżeli zobaczą cię tutaj, w pobliżu tego domu.

Olaf znów zwrócił uwagę, z jakim autorytetem wypowiada się ten młody mężczyzna, z jaką pewnością siebie wydaje rozkazy. Może i młody – pomyślał – ale skirl z niego jak się patrzy, przywykły do rozkazywania i posłuszeństwa. Potulnie skłonił głowę. Potrzebował Hala.

– Będę się trzymał na uboczu – obiecał. – Przecież to tylko jeden dzień.

– Hanno, dasz mu coś do jedzenia? – spytał Hal.

– Ale żadnych frykasów – ostrzegła.

Olaf zerknął w stronę półki, na którą odstawiła pasztet.

– Wystarczą mi resztki – zapewnił.

Parsknęła wzgardliwie.

– Chleb i ser, na nic więcej nie licz.

– Czy powiemy Erakowi? – spytał Stig.

Hal i jego załoga cieszyli się zaufaniem oberjarla i wzajemnie; zazwyczaj nie mieli przed nim tajemnic.

Hal zastanowił się przez krótką chwilę, po czym pokręcił przecząco głową.

– Lepiej nie – zdecydował. – Erak poczułby się zobowiązany, żeby wtrącić Olafa do lochu, a potem postawić przed sądem. Znalazłby się w niezręcznej sytuacji, gdyby wyszło na jaw, że nam pomaga.

– I tak nie ma go w mieście – przypomniał Thorn. – Wypłynął Wilczym Wichrem do Baskenholmu. Sigurd Sapacz ociąga się ze spłatą podatku i Erak postanowił przypomnieć mu o jego obywatelskich obowiązkach.

Pośród skandiańskich jarłów zdarzało się to stosunkowo często. Starali się płacić jak najmniej, tymczasem Erak ze swojej strony nie zaniebyszał okazji, by w dość brutalny sposób dopominać się należności. Poprzedni oberjarl posyłał kogoś zaufanego, ale Erak, jak przystało na urodzonego sternika, lubił osobiście doglądać takich spraw. Od czasu do czasu wypływał ze swoją załogą, pojawiał się u dłużnika o świcie i groźbą oraz przemocą wymuszał spłatę.

– Czyli dobrze się składa – stwierdził Hal. – Zostawię dla niego wiadomość, moja matka mu przekaże.

– Matce oczywiście o wszystkim opowiesz – powiedziała Hanna.

– Oczywiście. Zasługuje, żeby wiedzieć. Dochowa sekretu, dopóki się nie

oddalimy. – Hal rozejrzył się po pokoju. Uznał, że na ten wieczór już pora kończyć. – Teraz Thorn i ja pójdziemy do domu. Wy się prześpijcie. Pamiętaj, Olaf, nikt nie może cię zobaczyć. Zaokrętujemy się na pokładzie „Czapli” jutro około dziesiątej wieczorem. Wtedy zacznie się odpływ, który nas poniesie.

Jak każdy dobry żeglarz znał na pamięć czasy przypływu i odpływu. Pożegnał się, po czym wyszedł razem z Thornem. Hanna, Stig i Olaf słuchali przez chwilę odgłosu oddalających się kroków. Potem Hanna spojrzała znacząco na męża.

– Stig zaprowadzi cię do pralni – powiedziała. Kiedy ruszyli do drzwi, ściągnęła z legowiska dużą poduchę i wręczyła ją Olafowi.

– Weź to – powiedziała. – Podłoga jest twarda.



Rozdział 9



Następnego dnia rano Hal zarządził zbiórkę załogi, by powiadomić wszystkich o wyprawie. Zgromadzili się na pokładzie okrętu, spuszczonego już na wodę i przycumowanego na swoim zwykłym miejscu w porcie.

Suka Kluf, która spędziła ostatnie dwa dni przywiązana za drewnianą Kariny, wyraźnie się ucieszyła, że znów jest na pokładzie. Z nosem przy ziemi i wyprężonym ogonem biegała tam i z powrotem, węsząc w poszukiwaniu nowych oraz starych zapachów. Wreszcie wyniuchała je wszystkie i usatysfakcjonowana uwalila się z łoskotem przy maszcie. Zwinęła się w kłębek, po czym natychmiast zasnęła.

– Czasem mi się zdaje, że to psisko śpi dwadzieścia sześć godzin na dobę – stwierdził Jesper, spoglądając na nią nie bez odrobiny zazdrości. Pomyślał, że co jak co, ale ta to umie się cieszyć spaniem.

Członkowie załogi siedli obok platformy sterowej. Hal wszedł na podwyższenie, aby do nich przemówić.

– Powierzono nam misję – oznajmił, wszyscy spojrzeli po sobie. Usłyszeli kilka pomruków zadowolenia. Członkowie załogi „Czapli” byli młodzi i żądni przygód, nudziło im się, gdy zbyt długo musieli pozostawać beczynnie w porcie.

– Na zlecenie Eraka? – spytał Ingvar. Spojrzał w stronę pustego miejsca przy molu, gdzie zazwyczaj cumował Wilczy Wicher.

– Nie. To prywatny kontrakt – odpowiedział Hal. – Więcej dowiedcie się, kiedy wypłyniemy na morze. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział o naszej wyprawie, więc wypływamy dziś w nocy po zmroku. Nie rozpowiadajcie o tym na rynku czy w tawernach. Oczywiście możecie zawiadomić rodzinę, ale swoim bliskim też nakażcie milczenie – dopóki nie odpłyniemy.

Wpatrywali się w niego, zaciekawieni tajną misją. W milczeniu skinieniem głowy potwierdzili, że dochowają sekretu.

– Jak stoimy z prowiantem? – zwrócił się do Edvina Hal.

Edvin dokonał w myślach szybkiego przeglądu tego, co znajdowało się pod pokładem i czego brakowało.

– Suszonego i solonego jadalnego nam nie zabraknie – stwierdził. – Natomiast co do świeżych owoców, warzyw, chleba i mięsa, to zazwyczaj je kupuję tuż przed wyruszeniem w morze. Mam to załatwić dzisiaj?

– Nie. Skoro zawsze tak robisz, to nie. Wszyscy by się zorientowali, że planujemy wyprawę. Równie dobrze moglibyśmy oznajmić na rynku, że wypływamy. Zapasy uzupełnimy w Aspenholmie.

Edvin skinął głową. Aspenholm był niewielkim rybackim portem znajdującym się w odległości dnia żeglugi. Był tam targ, na którym można było kupić wszystko, czego potrzeba podczas rejsu. A wieść stamtąd do Hallasholmu dotrze dopiero po jakimś czasie.

– Potrzeba też świeżej wody – powiedział. – Zawsze staram się napełniać beczki najpóźniej, jak tylko się da. Przechowywana zbyt długo w beczce pod pokładem woda nabiera z czasem nieprzyjemnego smaku i zapachu. Najlepiej wypłukać beczki i napełnić je świeżą wodą tuż przed wypłynięciem w rejs.

– To również możemy załatwić w Aspenholmie – uznał Hal.

Edvin skinął głową.

– Na jak długo wypływamy? – spytał Wulf.

– Dwa miesiące. Może dłużej – odparł Hal.

Brat bliźniak natychmiast zadał drugie pytanie:

– Możesz nam powiedzieć, dokąd się udajemy?

Hal się zastanowił. Pytanie całkiem na miejscu. Od tego przecież zależy, jaki sprzęt i odzienie wezmą ze sobą.

– Płyniemy na południe – wyjaśnił. – Najpierw Danem, potem na Morze Spokojne.

Dostrzegł zadowolenie na twarzach swoich załogantów. Południe oznaczało cieplejsze wody. Gdyby powiedział, że czeka ich wyprawa na zachód czy północ, mogliby się spodziewać zimna i wilgoci, lodowatych deszczy i śniegu. Wszyscy woleli południe.

Hal postanowił na razie nic nie mówić o tym, że biorą na pokład pasażera. Im mniej się będzie mówić o Olafie, tym lepiej – pomyślał – a gdyby rozeszła się wiadomość, że na pokładzie „Czapli” będzie obcy, ktoś mógłby okazać się nazbyt dociekliwy. A w mieście nadal było wielu ludzi, którzy mieli uzasadnione powody, by niemile wspominać Olafa. Hal postanowił, że załoga dowie się o wszystkim dopiero wieczorem.

– Jeszcze jakieś pytania? – spytał, po czym się uśmiechnął. – Co prawda

na tym etapie i tak niewiele mogę wam wyjawić. Więcej się dowiecie, kiedy opuścimy port.

Więcej pytań nie było. Machnął więc ręką na znak, że mogą się rozejść.

– W takim razie marsz po sprzęt i powiedzcie rodzinom, że przez parę miesięcy was nie będzie.

I to nikogo nie zdziwiło. Większość wypraw trwała co najmniej miesiąc, często dłużej. Kiedy wszyscy wstali, zbierając się do odejścia, Hal dodał jeszcze: – Odpływ rozpoczyna się dziś o dziesiątej wieczorem. Chcę wypłynąć, kiedy się wzmoże, jakieś pół godziny przed północą. Pamiętajcie, żebyście byli sporo wcześniej.

Opuścili okręt, schodząc na molo i potem na brzeg, gdzie rozproszyli się, zmierzając do swoich domów. Hal pochwycił spojrzenie Stiga. Jego zastępca nie ruszył się z miejsca.

– Ty też zmykaj, przygotuj się do wyprawy – przykazał Hal. – I dopilnuj, żeby Olaf przez resztę dnia się nie pokazywał. Sprowadź go na pokład tuż przed jedenastą.

Stig skinął głową. Odwrócił się i odszedł. Hal zdał sobie sprawę, że na molo pozostali jeszcze Ulf i Wulf.

– Co tam? – spytał.

– No, bo zastanawialiśmy się, jak to będzie z tym turniejem Potężnych. Co mamy zrobić? – odezwał się Ulf.

– Z tego, co słyszałem, mieliście ciągnąć słomki, żeby wyłonić tego, który zakwalifikuje się do finału. Jeżeli nie, to urządzą wam jakieś inne losowanie. Naprawdę tak bardzo wam zależy na wyniku?

Bracia spojrzeli na siebie, uśmiechnęli się jednocześnie.

– Nie. Tak bardzo to nie – odpowiedział Wulf, a jego brat przytaknął.

– Tak tylko się bawiliśmy dla zabicia czasu – wyjaśnił Ulf. – Fajnie było, bo sędziowie strasznie się wściekali.

Hal spojrział na nich z zainteresowaniem.

– Chcesz powiedzieć, że kiedy remisowaliście, robiliście to specjalnie?

Zgodnie pokręcili głowami.

– Nic podobnego. Nie musimy tego robić specjalnie. Samo się tak dzieje – oświadczył Wulf.

– W każdej chwili możesz sprawdzić – zaproponował Ulf.

Hal zmarszczył brwi.

– Podajcie liczbę od jednego do dziesięciu.

– Cztery! – powiedzieli chórem.

– Zdumiewające – zdziwił się Hal. – No, dobrze. A teraz podajcie mi liczbę od jednego do... do trzystu.

Pomyślał, że to będzie prawdziwy test.

– Sto siedemdziesiąt sześć – powiedzieli obaj bliźniacy jednocześnie.

Hal popatrzył na nich z podziwem.

– Coś się nie zgadza? – zaniepokoił się Ulf.

Hal potrząsnął głową.

– Czy ja wiem? Sam nie zdążyłem żadnej liczby wymyślić. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że wybraliście tę samą liczbę z trzystu możliwych. Niesamowite.

Wulf wzruszył ramionami.

– No jasne, że wybraliśmy tę samą liczbę. Nie ma w tym nic niesamowitego. Zawsze tak się dzieje.

Hal roześmiał się.

– Coś mi mówi, że jeżeli się nie stawicie, sędziowie będą zachwyceni – stwierdził.



Zmierzch zapanował nad miastem, w oknach zamigotały lampy. W różnych częściach Hallasholmu członkowie załogi kończyli przygotowania do wyprawy i żegnali się z bliskimi. Nikogo z ich rodzin nie dziwiło, że synowie – a w jednym wypadku Lydia – wyruszają na kolejną wyprawę. Przecież byli potomkami zdobywców i odkrywców, groźnych wojowników, którzy na wilczych okrętach przemierzali cały znany świat. Podróże mieli we krwi.

Nikogo też nie zaskoczyło, że wyruszają w tajemnicy. W ciągu minionych lat Bractwo „Czapli” przeprowadziło kilka tajnych operacji dla oberjarla, więc teraz ich bliscy doskonale rozumieli, że muszą dochować sekretu.

Kiedy zapadła noc i wyznaczony czas już się zbliżał, członkowie załogi zaczęli się pojawiać w porcie. Nadciągali pojedynczo lub dwójkami, dźwigając na ramionach podrózne worki oraz broń. Na plecach nieśli zarzucone wielkie okrągłe tarcze, które po wejściu na pokład „Czapli” umieszczali na jej burtach w taki sposób, żeby osłaniały stanowiska wiosłarskie.

W przystani rozległy się stłumione odgłosy przygotowań. Wydobyto wiosła ułożone na tylnym pokładzie za masztem, Ulf i Wulf odwiązali liny, którymi były umocowane żagle, po czym rozwinęli wielkie płachty płótna,

przygotowując je do wciągnięcia na maszt. Ingvar zajął się Zadymiarzem i składem bełtów do niego, sprawdzając, czy na pewno jest pod dostatkiem amunicji do potężnej balisty. Lydia tymczasem położyła na pokładzie kołczan z dzirytami oraz ciężką płócienną torbę, w której znajdowały się jeszcze dwa tuziny zapasowych pocisków, po czym umieściła to wszystko w przeznaczonym dla niej zakątku na rufie. Wiosłowanie ani obsługa żagli nie należały do jej obowiązków, chociaż w razie potrzeby mogła objąć wachtę przy sterze. Jej przydatność objawiała się w bitwie, kiedy ciskane przez Lydię dziryty siały spustoszenie i postrach na pokładach wrogich okrętów.

Kilka minut po dziesiątej Stig zarzucił torbę na ramię, wetknął topór za pierścień u pasa.

– Czas na nas – powiedział Olafowi, a starszy mężczyzna skinął głową. Zapiął pas, do którego przytroczone były jego krzywy miecz i puginał. Zarzucił ciężkie futro na ramiona i podniósł ze stołu spiczasty hełm.

– Nie wkładaj go – odezwał się Stig. – Trochę dziwnie wygląda, tu się tak ich nie nosi. Będzie niepotrzebnie zwracać uwagę, jeśli ktoś cię przypadkiem zauważy.

Olaf mruknął twierdząco na znak, że zrozumiał. Zawiesił hełm, zaczepiając jego paskiem o rękojeść sztyletu.

Stig objął serdecznie matkę.

– Do widzenia, mamó – powiedział. – Uważaj na siebie, kiedy mnie nie będzie.

– Podróżuj bezpiecznie, synku. Niech Thalga ma cię w swojej opiece – powiedziała i przytuliła go mocno.

Thalga była skandyjską boginią marynarzy i podróżników, Hanna zwykle właśnie tak żegnała syna, gdy opuszczał dom na dłużej. Jednak tym razem włożyła w to błogosławieństwo więcej uczucia niż zwykle. Obejmowali się przez kilka sekund, aż Stig odsunął się delikatnie.

Olaf odkaszlnął.

– Do widzenia, Hanno – rzekł.

Rzuciła mu chłodne spojrzenie.

– Do widzenia, Olafie.

Zauważył, że nie poprosiła Thalgi o opiekę nad nim. Spojrzał w jej stronę, nie wiedząc, czy powinien ją uściskać. Kwestia wyjaśniła się w następnej chwili, bo Hanna odsunęła się na bezpieczną odległość. Olaf wykonał niezręczny gest w powietrzu, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Zaopiekuj się moim chłopakiem – odezwała się Hanna.

Uśmiechnął się.

– Chyba naszym – poprawił ją.

Parsknęła lekceważąco.

– Biorąc pod uwagę, co zdarzyło się w przeszłości... raczej nie – stwierdziła.

Podeszła bliżej i Olaf dostrzegł groźny błysk w jej oczach.

– Jeśli coś mu się stanie, znajdę cię, gdziekolwiek się skryjesz – ostrzegła.

Olaf podniósł rękę w obronnym geście.

Stig postanowił zakończyć tę niezręczną sytuację.

– Wszystko będzie dobrze, mam – uspokoił ją. – Pamiętaj, że nie jestem sam. Mam ze sobą drużynę „Czapli”!

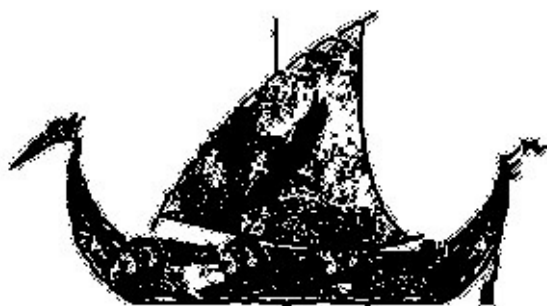
Wyraz jej oczu trochę zmiękł.

– I całe szczęście – powiedziała.

Stig otworzył drzwi, poprowadził ojca na zewnątrz, w mrok. Skinął jeszcze raz głową matce, która wyszła na ganek. Wiedział, że będzie spoglądała w ślad za nim, dopóki będzie go widać. Wskazał ojcu ścieżkę biegnącą pośród grubych drzew. Prowadziła do zatoki.

– Przejdziemy lasem, a potem wzdłuż brzegu, aż do samego portu – wyjaśnił.

– Nie ma sensu iść przez miasto. Za duże ryzyko, że ktoś cię zobaczy. – Skinął na ojca głową. – No, chodźmy już – powiedział.



Rozdział 10



Pod nieobecność Stiga obowiązki zastępcy skirła sprawował Thorn. Sprawdził, czy statek jest gotowy do wypłynięcia w morze, cumy naszykowane do odwiązania, czy wiosła czekają na swoich miejscach przy ławach wiosłarskich. Znając Hala, spodziewał się, że młody żeglarz raczej zechce wypłynąć na żaglach, nie za pomocą wiosła. Popatrzył na wiatrowskaz – wstążkę zawieszoną obok stanowiska sterowego. Wiatr wiał od dziobu i prawej burty, a więc był korzystny, w sam raz, by wypłynąć z portu.

Zerknął za rufę. Dwie wysokie postacie przebiegły wzdłuż nabrzeża i lekko wskoczyły na pokład. Stig miał oczywiście dość rozumu, by odczekać, aż patrol straży portowej przejdzie do samego końca nabrzeża. Młody wojownik bez słowa wskazał ojcu rufę okrętu, gestem nakazał Olafowi czekać tam, gdzie nie będzie się rzucał w oczy. Kilku członków załogi jednak zauważyło ich przybycie. Spoglądali ciekawie na rosną postać okrytą futrem.

Stig pośpieszył na dziób. Kiwnął głową, dziękując w ten sposób Thornowi.

– Wszystko gotowe?

Stary wilk morski wskazał najpierw dziób, potem rufę okrętu.

– Odcumować możemy w każdej chwili. Wiosła na stanowiskach.

Stig spojrział na wiatrowskaz.

– Wiosła nie będą potrzebne – powiedział. – Nie przy tym wietrze.

Na rufie Hal zajął swoje stanowisko przy sterze. Odpiął mocujący wiosło sterowe skórzany pas, bez którego tłukłoby się cały czas o burtę pod wpływem fal.

Skinął głową na powitanie Olafowi.

Lydia, która stała obok niego, jak zwykle gdy cumowali lub odbijali od brzegu, wskazała wzrokiem postać w futrze.

– Kto to jest? – zapytała cicho.

Hal potrząsnął głową.

– Później – rzucił krótko.

Wzruszyła ramionami i oparła się o nadburcie. Pytanie zadała z próżnej ciekawości, ale przecież zdawała sobie sprawę, że Hal jest zajęty przygotowaniem okrętu do wyruszenia w rejs.

Skirl przyłożył dłonie do ust.

– Stig! – zawołał. – Wypływamy na żaglach. Ulf i Wulf, przygotujcie się do podnoszenia grota na prawy wiatr! Stefan, luzuj cumę na rufie!

Widział, jak ciemna masa żagla zaczyna się wznosić, gdy bliźniacy zawisli całym ciężarem na fałach. Stefan zerwał się ze swojego miejsca na ławie wiosłarskiej i pobiegł w stronę rufy. Cuma rufowa była zapętlona wokół dużego żelaznego pachółka u nabrzeża. Stefan błyskawicznie rozsuptał zabezpieczający ją węzeł, wciąż mocno trzymając linę.

– Stawiać żagiel! – zawołał Hal, a gdy kilkoma szarpnięciami reja powędrowała ku górze, zawołał: – Zwolnić cumę dziobową!

Stig, który uprzednio przygotował linę mocującą „Czapłę” do nabrzeża od strony dziobu w taki sam sposób, jak Stefan zrobił to z cumą rufową, puścił teraz jej koniec. Wyślizgnęła się, gdy żagiel pochwycił wiatr. Stig szybko zebrał cumę i obłożył ją wokół polera.

– Wybrać szoty! – krzyknął Hal.

Ulf i Wulf napięli płachty żagli. Okręt odbił już o trzydzieści stopni od nabrzeża, trzymany tylko cumą od strony rufy.

– Puszczaj na rufie! – rozkazał Hal, oceniając kąt i siłę. Stefan puścił cumę, jej koniec śmignął nad relingiem. Wybrał linę, zanim zdążyła wpaść do wody.

Stojący u steru Hal czuł, jak wzbiera w nim radość. Drzewce steru drgnęło pod jego dłonią, kiedy dokonali zwrotu na lewo. W ciągu kilku sekund „Czapła” sunęła gładko po wodzie, nabierając prędkości, i już po chwili mknęła po wodach zatoki tak chyżo, że nawet najsmiglejszy szybkobiegacz nie zdołałby osiągnąć takiej prędkości.

Dwaj mężczyźni pełniący straż w przystani pomachali im na pożegnanie. Lydia, Jesper i Ingvar odpowiedzieli takim samym pozdrowieniem.

– Miecz w dół! – zawołał Hal.

Thorn uniósł dłoń w odpowiedzi, po czym napał ciężarem ciała na umiejscowiony za masztem mechanizm miecza. Po chwili płetwa podobna do ostrza znalazła się w wodzie, a Hal poczuł, jak kurs okrętu się stabilizuje. Zerknął w stronę ujścia portu, po czym skierował dziób kilka stopni na lewo, oceniając kąty, prędkość i dryf, aż upewnił się, że przejdą na jednym halsie.

Spojrzał w dół i zobaczył, że Lydia przygląda mu się z wyrazem rozbawionego pobłażania. Uśmiechnął się do niej.

– Ach, na brwi Gorloga, jak ja to kocham!

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– To widać.

Stig przyszedł na rufę i dołączył do nich. Zawsze ustawiali się w ten sposób, gdy wychodzili z portu.

– Gładko poszło – stwierdził z uznaniem. – Jeszcze nie zapomnieliśmy, jak to się robi.

Ciemna smuga portowego pirsu po lewej stronie ciągnęła się zaledwie pięć metrów od nich, ale już chwilę potem wystrzelili jak z procy prosto na otwarte wody. Okręt kołysał się lekko, bo wiatr, którego tu już nie powstrzymywała zabudowa portu, uderzył ze zwiększoną siłą. Ulf i Wulf bez rozkazu lekko zwiększyli powierzchnię żagla. Znali swoją robotę. Hal użył dodatkowej mocy, aby sprowadzić statek jeszcze dalej na lewo.

– Okręt na kursie! – zawołał Stefan, który jak zwykle objął stanowisko czujki dziobowej. Hal musiał się pochylić, żeby coś zobaczyć zza wybrzuszony żagla. Stefan uzupełnił: – Nieco na prawo. Oddala się.

Hal dostrzegł podłużny, niski kadłub i ogromny kwadratowy żagiel. Już wiedział, czyj to okręt. Ich kursy się przecinały, ale nie było ryzyka zderzenia.

– To Wilczy Wich – powiedział tuż przed tym, jak nazwę okrętu Eraka wykrzyczał Stefan. – Musi poczekać, aż skończy się odpływ, żeby wejść do portu – dodał.

– Wypływamy w odpowiedniej chwili – zauważył Stig.

– Odpowiedniej żeby co? – zainteresowała się Lydia.

– Później – odpowiedzieli jednocześnie obaj przyjaciele.



Na pokładzie Wilczego Wichru zadzwonił dzwon, obserwator zauważył mały, ciemny kształt, który już się od nich oddalał.

– Statek na prawej!

Erak i Svengal stojący obok sternika, wpatrywali się w ciemności, podążając spojrzeniem w kierunku, który wskazał ramieniem. Mogli sobie tylko wyobrazić mały kadłub, ale trójkątnego żagla nie pomylili z żadnym innym.

– To „Czapla” – orzekł Erak, marszcząc brwi. – Dlaczego wypływa z portu w nocy, o tej porze?

Svengal zerknął za burtę na spienioną wodę.

– Aby wykorzystać falę odpływu?

Ale Erak nadal marszczył czoło.

– Mogli z tym zaczekać do jutra. Co im się tak śpieszy?

– A może sprawdzają te swoje słynne nocne żagle? – podsunął Svengal.

Ujrzał kątem oka, że Erak kiwnął głową, więc uśmiechnął się do siebie, czekając na nieunikniony komentarz, który też padł kilka sekund później:

– Zaraz, jakie znowu nocne żagle? Co to są nocne żagle?

– To takie żagle, których używa się w nocy, żeby okrętu nie było widać – wyjaśnił usłużnie Svengal, nie pozwalając przy tym, by w jego śmiertelnie poważnym tonie dał się słyszeć choćby cień uśmiechu.

Erak potrząsnął głową.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

– Ludzie nie lubią o nich zbyt wiele mówić, bo kiepsko je widać – powiedział Svengal.

Erak zerknął na niego podejrzliwie. Wiedział, że Svengal zawsze jest gotowy, żeby sobie z niego zakpić. Niewinny wygląd Svengala potwierdził te podejrzenia.

– Idiota – mruknął Erak, po czym odwrócił się i wykrzyczał serię rozkazów do załogi, kierując Wilczy Wicher z dala od portu. Zostało im jeszcze pół godziny do ustania fali odpływu. Zerknął przez ramię, ale nie było już ani śladu „Czapli”.

– Nocne żagle – burknął z niesmakiem.

Svengal skinął głową.

– Właśnie, nocne żagle – zgodził się.



Hal odczekał, aż Wilczy Wicher zostanie za ich rufą, a potem zadzwonił, zwołując w ten sposób załogę na odprawę. Ulf i Wulf zamocowali szoty, po czym dołączyli do pozostałych, podczas gdy Hal pilnował kursu okrętu.

– Przejmij ster, proszę – powiedział potem do Stiga, a kiedy jego zastępca wykonał polecenie, podszedł do zgrupowanej załogi. Widział wyczekiwanie na ich twarzach.

– Zauważyliście, że mamy na pokładzie pasażera – odezwał się. Oczy wszystkich zwróciły się w stronę Olafa, który stał na rufie. – Nazywa się Olaf i jest ojcem Stiga.

Pośród załogi rozległ się szmer. Wszyscy oczywiście znali historię ojca Stiga i doskonale wiedzieli, jaką hańbę sprowadził na niego i jego matkę. Spoglądali teraz w stronę postaci okrytej futrem z mniejszym zaciekawieniem, a bardziej z niechęcią. Hal spodziewał się takiej reakcji, więc niezrażony ciągnął:

– Poprosił nas o pomoc i zgodziliśmy się jej udzielić. Udajemy się na Morze Spokojne, aby uratować młodego chłopca, który został porwany przez gang helleńskich piratów.

Wyraz niechęci zmienił się teraz w zainteresowanie. Wizja walki z piratami i ratowania zakładnika odpowiadała ich zmysłowi przygody. Właśnie do takich misji byli stworzeni.

Kolejne słowa Hala zaciekawiły ich jeszcze bardziej.

– Chłopiec jest synem cesarzowej Byzantos. Olaf był dowódcą osobistej straży cesarskiej i dlatego wyrusza na ratunek chłopaka.

Hal nie rozwodził się nad tym, że Olaf został obarczony odpowiedzialnością za to porwanie oraz że grożą mu poważne konsekwencje, o ile nie wyzwoli chłopca z rąk piratów. Natomiast wzmianka o cesarzowej i legendarnym mieście Byzantos przydała egzotycznego posmaku i podziałała na wyobraźnię załogi.

– Na Morze Spokojne popłyniemy Danem. – Hal się uśmiechnął. – Tak oto przedstawia się nasza misja. Musieliśmy opuścić port w tajemnicy, bo jak może wiecie, Olaf nie jest w Hallasholmie zbyt lubiany, wielu z naszych rodaków ma do niego uzasadnione pretensje.

Zauważył wrogie spojrzenia kierowane w stronę Olafa.

– Z czasem podam więcej szczegółów, zwłaszcza jeśli sam dowiem się czegoś więcej, ale teraz – wszyscy z powrotem na stanowiska!

Kiedy się rozeszli, poczuł czyjaś dłoń na ramieniu. Odwrócił się i zobaczył Olafa. Rosły wojownik nachylił się bliżej, żeby zadać pytanie.

– Może mógłbym powiedzieć parę słów do załogi? – zapytał. – Chciałbym im podziękować za pomoc.

Hal uniósł brwi. Członkowie drużyny wracali już na swoje stanowiska.

– To nie jest dobry pomysł – powiedział krótko.

Olaf westchnął. Spodziewał się tego i co więcej, przewidywał, że przyjdzie mu przywyknąć do podobnych nieprzyjemności.



pośród ciemności. Członkowie załogi porozkładali obok stanowisk

wioślarskich wypchane słomą materace. Hal, jako skirl, miał do dyspozycji ciasną kajutę mieszczącą się pod tylnym pokładem. Przekazał ster Thornowi i skinął głową na Olafa. Zaprowadził go do włazu.

– Możesz zająć moją sypialnię – powiedział. – Będę spał na pokładzie. Nie lubię być zbyt daleko od steru, kiedy jesteśmy na morzu.

Olaf wzruszył ramionami.

– Przecież mogę spać na pokładzie, tak samo jak reszta twoich ludzi – zaproponował.

Hal potrząsnął głową. Uważał, że należy trzymać Olafa z dala od załogi. Nie był mile widzianym gościem na pokładzie, mogłoby dojść do jakichś niesnasek.

– Nie. Tak będzie lepiej – stwierdził krótko.

Olaf uniósł brwi, zgadując, co spowodowało taką decyzję Hala. Było mu przykro, bo zawsze cenił bliską komitywę i towarzystwo kolegów z załogi. Do czasu, gdy ich okradłem – pomyślał ponuro i skinął głową.

Kluf, widząc, że Hal się zbliża, nadchodząc z pokładu rufowego, przybiegła ku niemu, machając ciężkim ogonem. Wiedziała, że skirla nie wolno rozpraszać, kiedy stoi u steru. Pogłaskała ją po wielkim łbie i podrapał za uchem

Olaf zaśmiał się, udając, że jest w wybornym humorze.

– To nie pies. To niedźwiedź – powiedział.

Hal zerknął na niego krzywo. Jak każdy właściciel dużego psa wciąż słyszał takie same niezwykle dowcipne komentarze; ich autorzy nieodmiennie pozostawali w przekonaniu, że jako pierwsi dokonali tak wiekopomnego odkrycia: „To nie pies, to niedźwiedź. Masz dla niego siodło? Jest taki wielki, że mógłby ciągnąć wóz”.

– Nie – odparł bez śladu humoru. – Kluf jest psem.

Gdy tak nieuprzejmie odpowiedział na żarcik Olafa, ten wyduł dolną wargę, ale zaraz wyciągnął rękę, podając ją Kluf do powąchania.

– Dobry pies – pochwalił go. – Chodź, zaprzyjaźnimy się.

Kluf, czując napięcie między swoim panem a tym obcym, obwąchała jego dłoń, ale nie podeszła bliżej. Odwróciła się, odeszła kilka kroków, po czym z łoskotem zwała się na pokład i westchnęła głęboko. Następnie zwinęła się w kłębek i poszła spać.

– Nawet twój pies mnie nie lubi – zauważył Olaf.

Hal poczuł, że mimo całej niechęci trochę współczuje ojcu Stiga. Na pewno ciężko jest być skazanym na przebywanie na małym statku pośród ludzi, którzy człowieka nie lubią i traktują go z pogardą.

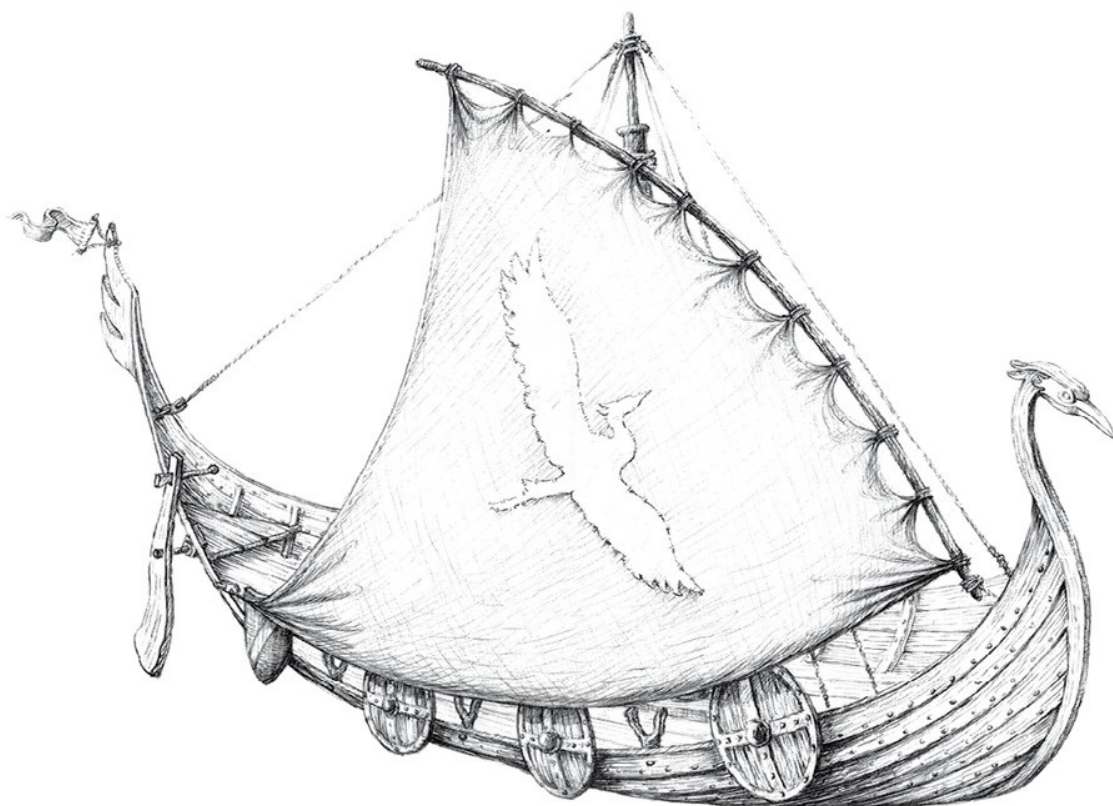
– Musisz tylko zdobyć jej zaufanie – stwierdził, a potem dodał: – Tak samo

jak zaufanie nas wszystkich.



Część druga

DAN



Rozdział 11



Późnym popołudniem czwartego dnia żeglugi Jesper, który stał na dziobie jako czujka, zawołał, wskazując przed siebie:

– Brązowa woda!

Hal pochylił się, by spojrzeć pod żaglem. Teraz i on dostrzegł kotłującą się kipieli w miejscu, gdzie wody rzeki Dan spotykały się z pływami Morza Białego. Podczas odpływu Dan barwił morze w odległości dobrych kilku kilometrów od swojego ujścia. Jednocześnie skirl wyczuwał w powietrzu nową woń. Świeży aromat soli łączył się z zapachem błota i ziemi. Póki co był jednak jeszcze ledwo wyczuwalny, a łód wciąż pozostawał niewidoczny.

„Czapla” natknęła się na odpływ. Nie dało się tego odczuć, spoglądając na powierzchnię morza, ale Hal wiedział, że cofający się pływ zmniejsza ich rzeczywistą prędkość nawet o kilka węzłów. Sprawdził poprzedniego wieczoru i zapamiętał czasy odpływu oraz przypływu. Kiedy nadejdzie przypływ, jego fala poniesie „Czaple” przez siedem lub osiem kilometrów ze znacznie zwiększoną prędkością. Do tego czasu brakowało jeszcze około godziny.

– Wybrać szoty! – zawołał do bliźniaków; Ulf i Wulf pociągnęli za liny, mocniej stawiając żagiel na wiatr. Od czasu do czasu kadłubem statku wstrząsał głuchy łomot, kiedy o burty uderzały większe kawałki drewna niesione przez prąd.

– Uważaj na pnie! – zawołał Hal do Jespera. Marynarz podniósł rękę na znak, że przyjął rozkaz. Rozglądał się, wypatrując większych elementów, które mogłyby uszkodzić kadłub.

– Tak naprawdę nie muszę mu tego mówić – powiedział Hal do stojącego obok Olafa. – Zna się na swojej robocie.

– Oni wszyscy wiedzą, co mają robić – stwierdził z uznaniem Olaf. Był pod dużym wrażeniem płynnej, odbywającej się bez zbędnego pośpiechu pracy zespołowej drużyny „Czapli”. Rzadko zdarzało się widywać tak wysoko wykwalifikowanych i dobrze wyszkolonych, zdyscyplinowanych marynarzy.

Nieraz wypełniali swoje zadania bez rozkazu Hala, często zawczasu przewidując polecenia dowódcy. Zapewne są jeszcze młodzi – pomyślał Olaf – ale tworzą razem świetną załogę.

Odpowiedź Hala odzwierciedliła jego myśli.

– Tak – powiedział. – To dobra załoga.

– Mają dobrego skirla. – Olaf zaryzykował komplement.

Hal spojrzął na niego z ukosa, unosząc jedną brew. Nie odpowiedział, odwrócił się zaraz, by patrzeć przed siebie.

Olaf zmarszczył brwi. To było niezręczne – zganił się w myśli. Mogło sprawiać wrażenie, że usiłuję się przypodobać temu młodemu człowiekowi. W następnej chwili Olaf uświadomił sobie, że to właśnie próbował zrobić. Pochlebstwo weszło mu w krew, zbyt wiele czasu spędził z dala od domu, przebywając pośród służalczych dworaków. Zapomniał już, że Skandianie cenią prostotę i niełatwo ich wziąć na lep gładkich słówek.

– Łąd na kursie! – zawołał Jesper ze swojego stanowiska obserwacyjnego.

Powoli, stopniowo nad oceanem zaczęła się rozprzestrzeniać zielono-brązowa linia. Dotarli do ujścia Danu.



Mknęli w głąb łądu, niesieni przyptywem i gnani wiatrem dmącym w trójkątny żagiel.

Rzeka była szeroka i głęboka, na tym odcinku prowadziła ich w kierunku z południa na północ. Wiało głównie ze wschodu, dzięki czemu mogli bez trudu płynąć półwiatrem. Brzegi były mocno zalesione, rzekę zasilало wiele małych dopływów wpadających do niej z obu stron.

Olaf dostrzegł zwiększoną czujność załogi.

– Uwaga, wszyscy! – zawołał Hal z za steru. – Za następnym zakrętem będzie Krall!

Krall, bogate miasto nad rzeką, pobierało opłatę za przepuszczanie statków. Jego władcy zyskali w przeszłości wątpliwą sławę za sprawą konszachtów, jakie mieli z pracującymi na rzece piratami. Może i nie wspierali ich bezpośrednio, natomiast nie robili też nic, by ich proceder ukrócić. Gdy „Czapla” po raz pierwszy zawitała do Krallu, tamtejsze władze usiłowały zatrzymać załogę pod zarzutem morderstwa. Hal i jego ludzie odparli kłamliwe oskarżenia, ale kosztowało ich to poważne opóźnienie w pogoni za czarnym okrętem Zavaca.

Niesmak pozostał i odtąd podczas kolejnych wypraw Danem unikali Krallu. Władze portowe domagały się wygórowanych opłat za przepuszczenie statków, ale ponieważ Hal nie zamierzał zatrzymywać się w mieście, niewiele mogły wskórać, by je wyegzekwować.

Istniała co najwyżej szansa, że akurat na rzece przebywać będą łodzie strażnicze i zechcą zagrozić „Czapli” drogę. Było to mało prawdopodobne, ale niewykluczone, dlatego też Hal postawił załogę w stan gotowości.

Wypłynęli z zakrętu; miasto znajdowało się na zachodnim brzegu – ot, gęstwa domów i magazynów, z portem pełnym statków i barek rzecznych.

Przy nabrzeżu mieścił się punkt pobierania myta opatrzony charakterystycznym znakiem – złotym kręgiem przekreślonym dwiema czarnymi belkami. Gdy „Czapla” nadpłynęła, nie wykazując najmniejszego zamiaru, aby choć zwolnić, na nabrzeżu pojawiło się kilku mężczyzn, którzy gwałtownie wymachiwali rękami. Nie były to przyjazne pozdrowienia, lecz żądanie, by okręt zawinął do fortu i poddał się opłacie.

– Machajcie sobie, machajcie – mruknął Hal.

Jesper, czuwający na dziobie, wykonał obelżywy gest w kierunku brzegu. Mężczyźni na nabrzeżu zareagowali gniewnym potrząsaniem pięściami; teraz okręt znajdował się na tyle blisko, że słychać było ich głosy biegnące po wodzie. Rzecz jasna, domagali się, by „Czapla” zawinęła do przystani.

Większość załogi przyglądała im się nie bez pewnej uciechy. Jednak Lydia nie straciła czujności i uważnie obserwowała rzekę przed nimi.

– Łódź patrolowa – ostrzegła, wskazując na prawą burtę.

Hal spojrzął w tamtą stronę i zobaczył zmierzającą od strony wschodniego brzegu dużą ośmiowiosłową łódź i uzbrojonych mężczyzn na jej pokładzie. Zmrużył oczy, obliczając w myśli prędkości oraz próbując ustalić miejsce, w którym doszłoby do spotkania, gdyby „Czapla” utrzymała obecny kurs.

– Przygotować się do halsu na sterburtę – rozkazał półgłosem.

Ulf i Wulf czekali w napięciu, gotowi do działania, z rękami na szotach i fałach.

– Zwrot! – zawołał, po czym przesunął ster.

„Czapla” zaczęła się zwracać na prawą burtę, a bracia refowali żagiel po lewej stronie, podnosząc zarazem reję od strony sterburty.

Okręt gładko dokonał zmiany halsu, płynął teraz kursem zmierzającym daleko poza rufę łodzi strażników. Przez chwilę wśród poborców myta na pokładzie zapanowało zamieszanie. Jak słusznie przewidywał Hal, jej załoga nie była szczególnie zręczna czy dobrze wyszkolona. Sternik łodzi poniewczasie

wykrzykiwał rozkazy, wiosła na bakburcie cofano gorączkowo, podczas gdy te po prawej stronie młóciły z całej siły wodę, prac naprzód. Łódź wprawdzie zaczęła się obracać w miejscu, aż zmieniła kierunek, by odciąć drogę „Czapli”, jednak manewr został wykonany za późno i do tego wyjątkowo niezręcznie. Hal odczekał, aż łódź patrolowa obierze nowy kurs, po czym wydał nową komendę:

– Ostrzymy i do halsu w lewo!

Przesunął ster na lewo, gdy tymczasem bracia Ulf i Wulf przemieścili reję. Żagiel na nowo wypełnił się wiatrem, statek znowu podskoczył do przodu i ruszył kursem zmierzającym za rufę łodzi strażniczej, nie pozostawiając jej czasu na kolejny zwrot.

Sternik co prawda podjął próbę kolejnej zmiany kursu, ale jedynym wynikiem był chaos na łodzi, która zakołysała się niebezpiecznie, kiedy „Czapla” śmignęła obok niej. Stojący na dziobie Jesper i Stefan roześmiali się głośno, rzucili kilka soczystych obelg pod adresem załogi łodzi wiosłowej.

– Cisza! – rozkazał Hal. Zamilkli natychmiast.

Widzieli, jak jeden z załogi przygotowuje do strzału krótki retrofleksyjny łuk, usiłując pośród ogólnego zamieszczania nałożyć strzałę na cięciwę. Ręka Lydii przesunęła się w stronę wiszącego u pasa kołczana z dzirydami. Wydobyła pocisk, osadziła go w miotaczu.

– Jeśli zaczniesz się zmierzać do strzału, to go zdejmij – polecił jej Hal.

Skinęła głową bez słowa. Wpatrywała się w łucznika, czekając, by się przekonać, czy zdoła utrzymać równowagę na rozkołysanej łodzi. Na szczęście – dla niego, bo Lydia rzadko chybiała na tak krótki dystans – gdy niefortunny strzelec już miał się wyprostować, jeden z towarzyszy zachwiał się i poleciał w przód, zwalając go z nóg. Strzała upadła na dno łodzi.

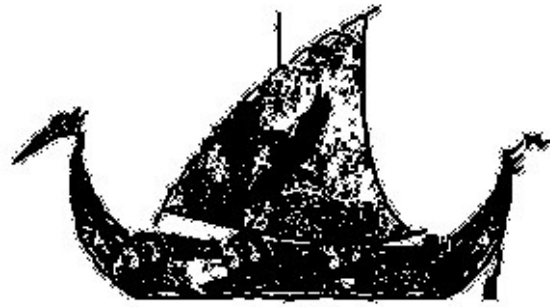
– Po sprawie – stwierdziła spokojnie Lydia, wyjęła dzirynt z miotacza i odłożyła go na powrót do kołczanu. Hal zerknął raz za siebie i skinął głową zadowolony. Zawsze uważał, że to skandal, żeby zdzierać tak wysokie opłaty wyłącznie za to, że ktoś przepływa w pobliżu miasta. Mieszkańcy Krall nie są właścicielami rzeki, pomyślał. Niby z jakiej racji miał im płacić?

Stig zaśmiał się z uznaniem. Był pełen podziwu dla skirla, który tak zręcznie się wymknął, ale...

– Będą na nas czekali. Wiedzą, że musimy tędy wracać – powiedział.

Hal wzruszył ramionami.

– Niech sobie czekają, ile chcą. Ja i tak nie zapłacę ani grosza.



Rozdział 12



Inaczej sprawy się miały, kiedy przybyli do Bayrath. To było wielkie nadrzeczne miasto, znacznie większe niż Krall. Co więcej, umiejscowione w przewężeniu koryta rzeki, gdzie brzegi zbliżyły się do siebie, pozostawiając przejście szerokości zaledwie stu metrów. Widząc w tym wyśmienitą okazję do zysku, członkowie rady miejskiej uchwalili, że bieg rzeki zostanie przegrodzony ciężką zaporą z wielkich drewnianych kłód, zanurzonych w dziewięciu dziesiątych pod wodą i powiązanych ze sobą mocnymi łańcuchami. U obu końców zapory zacumowano łodzie wyposażone w liny i kabestany, za pomocą których można było rozsunąć obie połowy zapory, umożliwiając przepłynięcie statku. Nie trzeba dodawać, że działa się to dopiero, gdy płynący w górę rzeki uiścili znaczną kwotę.

Stig spoglądał na ojca, który stał oparty o reling, obserwując miasto. Młody zastępca kapitana żywił wobec Olafa mieszane uczucia. Odkąd pamiętał, zastanawiał się, jak to by było mieć ojca przy sobie. Ojca, który by go prowadził przez życie, z którym mógłby się dzielić dumą z odniesionych sukcesów i bólem porażki. Inni członkowie drużyny takie właśnie mieli relacje z ojcami, a Stig im tego zazdrościł.

Z drugiej jednak strony od równie niepamiętnych czasów dorastał w cieniu nieznanej postaci, która teraz nagle i nieoczekiwanie pojawiła się w jego życiu. Olaf opuścił go i jego matkę, okrywając ich hańbą z powodu dokonanej przez siebie kradzieży i zdrady wobec własnej załogi. Kiedy nagle znów się pojawił, Stig miał nadzieję, że może pozna jakieś ukryte przesłanki tego postępu lub przynajmniej jego ojciec okaże coś w rodzaju skruchy. Jednak gdy Olaf wspominał wydarzenia z przeszłości, nie okazywał wcale żalu z powodu tego, co zrobił. Posługiwał się wtedy mniej lub bardziej przypadkowymi określeniami, jak choćby to: „Kiedy przed laty stąd wyjechałem”. Nie przyznał ani słowem, że postąpił źle, że skrzywdził zarówno towarzyszy, jak i swoją żonę. I syna. Nie okazywał niczego, co choćby w nikłym stopniu przypominało wyrzuty sumienia.

Owszem, nie krył, że jego życie jako wyrzutka społeczeństwa i zbiega było trudne, lecz winę za ten stan rzeczy przypisywał raczej innym, nie samemu sobie.

Oczekiwania Stiga się nie spełniły. Olaf nie okazał synowi specjalnego zainteresowania, po prostu potrzebował jego pomocy, a nie miał nikogo innego, do kogo mógłby się zwrócić. Odkąd opuścili Hallasholm, Stig czekał, mając nadzieję, że prędzej czy później Olaf odciągnie go na bok i przeprosi za swoją ucieczkę, a następnie wyjawi istotny powód, dla którego opuścił Stiga i Hanne. Wyczekiwana chwila jednak nigdy nie nadeszła. Podczas tej podróży zdarzało mu się zamienić z ojcem kilka słów, ale w gruncie rzeczy nic ważnego z nich nie wynikało.

Teraz Stig doszedł do wniosku, że być może jego ojciec wstydzi się i nie potrafi znaleźć sposobu, żeby to okazać. Może to on, Stig, powinien wyjść mu naprzeciw, uczynić pierwszy krok do pojednania. Może wtedy dojdzie do przemiany, bo w obecnej sytuacji, skoro obaj trzymają się na uboczu, nie stwarzając okazji do bardziej otwartej rozmowy, sytuacja taka będzie się utrzymywać w nieskończoność – niezręczna i nierozstrzygnięta. A więc dobrze – postanowił. – Uczynię ten pierwszy krok.

Podjąwszy decyzję, podszedł do relingu, starając się zachowywać swobodnie. Olaf odwrócił wzrok, zaprzestał obserwacji miasta oraz rzeki i skinął mu głową.

– To Bayrath – powiedział Stig, wskazując wzrokiem budynki nad brzegiem rzeki. Zmusił się do uśmiechu. – Gdy po raz pierwszy płynęliśmy w górę rzeki, spotkała nas tu niemiła przygoda.

– Doprawdy? – zainteresował się grzecznie Olaf.

Stig mówił dalej:

– Zovac, pirat, którego ścigaliśmy, przekupił tutejszego Gatmeistera, aby nas zatrzymał. To była wyjątkowa gnida. Osobnik ten nazywał się Doutro – przeklęty krętacz! Zablokował nasz statek i kazał nas wszystkich aresztować.

Olaf uniósł brew.

– Karygodne zaniedbanie z waszej strony. Hal nie przewidział, że coś takiego może się zdarzyć?

Stig potrząsnął głową.

– Wtedy nie przyszło mi to na myśl. Byliśmy dość młodzi i niedoświadczeni. Z perspektywy czasu przyznaję, że być może też trochę naiwni.

– Trochę? Powiedziałbym, że raczej bardzo naiwni – parsknął Olaf. – Jak udało wam się wydostać z więzienia?

Stig uśmiechnął się, spojrzał w stronę siedzącej na śródkręciu Lydii, która

mocowała do dziury nowe lotki.

– To dzięki niej. Była wspaniała.

– Naprawdę? – Olaf jakby się uparł, że nic, co powie Stig, nie zrobi na nim najmniejszego wrażenia. – Jak się domyślam, uwolniła was za pomocą jakiejś kobiecej sztuczki? – Zerknął z ukosa na ciemnowłosą dziewczynę. – Co prawda nie wydaje się, żeby miała ich zbyt wiele w zanadrzu. Ubiera się jak chłopak.

Stig wyprostował się urażony. Lydia była jego towarzyszką broni i należała do drużyny, udowodniła swoją wartość już przy więcej niż jednej okazji. Takie szyderstwo ze strony Olafa było ze wszech miar nieuzasadnione.

– A co, ma się stroić w suknie i halki? Paradować w damskich ciuszkach po pokładzie statku? – zapytał. – Kiedy się wystroi, potrafi wyglądać bardzo ładnie. Bardzo kobieco – dodał, czując, że nie brzmi to przekonująco.

Olaf roześmiał się niedbale, podniósł obie ręce, jakby chciał nimi odgonić gniew Stiga.

– Tylko spokojnie! – powiedział. – Nie miałem niczego złego na myśli!

Ale Stig zdał sobie sprawę, że na jego ojcu mało co robi wrażenie, jeśli nie liczyć jego własnej osoby. Uznał, że lojalność wobec Lydii wymaga, żeby wytłumaczyć Olafowi, czego dokonała w Bayrath.

– No, brzmiało to, jakbyś odnosił się do niej lekceważąco, a przecież nie znasz historii – zauważył i wyjaśnił: – Otóż najpierw obezwładniła pilnującego ją strażnika, potem uciekła przez okno na drugim piętrze, wspięła się po dachu i przeskoczyła nad uliczką do sąsiedniego budynku. Następnie przedostała się na ziemię i dotarła niepostrzeżenie na pokład statku, skąd przyniosła narzędzia Jespera służące do otwierania zamków. Gdyby nie ona, nieprędko wyszlibyśmy na wolność.

Olaf jednak nie zamierzał okazywać uznania wobec wyczynów Lydii.

– Przede wszystkim nie powinniście wylądować w więzieniu.

Stig podszedł bliżej, stanął twarzą do niego.

– Naprawdę? A co ty byś zrobił? – rzucił.

Na Olafie nie zrobiło to jednak wrażenia.

– Ja nie dałbym się pojmać – powiedział.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami. Olaf patrzył lekceważąco, w oczach Stiga połyskiwał gniew. Następnie młodzieniec odwrócił się i odszedł.

Olaf wzruszył ramionami.

– Co ja takiego powiedziałem? – zapytał, nie zwracając się do nikogo w szczególności.



Hal skierował „Czapłę” pod wiatr, po czym postawił ją w dryf.

Znieruchomiała pośrodku łagodnie płynącej rzeki. Skirl spoglądał na Bayrath. Miasto trochę jakby się zmieniło, odkąd ostatnio je widzieli.

– Zastanawiam się, co się stało z naszym przyjacielem Doutro – odezwał się Thorn.

– Nie mówiłem ci? – odparł Hal. – Ostatni raz, kiedy tędy przepływaliśmy, doszła mnie wieść, że został zdradzony przez swojego zastępcę. Tamten mianowicie zabił go podczas kąpieli, po czym przejął władzę. Ludzie tacy jak Doutro – bezwzględni, przebiegli, skorumpowani – rzadko dłużej utrzymują się u władzy. Zawsze się znajdzie ktoś, kto zechce zająć miejsce satrapy, który zazwyczaj podczas sprawowania swoich rządów niewiele robi, aby zdobyć lojalność podwładnych.

– Nie mogę powiedzieć, żebym jakoś bardzo go żałował – stwierdził Thorn. Za sprawą Doutro i bezpośrednio z jego rozkazu uwięziony Hal został ciężko poturbowany, czego jednoręki wilk morski nie mógł Doutro wybaczyć.

– Cóż, jestem pewien, że nowy władca też nie będzie lepszy – powiedział Hal. – Takie zmiany rzadko są zmianami na lepsze. Jednak przynajmniej ten nie ma powodu żywić wobec nas niechęci.

Doutro, rzecz jasna, zaprzysiął krwawą zemstę członkom drużyny „Czapli”, zwłaszcza po tym, jak jego własny piękny statek spłonął aż do linii zanurzenia.

Thorn mruknął:

– Ten też będzie próbował zedrzeć z nas skórę.

Hal wzruszył ramionami.

– Prawda, ale stanie się to w imię zysku, nic osobistego.

– Marne pocieszenie – warknął Thorn. Jego ręka zbliżyła się do rękojeści saksy.

Hal uśmiechnął się do niego.

– Zawsze możemy zawrócić i popłynąć Dzikim Bystrzem – zaproponował.

Thorn potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję.

Stig, który dotąd z rozbawieniem przysłuchiwał się ich rozmowie, wtrącił teraz:

– Ja dziękuję jako drugi.

Przepłynięcie Dzikiego Bystrza, ciasnego wąwozu najeżonego skałami, było

zaiste doświadczeniem mrozącym krew w żyłach.

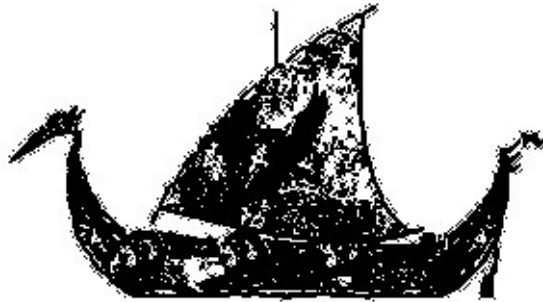
– A ja jako trzeci, czwarty i piąty! – zawołał Ingvar na śródkręciu.

Hal rzucił swojemu zwałistemu przyjacielowi rozbawione spojrzenie.

– Czy aby na pewno jedna osoba może brać udział w głosowaniu jako trzecia, czwarta i piąta? – zapytał.

Ingvar uroczyście skinął głową.

– Kiedy ktoś jest moich rozmiarów, to owszem.



Rozdział 13



Spostrzegli nas – zameldował ze stanowiska obserwacyjnego na dziobie Jesper.

Trudno się było dziwić. „Czapla” była w tej chwili jedyną jednostką pływającą na rzece. Hal spojrział w stronę miasta. Przed siedzibę urzędu poborczego wyszło kilku ludzi. Obserwowali „Czapłę”, osłaniając oczy dłońmi przed blaskiem słońca.

Podobnie jak urzędnicy zajmujący się opłatami w Krall wykorzystali wolne ręce, by przyzywać mały okręcik do brzegu.

Wzbudzili też zainteresowanie sześciu członków załogi znajdującej się bliżej od nich jednej z dwóch dużych łodzi obsługujących zaporę. Głównym ich zadaniem była obsługa kabestanu otwierającego i zamykającego wschodnie ramię przegrody. Przy zachodnim brzegu stała na cumie druga, podobna łódź.

– Kierujemy się w stronę tej krypy – wyjaśnił Hal. – Ulf, Wulf, Stefan i Jesper, proszę do wiosła.

Czterej wyznaczeni członkowie załogi zajęli stanowiska.

– Naprzód – powiedział Hal cicho, a oni pociągając do tyłu drzewca, ze stopami zapartymi o wręgi, wprawili „Czapłę” w ruch. Hal za pomocą wiosła sterowego kierował ją stronę łodzi poborców.

– Stig, bądź gotów rzucić linę – rozkazał.

Jego zastępca poszedł do dziobu, gdzie leżała gotowa lina. Ujął zwój lewą ręką, przygotowując się do ciśnięcia go na drugi statek. Ludzie na pokładzie łodzi zaczęli machać rękami i pokazywać przystań w pobliżu urzędu. Hal zignorował ich. Wyczuł właściwy moment, po czym wydał rozkaz, by przerwać wiosłowanie; „Czapla” płynęła teraz po spokojnej wodzie siłą rozpędu, jej prędkość stopniowo malała, aż okręt zatrzymał się, zaledwie trzy metry od drugiego statku. Stig rzucił przygotowaną zawczasu linę. Po chwili wahania chwycił ją jeden z marynarzy na łodzi i pociągnął. Obie jednostki zbliżyły się do siebie.

Stig rzucił za burtę wiklinowy odbojnik, żeby zabezpieczyć bok statku, a w

następnej chwili kadłuby lekko uderzyły o siebie. Stig napiął linę.

– Edvin, stań przy sterze – rozkazał Hal. Następnie wydał polecenie Thornowi i czterem wioślarzom, którzy tymczasem wyciągnęli wiosła na pokład i ułożyli je wzdłuż kadłuba.

– Weźcie broń i chodźcie ze mną.

Pięciu członków załogi podniosło broń – miecze oraz topory, które trzymali w gotowości przy ławach wioślarskich – i ruszyło za nim. Hal przypasał miecz, podszedł do dziobu. Thorn, który normalnie ruszał do walki uzbrojony w potężną maczugę zmajstrowaną przez Hala, nie zdążył odpowiednio się przygotować, ale chwycił pas z mieczem i owinął go sobie wokół prawego ramienia. Nawet gdy walczył lewą ręką, był groźnym szermierzem.

Olaf szedł parę kroków za skirlem, dłoń oparł o rękojeść długiego, lekko zakrzywionego miecza, który nosił u lewego biodra.

– Może i ja się na coś przydam? – zapytał.

Hal zawahał się. Nie miał wątpliwości, że Olaf jest wyśmienitym wojownikiem, ale nie znał go i nie wiedział, jak reaguje na rozkazy. Tymczasem sytuacja wymagała pewnej finezji – i właśnie być może ścisłej subordynacji. Hal nie miał bowiem zamiaru zejść na ląd, aby zapłacić opłatę za przejazd. Nowy Gatmeister mógł rościć sobie jakieś wydumane pretensje lub wykazać się nadmierną chciwością. Mógł ich zatrzymać na wiele dni – mogło się też to skończyć jeszcze gorzej.

Hal tym razem zamierzał zapłacić, ale nie mógł sobie pozwolić na opóźnienie, toteż gotów był w razie konieczności na użycie siły. Wiedział, jak w krytycznej sytuacji zachowają się jego ludzie, natomiast Olaf pozostawał niewiadomą.

– W razie czego dam ci znać – odpowiedział wreszcie.

Przechodząc obok Lydii, szybkim ruchem głowy wskazał jej zgromadzoną przy relingu załogę łodzi.

– Miej ich na oku – polecił. Skinęła głową, sięgnęła do zawieszzonego u pasa miotacza dziryków. Pakując się w niebezpieczne sytuacje, dobrze było mieć świadomość, że na tyłach czuwa Lydia i chroni ich plecy. Mogła załadować i wyrzucić dziryk w zaledwie kilka sekund, a była przy tym zabójczo skuteczna.

Hal dotarł do dziobu, chwycił się mocno nadburcia i wskoczył na reling. Wznoszący się dziób „Czapli” był o pół metra wyższy niż drugi statek. Kiedy zamierzał już zeskoczyć, jeden z załogi łodzi, przypuszczalnie dowódca, wykonał przeczący gest, chcąc go powstrzymać.

– Schodzę na wasz pokład – oznajmił Hal.

Tamten wyglądał na zdenerwowanego.

– Ale... Nie można. Musisz... Tam... – Wskazał ręką brzeg i biuro płatnicze na pirsie.

– Na bok – zakomenderował Hal. Ton jego głosu wskazywał, że nie zamierza wdawać się w dyskusję.

Lekko zeskoczył na deski.

Za sobą usłyszał odgłos kolejnych stóp uderzających o pokład jednostki strażniczej. Jej kapitan odruchowo cofnął się o krok czy dwa. Rozejrzał się nerwowo, dokonując oceny sytuacji, która tak nagle się odmieniła. Owszem, miał pięciu ludzi, ale nie byli uzbrojeni, mieli tylko koziki u pasa. Stanęli właśnie wobec takiej samej liczby wojowników, którzy nieproszeni znaleźli się na pokładzie – bez ostrzeżenia i nie dając im szans na sprzeciw. W dodatku zaraz na łodzi pojawił się też Stig. Znajdujący się jeszcze po drugiej stronie nadburcia Ingvar podał mu topór, a zastępca dowódcy zatknął go sobie za pas. W sumie kapitan miał przeciwko sobie siedmiu wojowników, uzbrojonych w topory, miecze i szerokie noże. Wszyscy byli Skandianami, tego był prawie pewien – rozrabiakami z północy znanymi ze swej biegłości w walce. Co prawda byli młodzi – jeśli nie liczyć tego brodacza bez ręki, który wylądował na pokładzie zaraz za swoim dowódcą – ale wyglądali wystarczająco groźnie.

– Musicie zapłacić myto – oświadczył kapitan, siląc się na pewny ton głosu, lecz nie wypadło to najlepiej.

Hal z radosnym uśmiechem pokiwał głową.

– Ależ jestem na to przygotowany. Jakżeby inaczej – oświadczył. – Ile wynosi obecna stawka?

Kapitan z Bayrath pokręcił głową.

– Nie, nie, nie – powiedział. – To nie tak. Musicie je zapłacić w urzędzie. W tym celu trzeba stawić się przed Gatmeisterem.

– Co to, to nie – stwierdził stanowczo Hal. – Nie mam czasu, żeby zadawać się z jakimiś tam Gatmeisterami. Najczęściej to złodzieje i łajdacy, którzy ze wszystkich swoich sił próbują oszukać przepływających tędy biednych marynarzy. Mało tego, pewnie taki będzie chciał się jeszcze targować, więc zajmie nam tym więcej cennego czasu, którego akurat jak raz nam brakuje. Musisz wiedzieć, że bardzo się spieszymy.

Kapitan przyłapał się na tym, że całkiem mimo woli skinął głową. Dokonana przez Skandianina charakterystyka Gatmeistera była wyjątkowo trafna. Musiał to przyznać.

Hal dostrzegł to i uznał za korzystny znak.

– Powiedz mi, ile to teraz kosztuje, a ja ci zapłacę – obiecał. – Rzecz jasna,

nie zapomnę o zwyczajowej... Jak to tam się nazywa, no tej... Prowizji. – Hal zawahał się przed użyciem słowa prowizja, bo właściwie powinien powiedzieć „łapówka”. – Do ciebie należy wybór, czy podzielisz się tymi pieniędzmi ze swoim Gatmeisterem, czy nie. To już nie moja sprawa.

Dostrzegł błysk zainteresowania w oczach kapitana. Jak słusznie się domyślał, łapówki płacone najwyższym urzędnikom nigdy nie docierały do ludzi niżej postawionych w hierarchii, takich jak on.

– A jeśli odmówię? – spytał kapitan, ale Hal nie miał wątpliwości, że wzmianka o prowizji trafiła w samo sedno.

Uśmiechnął się więc rozbrawająco.

– Cóż, po prostu wyrzucimy was za burtę, potem sami sobie otworzymy zaporę i popłyniemy w górę rzeki. Rzecz jasna – dodał – nie omieszkamy przy okazji spalić waszej pięknej łodzi.

Teraz w oczach kapitana dostrzegł nowy błysk, człeczyna najwyraźniej coś skojarzył. Spojrzał na „Czapłę”, żeby się upewnić, po czym rzucił drżącym głosem:

– Ach, to wy! To wyście spalili okręt Doutro.

Drżenie w głosie zdawało się wskazywać, że nie wziął gróźb Hala za czcze pogrożki.

Hal uśmiechnął się złowieszczo.

– Dawne dzieje, od tego czasu bywaliśmy tu raz czy dwa – stwierdził. – Ale owszem, mogło się zdarzyć, że niechcący trochę spaliliśmy łajbę Gatmeistera.

Thorn parsknął śmiechem, choć natychmiast go stłumił. O ile można określić wrzucenie zapalonej pochodni na czyjejs pokład słowem „niechcący”, to opis Hala był nad wyraz trafny.

Kapitan zerknął na niego nerwowo, potem znów spojrzał na Hala. Wyprostował się, najwyraźniej podjął decyzję.

– Nie przyjmuję tego do wiadomości. Myto wynosi jedenaście koron – oznajmił. – Możecie je opłacić tutaj. Nie musicie lądować.

Harry uśmiechnął się.

– Ceny znacznie wzrosły od ostatniego razu – zauważył.

Kapitan wzruszył ramionami.

– Tak to już jest.

Hal odczepił od pasa sakiewkę, otworzył ją i odliczył pieniądze. Następnie dołożył jeszcze złotą czterokoronówkę, która zwieńczyła stosik monet na jego dłoni.

– A to dla ciebie i twoich ludzi – oznajmił.

Ktoś mógłby go posądzić o rozrzutność, ale Hal zamierzał pozyskać sobie tego człowieka. Cała gadanina o tym, że wyrzuci ich za burtę i sam sobie otworzy zaporę to jedno, ale przecież zamierzali jeszcze tędy wrócić. Kapitan natomiast rozpromienił się na widok dodatkowej sztuki złota, dzięki czemu Hal zyskał pewność, że podjął trafną decyzję.

– Moi ludzie będą ci wdzięczni – oświadczył kapitan, a jego podwładni potwierdzili to przyjaznym pomrukiem. Zgarnął pieniądze do swojej sakiewki i wyciągnął dłoń, by podać ją Halowi.

– Na imię mam Zigmund – przestawił się. – Kiedy będziecie płynąć w dół rzeki, powołajcie się na mnie, jeżeli mnie tu nie zastaniecie.

– Nie omieszkamy tego uczynić – zapewnił Hal, po czym zwrócił się do swoich ludzi: – Wracamy na „Czapłę”. Natychmiast!

W mgnieniu oka wszyscy znaleźli się z powrotem na pokładzie macierzystego okrętu. Zajęli swoje stanowiska, a tymczasem jeden z ludzi Zigmunda płynął już małą łódką w stronę środka rzeki, aby rozłączyć oba ramiona zamkniętej na hak zapory. Gdy już się uporał z tym zadaniem, pomachał ręką, a następnie powiosłował z powrotem. Jego koledzy zajęli się wtedy kabestanem wyposażonym w cztery długie drewniane drągi. Gdy Zigmund wydał rozkaz, natarli na nie całym ciężarem ciała, uruchamiając w ten sposób swoisty kierat. Lina zaczęła nawijać się na bęben.

Lina ta biegła aż do boi zacumowanej trzydzieści metrów w górę rzeki. Gdy się nawijała, odciągała ramię zapory na bok, tworząc w ten sposób przejście. Hal ujął drzewce wiosła sterowego, odesłał ludzi do wiosła. Zigmund odrzucił cumę na ich pokład, a wówczas „Czapla” cofnęła się o parę metrów, po czym zmieniła kierunek, by wpierw ominąć łódź strażniczą, a potem skierować się ze sterem przekręconym na lewo ku środkowi rzeki. Zmieścili się w sam raz, gdy zapora otwarła się w wystarczającym stopniu, pomachali potem na pożegnanie Zigmundowi. Marynarz w szalupie już wiosłował z powrotem, żeby na nowo zamknąć rzeczne wrota, a ci przy kabestanie zmienili kierunek na odwrotny.

– Do wiosła – rozkazał Hal. Spojrzał na wiatrowskaz. – Stawiać żagle.

Ulf i Wulf czekali na ten rozkaz. Hal poczuł, jak ich okręcik nabiera prędkości. Skorygował nieco kurs, orientując się na odległy przylądek, bo Dan zaraz po przewężeniu w pobliżu Bayrath rozlewał się szeroko. Lydia pojawiła się obok skirla.

– I tym razem gładko poszło – odezwała się.

– Oszczędziliśmy w ten sposób mnóstwo czasu – stwierdził, przytakując. – Gdybyśmy wylądowali, targi z panem Gatmeisterem pewnie dopiero by się

zaczynały. – Zaśmiał się. – Na pewno chciałby cię sobie kupić na pokojówkę.

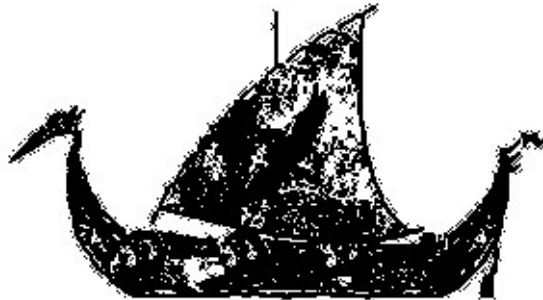
Lidia też się zaśmiała.

– Wątpię – powiedziała. – Mam kiepskie referencje w tej dziedzinie.

– Może rzeczywiście. Jakoś nie przypominasz z wyglądu potulnej służącej – przyznał Hal.

Skinęła poważnie głową.

– Na pewno nie potulnej. Co to, to nie.



Rozdział 14



Gładka powierzchnia rzeki rozpościerała się szeroko, słońce lśniło, a niezmienny wiatr wiał z północnego wschodu.

„Czapla” mknęła swobodnie, prując dziobem fale, które rozplywały się za nią w kształcie litery V, dopływały do brzegów, gdzie wprawiały w łagodne kołysanie rosnące tam trzciny i wodne zarośla. Od czasu do czasu zrywał się do lotu jakiś wodny ptak zaniepokojony pojawieniem się okrętu, po czym znikał w fali, skrzecząc głośno.

Ulf i Wulf rozsiedli się wygodnie przy szotach i fałach. Nie mieli wiele do roboty. Jedynie gdy zmieniał się hals, zgodnie z rozkazami ciągnęli za szoty lub za fały. Potem znów następował dla nich czas błogiej bezczynności.

Reszta załogi miała jeszcze mniej zajęcia. Zabijali czas, zajmując się drobnymi naprawami ekwipunku, łataniem odzieży czy ostrzeniem broni. Jedynie Stefan był naprawdę zajęty. Stał na dziobie i wyteżał wzrok, sprawdzając, czy na którymś z brzegów nie pojawił się potencjalny nieprzyjaciel.

Jesper, który przedtem pełnił funkcję czujki, teraz odpoczywał, ćwicząc dla rozrywki umiejętność włamywacza. W płóciennym zawiniątku przechowywał różnych rozmiarów wytrychy, zabrał też na pokład kilka rodzajów zamków. Bracia przyglądali się, jak wsunął jedno narzędzie do wielkiej żelaznej kłódki leżącej na jego kolanach, nieco przekręcił... Następnie do otworu włożył jakiś pręt, poruszył nim nieznacznie, raz i drugi, po czym rozległo się głośne kliknięcie i kłódka się otworzyła.

– Łatwo ci poszło – stwierdził Wulf.

Jesper zerknął na niego, uśmiechnął się pobłaźliwie, po czym na nowo zatrzasnął kłódkę.

– Zamki to wcale nie taka prosta sprawa – skomentował Ulf.

– Akurat! – odburknął Wulf, odwróciwszy się w jego stronę.

– Skoro to takie łatwe, to sam spróbuj. Zaraz się przekonamy.

Wulf parsknął pogardliwie.

– Jakbym chciał, tobym mógł – stwierdził.

Jesper nigdy nikomu nie pożyczał swoich narzędzi, nie istniała więc obawa, aby musiał udowodniać, że nie gada po próżnicy.

Tyle że tym razem, ku jego zaskoczeniu, Jesper najzwyczajniej w świecie wręczył mu kłódkę oraz wytrychy.

– No, to dawaj – zachęcił go.

W pierwszej chwili Wulf wyciągnął rękę, po czym ją cofnął. W rzeczywistości nie miał przecież pojęcia, jak Jesper tego dokonał. Machnął więc ręką.

– Pokaż jeszcze raz – zażądał.

Jesper skinął głową. Pod czujnym spojrzeniem Wulfa wsunął do dziurki na klucz jeden wytrych, ten ze spleśzczonym końcem, i lekko przekręcił. Wulf pochylił się, żeby lepiej widzieć. Wtedy Jesper wprowadził do otworu zagięty na końcu stalowy drut, umieszczając go powyżej pierwszego narzędzia. Grzebał przez chwilę w zamku. Nasłuchujący Wulf odnotował trzy ciche kliknięcia, po czym kłódka znów się otworzyła.

Jesper wyszczerzył się w uśmiechu. Wyjął z dziurki wytrychy, zatrzaskał powtórnie kłódkę i wręczył wszystko Wulfowi.

– Śmiało, dawaj – powiedział.

Wulf zawahał się, a jego brat zachichotał.

– No, dawaj, dawaj – zachęcił go.

Nie było rady. Wulf wziął od Jespera kłódkę oraz wytrychy, obejrzał je ze wszystkich stron, nie wiedząc, co robić dalej. Ulf zaśmiał się znowu. Wulf wetknął do otworu pierwszy wytrych, tak jak to robił Jesper. Przekręcił go zdecydowanym ruchem. Zerknął na Jespera, żeby sprawdzić, czy robi wszystko dobrze. Tamten ani drgnął, więc zachęcony tym Wulf wetknął do otworu drugie narzędzie. Zapamiętał, że Jesper wsunął tam jego zakrzywiony koniec, więc uczynił tak samo i zaczął gmerać na oślep.

Nic się nie wydarzyło. Kłódka nadal była zamknięta. Jesper przyglądał się Wulfowi z rozbawieniem. Tymczasem Wulf zaczął się złościć, poruszał wytrychem coraz mocniej, co jednak niczego nie zmieniło. Kłódka pozostała zamknięta.

– Czy ty masz jakiegokolwiek pojęcie, co robisz? – zainteresował się Jesper.

– Oczywiście, że tak – odburknął Wulf.

– Oczywiście, że nie – odezwał się jednocześnie Ulf.

– No, to sam spróbuj, mądralo – rzucił gniewnie Wulf, wręczając kłódkę

i wytrychy bratu.

Ulf podniósł ręce odmownym gestem.

– Czy to ja się przechwalałem, że umiem to zrobić? Nic podobnego – przypomniał. – Ty powiedziałaś, że to łatwe.

– No, bo wygląda, że to łatwe... Kiedy on to robi. – Wulf oskarżycielskim ruchem kciuka wskazał Jespera.

Ten się zaśmiał.

– Tak się składa, że mam w tym nieco wprawy – powiedział.

Wulf dał za wygraną. Zwrócił mu kłódkę i narzędzia.

– Dobrze, już dobrze. Ale powiedz, jak ty to robisz. Jakoś tak dłubiesz i szarpiesz tym drutem...

Jesper poważnie pokręcił głową.

– Dłubać można, ale szarpać nigdy. Szarpanie kojarzy się z użyciem siły, a kiedy pragniesz namówić zamek, żeby ci ustąpił, trzeba postępować delikatnie.

– Trzeba delikatnie dłubać – pouczył Ulf brata, używając przy tym wyjątkowo protekcyjnego tonu.

Wulf spiorunował go wzrokiem, a Jesper się roześmiał.

– Trafnie to ująłeś – stwierdził. – Popatrzcie.

Wyjął ze swojego portfela na narzędzia mały śrubokręt. Odkręcił nim cztery śrubki mocujące boczną osłonę kłódki, a potem zdjął żelazną płytkę, ukazując mechanizm zamka. Obaj bracia pochylili się z zaciekawieni. Wulf gniewnie odepchnął Ulfa, twierdząc, że mu zasłania.

– Widzicie? – spytał Jesper. – Rygiel zamka przytrzymują trzy zapadki. Kiedy przekręcić lekko wytrychem – mniej więcej jedną ósmą pełnego obrotu – wtedy ustawiają się w jednym rzędzie, gotowe, żeby wsunąć się w przeznaczone do tego otwory. Ty przekręciłeś za mocno – poinformował Wulfa.

Być może po raz pierwszy w życiu Wulf się nie sprzeciwił, chociaż powiedziano mu, że zrobił coś źle. Mało tego, skinął głową, chłonąc każde słowo Jespera.

– Teraz – ciągnął Jesper – skoro zapadki są na miejscu, wsuwamy nasz zakrzywiony pręt... – Jednocześnie robił to, o czym opowiadał.

– Delikatnie – pouczył obu kolegów Ulf.

– Zamknij się – polecił mu Wulf, wpatrzony w ręce Jespera.

– Używamy zakrzywionego końca, żeby wymacać każdą z zapadek po kolei...

Uczył to, delikatnie wsuwając zakrzywiony pręt do otworu. We właściwym miejscu rozległo się ciche kliknięcie, a zapadka wsunęła się do swojego otworu.

– Potem drugą... – powiedział.

Usłyszeli kolejne kliknięcie.

– I trzecią.

Ostatnie kliknięcie i kłódka się otworzyła. Obaj bliźniacy pokiwali głowami. Jesper wyciągnął wytrychy, znów zatrzasnął kłódkę, znowu wręczył ją i wytrychy Ulfowi.

– Spróbuj – zaproponował.

Ulf położył sobie kłódkę na kolanach, wsunął w nią wytrych ze spleśzczonym końcem i przekręcił.

– Nie za daleko – ostrzegł go Jesper. – A teraz zakrzywiony pręt.

Kiedy Ulf ustawił zapadki w jednej linii z odpowiadającymi im otworami, usunął zakrzywiony drut i ostrożnie wepchnął na swoje miejsce pierwszą zapadkę. Kliknęła posłusznie. Powtórzył tę samą czynność jeszcze dwukrotnie, aż wreszcie, po dwudziestu sekundach najwyższego skupienia, zdołał otworzyć kłódkę.

– Udało się! – oznajmił triumfalnie.

Wulf zmarkotniał.

– Po co tyle zachodu? Nie rozumiem – stwierdził. – Nie można po prostu zdjąć osłony i otworzyć tak, żeby człowiek widział, co robi?

Jesper spojrzał na niego z politowaniem.

– To jest kłódka ćwiczebna – wyjaśnił. – Normalnie ta osłona jest zanitowana na stałe albo przyspawana. Nie przykręcona.

– A – odpowiedział Wulf.

Ulf, zadowolony z tego, że udało mu się nowa sztuczka i nawet nie zajęła tak wiele czasu, wręczył kłódkę bratu.

– Teraz ty spróbuj – powiedział. Nie mógł się powstrzymać i dodał: – Tylko delikatnie.

Wulf wziął od niego kłódkę i wytrychy. Zabrał się do roboty, usiłując naśladować Ulfa i Jespera. Jednak był rozgniewany, przez co stał się niezdarny. Przez dłuższy czas dłubał w zamku bez rezultatu.

– Tylko spokojnie – odezwał się w końcu Jesper.

Wulf odetchnął głęboko i zwolnił. Po kilku sekundach unieszkodliwił pierwszą zapadkę. Wkrótce uporał się z dwiema następnymi.

– Udało się! – Teraz on zakrzyknął.

– Trzeba przyznać, że trochę ci to zajęło – stwierdził jego brat.

Wulf nadał się. Na to nie było odpowiedzi, bo w istocie uporanie się z kłódką zajęło mu znacznie więcej czasu niż bratu. Wyciągnął więc wytrychy,

zatrzasnął kłódkę i powtórzył swój wyczyn. Tym razem nie trwało to dłużej niż pół minuty.

– Nieźle, całkiem nieźle – przyznał Jesper.

Tymczasem Ulf pochwyił kłódkę i też ją otworzył, ale tym razem znacznie szybciej.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł? – spytał Jespera Hal.

Zaciekawiony tym, co się działo na śródpokładzie, pozostawił rumpel w dłoniach Stiga i podszedł, aby przyjrzeć się z bliska.

Jesper spojrzał na niego pytająco.

– O czym mówisz, Hal?

– O tym, że uczysz dwóch nieodpowiedzialnych głupków otwierać kłódkę bez klucza. Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

Jesper zastanowił się.

– Może i racja – przyznał. Odebrał kłódkę Ulfowi i przymocował z powrotem metalową płytkę. – Teraz będzie trochę trudniej – oznajmił.

Przez następne trzydzieści minut bliźniacy zmagali się, usiłując powtórzyć swoje wyczyny. Jednak kiedy nie widzieli mechanizmu, okazało się to znacznie trudniejsze. Ulfowi udało się raz i to z wielkim trudem. Wulf wciąż próbował, aż wreszcie Hal z powrotem przejął ster i wezwał ich do pełnienia obowiązków.

– Zbliżamy się do zakrętu! – zawołał. – Ostrzymy do wiatru!

Wulf odłożył kłódkę i wytrychy w bezpieczne miejsce, ruszył do fałów, gotów do ostrzenia na rozkaz Hala.

Gdy zakończyli manewr, Hal rzekł półgłosem do Stiga, który stał obok niego na platformie sterowej:

– Pierwszy raz w życiu widzę, że jeden z nich robi coś lepiej niż ten drugi.

Stig przytaknął.

– Może to właśnie otwieranie zamków powinno być konkurencją rozstrzygającą podczas eliminacji na Potężnego – podsunął.

Zaśmiali się obaj.

„Czapla” płynęła teraz długim, prostym odcinkiem rzeki – szerokim rozlewiskiem długości wielu kilometrów. Bracia mogli więc powrócić do otwierania kłódki. Rozległ się triumfalny okrzyk, gdy Wulf zdołał wreszcie otworzyć zamek, nie widząc mechanizmu. Ulf natychmiast odebrał mu kłódkę i narzędzia, a potem zabrał się do pracy.

Edvin, który przechodził obok nich, spojrzał na braci z ukosa. Podobnie jak Hal, nie był przekonany, czy należy kształcić bliźniaków na włamywaczy.

– Czy zawijamy do Amalon? – spytał.

Amalon był kolejnym dużym miastem położonym nad rzeką. Tam tworzyły się konwoje handlowe udające się następnie do Drogha lub na Morze Spokojne, gdzie grasowali piraci z Raguzy.

– Biorę to pod uwagę – odpowiedział Hal. – Może warto by było zamienić parę słów z Mannokiem. Dowiedzielibyśmy się, jakie warunki panują w tej chwili na Danie Południowym.

Mannoc był kapitanem wojennego okrętu. To on organizował zbrojną eskortę dla konwojów i drużyna „Czapli” często z nim współpracowała.

– Jak stoimy z zapasami? – spytał Hal.

Edvin wzruszył ramionami.

– Damy sobie radę, ale skoro nadarza się okazja, nie zawadzi uzupełnić zapasów. Zwłaszcza kawy, bo tej jakoś zawsze jest za mało.

– To przesądza sprawę – postanowił Hal. – Zawijamy do portu.

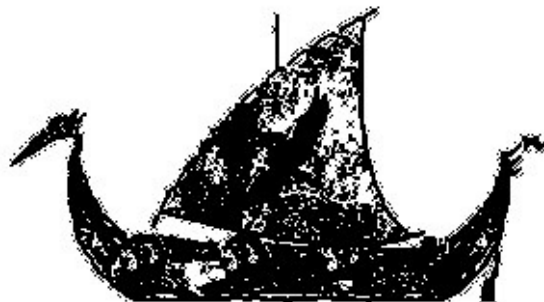
Na śródokręciu rozległ się kolejny okrzyk. Tym razem to Ulf poradził sobie z otwarciem kłódki.

– Może przy okazji wsadzilibyśmy tych dwóch na brzeg i zostawili – zaproponował z kwaśną miną Edvin.

– Czy ja wiem? – Hal się zastanowił. – Zwróć uwagę, że przynajmniej mają jakieś zajęcie i się nie kłócą.

W tej samej chwili bliźniacy zaczęli się głośno spierać o to, który z nich lepiej sobie radzi jako włamywacz.

– No tak, powiedziałem to nie w porę – stwierdził niemniej kwaśno Hal.



Rozdział 15



W porcie Amalon roilo się od statków i okrętów. Pozostający w ciągłym ruchu las masztów i takielunku sprawiał, że trudno było wypatrzeć poszukiwaną jednostkę. Hal na próżno rozglądał się za „Sokołem Morskim”, smukłym okrętem Mannoka.

Gdy zacumowali bezpiecznie „Czapłę” u nabrzeża między dwoma statkami handlowymi, zawołał do sternika łodzi strażniczej:

– Czy „Sokół Morski” Mannoka jest w porcie?!

Sternik znieruchomiał, a jego twarz skrzywiła się pod wpływem intensywnego myślenia.

– A jakże. Ciągle jeszcze w porcie. Ale wypływa z konwojem za kilka dni, jeszcze w tym tygodniu. Cumuje tam, po drugiej stronie przystani. – Machnął ręką w nieokreślonym kierunku, a następnie wydał rozkaz wioślarzom i łódź odpłynęła.

Do portu wciąż zawijały nowe jednostki, a dla wszystkich trzeba było znaleźć miejsce.

– Odszukamy go jutro – powiedział Hal do Horna. – Chciałbym wywiedzieć się jak najwięcej o sytuacji w pobliżu Raguzy. Mannoc zawsze się najlepiej orientuje w poczynaniach rzecznych piratów.

Stary wilk morski skinął głową.

– Zawsze dobrze wiedzieć, w co się człowiek pakuje.

Hal dokonał szybkiej inspekcji. Stwierdził, że okręt jest porządnie przycumowany, wiklinowe odbijacze chronią burty przed ocieraniem się o nabrzeże, wiosła są odłożone na miejsce, a żagle porządnie zreferowane.

– Wychodzimy na brzeg – oznajmił. Rzucił uśmiech Edwinowi. – To nie jest żadna aluzja do twojej kuchni, ale chętnie zjem kolację w jakiejś przyzwoitej oberży. Dla odmiany na stole, który nie będzie się kołysał.

Edvin też się uśmiechnął.

– Dobra myśl – stwierdził. – Poza tym strawa zawsze lepiej smakuje, kiedy

ktoś inny ją upichci.

– Czyja kolej, żeby pełnić wartę portową? – spytał Hal.

Ingvar podniósł potężne łapsko.

– Na mnie wypada – oznajmił. – Chętnie zostanę, a Kluf dotrzyma mi towarzystwa.

– Ja też zostanę – powiedziała Lydia.

Ingvar uśmiechnął się radośnie. Byli z Lydią bliskimi przyjaciółmi. Jej towarzystwo sprawiało mu wielką przyjemność. Ona zaś czuła się nieswojo w zatłoczonych, hałaśliwych oberżach i tawernach. Sporą część swojego młodego życia spędziła na tropieniu zwierzyny w ciszy ostępów leśnych rodzinnego kraju.

Zresztą wypatrzyła stragan z żywnością znajdujący się na skraju pirsu.

– Stamtąd weźmiemy sobie coś do jedzenia – zaproponowała.

Ingvar przytaknął. Na straganie sprzedawali pieczone mięso z rusztu. Nawet z oddali jego woń sprawiała, że zaburczało mu w brzuchu.

– Dobry pomysł. Zjadłbym ze dwa albo trzy takie steki – powiedział. Przemyślał to jednak błyskawicznie i zaraz dodał: – No, powiedzmy, cztery. Czy może pięć.

Gdy słońce chyliło się ku linii horyzontu, reszta załogi schodziła na ląd.

– Trzymajmy się razem – przestrzegł Hal.

Amalon nie był miastem szczególnie niebezpiecznym, ale zawsze co miasto portowe, to miasto portowe, a nie mieli czasu, żeby pakować się w kłopoty. Ruszyli więc razem po pomoście: Hal, Stig i Thorn na czele, reszta za nimi. Rozmawiali z ożywieniem. Perspektywa wyjścia na ląd oraz zjedzenia zanego posiłku wprawiła wszystkich w dobry humor. Wszystkich oprócz Olafa, który szedł samotnie, parę metrów za dowódcami i kilka kroków przed resztą załogi.

Pomimo niedawnego incydentu Stig poczuł przyływ sympatii wobec niego. Trącił Hala łokciem, ruchem głowy wskazując Olafa. Hal odwrócił się, spojrzął, zmarszczył lekko brwi, ale się zatrzymał.

– Chodźcie do nas – ponaglił.

Z pewnością nie życzył sobie, żeby Olaf czuł się wyobcowany. Przeciwnie, im szybciej nawiąże dobre relacje z resztą załogi, tym lepiej dla wszystkich. Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości czekała ich walka na śmierć i życie, a wtedy warto by było polegać na sobie wzajemnie. Nie miało sensu wykluczać go z grupy. Co więcej, był wprawnym wojownikiem. Tego Hal dowiedział się od Thorna, więc w walce mógł się okazać nader cennym sprzymierzeńcem. Jednak tylko pod warunkiem, że będzie czuł lojalność wobec towarzyszy;

inaczej trudno myśleć o walce ramię w ramię.

Olaf uśmiechnął się w odpowiedzi, skinął głową synowi i przyspieszył kroku, żeby dołączyć do trzech towarzyszy. Szedł teraz obok nich.

– Hej – powiedział Thorn i lewą ręką klepnął Olafa w ramię. – To może być nam coś opowiedział o pałacu w Byzantos. Pewnie bardzo wystawny, co?

– To raczej forteca niż pałac – sprostował Olaf. – Wokół wznoszą się potężne kamienne mury, grube na cztery metry u podstawy i na dwa u szczytu. Okalają miasto od trzech stron, od czwartej broni go morze. Co czterdzieści metrów są wieże albo baszty, tak żeby z każdej za pomocą strzał i innych pocisków można było chronić dwie sąsiednie i mury między nimi.

– Jakiej wysokości są te umocnienia? – spytał Hal.

Zawsze interesowały go zagadnienia związane z wojskowością.

– W najwyższym punkcie pięć metrów. Nigdy poniżej czterech. cesarzowa, bo jak mówiłem, cesarza teraz nie ma, utrzymuje garnizon na tyle liczny, że można obsadzić mury na całej długości.

– Wygląda na twardy orzech do zgryzienia – zauważył Thorn.

Olaf skinął głową.

– Nikt nie zdołał pokonać tych umocnień. Bronią miasta już od stu lat – rzekł.

– Właśnie dlatego korsarze zdecydowali się porwać jej syna dopiero wtedy, gdy znalazł się poza ich obrębem.

– A co z siedzibą samej cesarzowej? – dopytywał Hal. – Podejrzewam, że to już nie forteca, co?

– Nie. Cesarzowa zajmuje położoną w środku miasta rezydencję, gdzie znajdują się wielka sala tronowa i apartamenty. Tam też wznosi się najwyższa z wież, wysoka na osiem kondygnacji, z której rozciąga się widok na całą twierdź. Tam rzeczywiście meble i wyposażenie przebijają wszystko, co do tej pory widziałem. Przepiękne tapiserie, satynowe i jedwabne tkaniny, miękkie dywany. Służba jest specjalnie szkolona, a personel kucharski najwyższej klasy. Krótko mówiąc, żyć nie umierać. – W jego głosie pobrzmiwał niejaki smutek.

– Gdyby nie cesarzowa – podsunął Stig.

Jego ojciec smętnie pokiwał głową.

– Właśnie, gdyby nie cesarzowa. Wybucha strasznym gniewem, kiedy cokolwiek dzieje się nie po jej myśli. Trudno jej dogodzić, a za byle co wymierza podwładnym surowe kary. Choćby za upuszczony drobiazg, na przykład talerz – dodał, uśmiechając się lekko.

– Zaraz, wydawało mi się, że cesarzem jest ten mały, Constantus – wtrącił Hal – a jego matka pełni funkcję regentki.

Olaf skrzywił się.

– W zasadzie tak. Jednak ona domaga się, żeby tytułować ją cesarzową. Nikt już nie ośmielił się jej nazwać regentką.

– Co by się stało, gdyby ktoś się na to poważył? – spytał Stig.

– Nie wiem tego na pewno. Jest naprawdę nieprzewidywalna. Nikomu nie radziłbym próbować. Życie pałacowe to poniekąd raj, ale zarazem panuje tam piekielne napięcie. Zawsze trzeba się mieć na baczności, wystrzegać jej gniewu i mieć nadzieję, że nie będzie się tym, na którym on się skupi.

– Istotnie, pozazdrościć – skomentował Hal.

– Cóż, coś za coś. Po pierwsze, dobrze płacą, nawet bardzo dobrze. No i, jak mówiłem, żyje się tam bardzo wygodnie. Można opychać się najlepszymi potrawami, popijając wyśmienitym winem oraz piwem. Pokoje urządzone są przepięknie, o wiele wygodniej niż zazwyczaj w żołnierskich kwaterach. Nie ma nawet porównania z cuchnącą dymem szopą Ragnaka w Hallasholmie.

– Teraz Oberjarlem jest Eryk – wyjaśnił Thorn. – Zajął stanowisko Ragnaka po inwazji Temudzeinów.

Olaf skinął głową.

– Oczywiście. Zapomniałem o tym.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Hal.

Nad szeroką główną ulicą kołysał się szyld przedstawiający kawał mięcha rozcinany marynarskim nożem w taki sposób, że jego oddzielone plastry jakby spadały. Pod tym arcydziełem widniała odpowiednia nazwa: „Pod ciętym wołem”.

Pchnęli drzwi i weszli do środka. Znaleźli się w sali rozległej, lecz zatłoczonej i gwarnej, bo pełnej gości. Hal rozejrzał się, szukając wolnego stołu, i mina mu zrzedła. Obiecywał sobie wiele po tym posiłku, tymczasem okazało się, że nie ma dla nich wolnego miejsca.

Niepotrzebnie się troskał. Właścicielem gospody był dawny kapitan statku handlowego, którego ongiś załoga „Czapli” ocaliła od napaści piratów. Dostrzegł ich właśnie i powitał tubalnym okrzykiem. Przecisnął się między zatłoczonymi stołami, żeby uściskać Hala i Thorna.

– Witajcie, przyjaciele, witajcie! W gospodzie Piko zawsze jesteście mile widzianymi gośćmi!

Hal wskazał stoły wokół.

– Ale chyba akurat nie masz dla nas miejsca.

Piko rozłożył szeroko ramiona.

– Zrobi się miejsce! – oświadczył. Rozejrzał się, spostrzegł, że przy jednym

ze stołów goście kończyli posiłek, więc zbliżył się do nich. – Hej! Zwolnijcie już ten stół. Mam tu znamienitych gości i muszę ich usadzić.

– Ale my tu byliśmy pierwsi! – zaprotestował któryś z siedzących tam mężczyzn.

Najwyraźniej poczuł się urażony i nie zamierzał ustąpić.

Piko podrapał się po głowie. Koniecznie chciał ugościć Hala i jego ludzi, tymczasem ci tutaj byli stałymi bywalcami i wydawali niemało grosza. Nie zamierzał ich do siebie zrazić. Wpadł jednak zaraz na dobry pomysł.

– Mamy piękny wieczór – stwierdził. – Wystawię dla was stół na zewnątrz, dodając do tego darmową beczułkę najlepszego piwa.

Skoro znalazło się rozwiązanie, tamci udali się na dwór, znęceni bezpłatnym napitkiem. Posługacze wynieśli z zaplecza zapasowy stół, który ustawili opodal drzwi, pod ścianą oberży, co wzbudziło niejaki zainteresowanie przechodniów. Zaraz też pojawił się trzeci sługa z beczką piwa i kuflami. Powitał go gromki okrzyk udobruchanych klientów.

– Jak nam postawisz piwo, to nasz stół też sobie mogą zająć! – krzyknął ktoś od innego stołu.

Rozległ się ryk śmiechu.

Zadowolony Piko promieniał. Zwrócił się do nowo przybyłych:

– Rzecz jasna, uraczycie się wołowiną?

– Jasne! – odpowiedzieli jak jeden mąż i znów rozległ się śmiech.

Już po paru minutach na srebrnej tacy pojawił się dymiący kawał mięsa, a gospodarz zręcznie odkrawał smakowite plastry. Załoganci „Czapli” nie żałowali sobie, zjadali się też wonnymi warzywami – ziemniakami i batatami, smażonymi cebulkami, zieloną fasolką podsmażoną z krojonym w kostkę bekonem – i zagryzali to wszystko świeżymi pajdami ciepłego chleba.

Milczeli. Słyszeć było tylko zawzięte przeżuwanie, a czasem błogie westchnienie satysfakcji. Kiedy już zjedli, Thorn odsunął się od stołu, po czym wydał z siebie gromkie beknięcie.

– Tego raczej nie rób w pałacu cesarzowej – poradził mu Hal.

Thorn tylko machnął niedbale ręką.

– Bekanie to najwyższa forma uznania dla posiłku – oznajmił z godnością.

– A poza tym znakomicie pomaga ustalić położenie okrętu we mgle – odezwał się znajomy głos za plecami Hala.

Młody skirl zerwał się na równe nogi, odwrócił się co prędzej, żeby stanąć twarzą w twarz z barczystym wojownikiem.

– Mannoc! – zawołał. – Jak miło cię widzieć!

Na twarzy Hala zajaśniał radosny uśmiech. Rozpostarł ramiona, żeby uściskać starego znajomego. Mannoc odwzajemnił mu się uściskiem, po czym odstąpił krok w tył, aby przyjrzeć się gościom siedzącym u stołu, czyli załodze „Czapli”. Nastąpiły powitania i kolejne uściski. Potem Mannoc spojrzał pytająco na Hala.

– Brakuje tu kilku twarzy – stwierdził. – Mam nadzieję, że nic niepomyślnego nie spotkało Lydii ani wielkiego Ingvara?

Hal potrząsnął głową. Skinął nią na posługacza, aby ten przyniósł jeszcze jeden stółek.

– Dobrze się mają – powiedział. – Zostali na okręcie, żeby pełnić wartę. A co u ciebie?

Mannoc wzruszył ramionami.

– W zasadzie to, co zawsze. Piraci robią wypadki z Raguzy, usiłując przechwycić statki handlowe, a my staramy się im na to nie pozwolić. I tak w nieskończoność. Prawdę mówiąc, pojutrze ruszam z konwojem w dół południowej odnogi i nie kryję, że przydałby mi się jeszcze jeden okręt. Może byłbyś zainteresowany?

Hal zawahał się i zmarszczył lekko czoło.

– Spiesz się – wyznał. – Mamy robotę w Byzantos. – Wskazał spojrzeniem Olafa, który przysłuchiwał się ich wymianie zdań. – Olaf jako dowódca gwardii pałacowej potrzebuje naszej pomocy w pewnej misji.

Uznał, że prościej będzie, jeżeli oszczędzi sobie i wszystkim innym wyjaśnień dotyczących szczegółów takich jak to, że Olaf swoje dowódcze stanowisko już stracił, a w zamian otrzymał ultimatum, w myśl którego musiał za wszelką cenę ocalić młodego cesarza.

Mannoc rozważył jego słowa.

– Lepiej byście się bawili w naszym towarzystwie – stwierdził. – To szybki konwój – sześć statków handlowych i dwa okręty eskorty. Długo to nie zajmie, a wam przecież po drodze. Jeżeli do nas dołączycie, zdołamy utrzymać w ryzach większość rzecznych szczurów. Choć przyznam, że w tym sezonie są wyjątkowo kąśliwe.

– Czy ja wiem – odpowiedział Hal, wciąż nieprzekonany.

Mannoc ciągnął więc:

– Weź pod uwagę, że jeśli popłyniecie sami, narazicie się na napaści, i to bezustanne. To może opóźnić was o wiele bardziej, niż jeśli na nas zaczekacie jeden dzień. Mogą wam uszkodzić „Czapkę”, możecie ponieść straty w załodze.

Hal spojrzał na Horna i Stiga, żeby sprawdzić ich reakcje na te słowa.

– Coś w tym jest – przyznał Thorn.

Stig przytaknął ruchem głowy.

– A co ty o tym sądzisz? – zwrócił się do Olafa. – Jakkolwiek było, to misja na twoje zlecenie. Twoje zdanie się tu liczy.

Były dowódca gwardii pałacowej nie wahał się ani chwili:

– Dla mnie to świetny pomysł – odpowiedział. – Osiem statków to prawie flota. Tymczasem jeżeli dalej popłyniemy sami, będzie nas się czepiać każdy łachmyta grasujący na rzece.

Mannoc rzucił na koniec koronny argument:

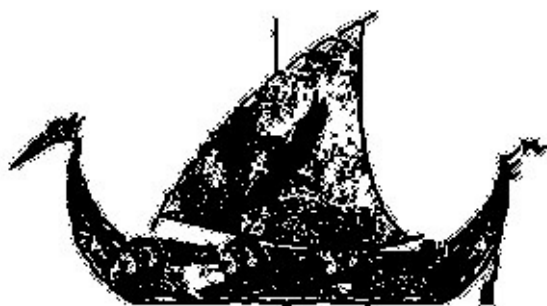
– Naprawdę potrzebuję wsparcia. Zapłacę wam półtorej normalnej stawki.

Czterej Skandianie spojrzeli po sobie. Hal widział po ich twarzach, że pomysł przypadł do gustu jego towarzyszom. Poza tym dodatkowe pieniądze zawsze się przydadzą, a eskortowanie konwoju to opłacalne zajęcie.

– W porządku. Wchodzimy w to – stwierdził.

Mannoc wyciągnął do niego rękę, żeby uściskiem dłoni przypieczętować zawartą umowę. Wyraźnie się ucieszył.

– Bardzo miło mi to słyszeć – stwierdził. – Jak mówiłem, wypływamy pojutrze. O dziewiątej rano. Potem na rzece utworzymy konwój. W porcie jest na to za ciasno. A teraz spróbujmy się przekonać – powiedział, rozglądając się – czy Pikowi zostało jeszcze jakieś dobre piwo w jego piwniczce.



Rozdział 16



Dwa dni później „Czapla” wypłynęła rankiem z przystani. Konwój opuścił port pół godziny wcześniej – co było pomysłem Mannoca. Tak się umówili jeszcze podczas spotkania w oberży.

– Na pewno wiedzą, że dziś ruszamy. I że eskortują kupców tylko dwa okręty. Jeśli zostanieie nieco w tyle, może uda się tego czy owego wziąć z zaskoczenia.

Halowi spodobał się ten pomysł. „Czapla” była szybkim okręcikiem i w razie gdyby piraci zaatakowali flotę, bez trudu mogła nadrobić dystans, a następnie spaść z zaskoczenia na atakujących.

– Jeśli nas napadną – mówił dalej dowódca konwoju – wypuszczę w powietrze strzałę sygnałową. Jak ją zobaczycie, cała naprzód. I przygotujcie zawnazu tę swoją megakuszę.

Strzała sygnałowa ciągnęła za sobą smugę kolorowego dymu, mocowano też do niej gwizdek wydający przenikliwy odgłos. Był to więc sygnał zarówno wizualny, jak i dźwiękowy, do tego dostrzegalny w dzień z odległości co najmniej kilometra.

Wiatr był lekki i stały, więc Hal bez problemu skierował okręt pod prąd. Nie dotarli jeszcze do miejsca, z którego mieli rozpocząć żeglugę w dół drugiej odnogi Dan. W odróżnieniu od Danu Północnego, który wpadał do Morza Białego i którym dotąd płynęli, zwano ją Danem Południowym, płynęła zaś na południowy zachód, do Morza Spokojnego. Od rozwidlenia położonego czterdzieści pięć metrów nad poziomem morza prowadziły swoiste schody wodne złożone z sześciu tam. Przy każdej z nich znajdowała się pochylnia czy też zjeżdżalnia pozwalająca spłynąć na kolejny, niższy poziom. Dla okrętów podróżujących w przeciwną stronę, a więc pod prąd i pod górę, stworzono system wyciągów na rolkach umożliwiający przedostanie się na wyższy stopień.

Podczas pierwszej podróży Danem nie pozwolono im skorzystać z tego systemu pochylni, dlatego też popłynęli nieuregulowanym Dzikim Bystrzem, boczną i bardzo skalistą odnogą rzeki, pędzącą na łeb na szyję ku morzu.

– Zbliżamy się do zakrętu – zameldował półgłosem Thorn.

Hal postawił okręcik w dryf, po czym dokonał zwrotu i wpłynął na drugą odnogę rzeki. Natychmiast poczuł, że „Czapla” przyspiesza, a brzegi prądej pomknęły w tył. Teraz prąd im sprzyjał. Wypłynęli na pierwsze z jezior stworzonych przez zapory. Otwarta brama znajdowała się na zachodnim brzegu. Tam też Hal skierował „Czapłę”.

– Stig, Ingvar, czuwajcie w pogotowiu przy wiosłach, na wypadek gdybym musiał skorygować kurs – polecił.

Ponieważ niósł ich prąd, zawsze istniało ryzyko, że woda będzie się poruszać prądej niż okręt, wtedy ster stanie się bezużyteczny, a okrętem nie da się już kierować. Tymczasem przejście w zaporze miało tylko pięć metrów szerokości, a więc należało w nie trafić. Dwaj sprawni wiosłarze mogli umożliwić szybką zmianę kierunku i w razie potrzeby nawet odepchnąć okręt w pożądaną stronę.

Z początku Hal nie potrzebował ich pomocy. Okręt wciąż płynął szybciej od prądu, więc wiosło sterowe nadal umożliwiało kontrolę nad kursem. Hal skierował „Czapłę” prosto na przejście w zaporze, która była mocną ścianą zbudowaną z kamieni i nagich pni drzew. Potem nagle okręt dał nura w przód i jeszcze przyspieszył. Tu, w tym wąskim przesmyku, prąd był dużo gwałtowniejszy, więc ster już nie działał. Hal zaczął wydawać rozkazy swoim marynarzom u wiosła, ci zaś napierali na drzewca, żeby utrzymać stały kierunek żeglugi.

Pozostali członkowie załogi musieli trzymać się mocno, bo okręt pędził jak oszalały – aż równia pochyła skończyła się i „Czapla” wypłynęła na gładką wodę. Tu odpadła nieco od prądu, ale wówczas Stig oraz Ingvar bez rozkazu za pomocą wiosła wprowadzili ją z powrotem w główny bieg rzeki. Żagiel, który dotąd zwisał, łopocząc bezużytecznie, znów wypełnił się wiatrem i okręcik przyspieszył, oddalając się od kipiącej wody u stóp pochylni.

Hal zdał sobie sprawę, jak mocno zaciskał dłoń na drzewcu wiosła sterowego, kiedy pędzili w dół. Teraz specjalnie zmusił się, żeby rozluźnić dłoń, a tymczasem „Czapla” popłynęła znów gładko po spokojnej wodzie.

Przepłynęli do zakrętu, zmieniając wtedy hals.

– Widać „Południowy Wiatr” – zasygnalizował Jesper ze swojej pozycji obserwacyjnej.

„Południowy Wiatr” to ostatni z handlowych statków, płynął dwa kilometry przed nimi. Wyposażony był w cztery wiosła na każdej burcie i właśnie manewrował, zbliżając się do kolejnej pochylni.

– Luzuj szoty! – rozkazał Hal. – Nie chcemy podpłynąć za blisko.

Gdy żagiel załopotał, prędkość „Czapli” trochę zmalała, a młody skirl skierował go nieco w bok, płynąc teraz zygzakiem, aby pozwolić konwojowi pozostać w pewnej odległości przed nimi.

Olaf stał w pobliżu steru. Obserwował uważnie brzegi.

– Na razie spokój – stwierdził.

Hal potrząsnął głową.

– Tu, na zalewach, raczej nie zaatakują – powiedział. – Za ciasno dla nich i gdy trzeba wiać, pozostaje tylko ta wąska pochylnia. Napaści należy się spodziewać raczej dalej, w dole rzeki, tam gdzie jest miejsce do ucieczki ze zdobytym łupem.

Olaf skinął głową i mruknął coś pod nosem na znak, że zrozumiał.

– Nie zmienia to faktu, że zawsze należy oczekiwać nieoczekiwanego. Bądź czujny i patrz uważnie.

– Nie omieszkam – odpowiedział Olaf.

Odruchowo dotknął dłonią rękojeści zakrzywionego miecza wiszącego u jego boku.

Hal przyglądał się, jak „Południowy Wiatr” zjeżdża po pochylni. Kadłub dał nura i przyspieszył. Jeszcze przez chwilę widać było nad zaporą jego wysoki maszt. Po chwili zniknął. Wszystko wskazywało na to, że cały konwój bezpiecznie przedostał się na niższy poziom, uznał więc, że pora, aby „Czapla” ruszyła w stronę przejścia. Gdy się zbliżali, prąd znowu przyspieszył, niosąc ze sobą okręt.

– Przygotować wiosła – polecił, a Stig i Ingvar pochwycili drzewca, gotowi wypełniać jego rozkazy.

Zboczyli nieco z właściwego kursu, więc Hal zawołał głosem spokojnym, lecz donośnym:

– Ingvar, trzy uderzenia. Stig, raz w tył. Dość! A teraz, obaj, cała naprzód!

Gdy kurs się wyrównał, a okręt mknął prosto do przejścia, Ingvar i Stigler podnieśli wiosła. Okręt znów pochylił się do przodu, przez chwilę żołądki podeszły im do gardeł, gdy zjeżdżał pochylnią. Potem znaleźli się na gładkiej powierzchni, gdzie znowu zaczęło znosić „Czapłę”.

– Obaj, razem! – zawołał Hal.

Wiosła nadały okrętowi impetu wystarczającego, żeby powrócić na właściwy kurs.

– W sumie to całkiem zabawna przejażdżka – skomentował Olaf.

Thorn spojrział na niego z ukosa. Najwyraźniej dowódca gwardii pałacowej nie zdawał sobie sprawy, że tylko dzięki zręczności Hala przepływają tak gładko

po kolejnych pochylniach. Skirl miał wycucie steru i pewne oko, dzięki czemu trafnie obliczał relacje kursu i prędkości. Gorszy sternik pozwoliłby okrętowi po prostu pędzić z prądem, a wówczas u stóp pochylni mógłby się on ustawić nieco bokiem, co skutkowałoby natychmiastowym zalaniem pokładu, załoga musiałaby zaś wtedy skupić wszystkie swoje siły na wybieraniu wody.

– Będę rad, kiedy te mokre schody się skończą – stwierdził w odpowiedzi Hal. – Ulf! Wulf! – zawołał ostrzegawczym tonem, bo żagiel poruszył się nagle pod wpływem niespodziewanego porywu wiatru i zwiotczał.

Bliźniacy natychmiast chwycili za fały i naprostowali płachtę, która w następnej chwili znów się wydeła.

Przez moment znów ujrzeli „Południowy Wiatr”. Potem statek zniknął za załomem rzeki. Kiedy tam dopłynęli, nie widzieli przed sobą płynącego konwoju. Hal rozglądał się, aż dostrzegł kolejne przejście. Tym razem znajdowało się bardziej na zachód, co odpowiadało lekkiemu zakrzywieniu koryta rzeki Dan w stronę zachodnią.

– Przed nami kilka takich skoków – zapowiedział, zwracając się do Olafa. – A potem może zrobić się jeszcze ciekawiej.

Przebyli następny zjazd, potem jeszcze jeden, aż wreszcie końcowy, który znajdował się dwa kilometry w dole rzeki. Wszystko odbyło się bez żadnych przeszkód. Kiedy wypłynęli na spokojne wody po ostatniej pochylni, Jesper zawołał ze stanowiska obserwacyjnego:

– Flota przed nami. Odległość – kilometr!

– Poluzować szoty – polecił Hal bliźniakom. – Nie chcemy znaleźć się za blisko.

Olaf zorientował się, że nastrój załogi się zmienił, stali się czujni i spięci. Przebyli już tę drogę wielokrotnie w przeszłości, więc doskonale wiedzieli, że to właśnie na tym odcinku bywa najniebezpieczniej. Niektórzy z nich odruchowo sprawdzali, czy mają broń pod ręką. Wszyscy uważnie obserwowali brzegi po obu stronach, wypatrując pierwszych oznak zbliżającej się napaści.

„Czapla” zwolniła, a pozostałe statki zaczęły się stopniowo od niej oddalać. Jednostki kupieckie ustawiły się teraz w dwa rzędy; „Sokół Morski” Mannoca płynął przodem, a drugi okręt eskorty, noszący nazwę „Ogar”, płynął z prawej strony, nieco w tyle za ostatnim statkiem handlowym.

– Ingvar! – zawołał Hal. – Wyrychtuj Zadymiarza. Lydio, stań, proszę, na dziobie.

Lydia podniosła kołczan z dzirydami i przytroczyła go do pasa. Sprawdziła też, czy miotacz znajduje się na swoim miejscu po przeciwnej stronie. Potem

minęła bliźniaków czuwających przy maszynie i zajęła stanowisko przy dziobnicy. Jesper, który nadal pełnił funkcję czujki, obejrzał się, słysząc jej miękkie kroki; skinął głową w pozdrowieniu.

– Niczego niezwykłego nie widać – stwierdził.

– Co nie znaczy, że niczego nie ma – zauważyła.

Przytaknął i znowu podjął obserwację.

Ingvar również przeszedł na pokład dziobowy. Poluzował sznury plandeki, którą był zakryty Zadymiarz, poskładał ją starannie i odłożył na bok. Następnie otworzył skrzynię z pociskami do potężnej kuszy i wybrał ciężki bełt. Umieścił go na łożu, pochylił się nad balistą i złapał oburącz za uchwyty. Stęknął od wysiłku, pociągnął w tył, aż gruba lina zahaczyła o hak mechanizmu spustowego.

Olaf przyglądał się temu z zaciekawieniem. Słyszał o Zadymiarzu i nawet już wypytywał Hala o skryty pod płócienną płachtą kształt na przednim pokładzie, jeszcze kiedy płynęli przez Morze Białe, jednak dopiero teraz zobaczył urządzenie na własne oczy.

– Zazwyczaj trzeba dwóch ludzi, żeby go przygotować do strzału – rzucił Hal, spostrzegłszy jego zainteresowanie. – Tylko Ingvar jest w stanie zrobić to w pojedynkę.

Teraz Olaf widział, jak grube są ramiona monstrualnego łączyska, i zdawał sobie sprawę, jakiej siły wymaga naciągnięcie tej broni.

– A Thorn nie dałby rady? – spytał, nieco zdziwiony.

Thorn od dawna słynął z niepospolitej siły w ramionach.

Hal potrząsnął głową.

– Może zdołałby tego dokonać – wyjaśnił, podciągając się nieco, bo niechętnie przyznawał, że jego mentor i przyjaciel czegoś nie potrafi – ale brak mu drugiej dłoni, więc nie ma jak chwycić. Musiałby wziąć uchwyt pod łokieć, a wtedy nie sięgnąłby pewnie drugiego.

Olaf skinął głową.

– No tak, to jasne.

– Staram się nie zostawiać tego sprzętu pod napięciem na dłużej, bo to osłabia łączysko, ale jeżeli będzie potrzebny, to powinien być natychmiast gotowy do użycia – wyjaśniał dalej Hal.

– Jak to zwykle w bitwie – potwierdził Olaf. – Lepiej być wcześniej na wszystko przygotowanym.

Przyjrzał się ciężkiemu, okutemu żelazem bełtowi umocowanemu przez Ingvara na łożu balisty.

– Każdy piracki okręt, który tym oberwie, będzie miał się z pyszna – stwierdził.

Teraz to Hal skinał głową.

– Tak już nieraz bywało w przyszłości – odparł. – Jednym celnym strzałem można zatopić statek.

Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy Edvin znajduje się w pobliżu.

– Gotów do przejścia steru? – spytała.

Edvin uniósł dłoń.

– W każdej chwili.

Olaf popatrzył na skirla ze zdziwieniem.

– Odchodzisz od steru w czasie walki?

Hal wzruszył ramionami.

– Nie wtedy, gdy dojdzie do zbliżenia – odpowiedział. – Ale zazwyczaj sam oddaję pierwszy strzał. Chodzi o to, że akurat ja z nas wszystkich strzelam najcelniej – dodał rzeczowo, bez przechwalania się. – Już się przekonałem, że dobrze wymierzony pierwszy strzał może nam dać decydującą przewagę. Stig i Thorn grają u nas w ataku, a Lydia czuwa na pokładzie dziobowym, co znacznie zwiększa nasze szanse.

– Jest w stanie coś zdziałać tymi swoimi strzałkami? – spytał powątpiewająco Olaf.

Hal odpowiedział złowieszczym śmiechem.

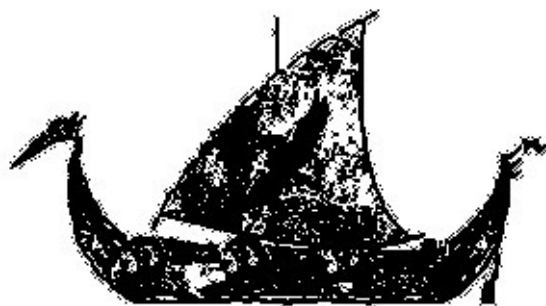
– Uważaj, żeby nie usłyszała czegoś takiego z twoich ust. Mógłbyś się przekonać na własnej skórze.

Przerwał im okrzyk Jespera:

– Hal! – zawołał, pokazując ręką. – Strzała sygnałowa!

Po wschodniej stronie zaczęły się teraz lasy, drzewa zasłaniały widok na rzekę za załomem. Widzieli jednak wyraźnie cienką smugę czerwonego dymu. W tej samej chwili dosłyszeli odległy, przenikliwy świst.

– Chyba goście przybyli – stwierdził Hal. – Czas przyłączyć się do imprezy.



Rozdział 17



Gdy wypłynęli zza zakrętu, ujrzeli, że na następnym odcinku rzeki toczy się już bitwa.

Flotę atakowało aż sześć pirackich długich łodzi. „Sokół Morski” toczył walkę z dwiema, te zaś za pomocą abordażowych haków i lin przywarły do niego niczym pijawki.

Hal przyjrzał się uważnie. Na pokładzie okrętu roilo się od walczących mężczyzn, ale widać było, że obrońcy powoli wypierają piratów z powrotem na ich okręty. Dostrzegł na śródokręciu wysoką postać Mannoca i jego lśniący miecz koszący piratów niczym złowrogi sierp dokonujący krwawego żniwa.

Hal stwierdził, że choć toczy się tam zawzięta walka, Mannoc w tej chwili nie potrzebuje jego wsparcia. „Ogar” znajdował się nieco dalej, toczył bitwę z załogą innego pirackiego okrętu i też całkiem nieźle sobie radził. Pięć z sześciu kupieckich okrętów skupiło się dalej i kierowały się na południe. Dwa z nich wzięły między siebie w kleszcze piracką długą łódź. Ich załogi miały kamieniami, oszczepami oraz wszelkimi innymi pociskami, jakie się nawinęły. Miażdżony między dwoma masywnymi kadłubami niski statek trzymał się na powierzchni tylko dzięki abordażowym hakom i marnie przedstawiały się jego perspektywy na przetrwanie. Widać było, że kiedy uścisk zelżeje, natychmiast pójdzie na dno.

W tarapatach znalazł się natomiast szósty ze statków handlowych – „Południowy Wiatr”.

Najwyraźniej piraci postanowili oddzielić jeden ze statków od konwoju, angażując eskortę w walkę i uniemożliwiając jej interwencję. „Południowy Wiatr” płynął w konwoju ostatni, dlatego też został wyznaczony jako ofiara.

U sterburty przywarła do niego okazałych rozmiarów długa łódź, doganiała go, i druga, której wiosłarze zapamiętałe młócili wodę wiosłami. Hal zmrużył oczy, oceniając odległość, po czym zerknął na wiatrowskaz przymocowany do masztu „Czapli”. Zorientował się, że dościgną tę łódź w dwóch halsach,

na długo, zanim zdąży ona zrównać się z „Południowym Wiatrem” i wspomóc atakującą statek załogę.

Na pokładzie „Południowego Wiatru” toczyła się walka, lecz tutaj napastnicy mieli widoczną liczebną przewagę. Gdyby dołączyli do nich piraci z drugiej łodzi, los statku byłby przesądzony.

– To szaleńcy – stwierdził Olaf. – Muszą sobie zdawać sprawę, że ich dogonimy, zanim zdołają cokolwiek zrobić, a zwłaszcza przyprowadzić zdobyty statek do brzegu.

Hal potrząsnął głową.

– Jeszcze nas nie dostrzegli. Jednak tak czy inaczej nie muszą przyprowadzać statku do brzegu. Wystarczy, że go zatopią na płyciźnie, a potem, kiedy reszta konwoju odpłynie, wydobędą ładunek.

Olaf mruknął:

– Ech, no tak. – Wysunął miecz z pochwy, a potem z trzaskiem wepchnął go z powrotem. – A więc ich powstrzymajmy!

Hal rzucił mu ponury uśmiech, który był raczej złowieszczym grymasem.

– To właśnie zamierzam zrobić – stwierdził. Zerknął przez ramię i spostrzegł czekającego w gotowości Edvina. – Przejmij ster. Idę na dziób, żeby sobie postrzelać.

Załoga zmierzającej w sukurs swoim towarzyszom pirackiej łodzi wciąż nie zorientowała się, że nadpływa trzeci niespodziewany okręt eskorty. Uwaga piratów skupiła się na „Południowym Wietrze”. Wiosłowali z całych sił, klnąc i wznosząc groźne okrzyki.

Edvin przejął rudel, a Hal pobiegł na dziób. Olaf, który nie miał wyznaczonego stanowiska na wypadek bitwy, ruszył za nim. Lydia czekała przycupnięta na dziobie, z dziirytem umieszczonym w miotaczu. Zerknęła na Hala, gdy ten zajął swoje miejsce za Zadymiarzem.

– Już prawie są w moim zasięgu – powiedziała.

Hal ruchem ręki dał jej znak, żeby odsunęła się na bok i stanęła w tyle za wielką kuszą. Przeskoczyła lekko we wskazane miejsce. Teraz miał czyste pole, dzięki czemu mógł skierować broń w dowolną stronę, nawet gdyby wroga łódź całkiem zmieniła swój kurs. Ustawił przyrząd celowniczy na sto metrów, zakręcił korbką, unosząc przód urządzenia, tak aby położyć trupem sternika znajdującego się na tyle łodzi. W następnej chwili zmienił zdanie i cel. Sternikiem może się zająć Lydia. Postanowił przebić bełtem burtę łodzi, przedziurawić deski tak, żeby do środka zaczęła się wlewać woda. Przemieścił więc nieco wielką kuszę.

– Załatw sternika – polecił Lydii półgłosem.

Uniosła rękę na potwierdzenie. Dostrzegł ten ruch kątem oka.

– Jeden z nich ma łuk. – Głos Olafa sprawił, że Hal oderwał wzrok od przyrządów celowniczych.

Istotnie, stojący przed sternikiem mężczyzna już mierzył w ich stronę z krótkiego, ale groźnie wyglądającego retrofleksyjnego łuku.

– Lydio... – odezwał się Hal.

– Widzę go – odparła, dając w ten sposób do zrozumienia, że zmienia cel.

Hal znów się zajął przyrządami celowniczymi i wzdrygnął się, kiedy strzała drasnęła drewnianą konstrukcją Zadymiarza niecały metr od niego. Łucznik na pokładzie łodzi był albo wyśmienitym strzelcem, albo wyjątkowo sprzyjało mu szczęście. Hal zrozumiał, że nie ma ani chwili do stracenia. Kiedy już wymierzył w sam środek łodzi, tak żeby pocisk uderzył od wewnątrz, i zacisnął dłonie na spuście, usłyszał, że Lydia wydała okrzyk bólu. Ujrzał, jak dziewczyna zatacza się do tyłu i pada na pokład.

Rozwścieczony rzucił jeszcze okiem w celownik i pociągnął za spust. Pospieszył się jednak. W zdenerwowaniu źle wyczuł moment, więc ciężki bełt przeleciał nad głowami wioślarzy, po czym plusnął w wodę pięć metrów przed dziobem łodzi.

Odwrócił się, żeby sprawdzić, co z Lydią. Jego serce ścisnął lęk. Jednak dziewczyną już zajął się Olaf, pochwyił ją i zaniósł do wnęki wioślarskiej na sterburcie, gdzie była osłonięta przed następnymi strzałami. Ta, która jej dosięgła, przebiła mięśnie w górnej części lewego ramienia. Olaf przyjrzał się jej i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nic poważnego – zapewnił.

Lydia zacisnęła zęby.

– Boli całkiem na poważnie – syknęła, a potem krzyknęła cicho, bo Olaf pochwyił strzałę i odłamał jej kolczasty grot, po czym błyskawicznym ruchem wyrwał z rany.

– Ostrożnie! – krzyknęła, dodając do tego soczyste przekleństwo.

Olaf potrząsnął głową.

– Im szybciej, tym lepiej – powiedział.

Wiedziała, że Olaf ma rację. To, co zrobił, było piekielnie bolesne, ale gdyby się zawahał i próbował działać ostrożnie, ból byłby sto razy gorszy. Skinęła głową w podziękowaniu, kiedy Olaf oderwał pas płótna od rękawa swojej koszuli i przewiązał jej ramię.

Następna strzała trafiła w Zadymiarza, tuż obok Hala. Spojrzał na łódź.

Dzieliła ich odległość nie większa niż dwadzieścia pięć metrów.

– Zajmij się Lydią! Idę na rufę!

Pobiegł skulony. Kolejna strzała świsnęła tuż nad nim i przebiła żagiel. W następnej chwili był już u steru. Edvin przekazał mu rumpel.

– Lydia oberwała – rzucił Hal. – Idź na dziób i się nią zajmij. I trzymaj głowę nisko.

Na wzmiankę o tym, że dziewczyna została ranna, Ingvar drgnął. Młody olbrzym zaklął i sięgnął po halabardę o długim drzewcu. Uniósł się ze swojego stanowiska przy wiosle, ale Hal go powstrzymał.

– Nic jej nie będzie – powiedział. – Zostań tutaj. – Nie chciał, żeby łucznikowi trafił się kolejny cel. Podnosząc głos, zawołał do reszty załogi: – Wszyscy kryć się! Będziemy go taranować!

Stig natychmiast stanął obok, uniósł wielką okrągłą tarczę trzymaną w lewej ręce, żeby osłonić Hala, bo znajdujący się na wyniesieniu tylnego pokładu sternik był wyraźnie widoczny. Hal ledwie zdążył skinąć z podzięką głową, gdy grot wbił się w wołową skórę i drewno. Nie mając widocznego celu na dziobie, łucznik zaczął mierzyć w sternika, a więc Stig zdążył na czas, pomyślał Hal.

– Ciągnąć fały! – zawołał do Ulfa i Wulfa. – I kryć mi się przy tym!

Żagiel się napiął, „Czapla” popłynęła prędeż. Zerkając zza jego płachty, Hal dostrzegł, że wiosłujący piraci zdwoili swoje wysiłki. Wkrótce jednak zdali sobie sprawę, że nie zdołają umknąć przed ścigającym okrętem. Ich sternik za późno podjął rozpaczliwą próbę uniknięcia dziobu tnącego niczym siekiera.

To był błąd, błąd fatalny w skutkach. Próbując zejść z kursu „Czapli”, skrzył i w ten sposób wystawił na uderzenie burtę swojej łodzi. Hal musiał tylko nieznacznie poruszyć sterem, żeby trafić w sam jej środek. W następnej chwili dziobnica zmiażdżyła łódź, rozbijając ją na dwie części, a wiosłarze znaleźli się w wodzie. „Czapla” jakby się zawahała przez ułamek sekundy, a potem odzyskała prędkość i przepłynęła przez szczątki rozbitego kadłuba. Długie łodzie były duże, lecz miały słabą konstrukcję. Cienkie burty nie mogły się równać z twardą dębową dziobnicą „Czapli”, która zadrzała od uderzenia, tak jakby pies otrząpywał się po kąpieli, i popłynęła dalej, zostawiając za sobą unicestwionego wroga.

Jednak dwóch piratów wykazało się lepszym refleksem niż pozostali. Chwycili się dziobu „Czapli”, a w następnej chwili byli już na pokładzie z wydobytą bronią. Spostrzegli raną Lydię leżącą na deskach, Edvina i Olafa pochylonych nad nią – w odległości zaledwie kilku metrów. Jeden z nich wydał zwierzęcy, gardłowy pomruk i wznosząc nad głowę miecz o zębatym ostrzu,

ruszył do ataku.

Dosłyszał metaliczne syknięcie dobywanej broni i w tym samym ułamku sekundy zakrzywiona klinga Olafa zadała poziome cięcie, niemal oddzielając korpus od nóg. W śmiertelnym szoku pirat jeszcze zdążył popatrzeć w dół, na jego twarzy malowało się niebotyczne zdumienie. Potem kolana się pod nim ugięły i runął na pokład.

Drugi z piratów zawahał się, bo Olaf tymczasem wstał – były dowódca straży rozprawił się z pierwszym napastnikiem, kiedy wciąż jeszcze klęczał. Ten drugi napastnik cofnął się o pół kroku, przerażony bojową furią Skandianina.

Ingvara nawet nie zauważył. Olbrzym przebiegł pokładem z halabardą pochyloną jak lanca. Ostrze wbiło się w sam środek piersi, przeszło bez trudu przez gruby skórzany kaftan, po czym Ingvar uniósł martwego już napastnika i cisnął przez dziób okrętu do rzeki.

– Co z tobą? – spytał Lydię.

Głos miał ochrypły, a na jego obliczu malował się niepokój.

Uśmiechnęła się blado i machnęła ręką.

– W porządku, nic takiego – odpowiedziała.

Ingvar spojrzał na Edvina, który zajął się raną. Uzdrowiciel wyczuł to spojrzenie, zerknął na niego i skinął głową, potwierdzając słowa dziewczyny.

– To powierzchowna rana – wyjaśnił. – Olaf od razu powstrzymał krwawienie, więc nie utraciła zbyt wiele krwi.

Ingvar spoglądał teraz całkiem inaczej na Olafa.

– Dzięki – powiedział.

Olaf kiwnął głową.

– Dobrze, że mogłem się na coś przydać.

Przerwały im wyrzucane od steru rozkazy Hala:

– Ingvar, siadaj do wiosła! Ulf, Wulf, opuścić żagiel!

Rzeczne szczury na „Południowym Wietrze”, ujrawszy, jaki los spotkał ich towarzyszy, skierowały handlowy statek do wiatru, jednocześnie zasiedli do jego wiosła. Płynęli najprędzej, jak tylko mogli, w stronę brzegu. Opanowany przez nich kupiecki statek już się oddalał. „Czapla” mogła żeglować bajdewindem, ale nie wprost pod wiatr. Hal musiał więc ruszyć w pościg na wiosłach. Do tego zaś potrzebował nadludzkiej siły Ingvara. Żagiel na nic by się nie zdał. Kiedy trzeba było płynąć pod martwym kątem, niepotrzebnie stawiałyby tylko opór. Dlatego też skirl kazał bliźniakom go opuścić. Po kilku sekundach na obu burtach „Czapli” wysunęły się wiosła. Z jednej strony zasiadł Ingvar, z drugiej Thorn.

Jednoręki wojownik skinął głową na Olafa.

– Łap się za wiosło – poleciał.

Olaf zmarszczył brwi zdziwiony.

– Jak to, my dwaj do jednego wiosła?

Horn potwierdził.

– We dwóch akurat zrównoważymy siłę Ingvara – wyjaśnił.

Wtedy Stig dał sygnał, pochyłili się nad wiosłami. Olaf nie zdążył jeszcze zająć stanowiska i poczuł, jak okręt skoczył do przodu, a jednocześnie skręcił pod wpływem potężnego pociągnięcia Ingvara. Ze zdumienia otworzył szeroko usta, chwycił czym prędzej za drzewce wiosła obok Thorna, żeby w następnym uderzeniu włożyć całą swoją siłę.

– Aha, teraz już rozumiem – powiedział.



Rozdział 18



Dzięki wysiłkom Ingvara, Thorny i Olafa u wiosł „Czapla” mknęła po spokojnej wodzie, z każdym uderzeniem zbliżając się do „Południowego Wiatru”. Hal był już pewien, że dościgną opanowany przez rabusiów statek, zanim zdąży znaleźć się na przybrzeżnej płyciźnie.

Zdawał sobie jednak sprawę, że wtedy pojawi się problem. Zazwyczaj abordażu dokonywali Stig i Thorn, czyniąc spustoszenie wśród nieprzyjaciół. Jednak kiedy rzuciłby im ten rozkaz, „Czapla” natychmiast by zwolniła, bo nie będą już mogli obsługiwać wiosł, a wówczas piraci znów zaczną się oddalać.

Drugim istotnym problemem był łucznik znajdujący się na pokładzie „Południowego Wiatru”. Strzała znów stuknęła głucho o tarczę Stiga, którą teraz Hal sam trzymał na lewym ramieniu, osłaniając się przed pociskami. Od uderzenia tarcza drgnęła. Ledwie zdążył zasłonić się na nowo, gdy wbił się w nią kolejny grot. Tym razem ostrze zdołało się przebić na drugą stronę, a Hal ujrzał jego czubek sterczący z drewna.

W tej samej chwili dostrzegł Lydię przekradającą się z zabandażowanym ramieniem na pokład dziobowy, po czym skryła się za Zadymiarzem. W prawej ręce miała miotacz z umocowanym już dzirytem. Łucznik dostrzegł ją i posłał kolejną strzałę, która ze świstem odbiła się rykoszetem od łoża balisty i upadła na pokład.

Rozpoczął się śmiertelny pojedynek, w którym dwoje wyborowych strzelców dążyło do tego, by uprzedzić przeciwnika i trafić go, zanim zdąży wypuścić pocisk.

Łucznik założył już strzałę i do połowy naciągnął cięciwę, kiedy dziryt Lydii furknął między dwoma statkami i trafił go w pierś. Przewrócił się na plecy z głośnym łoskotem, a nieszkodliwa strzała wzbila się niewysoko i spadła, nie czyniąc nikomu szkody.

– Dobra robota! – zawołał Hal.

Dziewczyna szybko pomachała do niego dłonią, w której miała miotacz,

po czym błyskawicznie załadowała następny dziryt. Opanowany przez piratów statek znajdował się już bardzo blisko. Teraz dzieliło go od nich zaledwie pięć metrów.

Hal zawołał do Edvina znajdującego się na dziobie obok Lydii.

– Edvin, rzucaj hak!

Edvin skinął prędko głową i schylił się, żeby sięgnąć po żelazny hak abordażowy czekający w forpiku. Była to potrójna kotwa zaopatrzona w dodatkowe kolce, dzięki którym niełatwo ją było wyrwać, kiedy wbiła się w burtę nieprzyjacielskiego okrętu. Hak przymocowany był do kadłuba „Czapli” za pomocą konopnej liny, ale pierwsze jej cztery metry zastępował żelazny łańcuch, żeby załoga abordażowanej jednostki nie mogła zbyt łatwo się oswobodzić, odcinając hak.

Śmigające dziiryty Lydii miały dodatkowo zniechęcać piratów do prób zerwania więzi z „Czaplą”.

Edvin odchylił się i rzucił. Hak przemierzył w powietrzu niewielką już przestrzeń dzielącą ich od rufy „Południowego Wiatru”. Gdy tylko uderzył o deski, Edvin i Lydia chwycili mocno linę, żeby pociągnąć ją z całych sił. Kotwa przez chwilę ślizgała się po pokładzie, a następnie wbiła się w podstawę platformy sterowej. Szarpnęli oboje jeszcze raz, żeby tym solidniej umocować hak, po czym „Czapla” płynęła już złączona z „Południowym Wiatrem”.

Lydia natychmiast znów sięgnęła po miotacz, by zasypywać piratów deszczem pocisków, tak aby musieli się kryć.

Edvin tymczasem obiegnął z liną maszt, aby korzystając z uzyskanego w ten sposób dodatkowego przełożenia, przyciągać „Czapkę” coraz bliżej i bliżej „Południowego Wiatru”. Hal właśnie miał krzyknąć na Stiga i Thorna, lecz ledwie zdążył zaczerpnąć tchu, a usłyszał wściekły ryk godny rannego byka i ujrzał Olafa biegnącego po śródokręciu.

Dobył miecza. W lewej dłoni miał żelazną tarczę – niewielką, bo zbliżoną rozmiarami do tacy, ale zaopatrzoną w miskowate wybrzuszenie pośrodku, uwieńczone długim i ostrym kolcem. Ledwie zwolnił, gdy znalazł się przy okrężnicy, wskoczył na nią, a w następnej chwili dał długiego susa, żeby wylądować na pokładzie „Południowego Wiatru”.

Jeden z piratów go dostrzegł i próbował w półskoku trafić w niego włócznią. Olaf prawie że niedbałym gestem, wciąż jeszcze znajdując się w powietrzu, odbił jego oręż mieczem. Kiedy z kocią zwinnością wylądował, od razu gotów do boju, pchnął śmiertcioną iglicą swojej tarczy, przebijając brzuch pirata. Ten stęknął z bólu i przewrócił się; był już martwy, zanim uderzył o deski.

Na jego miejsce pojawiło się dwóch następnych, z którymi Olaf rozprawił się równie łatwo, tnąc na lewo i prawo krzywym mieczem, czerwonym od krwi wrogów.

Inni piraci, widząc, z jaką szybkością i jak bezlitośnie zabija ich towarzyszy, porzucili wiosła, zaczęli jeden przez drugiego pchać się w stronę dziobu, byle tylko przed nim uciec.

Ścigał ich niestrudzenie, ciął z oszałamiającą prędkością, zabijając i raniąc, pozostawiając za sobą stosy trupów.

W pół minuty uśmiercił jeszcze sześciu piratów. Jego klinga nie zaznała spoczynku, tworząc smugi połyskującej czerwieni stali, gdy zwijał się jak fryga pośród wrogiej czerni.

Hal przyglądał się z pokładu „Czapli”, jak ojciec Stiga sieje postrach i śmierć wśród piratów. Już wielu z nich uznało, że czas ratować życie, i wyskoczyło za burtę, żeby dotrzeć wpław do brzegu. W następnej chwili do wody rzucili się kolejni, aż w rzece nagle zaroilo się od głów, ramion i nóg przerażonych rabusiów usiłujących jak najprędzej oddalić się od dopiero zdobytego statku.

Hal przemieścił się na dziób „Czapli”, oparł się biodrem o okrężnicę w miejscu, gdzie zaczynała się wznosić, tworząc dziób. Edvin i Lydia stali obok niego, przyglądając się, jak ta samotna postać uwija się, wycinając sobie drogę pośród nieprzyjaciół, powalając ich czasem kopniakami, a wróg sromotnie przed nim umyka.

– Mieli nad nim przewagę. Przecież tam było z dziesięciu na jego jednego – powiedziała półgłosem Lydia.

– Raczej dwudziestu na jednego – poprawił ją Edvin.

Skinęła głową.

– Teraz wiem, po kim Stig odziedziczył niektóre ze swoich zalet – stwierdził Hal.

Zerknął na przyjaciela, który również stanął na dziobie, a w następnej chwili dołączył do nich także Thorn.

– Niezły jest, przyznacie? – powiedział Stig, także pod wrażeniem waleczności Olafa.

Znów targały nim sprzeczne uczucia. Nadal czuł urazę z powodu odbytej kilka dni wcześniej rozmowy, ale teraz nie mógł nie podziwiać siły oraz zręczności ojca.

– Zawsze był niezły – powiedział Thor. – Tylko teraz jest o wiele, wiele lepszy.

Olaf dotarł tymczasem na pokład dziobowy „Południowego Wiatru”, gdzie

umieszczono pojmanych w niewolę pozostałych przy życiu członków jego załogi. Widząc nadciągającego berserka, piraci rzucili się do ucieczki, wyskakując za okrężnicę. Gdy tylko sytuacja się zmieniła, dotychczasowi jeńcy chwycili porzuconą przez nich broń, żeby szukać odwetu. W tym starciu stracili wielu dobrych towarzyszy, więc nie zamierzali okazywać litości. Ustawili się przy nadburciu, ciskając włóczniami, toporami, a nawet mieczami w głowy salwujących się ucieczką. Wkrótce powietrze nabrzmiało od krzyków, gdy pociski sięgały celu. Po jakimś czasie wrzaski umilkły. Czy to dlatego, że nie było już czym rzucać, a może z tego powodu, że nie było już w kogo.

– Trochę ci zepsuł zabawę, no nie? – odezwał się Hal do Thorna.

Wiedział, jak jednoręki wilk morski uwielbia bitwę i jak przepada za dziesiątkowaniem piratów.

Thorn ponuro skinął głową.

– Przynajmniej nie powiedział nic w rodzaju „dajmy im popalić” – zauważył.



Gdy załoga „Południowego Wiatru” znów przejęła kontrolę nad swoim statkiem, Hal rozejrzał się, żeby zorientować się w sytuacji.

„Sokół Morski” zatopił jednego z napastników, załoga łodzi wylądowała w rzece, ale jej członkowie nie wołali o pomoc. Wiedzieli, że nie mają co na nią liczyć. Podobnie jak ich towarzysze ruszyli wpław do brzegu, mając nadzieję, że zdołają tam dotrzeć, zanim załoga napadniętego okrętu sięgnie po łuki i włócznie, aby im w tym przeszkodzić.

Druga z pirackich długich łodzi była mocno uszkodzona i nabierała wody, zmierzając do brzegu, ciągnięta nierównymi uderzeniami wiosł. Szansa, że dopłynie, była niewielka. Hal stwierdził, że lada moment także i ta załoga znajdzie się w wodzie.

Również „Ogar” zatopił napastnika. Jeden z członków ekipy cisnął na pokład długiej łodzi małą beczkę z olejem, a następnie zapaloną pochodnię, podczas gdy jego towarzysze tłukli wroga drągami i wiosłami. Pokierszowany, płonący kadłub dryfował z biegiem rzeki. Trudno było stwierdzić, czy najpierw się spali, czy zatonie. Tak czy inaczej ta jednostka nie stanowiła już zagrożenia dla floty – ani też dla przyszłych konwojów.

Długa łódź, która znalazła się między dwoma kupieckimi statkami, również znikła. Nie było widać członków jej załogi w wodzie. Pływający na statkach

handlowych marynarze okazywali niewiele litości piratom, o ile udało im się zyskać nad nimi przewagę. Łódź została zatopiona, a jej personel wybity co do nogi.

Gdy „Południowy Wiatr” i „Czapla” postawiły żagle, aby dołączyć do pozostałych, Olaf skoczył z powrotem na pokład. Stał obok Hala znajdującego się u steru. Zabrawszy któremuś z zabitych piratów szal, otarł nim teraz do czysta ostrze swojego miecza.

– To było piękne – pochwalił go Hal.

Kilku członków załogi również wyraziło swój podziw.

Olaf zaśmiał się.

– Taka to już praca i mój zawód – rzucił.

Uśmiechnął się szerzej, kiedy podszedł do niego Stig, żeby uścisnąć jego dłoń. Olaf przyjął jego gratulacje, odwzajemnił mocny uścisk dłoni, patrząc synowi głęboko w oczy.

– Dobra robota – rzekł młody wojownik.

Olaf popatrzył tam, gdzie zmagający się z prądem uciekający piraci zmierzali w stronę brzegu.

– A co z nimi? – spytał.

Hal machnął ręką.

– Zostawiamy ich – powiedział. – Nie mamy na pokładzie miejsca, żeby brać jeńców, a poza tym mogliby próbować przejąć statek.

– E tam – wtrącił Jesper. – Gdy są wśród nas Olaf, Thorn i Stig, musieliby chyba postradać rozum.

Rozległ się chór aprobaty, a niezręczny i pełen trudnych emocji moment stał się przeszłością.

Hal skinął głową na bliźniaków.

– Podnieście żagiel! – rozkazał. – Dołączamy do floty.



Konwój płynął dalej w dół rzeki, już nie niepokojony przez nikogo. Minęli Drogha i piracką twierdzę Ragusa – skąd zapewne śledziły ich tuziny chciwych par oczu. Tak się Halowi wydawało, choć powtarzał sobie, że podpowiada mu to zapewne tylko jego wybujała wyobraźnia. Żaden z raguskich piratów nie poważyłby się próbować szczęścia wobec tak licznej floty. Trzy okręty eskorty płynęły po stronie pirackiego portu, oddzielając od niego statki handlowe.

Dwa dni później dotarli do miejsca, gdzie południowy Dan wpada do Morza Spokojnego. Tam każdy ze statków kupieckich popłynął w swoją stronę. Trzy okręty eskorty stanęły w dryf blisko siebie, podczas gdy ich podopieczni oddalali się, żegnając okrzykami swoich obrońców, którzy wszak przeprowadzili ich bezpiecznie przez Dan.

Kiedy statki już odpłynęły na tyle daleko, że nie było widać ich kadłubów, a tylko maszty i żagle, Mannoc podpłynął do „Czapli”. Rzucono liny, łącząc okręty.

Wysoki kapitan lekko przeskoczył okrężnicę, po czym zwrócił się z szerokim uśmiechem do Hala oraz jego ludzi:

– Świetnie się sprawiliście, jak zwykle. Żeglować z wami to zawsze przyjemność. I dobrze wiedzieć, że ktoś taki jak wy chroni nasze tyły. A to dla was.

Wręczył skirlowi płócienną sakwę, której zawartość znajomo pobrzękiwała. Hal zważył go w ręce i uniósł brwi. Była znacznie cięższa, niż się spodziewał. Mannoc dostrzegł jego zaskoczenie.

– Szyper „Południowego Wiatru” dorzucił to i owo od siebie – wyjaśnił i zaraz się poprawił: – Prawdę mówiąc, sporo dorzucił. No, ale też miał powody do wdzięczności.

– To był chyba dobry pomysł, żebyśmy płynęli w tylnej straży – zauważył Hal. – Dzięki temu dwie sznurze łodzie załatwiliśmy z zaskoczenia.

Mannoc skinął głową.

– I na przyszłość będę o tym pamiętał – powiedział. – Jednak do tego trzeba szybkiego okrętu z dobrą załogą. Ale najlepiej, kiedy piraci nie wiedzą, z iloma okrętami eskorty będą mieć do czynienia.

Zamilkł i rozejrzał się po statku.

– Jakie są wasze dalsze plany? – spytał.

– Płyniemy do Byzantos. Zobaczymy, jakie informacje uda się tam zdobyć. Chcemy się zorientować, gdzie mieści się baza Myrgosa i kiedy wypływa na wyprawę.

Mannoc pokiwał głową.

– Szkoda, że nie mogę wam pomóc. Wiem tylko tyle, że Myrgos ma bazę na jakiejś wyspie, gdzieś we wschodniej części Morza Spokojnego. Jednak jej dokładna lokalizacja to pilnie strzeżony sekret. Ale niewykluczone, że w Byzantos dowiedziecie się czegoś więcej. Możecie równie dobrze stamtąd zacząć poszukiwania.

Hal machinalnie spojrzął na słońce. Wzniosło się już wysoko. Minęło pół

dnia, a on, jak każdy marynarz, myślał przede wszystkim o dalszej podróży oraz o tym, że wiatr jest korzystny.

Mannoc zauważył to spojrzenie, uśmiechnął się i wyciągnął dłoń na pożegnanie.

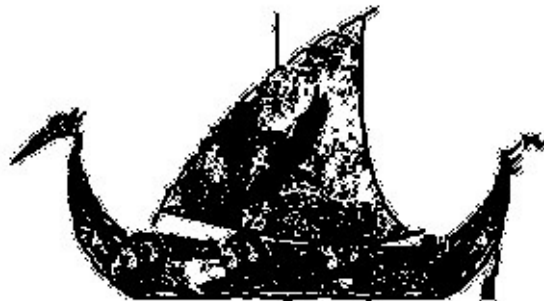
– Szkoda dnia, co? – powiedział. – Macie przed sobą długą podróż. Życzę wam powodzenia i jeszcze raz dziękuję za pomoc, Hal. Gdy tylko zechcecie, zawsze możecie do nas dołączyć.

– To my dziękujemy. A poza tym dołożyć piratom to sama przyjemność.

Mannoc uściskał jeszcze dłonie Thorna i Stiga, po czym wrócił na swój okręt.

Obie załogi ustawiły się wzdłuż burt, wołając i machając do siebie na pożegnanie. Następnie Jesper i Stefan zwolnili liny łączące okręty, które zaczęły się od siebie odsuwać. Gdy odstęp się zwiększył, Hal dał ręką znak Ulfowi i Wulfowi. Bracia wciągnęli na maszt wielki trójkątny żagiel. Załopotał, wypełnił się wiatrem i „Czapla” zaczęła coraz szybciej płynąć przed siebie, szerokim łukiem zmierzając na wschód.

Do Byzantos.



Rozdział 19



Port w Byzantos był ogromny – wielokrotnie większy niż jakikolwiek, który Hal dotąd widział.

Przepłynęli Złotą Cieśninę, czyli w rzeczywistości szeroki przesmyk prowadzący w kierunku północnym do stolicy, dzielący jednocześnie zachodnią część kontynentalną od wschodniej. Wpłynęli do portu jego ujściem mieszczącym się między dwoma cyplami odległymi od siebie o mniej więcej sto metrów.

Wewnątrz rozpościerała się szeroka zatoka, a w niej pełno wszelkiego rodzaju pływających jednostek. Statki rybackie i handlowe, okręty wojenne wszelkich kształtów i rozmiarów zmierzały w różne strony zgodnie ze swoim celem żeglugi, wzbudzając rozchodzące się we wszystkich kierunkach chaotyczne fale, na których „Czapla” kołysała się, podczas gdy jej załoga obserwowała z podziwem masę statków zacumowanych pod osłoną murów broniących portu.

Hal przesunął wiosło sterowe, żeby ominąć mały kuter, który najwyraźniej miał zamiar przeciągnąć swoje sieci tuż przed dziobem „Czapli”.

– Zrzucić żagiel i przejść do wiosła – rozkazał, po czym dał znak Stigowi, żeby i on zajął stanowisko przy wiosle.

Ulf oraz Wulf wykonali jego polecenie, w czym pomagali im Jesper i Stefan. Reja powędrowała w dół, wielki żagiel został pospiesznie zwinięty i związany, żeby nie powiewał na wietrze wiejącym w zatoce. „Czapla” przez chwilę kołysała się, tracąc prędkość, zanim nie wysunięto wiosła, do których zasiedli Stig, Stefan, Jesper i bliźniacy. Kiedy zaczęli wiosłować, „Czapla” znów ruszyła, przy czym mniej dawał się odczuć efekt martwej fali.

– Mam wiosłować czy nie? – spytał Ingvar.

Bardzo to lubił. Prawdę mówiąc, szczególnie lubił, kiedy okręt zbaczał z kursu za sprawą potężnych uderzeń jego wiosła. Rzecz jasna, w związku z tym Hal rzadko powierzał mu to zadanie.

Teraz również potrząsnął głową.

– Tutaj nie trzeba prędkości – odpowiedział – tylko precyzji. – Szybko przesunął rudel, bo czterowiosłowa barka wpakowała się prosto pod ich dziób. Udało mu się ją ominąć zaledwie o centymetry. – Zwłaszcza gdy w okolicy grasują tacy idioci – dodał, po czym rzucił przekleństwo pod adresem lekkomyślnej załogi.

Odwrócił się do Thorna, który stał obok, rozglądając się wokół.

– Widziałeś już kiedyś coś takiego? – spytał.

Stary wilk morski pokręcił głową.

– W życiu – odparł. – Sądziłem, że Raguzza to istne rojowisko okrętów. Ale to – doprawdy, to całkiem coś innego.

Pojawił się też Olaf, więc Hal następne pytanie skierował do byłego komendanta straży.

– Zawsze tu taki ruch? – spytał.

Olaf przytaknął.

– Mniej więcej tak – rzekł. – Napływają tu statki ze wschodu i z zachodu. Miasto jest wielkim ośrodkiem handlowym, a lwia część dostaw odbywa się drogą morską. Do tego trzeba doliczyć tutejsze statki i okręty, a są ich setki, począwszy od kutrów rybackich i statków należących do kupców aż po okręty wojenne cesarzowej.

Pokazał im jeden z nich – galerę o wysokich burtach z dwoma rzędami wiosel po każdej stronie. Parła naprzód pośród innych statków przemierzających zatokę, płynęła prosto, nie zbacząc ani na lewo, ani na prawo. Widać było ciężki taran znajdujący się tuż pod linią zanurzenia u jej dziobu, gdzie belki dodatkowo wzmocniono mosiężnymi okuciami. Na dziobie stał marynarz, którego zadaniem było dąć w róg, co też czynił nieustannie, przestrzegając innych użytkowników portu, że mają się usunąć z drogi.

– Okręty cesarskie zawsze mają prawo pierwszeństwa, bez względu na okoliczności. Nie omieszkają też z niego korzystać. Uważaj więc, żeby któremuś z nich nie wejść w drogę – przestrzegł Olaf.

Hal obserwował potężny okręt, gdy ten zmierzał do ujścia zatoki.

– Będę o tym pamiętał – rzucił.

Olaf zerknął na wiatrowskaz.

– Warto pamiętać o czymś jeszcze, mianowicie żeby mijając galery, raczej unikać zawietrznej. Wiosłujący niewolnicy nie słyną z zamiłowania do czystości.

Gdy to mówił, wiatr przyniósł od strony galery powiew potwornego smrodu niemytych ciał i jeszcze gorszych rzeczy. Wioślarze zdwoili wysiłki, byle tylko

„Czapla” prędej wydostała się z obszaru cuchnących wyziewów.

Hal wciąż się rozglądał, podziwiając niezliczone okręty zacumowane wszędzie wokół przy pirsach, bojach i pływakach. Nad ich kołyszącymi się masztami wznosiły się mury miejskie – szare, potężne, niezdobyte.

– Gdzie powinniśmy dobić? – spytał.

Olaf wskazał mu szeroki pomost przyozdobiony nieomylnym znakiem złotego kręgu przekreślonego dwiema czarnymi krechami.

– Tam jest kapitanat portu – wyjaśnił. – Stamtąd trzeba zacząć. Oni wyznaczą nam miejsce.

– Ale skąd je wezmą? – zastanowił się Hal. Widząc mnogość wszelkiego rodzaju statków, doszedł do wniosku, że nie da się tam wetknąć ani szpilki. – Wszystko jest zajęte.

Olaf zaśmiał się.

– Zdziwisz się. Na pewno coś dla nas znajdą.

Szczęście im sprzyjało. Właśnie zwolniło się miejsce przy głównym nabrzeżu. Opuścił je statek rybacki, który wyruszył w rejs. Dla „Czapli”, jako okrętu o niewielkich gabarytach, było to idealne miejsce. Kilka większych statków kupieckich czekało, żeby przycumować, jednak żaden z nich by się tam nie zmieścił.

Hal dobił do brzegu we wskazanym miejscu, tak ustawiając okręt, żeby dziób kierował się ku ujściu portu. W ostatnim momencie wiosłarze powiosłowali wstecz, żeby zwolnić tempa, a wówczas skirl wprowadził „Czapłę”, gdzie należało, równie łatwo, jak gdyby nawlekał igłę. Thorn czekał na dziobie. Wyskoczył na brzeg, po czym obwiązał cumę wokół pachołka. Pociągnął za linę, żeby ostatecznie wyhamować „Czapłę”, która siłą rozpędu popłynęła jeszcze kilka metrów. Po obu stronach kołysały się przycumowane dwa statki rybackie. Jesper, mający za zadanie wyrzucić wiklinowe odbijacze, pociągnął nosem, marszcząc go z obrzydzeniem.

– Fuj, rybnie flaki – stwierdził. – Mogliby je czasem splukać ze swojej krypy – stwierdził.

Stefan zaśmiał się.

– A po co? Za dzień czy dwa pokryłyby się na nowo warstwą łusek i flaków – zauważył.

Jesper znowu się skrzywił.

– Jak to po co? Odetchnęliby przez dzień lub dwa od tego smrodu.

Ułożyli wiosła wzdłuż pokładu. Żagiel został starannie zrefowany. W ten sposób okręcik nabrał schludnego wyglądu, jak przystało podczas pobytu

w porcie. Hal zapłacił za trzy dni postoj. Usiedli teraz ze skrzyżowanymi nogami na pokładzie sterowym – on, Thorn, Olaf i Stig – aby się naradzić.

– Co teraz? – spytał Stig.

Hal spojrział w stronę portowych zabudowań.

– Wyjdziemy na brzeg i zobaczymy, czego zdołamy się dowiedzieć. Może dotarły tu jakieś wieści o piratach oraz ich zamiarach – odpowiedział, po czym dodał z uśmiechem: – Zresztą, kto wie, może Myrgosa ruszyło sumienie i oddał młodego Constantusa jego mamie.

Olaf przytaknął.

– Znam tu kilka portowych tawern, gdzie może uda nam się zdobyć jakieś informacje – oznajmił. – Oberżyci to zawsze najwięksi plotkarze.

– Otóż to – zgodził się z nim Hal.

– Czy to bezpieczne, żebyś wychodził na brzeg? – spytał Thorn.

Olaf wzruszył ramionami.

– Nie sądzę, żeby to czymś groziło.

– A ja owszem. Sam powiedziałaś, że cesarzowa jest nieobliczalna. Mogła podczas twojej nieobecności zmienić zdanie i uznać, że trzeba ci dać nauczkę.

Olaf skrzywił się z niechęcią.

– Wątpię. Nie widzę powodu, dla którego miałyby coś takiego zrobić.

– Kto jest cesarzową, ten nie potrzebuje powodów, żeby grymasić – stwierdził Thorn.

Hal pokiwał głową.

– Kto wie, Thorn może mieć słuszość – stwierdził. – Najpierw my wyjdziemy na ląd i sprawdzimy, jak sprawy się mają. Ty lepiej na razie zostań na pokładzie i się nie pokazuj, dopóki się nie zorientujemy, skąd wieje wiatr.

Olaf nie był zachwycony tym pomysłem. W końcu był u siebie, znał port i miasto. Uważał, że szybciej zdobędzie informacje niż jego rodacy, którzy znaleźli się w tym mieście pierwszy raz w życiu i nie znali tu nikogo. No i sami byli nieznani.

– Uważam, że jesteś nazbyt ostrożny – powiedział. – Dam głowę, że nic mi nie grozi.

Hal zastanawiał się przez chwilę, po czym podjął decyzję.

– Nie – stwierdził stanowczo. – Najpierw ja się przekonam, czy jesteśmy tu bezpieczni. Na brzeg wyjdziemy we trzech, Thorn, Stig i ja. Sprawdźmy co i jak. Ty zostaniesz na pokładzie, dopóki nie upewnimy się, że ci nic nie grozi.

– Jak sobie życzysz. – Olaf dał za wygraną.

– Tak będzie najlepiej – zapewnił go Hal.

Sam nie bardzo wiedział, skąd wzięło się przeczucie, iż Olafowi może coś zagrażać. Usłyszał jednak немало o nieprzewidywalności cesarzowej i jej gwałtownych zmianach nastroju. Miał więc prawo się obawiać, że ojcu Stiga może jednak coś grozić – chociaż on sam był przekonany, że wszystko potoczy się gładko.

Gdy zakończyła się ich narada, do Hala podszedł Edvin, żeby wręczyć mu listę potrzebnych zakupów. Jak zwykle, gdy tylko zawinęli do portu, pilnował, aby uzupełnić zapasy.

– Solona i wędzona żywność utrzymuje załogę przy życiu – powiadała sentencjonalnie. – Ale to świeże żarcie sprawia, że marynarze są zadowoleni i odżywieni.

Hal zerknął na sporządzoną przez Edvina listę. Skinął głową.

– Nie wiem, dlaczego zawsze mnie pytasz o zgodę – powiedział. – Wiesz, że mam do ciebie zaufanie. Poza tym to i tak ty sprawujesz kontrolę nad naszym budżetem.

Edvin pokręcił głową.

– Zbyt wiele słyszałem historii o okrętowych skarbnikach czy kucharzach, którzy stali się nazbyt chciwi. Dzięki temu wiem, że ktoś ma na mnie oko.

Hal roześmiał się. Sama myśl o tym, że Edvin miałby oszukać swoich kolegów, była... No, nie do pomyślenia. Wskazał palcem kilka pozycji na liście: kora wierzbowa, ekstrakt z cieplaka, lniane bandaże.

– To do apteczki? – spytał.

Edvin skinął głową.

– Poza tym spodziewam się, że będą tu mieli rzeczy, o których nigdy nie słyszeliśmy. Chcę spędzić trochę czasu w tutejszej aptece. Może dowiem się czegoś nowego.

Hal popatrzył na niego z uznaniem. Niektórzy uzdrowiciele, z którymi miał do czynienia, byli przekonani o swojej wszechwiedzy. Tymczasem Edvin zawsze gotów był się nauczyć nowych sposobów i czerpać wiedzę z nieznanych dotąd źródeł. Właśnie dlatego, że chciał się uczyć, zaliczał się do najlepszych medyków. Rozważając to, Hal jeszcze sobie o czymś przypomniał.

– Jak tam ramię Lydii? – spytał. – Może powinna wyjść na ląd i udać się do tutejszego medyka?

– Spytam ją – powiedział Edvin – ale moim zdaniem szybko wraca do zdrowia.

Lydia potwierdziła. Według niej nie było potrzeby konsultacji, rana goiła się

dobrze. Zgięła lewe ramię. Hal zauważył, że jednak lekko się przy tym skrzywiła.

– Wkrótce wydobrzeję – stwierdziła. – Ręka jest ciągle trochę sztywna, ale postaram się ją rozruszać.

– Może jednak chcesz wyjść z nami na brzeg? – spytał Hal.

Zerknęła z powątpiewaniem na kłębiący się u nabrzeża gwarny tłum, po czym pokręciła głową. Nie czuła się dobrze tam, gdzie było wielu ludzi, a zgiełk w Byzantos był gorszy niż gdziekolwiek dotąd.

– Może jutro – odparła.

Hal rozejrzał się. Pozostali członkowie załogi rozłożyli się wygodnie na pokładzie. Niektórzy drzemali, inni naprawiali jakieś części wyposażenia. Jak przystało na marynarzy, korzystali z każdej okazji, żeby odpocząć, kiedy nadarzała się okazja. Spostrzegł, że Ulf i Wulf znowu ćwiczą otwieranie kłódki wytrychami pożyczonymi od Jespera. Właśnie w tej chwili Wulf otworzył ją i rzucił bratu triumfalne spojrzenie.

– Radzicie sobie coraz lepiej – ocenił Hal.

Wulf się rozpromienił, a Ulf parsknął wzgardliwie.

– Ale ja radzę sobie lepiej niż on! – zawołał.

Wyrwał bratu kłódkę, zatrzasnął, po czym wsunął wytrychy do otworu. Już po kilku sekundach otworzyła się z głośnym szczękiem. W mgnieniu oka przejął ją Wulf, znów zatrzasnął... Hal odwrócił się. Wiedział, że ta zabawa może trwać w nieskończoność.

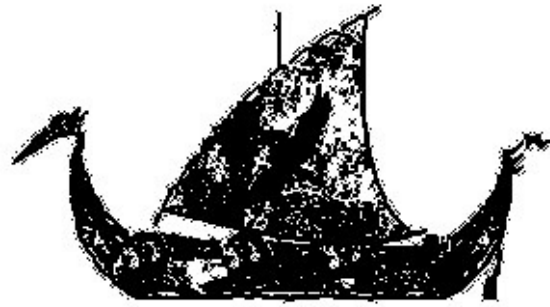
– Stig, Thorn i ja wychodzimy na brzeg. Reszta zostaje na pokładzie, dopóki nie sprawdzimy, jak się sprawy mają. Jeżeli nie będzie przeszkód, wyjdziecie na ląd wieczorem.

Nie było sprzeciwów. Wszyscy cieszyli się, że będą mieli okazję spędzić kilka godzin beczynnem.

Hal już miał wyjść na trap, ale się rozmyślił. Sięgnął po miecz i przypasał broń. Widząc to, Stig również uzbroił się w topór. Thorn miał już u boku krótki miecz. Następnie wszyscy trzej ruszyli, ale wtedy Hal usłyszał proszące skomlenie. To Kluf spoglądała na niego wyczekująco, merdając ciężkim ogonem, z łbem przekrzywionym na bok.

– Dobrze, już dobrze. Chodź! – zawołał i strzelił palcami.

Przypadła do niego, zachwycona.



Rozdział 20



Przy ulicy ciągnącej się wzdłuż nabrzeża znajdowało się całe mnóstwo tawern, barów i jadłodajni. We wszystkich pełno ludzi. Klienci czasem nie mieścili się wewnątrz i gromadzili się także na ulicy przed wejściami.

Niekiedy nie tyle się gromadzili, ile po prostu ich wyrzucano. Zataczając się, ruszali potem dalej ulicą w poszukiwaniu kolejnej tawerny – takiej, do której zechcą ich wpuścić. Niektórzy byli tak oszołomieni, że usiłowali dostać się z powrotem do tego samego lokalu, z którego dopiero co wylecieli. Za drugim razem byli traktowani przez obsługę o wiele bardziej stanowczo.

Hal przyglądał się temu wszystkiemu ze zmarszczonymi brwiami.

– Chodźmy gdzieś dalej – zaproponował. – Tutaj nie słyszę własnych myśli.

Ruszyli teraz wąską brukowaną uliczką prowadzącą pod górę, aż doszli do kolejnej szerokiej alei. Tam również pełno było zajazdów i oberży, ale sprawiały nieco lepsze wrażenie, a ich klientela nie była tak zgiełkliwa.

Ruszyli niespiesznie, przyglądając się wywieszonym jadłospisom. W końcu zatrzymali się przy jednej z tawern, gdzie poczuli wyśmienity aromat pieczonego mięsiwa. Wtedy trzech towarzysze z okrętu spojrzeli po sobie.

– To chyba będzie w sam raz – stwierdził Stig.

Zapach pieczonego mięsa zawsze wprawiał go w dobry nastrój.

Hal uśmiechnął się wyrozumiale.

– Twierdzisz, że jagnięcina z rożna i wieści idą w parze?

Stig z zapalem pokiwał głową.

– Całe moje dotychczasowe doświadczenie na to wskazuje.

Weszli więc przez otwarte drzwi, chyląc głowy, żeby nie uderzyć się o niską framugę. Wewnątrz przystanęli na moment, aby ich oczy przywykły do półmroku, bo na zewnątrz paliło jasne słońce.

Kluf zamerdała ogonem i cicho pisnęła. Podobnie jak Stig uwielbiała woń pieczonego mięsa.

Podszedł do nich posługacz, którego nietrudno było rozpoznać po długim fartuchu zawiązanym w pasie, a sięgającym aż za kolana. Spojrzał z ukosa na Kluf. W większości tawern nie było zakazu przychodzenia z psami, jednak w tym przypadku chodziło o wyjątkowo dużego psa.

– Czy to wasze psisko nie narozrabia? – spytał podejrzliwie.

Hal obdarzył go promiennym uśmiechem.

– Do licha, skąd znowu. Jest tak dobrotliwa jak moja babcia.

To jednak nie zadowoliło posługacza.

– Akurat moja babcia ciągle wszczyna bójki – oświadczył. – W zeszłym miesiącu wywołała tutaj taką awanturę, że szkoda gadać. Rozbiła strażnikowi czaszkę swoim nocnikiem.

– Otóż Kluf z pewnością czegoś takiego nie zrobi. Nawet nie ma ze sobą nocnika.

Dał znak suce, która wywiesiła jęzor i wyszczerzyła się do posługacza w poczciwym psim uśmiechu.

– Sam widzisz – mówił dalej Hal – że wprost emanuje miłością i dobrocią.

– Czy ja wiem – odezwał się posługacz, nadal nie do końca przekonany. – Posadzę was tutaj, przy drzwiach. Gdy tylko zacznie rozrabiać, zaraz stąd wylatujecie.

– Gdyby u was w kuchni znalazła się jakaś duża kość, wtedy miałyby zajęcie i na pewno nie narobiłaby żadnych kłopotów – podsunął mu pomysł Hal.

Posługacz skinął głową.

– Zobaczą, co da się zrobić. Przypuszczam, że reszta z was zechce się posilić czymś bardziej wyszukanym?

– Ależ tak – zapewnił go Stig. – Na początek przynieś nam tuzin jagnięcych szaszłyków. – Przerwał i spojrzał na swoich towarzyszy. – Wy też coś zamówicie?

Hal westchnął.

– To może dwa tuziny szaszłyków – powiedział, a posługacz zanotował to rysikiem na tabliczce zawieszanej u pasa.

– Jedna kość wołowa, dwa tuziny szaszłyków. Piwo?

– Kawa – oznajmił Thorn. – Dla wszystkich.

Posługacz to również zanotował, po czym udał się do kuchni.

Trzej przyjaciele rozsiedli się wygodnie. Kluf siedziała obok Hala, który drapał ją w roztargnieniu za uchem. Nadstawiała łeb, wielce zadowolona, bo mało co ją tak cieszyło, jak atencja ze strony jej pana.

Inną taką rzeczą była kość, więc kiedy posługacz powrócił, niosąc wielki

wołowy gnat, wyciągnęła szyję, nie mogąc się doczekać poczęstunku. Posługacz zerknął na jej szczęki, po czym wręczył kość Halowi.

– Ty jej daj – powiedział. – Ja mam po pięć palców u każdej ręki i wszystkie mi są potrzebne.

Hal wziął więc od niego kość i pokazał ją Kluf, która zaczęła się ślinić. Uniósł palec, żeby pouczyć sukę.

– Bądź grzeczna – polecił, po czym wręczył jej kość.

Ujęła ją najpierw delikatnie, a potem, kiedy spoczywała już bezpiecznie w jej zębiskach, ułożyła się obok stołu, wysuwając przednie łapy. Przechyliła łeb na bok i zaczęła obgryzać przysmak, mrużąc oczy z zachwytem.

Posługacz wzdrygnął się lekko na odgłos zębów zgrzytających o kość.

– Zyskałeś sobie jej dozgonną przyjaźń – zapewnił go Hal.

Tamten pokręcił głową.

– Przyniosę wam szaszłyki – oznajmił, po czym się odwrócił, żeby wrócić do kuchni.

– Wtedy zyskasz jeszcze więcej przyjaciół – rzucił za nim Stig.

Kawę i trzy kubki przyniosła im posługująca dziewczyna.

Stig napełnił naczynia i podał je towarzyszom. Rozsiedli się wygodniej, wyciągając nogi. Miło było znaleźć się na stałym lądzie po tygodniach spędzonych na pokładzie.

Hal rozejrzał się. Przy stole obok nich siedziało czterech mężczyzn. Kończyli obiad złożony z baraniny i zielonej sałaty. Hal skinął głową na przywitanie, a przywódca tamtych, mężczyzna o włosach zaplecionych w cztery grube warkocze, również mu się uklonił.

– Nowi w mieście, co? – zagadnął.

– Dopiero co przepłynęliśmy południowym Danem – wyjaśnił Hal.

Mężczyzna przyglądał im się przez chwilę, odnotowując skórzane kaftany, buty i grube wełniane spodnie, a także broń.

– Skandianie, co? – spytał znowu.

Chyba jego sposób mówienia polegał na tym, że najpierw wygłaszał jakąś obserwację, a potem domagał się jej potwierdzenia.

– Zgadza się – przytaknął Hal. – A wy?

– Gallowie – odparł mężczyzna. – Czekamy na ładunek kawy, żeby go zawieźć do Toskanii. Od ośmiu dni – dodał. – Bez urazy, ale dam wam dobrą radę. Lepiej nie pokazujcie się na ulicach. Akurat w tej chwili Skandianie nie cieszą się wielkimi względami cesarzowej. Niech bogowie ją błogosławią. – Ostatnie słowa wypowiedział kąśliwym tonem.

Hal uniósł brwi.

– Doprawdy? Ale dlaczego? Słyszeliśmy, że nawet jej osobista straż składa się właśnie przede wszystkim ze Skandian. Wręcz trochę liczyliśmy, że uda nam się tam dostać jakąś robotę.

– W tej chwili zdecydowanie powinniście trzymać się od niej z daleka – powiadomił go mężczyzna z warkoczami. – Zazwyczaj jest całkowicie nieprzewidywalna, ale odkąd jej syn został porwany przez pirata Margosa, stała się zupełnie nieznośna. Jak wieść niesie, kiedy młody cesarz został porwany, dowódcą straży był właśnie jakiś Skandianin. – Zerknął na jednego ze swoich towarzyszy. – Jakże on się nazywał, Aristide?

Drugi Gall spojrział znad resztek posiłku.

– Kto taki?

– Ten skandyjski dowódca straży. Pamiętasz, co mówił nam wczoraj oberżysta?

– A, ten. Nie. Tak. Chyba Olin. Czy może Odyn. Jakoś tak. – Zmarszczył czoło. – Już mam: Olaf! – zawołał, przypomniawszy sobie. – Tak jest. Olaf jakiś tam. Wyznaczyła nagrodę za jego pojmanie.

Trzej Skandianie dyskretnie wymienili spojrzenia. To była bardzo niepomysłna wiadomość.

– Nie mogła mu nakazać, żeby po prostu odbił chłopaka? – spytał Hal, siląc się na obojętne brzmienie głosu.

– Początkowo właśnie tak zrobiła – odparł Gall. – Jednak ponieważ to nic nie dało, straciła cierpliwość. Mówiono mi, że to jej się często zdarza – dodał z uśmiechem. Potem zmarszczył brwi. – A wy go przypadkiem nie znacie?

Trzej członkowie drużyny Czapli gorliwie wyparli się jakiegokolwiek znajomości z Olafem.

– To i lepiej dla was. Ona już taka jest, że jego znajomych pewnie też wsadziłaby za kratki. Na przykład zamiast niego. Rozwiesili ogłoszenia po całym mieście. Tam jest o tej nagrodzie.

– Będziemy pamiętać o twoich radach – obiecał Hal, po czym spojrział w stronę przybywającego posiłku – skwierczących szaszłyków. Postanowił zająć się mięsem. – Miło mi było poznać – powiedział do Galla, który uklonił się grzecznie, a następnie powrócił do rozmowy ze swoimi towarzyszami.

Stig sięgnął po swoją porcję i odezwał się półgłosem:

– Może lepiej zrobimy, jeśli...

Hal przerwał mu w pół zdania szybkim ruchem ręki. Przyciszony głos Stiga byłby i tak słyszalny w najodleglejszych kątach pomieszczenia.

– Jedz, nie gadaj. Potem, jak będziemy wracali – powiedział, po czym omiół szybko spojrzeniem zatłoczone wnętrze.

Stig podążył za jego spojrzeniem i skinął głową na znak, że rozumiał. To nie było odpowiednie miejsce, żeby dyskutować o kłopotach Olafa. Skupił się więc na jedzeniu, pochłaniając je łapczywie. Nawet zaniepokojenie z powodu pojawiających się komplikacji nie przeszkodziło mu delektować się smakiem dobrego mięsa. Prędko uporał się ze swoim tuzinem szaszłyków, potem wypił spory łyk kawy i cmoknął z ukontentowaniem.

Po jakimś czasie, kiedy się posilili, Hal uznał, że mogą opuścić to miejsce, nie budząc niezdrowego zainteresowania. Skinął głową na posługacza, odliczył garść srebrnych monet, pchnął je w stronę mężczyzny po blacie stołu. Kluf dźwignęła się niechętnie, wciąż z wielkim gnatem w szczękach.

Hal machnął ręką na pożegnanie mężczyźnie w warkoczach, który w odpowiedzi typowo galijskim gestem uniósł dłoń. Wyszli na ulicę, odeszli kilka kroków i zatrzymali się. Stanęli blisko siebie, żeby móc rozmawiać ścisłym głosem i żeby nikt nie mógł ich podsłuchać. Hal rzucił okiem na tawernę, by sprawdzić, czy Gall ich nie obserwuje. Gdyby zobaczył, że wkrótce po tym, jak dowiedzieli się o kłopotach swojego rodaka, podejmują ożywioną dyskusję, mógłby zacząć coś podejrzewać, dodać dwa do dwóch i uznać, że wiedzą, gdzie należy szukać Olafa. Jednak Gall pozostał wewnątrz, najwyraźniej wcale się nimi nie interesując.

– To bardzo zła wiadomość. Szczęśliwie się składa, że kazałeś Olafowi zostać na pokładzie – stwierdził Thorn.

Hal pokiwał głową.

– Nawet nie wiem, dlaczego przyszło mi to na myśl. Miałem coś w rodzaju przecucia. Wracajmy lepiej na okręt i dopilnujmy, żeby nie wyściubiał z niego nosa.

Gdy przyspieszonym krokiem schodzili tą samą uliczką w stronę przystani, Thorn zatrzymał się nagle i pokazał im spory arkusz pergaminu przyklejony do kamiennej ściany. Podeszli bliżej. Na papierze widniał toporny, ale całkiem dobrze oddający podobieństwo rysunek Olafa oraz informacja o nagrodzie w wysokości tysiąca koron.

– Całkiem udany portret – pochwalił Hal. Rozejrzał się i zobaczył jeszcze kilka takich samych obwieszczeń. – Tamten mówił, że pełno ich w całym mieście.

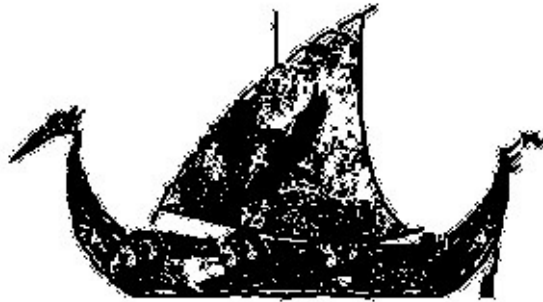
– Ciekawe, że ich nie widzieliśmy, kiedy szliśmy pod górę – zauważył Stig.

– Bo wtedy się za nimi nie rozglądaliśmy – odparł Thorn.

Przyspieszyli kroku. Na widok okrętu Hal odetchnął z ulgą. Spodziewał się, że ujrzy wokół niego tłum zbrojnych nawołujących Olafa do poddania się, ale wszystko wyglądało całkiem normalnie.

Okazało się, niestety, że tylko na pozór. Gdy byli już blisko, Edvin wypatrzył ich i zeskoczył na nabrzeże, żeby wybiec im na spotkanie.

– Są kłopoty – oznajmił. – Niedługo po waszym odejściu Olaf zszedł jednak na brzeg i został aresztowany.



Rozdział 21



Aresztowany? – powtórzył Hal z niedowierzaniem w głosie. – Jak? Gdzie?

– Po waszym odejściu postanowił wyjść na brzeg... – zaczął Edvin, ale Hal mu przerwał.

– Przecież mówiłem mu, żeby nie opuszczał okrętu! Kto mu na to pozwolił? Na zęby Gorloga, czy w dzisiejszych czasach nikt już nie wie, co to znaczy rozkaz?

Edvin rozłożył bezradnie ręce.

– To nie moja wina, więc na mnie nie krzycz. Mówię ci tylko, co się zdarzyło. Napomknąłem, że kazałeś mu zostać, ale on mnie zignorował. Miałem go związać?

Tymczasem Hal się uspokoił i uniósł dłoń w przeproszającym geście.

– Wybacz, Edvin. Istotnie, to nie twoja wina. Jeśli ktoś się uparł, żeby być idiotą, to nie ma rady. Opowiedz mi, co się stało.

– Olaf stwierdził, że na nabrzeżu jest tawerna, w której na pewno zdobędzie wiadomości o tym piracie, Margosie. Gospodarz jest podobno jego starym kumplem, a przy tym zawsze wie, co w trawie piszczy. Tak powiedział Olaf. Odczekał, aż nie będzie was widać, a potem zszedł na ląd.

– Dlaczego nie mógł nam po prostu powiedzieć o tym swoim karczmarzu? My byśmy go wypytali.

Edvin potrząsnął głową.

– Też to mówiłem, ale on odparł, że z obcymi tamten nie będzie gadał.

Hal z niedowierzaniem pokręcił głową.

Edvin mówił dalej:

– Posłałem za nim Ulfa i Wulfa, żeby mieli na niego oko. Tak na wypadek gdyby coś się stało.

– Dobra myśl – pochwalił Hal. – Rozumiem, że coś się stało?

– Owszem. Dochodził już do tawerny, kiedy rozpętała się bijatyka. Pół tuzina bandziorów biło jakiegoś młodego człowieka, który szedł z dziewczyną. Olaf się

wtrącił, a wtedy tamci zwrócili się przeciwko niemu.

– Przynajmniej nie jest pozbawiony serca – zauważył Thorn.

Hal zerknął w jego stronę.

– Szkoda, że jest pozbawiony rozumu – rzucił. Potem przeprosił, zwracając się do Stiga: – Wybacz.

Jego zastępcą machnął ręką.

– Daj spokój. Trudno się z tobą nie zgodzić.

– Tak czy inaczej ktoś wezwał straż – opowiadał dalej Edvin. – Pojawił się patrol. Wszyscy uczestnicy bójkę zostali aresztowani, a następnie odprowadzeni do strażnicy.

– Przynajmniej nie ma to nic wspólnego z tymi obwieszczeniami o nagrodzie – stwierdził Hal.

Tego bowiem najbardziej się obawiał, gdy usłyszał o aresztowaniu.

Edvin uniósł brwi.

– Nagrodzie? Jakiej nagrodzie?

– Jej Cesarska Wysokość łaskawie przemyślała sprawę i zmieniła zdanie – powiadomił go Hal. – Teraz jest przekonana, że Olaf powinien odpowiedzieć za porwanie jej syna, więc pragnie, aby został aresztowany.

– To się niefortunnie składa, w istocie – stwierdził Edvin – ale na razie przymknęli go z innego powodu. O ile się orientuję, nikt go nie rozpoznał.

Hal zerknął na przysłuchujących się tej rozmowie członków załogi statku okrętu. Spozstrzegł, że nie ma wśród nich Ulfa.

– Gdzie drugi z bliźniaków? – spytał zaniepokojony.

Edvin westchnął.

– Obawiam się, że i on powędrował za kratki. Próbował odciągnąć Olafa i jego też przymknęli. Obaj razem ze swoimi przeciwnikami powędrowali do aresztu mieszczącego się przy kordegardzie. Pojutrze mają stanąć przed sędzią.

– A wtedy prawdopodobnie Olaf zostanie rozpoznany – podsumował Hal. Możliwe, że więzienny stróż nie zorientuje się, iż ma do czynienia z byłym dowódcą straży pałacowej, ale sędzia z pewnością na to wpadnie. Istnieje jakaś szansa, żeby go stamtąd wydobyć?

– Budynek jest dość solidny, z kamienia, i ma tylko jedno wejście – odpowiedział Edvin. – Na górze przebywa kilku strażników, a wszyscy więźniowie siedzą w dużej celi na parterze.

– Zaraz, skąd wiesz to wszystko? – zdziwił się Hal.

Edvin zerknął na opartą o nadburcie Lydię.

– Posłałem tam Lydię, żeby udawała narzeczoną Ulfa i zapytała, czy nie da się go wypuścić za kaucją. Kapral był dla niej całkiem grzeczny, ale powiedział, że to niemożliwe. Właśnie w ten sposób dowiedzieliśmy się o sędzim i dacie przesłuchania.

– Dobrze się spisałeś – pochwalił go Hal.

Edvin uśmiechnął się niewesoło.

Hal wszedł na pokład, usiadł na śródkręciu, nogi spuszczać do wioślarskich wnek. Oparł brodę o dłoń i przez kilka minut rozmyślał, czekając na jakiś pomysł, lecz żaden się nie pojawił. Członkowie jego załogi trwali w milczeniu. Mieli spore zaufanie do swojego dowódcy i wierzyli w jego zdolności znalezienia wyjścia z każdej sytuacji.

– A może... – odezwał się z wahaniem Stig, a wtedy spojrzenia wszystkich skierowały się ku niemu. Zaczerwienił się lekko i dokończył: – Może Jesper powinien dać się aresztować...

– O nie, wielkie dzięki – oburzył się Jesper.

Stig uspokoił go ruchem ręki.

– Wystarczy, że cię wsadzą za jakiś drobiazg. Mógłbyś wziąć ze sobą swoje wytrychy i otworzyć drzwi do celi. Wtedy uwolniłbyś więźniów i razem z nimi pokonałbyś strażników.

– Całkiem niezła myśl – stwierdził Hal.

Jednak Edvin od razu pokręcił głową.

– To się nie uda – oznajmił. – Przecież go przeszukają i wtedy znajdą przy nim wytrychy.

– A ponieważ są, kim są, czyli więziennymi strażnikami, od razu się zorientują, co to takiego – uzupełnił Jesper.

W jego głosie słyhać było ulgę, że nie będzie musiał iść do więzienia. W końcu większość dawnego swojego życia, gdy parł się złodziejskim fachem, spędził, starając się tego uniknąć.

– Rewidują każdego? – spytał Hal, aby się upewnić, choć nie było w tym nic niezwykłego.

Edvin przytaknął.

– Bez wyjątku. Przeszukali nawet Lydię. Kazali służącej sprawdzić, czy nie ma przy sobie jakiejś broni.

Hal mruknął niezadowolony. Zdawał sobie przy tym sprawę, że wszyscy patrzą na niego wyczekująco. Przyłapał się na tym, że on sam wciąż gapi się na Wulfa. Żeglarz też to spostrzegł i poruszył się niespokojnie. W twórczym umyśle Hala zaczęła kiełkować pewna myśl.

– Co Ulf miał na sobie? – spytał niespodziewanie Hal.

Pytanie było na tyle nieoczekiwane, że przez chwilę nikt nie odpowiadał.

Potem Wulf, któremu Hal wciąż się uważnie przyglądał, wskazał na swoje ubranie.

– W zasadzie to samo co ja – odezwał się. – Lniana koszula, serdak z owczej skóry i wełniane spodnie, do tego morskie buty i oczywiście marynarska czapka – dodał, pokazując taką samą, przyozdobioną znakiem białej czapli.

Hal skinął głową. Jeżeli nie brać pod uwagę niewielkich indywidualnych urozmaiceń, Wulf opisał właśnie ubiór noszony przez większość członków drużyny.

– Co ci chodzi po głowie, Hal? – spytał Stig.

Bardzo go to ciekawiło, bo wyczuwał, że jego pierwotna sugestia w jakiś sposób zainspirowała Hala, jednak nie mógł odgadnąć, co jego przyjaciel planuje.

Hal zerknął na niego. Jego twarz powoli rozjaśnił uśmiech.

– Chodzi mi po głowie to, że skoro przeszukują każdego, kto wchodzi, to przecież nie będą sobie zawracać głowy tym, żeby przeszukać kogoś, kto już jest w środku.

– No pewnie, że nie – zgodził się z nim Stig, jeszcze bardziej zaciekawiony.

Thorn już się rozpromienił, bo zrozumiał w lot, do czego zmierza Hal.

– I nie przeszukają kogoś, o kim choćby nawet tylko sądzą, że już jest w środku.

Hal zerknął na niego.

– Właśnie – przyznał i znów spojrzał na Wulfa. – Jak tam twoje postępy w dziedzinie otwierania zamków?

Wulf zastanowił się chwilę. Jak to on, przejawiał niejaką skłonność, żeby przeceniać swoje umiejętności. Jednak wyczuł, że być może nie jest to najodpowiedniejsza chwila. Wzruszył ramionami.

– Jakoś tam leci. Coraz lepiej sobie radzę – powiedział.

Hal zerknął na Jespera.

– Jak na amatora jest całkiem niezły – przyznał były złodziej. Nie mógł przecież nie uwzględnić różnicy między własną biegłością a poczynaniami zupełnie początkującego włamywacza. – Ale Ulf jest szybszy – uzupełnił.

Wulf oburzył się niesłychanie.

– Nieprawda! Już nie! Dogoniłem go! Potrafię... – Poczł na sobie spokojny, poważny wzrok Hala i ustąpił. – No, może i jest szybszy.

– Dziękuję – powiedział Hal, a potem znów spojrzał na Jespera. – Poćwicz

z nim porządnie przez następną godzinę. Jak się domyślam, w strażnicy będą mieli raczej prosty zamek?

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej – odparł Jesper. – Nie sprawia wrażenia najnowocześniejszego więzienia na świecie.

– To mogę potwierdzić – wtrąciła Lydia. – Tamto miejsce wygląda, jakby powstało kilkaset lat temu.

– Zapewne Olaf też mógłby to potwierdzić, tylko brak go wśród nas – rzekł z ubolewaniem Thorn.

Hal zerknął na niego z ponurym wyrazem twarzy.

– Na tym właśnie polega problem – stwierdził. – Do roboty, Jes. – Znów zachowywał się rzeczowo i racjonalnie. – Masz godzinę, żeby udoskonalić umiejętności Wulfa. A potem bierzemy się do roboty. Wulfa czeka ciężka praca.

– Ale co ja właściwie mam zrobić? – spytał Wulf trochę zaniepokojony.

Hal obdarzył go uśmiechem.

– Masz się włamać do więzienia.



Kapral Junius Dall, dowódca garnizonu strażniczego, mozolnie wypełniał formularz, gdy drzwi zewnętrzne strażnicy zaskrzypiały w zardzewiałych zawiasach.

Ktoś nieśmiało zajrzał do środka. Jego sylwetka odcinała się czarnym kształtem od słonecznego blasku panującego na zewnątrz. Następnie ten ktoś wszedł i zbliżył się do kontuaru.

Z bliska i nie pod światło wydał się Juniusowi skądś znajomy.

– Przepraszam, panie kapitanie – odezwał się młody mężczyzna proszącym tonem – czy mogę wrócić do swojego pokoju?

– Nie jestem żadnym kapitanem – rzucił ostro Junius, po czym przyjrzał się dokładniej delikwentowi. – Zaraz, zaraz! Czy ty przypadkiem... No, nie byłeś tam...? – Spojrzał na ciężkie drewniane drzwi prowadzące do zbiorczej celi. – Jakżeś ty stamtąd wylazł?

Wulf wzruszył ramionami i rozejrzał się nerwowo.

– Ktoś nie zamknął drzwi, więc jakoś tak... No, wiadomo, poszedłem sobie – powiedział. – Ale potem pomyślałem, że mogą być przez to kłopoty, więc postanowiłem wrócić i się panu zameldować.

Wulf doskonale odgrywał rolę strachliwego więźnia, który chce uniknąć

surowszej kary. W gruncie rzeczy nic dziwnego, bo razem z bratem przez całe życie nabierali wszystkich wokół, wykorzystując swoje bliźniacze podobieństwa, więc przy okazji stali się nie lada mistrzami komedianckiego szalbierstwa.

Mówiąc ściślej i w sposób nieco mniej wyrafinowany, byli po prostu wytrawnymi łgarzami.

Wulf tkwił teraz przed kapralem ze spuszczonego wzrokiem, mnąc w dłoniach swoją żeglarską czapkę. Owszem, Junius rozpoznał tę czapkę. Zwrócił na nią uwagę, gdy więźnia przyprowadzono parę godzin wcześniej do aresztu. Nawet miał chęć ją zarekwirować dla własnego użytku, bo wpadła mu w oko. Teraz jednak na widok Wulfa wpadł w panikę. Jeśli ten gamoń powiedział prawdę, jeżeli drzwi nie zostały zamknięte, winny mógł być tylko jeden, a mianowicie Junius we własnej osobie. Wzdrygnął się na myśl o tym, jaka mogłaby go za to spotkać kara. Jeżeli takie przewinienie wyjdzie na jaw... Cesarzowa nie traktowała łaskawie podwładnych, którzy zaniedbywali swoje obowiązki. Dzięki bogom za prostaczka, który się napatoczył, pomyślał Junius.

Wstał, wyszedł zza swojego kontuaru, chwycił Wulfa za ramię i zaciągnął go do drzwi celi. Wulf posłusznie dał się prowadzić. Kapral otworzył drzwi i wepchnął Wulfa. Przed nimi widniała obszerna sala, w której zamiast frontowej ściany były potężne żelazne kraty z równie solidnymi okratowanymi drzwiami pośrodku. Junius z ulgą stwierdził, że szczęśliwie są zamknięte.

– Teraz nie są otwarte – powiedział.

– Nie, bo zamknąłem je za sobą – odparł Wulf, po czym nieco podniesionym głosem zawołał po skandyjsku: – Nie pokazuj nosa, braciszku! Oni myślą, że ja to ty!

Junius popatrzył na niego podejrzliwie. Dotąd rozmawiali we wspólnej mowie, a skandyjskiego nie znał.

– Co to miało być? – spytał ostrym tonem.

Wulf uniósł oczy ku sufitowi.

– To taka modlitwa dziękczynna do naszego boga Lokiego – wyjaśnił.

Rzeczywiście, skandyjski bóg chytrłości i oszustwa był ulubioną postacią w panteonie Wulfa, przy czym obaj z bratem zaliczali się zapewne do ulubionych wyznawców Lokiego.

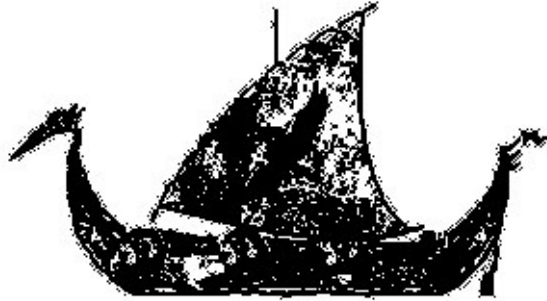
W obszernej celi przebywało jeszcze co najmniej kilkunastu więźniów. Gdy Ulf spostrzegł, że przez zakratowane drzwi strażnik wepchnął jego brata, schował się prędko za plecami Olafa. Drzwi zatrasnęły się z głośnym łomotem.

Junius pogroził pięścią skruszonemu więźniowi.

– I żebyś mi stąd więcej nie wylaził! – nakazał.

– Tak jest, kapitanie. Nigdzie się nie ruszę – obiecał Wulf.

Z głębi celi doszedł go stłumiony chichot brata, którego nie pomyliłby z chichotem nikogo innego.



Rozdział 22



Gdy kapral Dall wepchnął Wulfa do środka, żeglarz udał, że się potyka, wpadł przy tym na rosłą postać Olafa stojącego opodal drzwi. Podniósł na niego wzrok i odwracając twarz od strażnika, uśmiechnął się porozumiewawczo.

Usłyszał zatraskujące się drzwi i klucz przekręcony w zamku. Tym razem dla pewności strażnik szarpnął jeszcze kilka razy drzwiami, aby się upewnić, że są porządnie zamknięte, a potem odwrócił się na pięcie i udał się z powrotem, żeby zająć się formularzem.

Ulf wyszedł zza Olafa, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Co ty tu robisz, braciszku? – spytał.

Olaf ze zdumieniem pokręcił głową.

– Wygląda na to, że nawet tutaj pragniesz towarzyszyć swojemu bratu – stwierdził.

Kilkoro innych więźniów dostrzegło zdumiewające podobieństwo Ulfa i Wulfa, a wtedy rozległo się kilka odgłosów zdumienia. Wulf odwrócił się do nich, uniósł palec do ust w międzynarodowym i powszechnie zrozumiałym geście oznaczającym milczenie.

– Chcecie stąd wyjść, to siedźcie cicho – zażądał.

Olaf uniósł brwi.

– Wyjść? Niby jak zamierzacie stąd wyjść? Dopiero co nas zamknęli.

Wulf jednak dalej się uśmiechał, rozpiął portki i wyciągnął z nich poły wełnianej koszuli. Pod nią miał umocowane pasem tkaniny małe płócienne zawiniątko. Rozwinął je, ukazując oczom brata wytrychy, którymi pod okiem Jespera uczyli się posługiwać.

– Och, cudownie! – zawołał Ulf na widok dwóch kawałków metalu. Wyciągnął rękę i kiwnął rozkazująco palcem. – Dawaj.

Jednak Wulf cofnął dłoń.

– Ja to zrobię – oznajmił.

Uśmiech Ulfa znikł.

– Lepiej, żebym ja się tym zajął. Jestem szybszy od ciebie.

– Tak tylko gadasz – odparł Wulf.

Bracia potrafili idealnie ze sobą współgrać, kiedy chodziło o wyprowadzenie w pole strażnika, a teraz, gdy tylko wspólny wróg znikł im z oczu, znowu zaczęli się spierać.

– No, daj spokój! Ja to zrobię! – Ulf podniósł głos; pobrzmiwał już w nim gniew.

– Nie, bo ja! – powtarzał uparcie Wulf.

Wreszcie Olaf miał już tego dosyć. Chwycił ich obu za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Lepiej niech któryś z was się tym zajmie – warknął groźnie. – Bo inaczej porozbijam wam łby, jeden o drugi!

Nie znali Olafa na tyle dobrze, by móc ocenić, czy należało to uznać za czczą pogroźkę, czy też nie. Bracia spojrzeli po sobie i postanowili na wszelki wypadek zastosować się do jego polecenia.

Ulf skinął głową na brata.

– No, może i racja. Masz – powiedział.

Wulf strząsnął z siebie dłoń Olafa i podszedł do drzwi. Wyciągnął rękę przez kraty, próbując wsadzić wytrych do dziurki od klucza. Znieruchomiał, marszcząc brwi.

– Tutaj wszystko jest na odwrót – stwierdził i zerknął na Ulfa. – Mógłbyś zająć się przekręcaniem, a ja rozpracuję zapadki, co?

Pomyślał, że będzie łatwiej, jeżeli skupi się tylko na jednej części skomplikowanego procesu włamywania. Ulf stanął obok niego, wziął płasko zakończony wytrych i sięgnął za kraty. Potem i on znieruchomiał tak samo jak brat.

– Masz rację. Jest założony tył na przód. Łatwiej by było, gdybyśmy stali po drugiej stronie tych drzwi.

– Gdybyśmy znaleźli się po drugiej stronie drzwi – wtrącił Olaf głosem ociekającym od sarkazmu – nie musielibyśmy otwierać tego zamka.

Ulf nie dosłyszał w tych słowach ironii. Przytaknął zupełnie poważnie:

– Co prawda, to prawda.

Następnie, marszcząc brwi w skupieniu, wsunął wytrych do zamka i lekko go przekręcił.

Uśmiechnął się do brata.

– Trzeba tylko myśleć od tyłu – pouczył go.

– Na pewno w tym jesteście doskonali – rzekł Olaf.

Nie zwracali jednak na niego uwagi, bo byli całkowicie pochłonięci problemem, jaki stanowiło otwarcie zamka tył na przód.

Wulf cieńszym i zakrzywionym wytrychem sięgnął znów za kraty i wsunął go do zamka. Tak było łatwiej, bo nie musiał już w żadną stronę go przekręcać. Trzymając narzędzie kciukiem i palcem wskazującym, wymacał zapadki.

Pozostali więźniowie jeden przez drugiego zaczęli mówić stłumionymi głosami, nie mogąc się doczekać, kiedy wyjdą na wolność.

Wulf odwrócił się i zganiał ich:

– Cicho! – nakazał. – Muszę słyszeć.

– Co niby słyszeć? – spytał jeden z więźniów, typ o podejrzanym wyglądzie, który bez wątpienia niejedną raz oglądał tę celę od środka.

Obwieś stojący obok, bandzior o pokiereszowanej twarzy, dorzucił kąśliwym tonem:

– Słyszeć? A czego tu słuchać? To jest zamek u drzwi, a nie jakiś koncert na fletni.

Wulf westchnął i spojrzał wymownie na Olafa. Były dowódca gwardii podszedł do tamtych dwóch.

– Skro ten młody człowiek grzecznie prosi o ciszę, to bądźcie tak mili i zamknijcie mordy – powiedział.

Spojrzeni na niego niespokojnie. Był wielki, potężnie umięśniony i bez wątpienia był wojownikiem. Cofnęli się.

– Ja tylko... – zaczął ten z bliznami na twarzy, a w tej samej chwili wielkie łapsko Olafa chwyciło go za kołnierz i przekręciło tak, że mężczyźnie z miejsca zabrakło tchu. Szarpał się przez kilka sekund, poczerwieniał na twarzy, usiłując złapać oddech. Olaf przekręcił jeszcze mocniej. Teraz więzień dusił się już naprawdę.

– Użyję słów, które może zrozumiesz – rzekł Olaf złowieszczym tonem. – Morda w kubek. Jasne?

Duszony mężczyzna wygulgotał coś niezrozumiałego, ale zdołał przytaknąć gorączkowym ruchem głowy. Olaf go puścił. Więzień zaczerpnął tchu i czym prędzej bezgłośnie zamachał rękami na przeprosiny.

– Kto wie, może już nie będzie ci przeszkadzał – powiedział Olaf do Wulfa.

Wulf zajął się swoim zadaniem. Ulf, który na czas tej wymiany zdań zluźował nieco uchwyt, znowu przekręcił lekko wytrych w zamku. Tak jak poprzednio Wulf ostrożnie wsunął do środka drugi wytrych i przesunął go po zapadkach. Niemal natychmiast rozległo się ciche kliknięcie. Rzucił bratu triumfalne spojrzenie.

– Jedną już mam! – oznajmił.

Jednak jeśli się spodziewał pochwał, to srodze się zawiódł.

– No to załatw pozostałe. Na co czekasz? – ponaglił go Ulf.

Wulf skrzywił się do niego i wrócił do roboty. Minęło trzydzieści sekund, zanim rozległo się następne kliknięcie. Potem trzeba było już tylko krótkiej chwili, bo Wulf zdążył się oswoić z tym zamkiem. Trzecia zapadka ustąpiła, a drzwi stanęły otworem.

Natychmiast w celi zapanowało ożywienie. Inni więźniowie ruszyli ku drzwiom, ale Olaf zagroził im drogę.

– Cofnąć się! – rozkazał.

Mówił półgłosem, ale słyszać go było w całej celi, a coś w jego tonie ostrzegało, że bezpieczniej będzie okazać posłuszeństwo.

Znieruchomieli.

– Ilu tam jest strażników oprócz tego w pierwszej sali? – Olaf zadał pytanie, nie kierując go do nikogo w szczególności.

Jeden z więźniów podniósł ostrożnie rękę. Skandianin skinął głową na niego, żeby mówił.

– Najczęściej tuzin albo coś koło tego – brzmiała odpowiedź. – Siedzą na pierwszym piętrze.

– Ale tam, przy wejściu, siedzi tylko ten jeden klawisz? – upewnił się Olaf.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Tak, najczęściej tak. Ale pewności nie mam. – Nie chciał, żeby Skandianin miał mu za złe, jeśli się pomylił.

Olaf zerknął na Wulfa.

– Dobra. Idź tam i sprowadź go tutaj. Powiedz mu, że drzwi znowu się otworzyły.

To przypało Wulfowi do gustu. Świetnie się bawił, wodząc za nos siwowłosego klucznika.

Kiedy wyszedł za drzwi prowadzące do zewnętrznego pomieszczenia, Olaf dał znak reszcie więźniów, żeby się cofnęli.

– Najpierw sprawdź, czy jeszcze kogoś tam nie ma – polecił Wulfowi.

Wulf skinął głową. Uchylił drzwi, zaglądając do drugiego pomieszczenia. Dostrzegł schody z pewnością prowadzące do sali na piętrze, w której przebywali strażnicy.

Junius Dall wypoczywał za swoim kontuarem na odchyłonym krześle z nogami na podrapanym drewnianym blacie. Nikogo innego nie było widać. Wulf przybrał potulny wygląd i podszedł do kontuaru.

– Przepraszam, panie kapitanie – rzekł przeproszającym tonem – ale to znowu się stało.

Kapral drgnął nerwowo na dźwięk jego głosu, a przednie nogi jego krzesła opadły ze stukotem na podłogę.

– Na bogów chaosu! – zawołał. – Znowu ty?

Wulf pokazał na drzwi za sobą.

– No bo drzwi od celi znowu się otworzyły, proszę pana. To przecież nie moja...

Nie zdołał dokończyć zdania. Dall zerwał się, wybiegł z za kontuaru, chwycił Wulfa za ramię i powłókł go w stronę drzwi.

Pchnął je i ujrzał drzwi celi otwarte na oścież oraz więźniów, którzy przywarli plecami do ściany. Przez chwilę zdążył się jeszcze zdziwić, że nie wyszli. Potem z tyłu objęło go za szyję muskularne ramię, odcinając dostęp powietrza. Walczył krótką chwilę, lecz uścisk był bezlitosny i nie do pokonania. Osłabł szybko, a w jego oczach zgasło życie.

Olaf upuścił na ziemię bezwładne zwłoki strażnika. Zajrzał do zewnętrznego pomieszczenia, a w jego głowie rodził się już plan. Zawołał do więźniów zgromadzonych w celi:

– No, na co czekacie? W nogi, dopóki możecie!

Kiedy ruszyli tłumnie do wyjścia, chwycił Ulfa i Wulfa, wypchnął ich za drzwi, a potem zaciągnął za wysoki kontuar, gdzie zazwyczaj sprawował swój urząd nieszczęsny Junius Dall.

– Schowajcie się – rozkazał.

Wszyscy trzej ukryli się za kontuarem. Pozostali więźniowie ich nie spostrzegli. Przepychali się, żeby jak najprędzej znaleźć się za drzwiami. Tupot stóp i towarzyszący temu wszystkiemu zgiełk z pewnością dało się słyszeć na górze.

– Co tam się dzieje, Dall? – rozległ się głos z góry.

Olaf odczekał, aż ostatni trzej więźniowie przedostaną się za drzwi, po czym zawołał na cały głos:

– Pomocy! Więźniowie uciekają!

Ukucnął. W kontuarze była mała dziurka po gwoździu. Przyłożył do niej oko, słysząc łoskot buciorów na schodach.

Pierwszy strażnik pojawił się, kiedy za drzwiami właśnie zniknął ostatni więzień. Strażnik zawołał swoich towarzyszy. W biegu dopinał pas z przytroczonym mieczem. W ślad za nim wybiegło jeszcze dziesięciu żołnierzy w różnych stadiach rozchełstania – niektórzy w pełnym rynsztunku, inni nawet

nie byli całkiem ubrani, ale każdy miał ze sobą jakąś broń. Całkiem tak samo jak przedtem więźniowie, tłoczyli się, przepychali, każdy starał się dotrzeć do drzwi jako pierwszy. Besztali jeden drugiego, że wchodzi mu w drogę. To zamieszanie trwało dłuższą chwilę, ale w końcu wszystkim udało się wybiec na zewnątrz. Rozbiegli się za umykającymi więźniami.

Olaf i bracia usłyszeli wykrzyczany rozkaz:

– Rozproszyc się! Niech kilku pobiegnie tam, a reszta za mną!

Jak widać, uciekający więźniowie mieli dość rozumu, żeby pobiec w różnych kierunkach. Trzej Skandianie nasłuchiwali okrzyków i przekleństw żołnierzy uganiających się za zbiegami.

– Stać! – wrzeszczał któryś z nich. – Wracaj tu zaraz!

Skryty za kontuarem Olaf pokręcił głową.

– Dlaczego oni zawsze tak wołają? – zadał pytanie, choć trudno było stwierdzić, do kogo je skierował. – Czyżby naprawdę ufali, że te szumowiny zatrzymają się grzecznie i wrócą do więzienia?

Odczekał jeszcze piętnaście sekund, aż okrzyki oddalą się dostatecznie, po czym wyczołgał się zza kontuaru, a za nim bliźniacy.

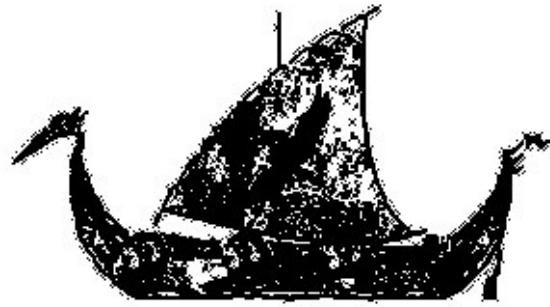
Pas z jego mieczem wisiał na kołku za kontuarem, podobnie jak pas Ulfa i jego saksa. Strażnicy konfiskowali broń należącą do więźniów, żeby sprzedawać ją na targu. Była to jedna z dodatkowych korzyści towarzyszących ich pracy. Olaf wprawnym ruchem przypasał miecz i wręczył Ulfowi jego szeroki nóż.

– No cóż – stwierdził. – Chyba możemy już iść.

Uchylił drzwi i ostrożnie wyjrzał na ulicę. Nie było już widać ani śladu strażników czy uciekających więźniów. Tylko kilku przechodniów raczyło z nikłym zainteresowaniem zerknąć na trzech Skandian zmierzających pospiesznym krokiem do przystani.

Usłyszeli, że ktoś gwizdnął z zaułka w pobliżu więzienia. Dostrzegli Hala, Thorna i Stiga ukrytych w cieniu. Przeszli szybko na drugą stronę ulicy. Towarzysze wręczyli im długie zwiewne szaty kupione na targu – takie właśnie, jak nosili miejscowi.

– Zarzućcie to na siebie! – rozkazał Hal. – Znikamy stąd.



Rozdział 23



„Czapla” była gotowa do wypłynięcia. Jej smukły dziób skierowany był w stronę otwartych wód Złotego Przesmyku, a z nabrzeżem łączyła ją tylko jedna cumą.

– Na pokład – rzucił sucho Hal. – Ulf, Wulf, zajmijcie stanowiska.

Bliźniacy ruszyli do masztu. Stig pobiegł do cumy, aby ją odwiązać. Reszta załogi stała w gotowości. Ten i ów skinął głową bliźniakom, aby wyrazić zadowolenie, iż plan się powiódł.

– Stawiać żagiel! – rozkazał Hal.

Ingvar, Jesper i Stefan pociągnęli za fały, wciągając reję. Już po chwili drzewce znalazło się na swoim miejscu pod topem masztu, a żagiel zaczął się wypełniać wiatrem wiejącym przez dziób od bakburty.

– Ciągnąć szoty! – rozkazał Hal; bliźniacy ustawili żagiel tak, że tworzył gładką, wybrzuszoną krzywiznę.

Stig przepuścił cumę między palcami, wybierając luźne pętle, w miarę jak przechodziła do jego rąk. „Czapla” odbiła od nabrzeża, zyskując w ciągu kilkunastu sekund pełną prędkość. Hal czuł wibrowanie wiosła sterowego. Spozrzegł, że okręt mocno schodzi z kursu. Dał znak Thornowi czekającemu przy maszcie.

– Miecz! – rozkazał.

Thorn oparł się całym ciężarem, opuszczając miecz do wody.

Hal natychmiast poczuł zmianę. Ster przestał się wyrywać, a „Czapla” popłynęła zgodnie z wyznaczonym kursem. Pruła płynące we wszystkie strony fale wywołane przez rozmaite przemierzające port jednostki i kierowała się prosto ku otwartemu morzu.

Sześciowiosłowa łódź patrolu portowego skierowała się w ich stronę, aby przeciąć im drogę. Wioślarze klęli, bo zdali sobie sprawę, że nie docenili szybkości „Czapli”, więc musieli mocno się wysilać.

Hal zwrócił się do bliźniaków:

– Poluzujcie trochę – polecił, pozwalając, by prędkość się zmniejszyła, a łódź strażnicza zdołała się z nimi zrównać.

Dowódca łodzi stojący u steru zawołał:

– Wypływacie? – Hal w odpowiedzi skinął głową.

– Macie podpisane pozwolenie na opuszczenie portu?

– Niech ich szlag z tą biurokracją – mruknął pod nosem Hal. – Zapłaciliśmy za trzy dni, spędziliśmy w ich porcie tylko jeden, więc w czym problem?

– Gryzpiórki – skomentował Thorn. – Muszą w jakiś sposób uzasadnić swoje istnienie.

Hal przesunął rudel, tak żeby zbliżyć się jeszcze trochę do łodzi patrolowej. Przytrzymał drzewce pod pachą, przyłożył obie dłonie do ust i zawołał do dowódcy:

– To tylko próba nowego takielunku! – wyjaśnił. – Wracamy za godzinę.

Sternik wydawał się usatysfakcjonowany tym wytłumaczeniem.

– Zgłóście się po powrocie – polecił.

Hal pomachał do nich.

– Jasne! – krzyknął, po czym pod nosem dodał: – Jasne, że kiedyś to zrobimy. Albo i nie.

Łódź patrolowa odplynęła w swoją stronę, a wioślarze byli zadowoleni, że nie muszą już się wysilać. Hal dał znak Ulfowi i Wulfowi, żeby ponownie napięli żagiel. „Czapla” przyspieszyła, mierząc dziobem w sam środek ujścia prowadzącego na otwarte morze. Uświadomił sobie, że już od jakiegoś czasu Edvin stoi obok, najwyraźniej czekając na okazję, żeby z nim porozmawiać. Uniósł brwi.

– W czym mogę pomóc? – spytał.

– Tak pomyślałem, że może lepiej, żebyś wiedział... Bo nie miałem za dużo czasu, żeby zrobić potrzebne nam zakupy. Dzień targowy jest dopiero jutro. Wtedy zamierzałem to załatwić. Wody mamy mnóstwo, solonej i suszonej żywności też pod dostatkiem, więc głód nam nie grozi, jednak wolę karmić ludzi czymś świeżym. W każdym razie kiedy to możliwe.

Hal skinął głową.

– Za parę dni zawiniemy na jakąś wyspę – obiecał. – Wtedy uzupełnisz zapasy.

Edvin się ucieszył.

– W porządku. Sam wiesz, jak nie lubię, kiedy brak nam świeżego mięsa i warzyw.

Hal zaśmiał się.

– Wiem, wiem – odpowiedział.

Rozejrzał się i zobaczył stojącego opodal Olafa, który spoglądał za rufę na miasto szybko znikające w oddali. Zaklął w duchu. Pozostała jeszcze jedna sprawa do załatwienia.

– Przejmij ster na parę minut – rzekł, zwracając się do Edvina, a okrętowy medyk, zaopatrzeniowiec i kucharz w jednej osobie wykonał polecenie. – Cały czas trzymaj ten kurs. Niedługo cię zlużuję.

Przeszedł przez pokład rufowy i stanął obok Olafa. Ten spojrzął na niego. Hal wskazał kciukiem za siebie, na dziób.

– Chodź ze mną – rzekł oschłym tonem. – Musimy porozmawiać.

Przeszli przez pokład. Jesper pełnił wartę na czujce, Lydia przyglądała się oparta o reling, jak mijają ich rozmaite statki. Nigdy jeszcze nie widziała tak wielu różnych rodzajów pływających jednostek, zwłaszcza w tak krótkim czasie i w jednym miejscu. Spojrzała z ciekawością na Hala i Olafa.

– Zostaw nas samych, proszę – zwrócił się do niej Hal.

Był zupełnie spokojny, mówił normalnym głosem, ale znała go na tyle dobrze, żeby zdawać sobie sprawę, że pod przykrywką spokoju wszystko w nim aż kipi. Pokiwała głową i przeszła na rufę.

Hal skinął głową na Jespera.

– Ty też, bardzo cię proszę – powiedział.

Obserwator bez słowa zsunął się na pokład, po czym w ślad za Lydią przemieścił się pospiesznie na rufę. Olaf i Hal zostali sami na dziobie okrętu.

Olaf, który zorientował się, o co chodzi, odetchnął głęboko.

– No, dobrze – odezwał się. – Przykro mi. Niepotrzebnie...

– Zamknij się – warknął na niego Hal. Mówił cicho, bo nie chciał, żeby go słyszeli inni członkowie załogi, natomiast zdecydowanie słychać było w jego tonie rozkaz domagający się absolutnego posłuszeństwa. – Zamknij się i słuchaj.

Ostatnie pięć lat Olaf spędził jako głównodowodzący straży pałacowej. Przywykł więc raczej do wydawania rozkazów, a nie do tego, żeby je otrzymywać. Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale coś w oczach Hala go powstrzymało. Wzruszył ramionami, siląc się na obojętność.

Hal odczekał chwilę, wpatrując się intensywnie w starszego mężczyznę. Po dłuższej chwili Olaf spuścił wzrok.

– Możesz myśleć, że jestem młody i niedoświadczony. I że jestem kimś, kogo możesz zignorować, jeśli przyjdzie ci taka fantazja. Jednak jeżeli tak sądzisz, muszę ci powiedzieć, że bardzo się mylisz. Jestem skirlem tego okrętu i przywódcą Bractwa. Walczyłem z piratami i najeźdźcami. Dopomogłem

w oswobodzeniu dwóch miast. Kiedy rabusie skradli kilka lat temu Andomala, to ja poprowadziłem załogę przez Morze Białe i dalej wzdłuż Danu, ścigając rabusia. Dopadliśmy go w Raguzie, po czym stoczyliśmy walkę z jego okrętem – okrętem dwa razy większym od tego, z trzykrotnie większą załogą. Pokonaliśmy go, zatopiliśmy jego okręt i jemu samemu też pozwoliliśmy utonąć. – Umilkł na chwilę, po czym mówił dalej: – Potem wykonywałem kolejne misje specjalne dla oberjarla Eraka. Odnoszę wrażenie, że nie uważa mnie za młokosa. Walczyłem z handlarzami niewolników w Aridzie i wyznawcami kultu śmierci na wschodnich pustyniach. W zeszłym roku dopłynęliśmy do dalekiego krańca Ziemi, gdzie razem z załogą stoczyłem bitwę przeciw najeźdźczemu plemieniu. Krótko mówiąc, ja i moi ludzie zmagaliśmy się w bitwach na morzu i lądzie, staczaliśmy walki z bronią w rękę – ty zaś tymczasem piastowałeś rozpieszczonego młodego cesarza – i w dodatku nie najlepiej sprawdziłeś się w tej roli.

Na te słowa Olaf zgrzytnął zębami. Wyprostował się, żeby coś odpowiedzieć, ale Hal nie dał mu dojść do słowa.

– Przypłynęliśmy tu po to, żeby ci pomóc, Olafie, a nie dlatego, że darzymy cię jakimś szczególnie wielkim szacunkiem. Znaleźliśmy się tutaj ze względu na Stiga. Dlaczego? Dlatego że wszyscy podziwiamy go i szanujemy, a ty jesteś jego ojcem. Zwróć uwagę, że z naszego punktu widzenia twoje zasługi są raczej nikłe. Jesteś złodziejem, który zdradził swoją drużynę i okradł towarzyszy, a potem uciekł pod osłoną nocy, pozostawiając na pastwę losu żonę oraz syna.

Dłoń Olafa opadła na rękojeść miecza.

Hal w odpowiedzi musnął ręką swoją sakwę.

– No, tylko spróbuj – rzekł spokojnie. – Umrzesz, zanim zdążysz dobyć miecza do połowy. Uwierz mi. To nie jest czcza pogrożka.

Olaf był doświadczonym wojownikiem. Doświadczenie to wiązało się z umiejętnością oceny potencjalnego przeciwnika, jego determinacji oraz potencjału. W oczach Hala nie dostrzegł ani wahania, ani braku pewności siebie. Ujrzał za to wiarę we własne możliwości. Ten młody mężczyzna miał za sobą ogromne bojowe doświadczenie. To nie był jakiś łachudra czy rzeczny pirat. Hal był uczniem Thorna, a Olaf wiedział doskonale, co wart jest Thorn w walce. Ponadto Hal był od niego dużo młodszy, a młodość oznaczała szybkość i siłę. Dłoń Olafa cofnęła się, pozostawiając w spokoju rękojeść miecza.

Hal także nieco się rozluźnił.

– Tak lepiej. A teraz posłuchaj, posłuchaj mnie uważnie, bo drugi raz tego nie powiem. To jest pierwsze i jedyne ostrzeżenie. Od tej chwili, jeśli wydam

rozkaz, masz go wypełnić, bez ociągania i bez dyskusji. Czy to jasne?

Olaf zawahał się, a potem spuścił wzrok. Wiedział, że ten młody człowiek ma rację. To on jest skirlem na tym okręcie, to jego rozkazy mają być wypełniane – natychmiast i co do joty.

– Jasne – odparł.

Hal spoglądał na niego przez jakiś czas, starając się ocenić, na ile może dać wiarę temu zapewnieniu. Skinął wreszcie głową.

– Mam nadzieję, że jasne – powiedział. – Musisz bowiem zrozumieć, że ten kij ma dwa końce. Jeżeli jeszcze kiedyś sprzeciwisz się mojemu rozkazowi, natychmiast opuścisz ten okręt. Wysadzę cię na brzeg przy pierwszej okazji, jaka się nadarzy, choćby to była naga skała pośrodku oceanu. Nie żartuję.

Olaf odetchnął głęboko. Potrzebował tego okrętu i załogi, żeby ocalić młodego cesarza. Tym samym potrzebował też skirla. Nie mógł sobie pozwolić, żeby jeszcze raz mu się narazić.

– Zrozumiałem – powiedział cicho.

Podniósł wzrok i napotkał twarde, stalowe spojrzenie Hala. Przez krótką chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem Hal machnął ręką.

– To dobrze – oznajmił. – Sprawa załatwiona. Teraz musimy znaleźć port, w którym Edvin dokona niezbędnych zakupów.

– I gdzie dowiemy się czegoś na temat Margosa – dodał Olaf.

Hal przytaknął. Gestem wskazał rufę, odsuwając się na bok, żeby puścić Olafa przodem.

– W takim razie przyjrzyjmy się mapie. Lepiej ode mnie znasz tę część świata.



– Tutaj. – Olaf stuknął palcem w miejscu, gdzie na południowy zachód od Złotego Przesmyku widniała wysepka.

Hal pochylił się, żeby lepiej zobaczyć. Thorn, Hal, Olaf i Stig zgromadzili się wokół małego stolika służącego do rozkładania map. U steru czuwała Lydia, a okręt płynął gładko przez czyste wody morza Adrios, stanowiącego odnogę Morza Spokojnego.

– Cypra – odczytał Hal. – Dlaczego akurat tam?

– Tam krzyżuje się wiele szlaków. Panuje tam ciągły ruch, więc rynek jest doskonale zaopatrzony. Przedtem zaś ciągły ruch oznaczał stały dostęp

do aktualnej informacji.

– Kto zamieszkuje tę wyspę? – spytał Thorn.

– Pół na pół Ottomani i Helleni.

– Słyszałem, że akurat te dwie nacje darzą się wzajemnie wyjątkową nienawiścią – zdziwił się Thorn.

– Ależ jak najbardziej – potwierdził Olaf. – Bezustannie ze sobą walczą, wciąż rzucają się sobie do gardeł. Jednak kiedy przychodzi do oszukiwania cudzoziemców, nagle zapanowuje między nimi przykładowa zgoda. Powiedz Edwinowi, żeby przy zakupach targował się jak wściekły. I tak zresztą pewnie sporo przepłaci.

Hal zerknął jeszcze raz na mapę, a potem sprawdził wiatrowskaz. Robił to odruchowo, jak wielu wytrawnych żeglarzy. Dotknął mapy palcem w miejscu, gdzie według jego wyliczeń znajdowała się obecnie „Czapla”. Następnie umieścił na mapie Kompas słoneczny. Wyregulował instrument nie dalej jak rankiem tego dnia, więc z pewnością dokładnie pokazywał kierunek północny. Wykreślił równą linię między ich pozycją a wyspą noszącą nazwę Cypra.

– Jeśli wiatr się utrzyma, podróż zajmie nam półtora dnia – oznajmił.

– Dlaczego miałyby się nie utrzymać? – wtrącił Thorn.

Jego młody przyjaciel się zaśmiał.

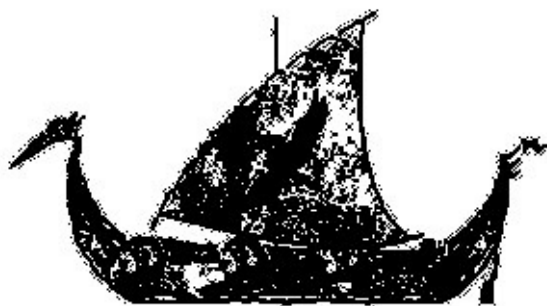
– A dlaczego niby miałyby się utrzymać? – spytał Hal. – Zwłaszcza gdy jest nam potrzebny?

– Jesteś fatalistą – stwierdził Thorn.

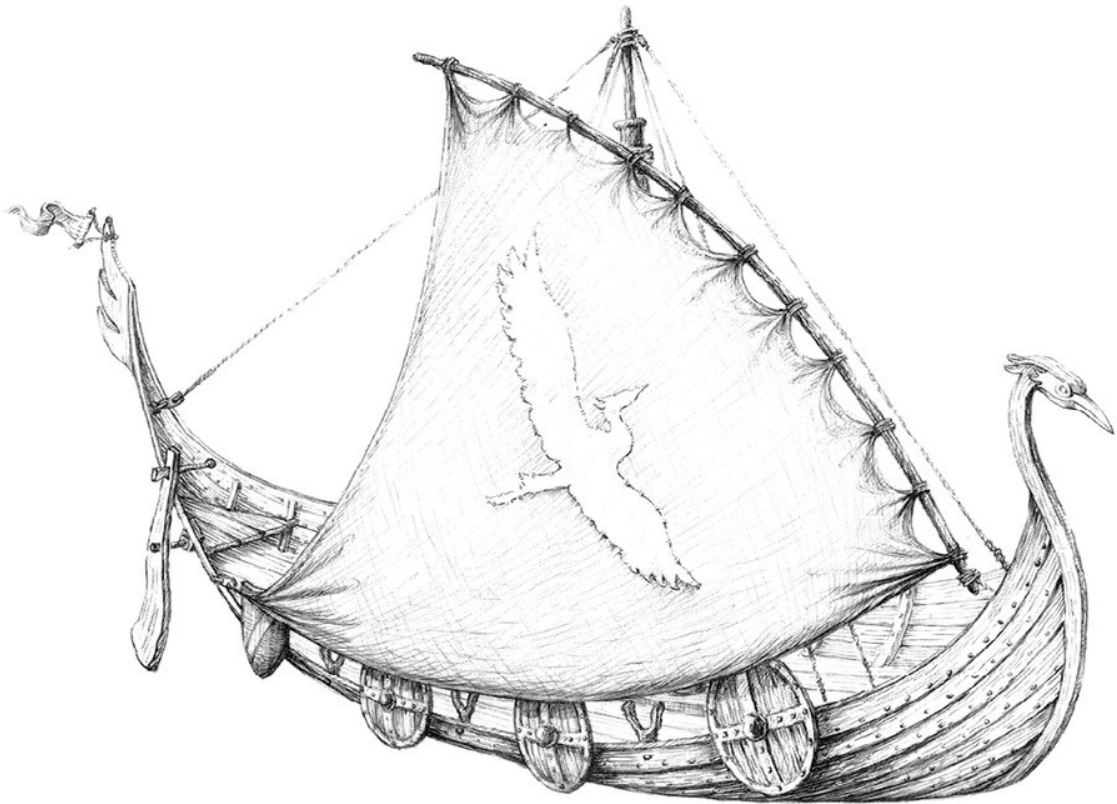
– Jestem realistą – poprawił go Hal i zwrócił się do Lydii: – Skieruj ją cztery punkty na sterburtę. – Następnie, podnosząc głos, zawołał do bliźniaków przy maszcie: – Trymować żagiel do nowego kursu!

„Czapla” przechyliła się ostro podczas zwrotu. Dziób wzbijał odbryzgi piany, opryskując wszystkich ciepłą słoną wodą. Żagiel zatrzepotał, gdy Ulf i Wulf przestawili go i pozwolili mu ustawić się do kursu.

– Wkrótce zobaczymy, czy Edvin umie się targować – oznajmił Hal.



Część trzecia
KALDERA



Rozdział 24



Na Cyprze nie było portu jako takiego, tylko otwarta zatoka z długim półksiężycem plaży, na którą wyciągano okręty powyżej linii przyływu. Nie było tam ani pirsów, ani też nikt tym naturalnym portem w żaden sposób nie zarządzał. Między dwiema zamieszkującymi wyspę nacjami wciąż toczyły się spory, więc żadna z nich nie potrafiłaby zawierzyć tej drugiej. W rezultacie nie rządził tam nikt.

Miało to swoje dobre strony, nikt bowiem nie pobierał opłat od zawijających tam statków. Wystarczyło przypłynąć, znaleźć sobie miejsce i samemu się obsłużyć.

Hal płynął wzdłuż plaży na wiosłach, aż dostrzegł wolną przestrzeń między dużą łodzią rybacką a małym statkiem handlowym, z którego właśnie wyładowywano gliniane amfory pełne oliwy.

– Lądujemy! – oznajmił.

Skierował dziób okrętu między tamte dwa statki.

Wiosłując, Stig zerkał przez ramię, żeby we właściwym momencie zawołać do innych wiosłarzy:

– Dość!

Wciągnęli wiosła na pokład, a „Czapla” gładko wsunęła się na plażę i zaokrąglona dziobnica wryła się w piasek. Gdy okręt się zatrzymał, przechylił się w bok na stępce. Jesper zeskoczył na mokry piasek i pobiegł w górę, żeby umieścić tam kotwicę. Reszta załogi zajęła się układaniem wiosł, zwijaniem żagli oraz rozmaitych lin, które nie były już potrzebne, skoro okręt znalazł się na lądzie.

Kluf pomknęła na dziób, wspięła się łapami na okrężnicę, wymachując radośnie ogonem. Była dobrym psem morskim, ale lubiła pobiegać, gdy trafił się suchy ląd.

Hal zerknął na Thorna i ruchem głowy wskazał plażę.

– Rozprostujmy nogi, a suka niech sobie poszaleje – zaproponował.

Stig, jako jego zastępca, mógł zająć się wszystkimi czynnościami w rodzaju czyszczenia, sprzątnięcia i układania ekwipunku.

– Rozepnij plandekę – polecił mu Hal. – Zapowiada się gorący dzień.

Stig skinął głową. Tworząca rodzaj namiotu plandeka osłoni ich od słońca, gdy będą się wylegiwać na plaży. Podczas bezwietrznej pogody popołudniowy upał stawał się nie do zniesienia. Ingvar i Stefan przygotowywali podpory, żeby równo ustawić okręt, bo po paru godzinach wszelkie czynności na pochyłym pokładzie stawały się wyjątkowo uciążliwe. Dzięki swojej nadludzkiej sile Ingvar był w stanie dźwignąć statek. Tymczasem Stefan wstawiał belki podpierające kadłub, aby utrzymać go w poziomie.

Lydia, której nie wyznaczono żadnego zadania, spostrzegła, że Thorn i Hal przechodzą na dziób.

– Wychodźcie na brzeg? – Gdy Hal przytaknął, spytała: – Mogę pójść z wami?

Hal zaśmiał się. W przeciwieństwie do pozostałych Lydia nie wychowała się na morzu. Zawsze chętnie schodziła na ląd – chyba że było to miejsce takie jak Byzantos, gdzie czuła się nieswojo wśród tłumów i zabudowań. Natomiast długa, otwarta plaża zachęcała do przechadzki.

– Już nie możesz się doczekać, żeby opuścić nasz przytulny pływający domek?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– To bardzo miły domek, tylko z każdym dniem na spędzonym na pokładzie staje się coraz ciasniejszy.

– Tak to już jest na morzu – stwierdził Thorn. – Po tygodniu kurczy się nawet największy statek.

Kluf, wciąż oparta o okrężnicę, zamerdała ogonem jeszcze bardziej zamasyście, a na jej pysku odmalował się wyraz nadziei i wyczekiwania. Hal strzelił palcami i skinął na nią głową.

– No, chodź! – zawołał.

Bez wahania dała susa i w mgnieniu oka była już na plaży. Czując pod łapami miękki piasek, puściła się biegiem, zataczając szeroki krąg, merdała ogonem i strzygła uszami przy każdym skoku. Siedzący ze skrzyżowanymi nogami rybak z sąsiedniej łodzi naprawiał sieci. Uśmiechnął się na widok wielkiego, zachwyconego swobodą psiska.

– Szczęśliwy pies. Aż miło popatrzeć – odezwał się do Hala, gdy również skirl zeskoczył na piach.

– To suka – wyjaśnił Hal. Nie pierwszy raz nawiązywał nową znajomość

dzięki swojej kudłatej ulubienicy. – Pewnie, że się cieszy. Wreszcie może sobie pobrykać.

Kluf tymczasem nadbiegała jak pocisk z powrotem, aż zatrzymała się, przywarowała gotowa do zabawy. Hal pochylił się, żeby podrapać ją za uchem.

– No już, już – odezwał się do niej. – Spokój.

Kluf rozprostowała łapy i podeszła, żeby obwąchać śmierdzący kłęb rybackich sieci.

Hal w mig zorientował się, do czego zaraz dojdzie, więc czym prędzej krzyknął na nią:

– Nie rusz! Zostaw!

– Nic nie szkodzi – powiedział rybak. Lubił psy, a ten wyglądał wyjątkowo sympatycznie. – Przecież nic złego nie robi.

– Pewnie nie – stwierdził Hal – ale zaraz się wytarza w tych sieciach, a potem przez całe tygodnie będzie śmierdzieć rybą. Nie ma nic gorszego niż mokry pies cuchnący rybą.

Kluf niechętnie porzuciła sieci i spojrzała na Hala z wyrzutem.

Rybak przyglądał jej się z zainteresowaniem. Takiego psa jeszcze nigdy nie widział.

– Wielkie psisko – stwierdził.

Wyciągnął dłoń, żeby ją pogłaskać. Wyczuwszy przyjaciela, Kluf przechyliła łeb i pozwoliła mu podrapać się pod szyją. Zmrużyła ślepią, zadowolona.

– Skąd ją macie?

– To pies rodem z gór – poinformował go Hal. – Jesteśmy ze Skandii, z dalekiej północy. Kluf jest spora, ale sam widzisz, że bardzo przyjazna.

– W takim razie uważajcie z nią na tych tam – powiedział rybak, wskazując ruchem głowy wschodni kraniec plaży.

Hal popatrzył w tamtą stronę. Dostrzegł długi, niski statek. Był niemal trzy razy większy od „Czapli” i miał piętnaście otworów wioślarskich na burcie. Na maszcie wisiała poprzeczna reja prostokątnego żagla.

– A co to za jedni? – spytał Hal, choć przeczucie już mu podpowiadało, z kim ma do czynienia.

Słowa rybaka tylko je potwierdziły.

– To „Sęp” – wyjaśnił. – Okręt Margosa.

W jego głosie pobrzmiwała wyraźna niechęć.

Lydia, Hal i Thorn spojrzeli po sobie.

– Margosa? – powtórzył Hal. – To ten sławny pirat, tak?

Rybak pochylił się i splunął w piasek.

– Może i sławny, ale to zła sława. Właśnie wypłynął na swój letni objazd. To z jego powodu jestem na brzegu i naprawiam sieci, przynajmniej dopóki przebywa w okolicy.

– A co taki pirat ma do rybaków? – zdziwił się Thorn. – Z tego, co wiem, rybacy nie tarzają się w złocie.

– Czepia się każdego, na kogo się natknie – odparł rybak. – Gotów jest spalić, zatopić, zniszczyć każdy statek choćby dla samej zabawy. To zły człowiek, okrutny do szpiku kości.

– Ale mówiłeś, że lubi psy – przypomniał Hal.

Jakoś to mu nie pasowało do opisu.

Rybak potrząsnął głową.

– Gdzie tam lubi. Hoduje psy do walki.

Hal skrzywił się z niesmakiem.

– Kluf nie jest psem bojowym – powiedział. – Owszem, na pewno w razie czego będzie broniła każdego z nas, ale nie rzuca się bez powodu na inne psy.

– On właśnie takich potrzebuje. Wyszukuje duże, silne psy, ale takie, które nie są agresywne. Potem je wykorzystuje do trenowania swoich bojowych psów. W ten sposób uczy je zabijać. Taki jak twój będzie się bronił, ale nie ma instynktu zabójcy, który on wyrabia w swoich bestiach.

Thorn także się skrzywił. Hal spojrział, żeby sprawdzić, co porabia jego pies. Kluf właśnie wywęszyła coś pod piaskiem, więc zabrała się do kopania. Wyczuła jego wzrok, spojrziała, wywiesiła jęzor i zamerdała ogonem.

– Nie rozumiem, jak można tak się obchodzić z psami – przyznał Thorn.

Tamten wzruszył ramionami.

– Robi to już od lat. Myślę, że jeśli ktoś bez wahania znęca się nad ludźmi i ich zabija, nad psami też się nie lituje. Lepiej, żeby waszego zwierzaka nie zobaczył, bo zaraz będzie chciał go kupić. A jak się nie zgodzicie, to i tak go sobie weźmie.

– Niech tylko spróbuje – mruknął Thorn.

Rybak zerknął, żeby przyjrzeć mu się uważniej. Dostrzegł drewniany hak zamiast dłoni. Pomimo tego widocznego kalectwa brodaty Skandianin sprawiał wrażenie niezłego twardziela.

Hal tymczasem zorientował się, że nadarza się nie lada okazja, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Myrgosie. Błogosławiony zbieg okoliczności, że wylądowali akurat obok tego rybaka.

– Mówiłeś, że zaczął letni objazd – przypomniał. – Jak długo to trwa?

– Dwa, czasem trzy miesiące, jeżeli los mu sprzyja. Grasuje głównie

po Adrias aż po Złoty Przesmyk. Potem przenosi się w stronę ujścia Danu Południowego, żeby tam się rozejrzeć. Trzyma się otwartych wód, bo piraci z Raguzy nie lubią konkurencji. Opływa małe wyspy, po drodze pali i zatapia, co się napatoczy, a następnie wraca do swojej siedziby.

Członkowie drużyny „Czapli” spojrzeli na siebie. Właśnie takich informacji poszukiwali, a teraz, dzięki przyjaznej naturze Kluf jakby same im wpadły w ręce. Zajęty sieciami rybak nie spostrzegł ich zainteresowania.

– Siedziby? A gdzie on może mieć swoją siedzibę? – spytał niedbałym tonem Thorn.

Rybak machnął ręką w kierunku południowo-zachodnim.

– Na wyspie Santorillos – odpowiedział. – Tam jest ogromna kaldera tworząca lagunę.

– Kaldera? – spytała Lydia. – Nigdy przedtem nie słyszałam tego określenia.

Rybak zerknął na nią. Wojowniczo, pomyślał. A przy tym piękna dziewczyna.

– To stary wulkan, który eksplodował ze sto lat temu. Z jego krateru powstała wielka, kolista laguna. Z czasem skały się osypują, ale całość przedstawia sobą niezwykle widok. Ta wyspa – przynajmniej od wschodniej strony – spada urwiskiem do laguny. Sama laguna jest bardzo głęboka, kotwica nie sięga tam dna. Margos wybudował swoją siedzibę na szczycie urwiska. Cumuje swój okręt u stóp klifu, a potem specjalną windą wjeżdża ze swoimi ludźmi pionowo pod górę.

– A jak wygląda ta jego siedziba? – spytał Hal, odnotowując w pamięci wszystko, czego się właśnie dowiedział.

– Ma tam swoją fortecę otoczoną murami, w której mieszka on i siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu ludzi.

– Sporo o nim wiesz – stwierdził Thorn.

Rybak wzruszył ramionami.

– W tej lagunie ryba dobrze bierze. Kiedy gdzie indziej połowy są słabe, czasem się tam zakradam. To znaczy, kiedy piraci wyruszają na swoją wyprawę.

– A wtedy wszyscy wypływają na morze?

Rybak umilkł i spojrzał ciekawie na Hala. Ten młokos jakoś wyjątkowo się interesuje Margosem i jego poczynaniami, pomyślał. Ale cóż z tego? Nie moja sprawa, a jeżeli ci Skandianie kiedyś utną Margosowi nosa, tym lepiej.

– Na „Sępa” wsiada około pięćdziesięciu. Reszta zostaje na wyspie i pilnuje.

Hal w zamyśleniu potarł szczękę, próbując sobie wyobrazić wyspę. Brakowało mu jeszcze nieco danych.

– A więc forteca znajduje się nad urwiskiem po wschodniej stronie wyspy. A jak wygląda zachodnia strona? Nie ma tam jakiejś drugiej kalidery?

– Kaldery – poprawił go rybak. – Nie, nie ma. Na zachód prowadzi zbocze ciągnące się jakieś trzy kilometry, a potem jest normalny brzeg. – Sięgnął po rybacki nóż i naszkicował na mokrym piasku uproszczoną mapkę. Z jednej strony narysował zakole. Wskazał coś czubkiem ostrza.

– To jest ta laguna. Kaldera. Ściany skalne mają może osiemdziesiąt, może dziewięćdziesiąt metrów wysokości. A tutaj macie fortecę Margosa. – Stuknął nożem, zaznaczając punkt. – W tę stronę teren opada, robi się coraz mniej stromo, ale grunt jest skalisty. Po zachodniej stronie znajduje się wioska, natomiast między fortecą a nią rozciąga się pustkowie.

– Nie da się dotrzeć do tej fortecy od zachodu? – zainteresowała się Lydia, uprzedzając pytanie, które właśnie miał zadać Hal.

– Niby można, ale to nie byłoby łatwe – odparł rybak. – Grunt jest skalisty, a z czasem robi się coraz bardziej stromo. Poza tym strażnicy by was wypatrzyli i już by tam na was czekali.

Teraz rybak z coraz większym zaciekawieniem przyglądał się trójce cudzoziemców, którzy tak uważnie przyglądali się mapce narysowanej przez niego na piasku. Niewątpliwie coś knują, stwierdził. I dobrze.

– Jeszcze coś – dodał, a oni spojrzeli na niego. – Mieszkańcy wioski po zachodniej stronie dobrze wiedzą, co jest dla nich dobre. Gdyby was zobaczyli, z pewnością zaraz podniosą alarm, to znaczy powiadomią piratów, że się zbliżacie.

– No tak. Pewnie mają jakieś umówione sygnały, rozpalają ogniska albo coś w tym rodzaju – zastanowił się na głos Hal.

Rybak odchylił się do tyłu i rozłożył ręce.

– Twardy orzech do zgryzienia – podsumował. – Po jednej stronie pionowe ściany, po drugiej parę kilometrów nierównego terenu i też urwiska, a do tego, jeżeli was zauważą, to już po was.

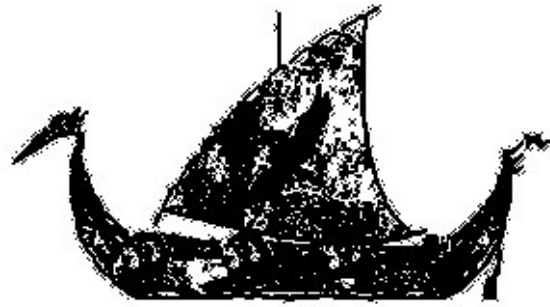
Thorn pokiwał głową.

– Czyli miejsce, od którego lepiej trzymać się z daleka.

Rybak zerknął na niego życzliwie.

– Otóż to, otóż to – przytaknął.

Jednak gotów był się założyć, że kto jak kto, ale ci Skandianie nie będą trzymać się z daleka od Santorillos.



Rozdział 25



Tego wieczoru Hal uznał, że jeśli osiem czy dziewięć osób pojawi się w tej samej knajpie, będą mieli małe szanse, żeby dostać stół. Na plaży cumowało mnóstwo statków, a w małym miasteczku aż roiło się od ludzi. Podzielili się więc na trzy grupki.

W pierwszej z nich znaleźli się Hal, Thorn, Stig, Olaf i Lydia. Drugą utworzyli Ingvar, Stefan i Jesper. Ulf, Wulf oraz Edvin pozostali na straży przy „Czapli”. Ponieważ Edvin po południu uzupełnił zapasy, a na samym końcu odwiedził targ rybny, smażył teraz na węglach wielkiego tuńczyka. Rybak, którego zaprosili, chętnie się do nich przyłączył.

Edvin natarł rybę oliwą z oliwek i solą, wypchał oliwkami oraz plasterkami pomarańczy. Zapach smażonej ryby sprawiał, że aż ślinka ciekła. Horn, zanim odszedł wraz z towarzyszami, zerknął z zazdrością w stronę ogniska.

– Może lepiej tu zostaniemy – zaproponował.

Edvin spojrzał na niego z ukosa.

– Kupiłem rybę, nawet sporą, ale to nie jest wieloryb – odpowiedział. – Już ja dobrze wiem, ile potrafisz zjeść.

Zazwyczaj Kluf zostawała przy okręcie. Jednak Hal stwierdził, że psu przez dłuższy czas brakowało ruchu, więc pozwolił zwierzakowi pójść. Kluf potruchtała posłusznie za nim, a obsługa wybranej przez nich tawerny nie miała nic przeciwko jej obecności.

Ułożyła się grzecznie pod stołem. Hal rozłożył na blacie płachtę pergaminu z odtworzonym planem Santorillos. Specjalnie wybrali stół na uboczu, żeby nikt nie mógł ich podsłuchać.

– Odniosłem wrażenie, że najłatwiej dostać się do twierdzy od strony urwiska – zaczął Hal. – Istnieje spora szansa, że to tam Myrgos przetrzymuje swojego cesarskiego więźnia.

– Tylko jak pokonamy skalną ścianę? – spytał Thorn.

– Na klif można się wspiąć – wtrąciła Lydia. – Ja to zrobię i rzucę wam linę.

– Jeszcze nie widziałaś tych klifów – przypomniał jej Olaf.

Lydia niedbale potrząsnęła głową.

– Jeszcze nie widziałam takiego klifu, na który nie zdołałabym się wspiąć – odparła.

Uniósł brwi.

– Gdyby to było takie łatwe, ktoś już na pewno by to zrobił.

Lydia obdarzyła go długim, przenikliwym spojrzeniem.

– Nie powiedziałam, że to będzie łatwe – sprostowała. – Mówiłam tylko, że mogę się tam wspiąć. Poza tym skąd wiadomo, że jeszcze nikt tego nie dokonał?

– Ja tylko... – zaczął Olaf.

Hal im przerwał.

– To nieistotne – stwierdził. – Kostas powiedział, że jest tam jakaś winda, więc to nią się posłużymy.

Kostas – tak miał na imię rybak, z którym się zaprzyjaźnili.

Skirl zorientował się, że w ich stronę idzie już posługacz, niosąc stawę, więc szybko złożył naszkicowany plan. Im mniej ludzi będzie wiedzieć, że się interesują kalderą na Santorillos, tym lepiej.

Na stole wylądowała kolacja. Na drewnianych podkładkach były ustawione dwa płytkie żelazne półmiski, z których buchała para. W każdym z nich znajdowała się obfita porcja małych ośmiorniczek, osobno odwłoki i macki. Tak pokrojone stworzonka upieczono na żelaznym ruszcie, a następnie przyprawiono czosnkiem, sokiem cytrynowym, czerwonymi płatkami chilli i oliwą.

Drugi posługacz przyniósł wielką miche zielonej sałaty doprawionej oliwą zmieszaną z sokiem cytrynowym. Najwyraźniej w tej części świata oliwa z oliwek stanowiła podstawowy składnik potraw – przynajmniej do takiego wniosku doszedł Hal. Posiłku dopełniał świeży chleb.

Po chwili pojawiła się też wielka miska pełna surowej wołowiny, którą dostała Kluf. Suka zamerdała entuzjastycznie ogonem i podeszła, żeby powąchać mięso.

Hal podniósł palec.

– Czeka! – rozkazał.

Kluf wbiła w niego niecierpliwy wzrok. Każdy pies wie, że jeśli natychmiast nie zeżre się mięsa, może ono niespodziewanie zniknąć, na przykład uciec.

– No już, jedz – powiedział, zlitowawszy się nad nią.

Wetknęła pysk do michy.

Tymczasem Lydia nałożyła na talerz Hala sporą porcję ośmiorniczek i sałaty, więc skirl zabrał się energicznie do jedzenia.

– Pycha – mruknął z pełnymi ustami, a zaraz potem syknął: – Au! – bo sparzył się w język.

– Trzeba przyznać, że kuchnię w tej części świata mają niezłą – ocenił Stig.

Dotychczas raczej pogardzał owocami morza, jednak musiał przyznać, że te ośmiorniczki były wyborne. Oderwał kawał chleba, zanurzył go w oliwie i sosie na swoim talerzu, a potem ułożył z wierzchu kolejną porcję ośmiorniczek.

– O tak, kuchnia to jedna z największych zalet południa – potwierdził Olaf.

Jadał już takie frykasy, ale obecny posiłek wcale nie stał się przez to mniej smaczny.

Umilkli, skupiając się na jedzeniu z animuszem nie mniejszym od tego, który wykazywała Kluf. Podobnie jak Stig, pozostali również zakończyli posiłek, nurzając pajdę chleba w oliwie i sosach. Wreszcie Thorn odsunął się i poklepał po brzuchu, wzdychając z błogiego zadowolenia.

Kluf zdążyła już opróżnić miskę. Lizła ją teraz, na wypadek gdyby nagle coś jeszcze miało się na niej pojawić – z wyrazem pyska jasno wskazującym, że nie ma pojęcia, gdzie podziało się całe to żarcie.

Kiedy posługacze sprzątnęli naczynia, na stole pojawiły się dzbanki pełne kawy i kubki.

Hal westchnął z ukontentowania.

– Dla takich chwil warto żyć – stwierdził. – Człowiek czuje, że na to zasłużył po tych wszystkich chłodnych, wilgotnych nocach na morzu.

Pozostali zgodzili się z nim, i przeszli do deseru towarzyszącego kawie. To była słodka, galaretowata substancja zabarwiona wodą różaną i pokrojona w małe kostki.

Hal upił łyk kawy i sięgnął za koszulę, żeby znowu wyjąć mapę. Położył ją na stole, lecz zanim zdążył rozłożyć pergamin, Thorn przycisnął papier swoim hakiem. Spoglądał w stronę wejścia, więc Hal również się odwrócił.

W sali na chwilę zapadła cisza, potem rozległy się stłumione szepty. Najwyraźniej przybycie dwóch nowych gości zrobiło niejaki wrażenie na zgromadzonych. Nowo przybyli rozejrzeli się po gospodarze.

Przecucie podpowiedziało Halowi, że ma przed sobą Myrgosa, kapitana piratów wraz z jakimś jego podwładnym. Zresztą od kogoś ze stołów doszło go wypowiedziane półgłosem imię. W tym imieniu, w tym jednym słowie, zawarły się obawa i nienawiść. Hal obejrzał się więc, żeby zobaczyć, kto je wypowiedział. Sądząc po odzieniu, był to marynarz. Wstał pospiesznie, rzucił na stół kilka monet i udał się do tylnego wejścia oberży.

Mężczyzna, który wszedł pierwszy, niewątpliwie był szefem. Nie był wysoki,

mierzył może metr sześćdziesiąt. Był jednak barczysty, o potężnej klatce piersiowej, na tyle mocno zbudowany, że z nawiązką nadrabiał posturą niewielki wzrost. Jego ramiona zdawały się zbyt długie w stosunku do ciała. Głowa osadzona była na potężnym karku, porośnięta zmierzwioną plątaniną czarnych i siwych włosów, które opadały na ramiona i plecy. Z szerokiej twarzy, o płaskich kościach policzkowych wystawał szeroki spiczasty nos, który ponad wszelką wątpliwość był kiedyś złamany, nastawiony, potem znów złamany – i tak po wielokroć. Przybysz nosił też brodę, tak samo bezładną i potarganą jak włosy. Widać było, że bardzo dawno jej nie przycinał. Broda okalała usta ukazujące krzywe zęby.

Jednak największe wrażenie robiły jego oczy. Spoglądały spod krzaczastych brwi i miały kolor obsydianu, niemal czarny. Wytrzeszczał je nieustannie, co nadawało jego fizjonomii wyraz nieobliczalnego szaleństwa. Omiótł teraz spojrzeniem całą salę, zatrzymując się przez chwilę na Skandianach siedzących u swojego stołu. Potem zaś Myrgos, bo Hal nie miał wątpliwości, że to właśnie on, odwrócił się do swojego towarzysza i coś powiedział.

Drugi mężczyzna stanowił całkowite przeciwieństwo przywódcy. Był zupełnie łysy, a może ogolony na łyso, jego skóra lśniła od oleju. Wysoki i barczysty przewyższał wzrostem swojego szefa, a przy okazji też większość mężczyzn w tawernie. W prawym uchu nosił złoty kolczyk i jakby po to, by nadrobić brak włosów na głowie, przyozdobił twarz długimi, zwisającymi wąsami.

Obaj ubrani byli w czarne skóry – kaftany bez rękawów spięte pasem i założone na poplamione białe koszule, do tego czarne skórzane spodnie i również skórzane buty do kolan. Uzbrojeni byli w długie, lekko zakrzywione miecze o pochwach zdobionych srebrnymi okuciami i wyszciami.

Wyższy mężczyzna odpowiedział Myrgosowi i skinął głową. Na znak dany przez szypra ruszyli obaj w stronę stołu zajmowanego przez załogantów „Czapli”.

Sala była zatłoczona, między stołami nie pozostawało wiele miejsca. Jednak Myrgos i jego przyboczny nie zważali na siedzących gości. Zdarzyło się, że kogoś potrącili, przy czym bywało, że komuś spadło jedzenie z łyżki lub wylał się napój. Jakiś mężczyzna, który z ich powodu oblał się winem, zaprotestował, a wówczas Myrgos zatrzymał się, odwrócił i wypowiedział tylko jedno słowo, po czym tamten cofnął się gwałtownie i dźwignął się niezdarnie z ławy.

Tymczasem obaj piraci już szli dalej. Hal odwrócił się razem z krzesłem, tak żeby nie siedzieć tyłem do nadchodzących i móc łatwo wstać. Jego towarzysze

również się poruszyli, nieco się prostując, gotowi do szybkiej akcji. Tylko Olaf był uzbrojony w miecz, wszyscy pozostali mieli u boku swoje saksy, co w ciasnym wnętrzu mogło się okazać skuteczniejsze niż miecz o długiej klindze.

Kluf, czując narastające napięcie, przestała się zajmować pustą miską, dźwignęła się i warknęła głucho.

– Cicho bądź – nakazał jej półgłosem Hal.

Zerknęła na niego, a potem znów na zbliżających się mężczyzn.

Tamci zatrzymali się o jakiś metr od siedzących Skandian – odrobinę zbyt blisko, na tyle blisko, że już sama ich obecność stanowiła zaczepkę i niewątpliwe wyzwanie.

Hal spoglądał spokojnie na stojącego nad nim wodza piratów.

– Jestem Myrgos – przedstawił się nowo przybyły, wskazując kciukiem swojego towarzysza. – A to Demos.

– Bardzo ładne imiona – pochwalił Hal, ale się nie przedstawił.

Od razu spostrzegł, że o ile Myrgos patrzył kolejno na wszystkich obecnych, o tyle Demos wciąż wpatrywał się w Olafa. Może dlatego, że on jeden ma miecz, pomyślał Hal. Jednak trochę go to zaniepokoiło.

Myrgos rozejrzał się szybko, żeby się przekonać, czy ktokolwiek uśmiechnął się na słowa Hala. Skirl jednak wypowiedział je bez krzty ironii, tak jakby zwyczajnie stwierdzał fakt. Wbił więc z powrotem wzrok w młodego skirla.

Ktoś mu o nas mówił, przeszło Halowi przez myśl. Zazwyczaj, gdy ktoś ich nie znał, sądził, że dowódcą jest Thorn, jako najstarszy. Tymczasem Myrgos od razu zwrócił uwagę na Hala.

Pirat wy dobył z za pazuchy skórzanego kaftana ciężką kiesę i rzucił ją na stół. Zabrzęczało – tak jak dźwięczy tylko złoto.

– Ładny pies – odezwał się Myrgos ochrypłym głosem. – Kupuję go.

Z potężnej piersi Kluf dobył się niski, gardłowy warkot. Jej wargi uniosły się, ukazując ogromne kły.

Hal uspokoił ją, muskając dłonią kudły na łbie.

– Problem jest taki – odpowiedział – że pies nie jest na sprzedaż.

Sięgnął po sakiewkę i oddał ją Myrgosowi. Tamten nie wyciągnął ręki, więc Hal upuścił kiesę na podłogę. Rozległ się głośny brzęk, oczy wszystkich w tawernie zwróciły się w tę stronę – głośny zew złota zrobił swoje.

– Mógłbym ci go po prostu zabrać – stwierdził Myrgos.

Thorn odsunął krzesło jeszcze trochę.

– Mógłbyś najwyżej spróbować, a to całkiem co innego – odpowiedział.

Myrgos szybko spojrzał na niego, po czym sięgnął do rękojeści miecza.

Thorn wykonał manewr z niewiarygodną szybkością. Dopiero co siedział, a właściwie w tej samej chwili już stał, i za pomocą drewnianego haka wykręcał do tyłu prawe ramię intruza.

Stig włączył się do akcji tylko o uderzenie serca później. Obserwujący to wszystko Olaf był pod wrażeniem ich tempa i zręczności. Jego syn dobył saksy, rozległ się metaliczny odgłos stali trącej o skórę. Klinga ostra jak igła dotykała już gardła Demosa, zanim wysoki pirat zdążył choćby pomyśleć o dobytciu miecza. Ze strachu i zdumienia jego oczy otworzyły się szeroko. Właściwie nawet nie spostrzegł, kiedy młody Skandianin się poruszył. Stali teraz naprzeciwko siebie, równi sobie wzrostem. W oczach Demosa malował się lęk, a w oczach Stiga spokój i pewność siebie.

Demos odsunął dłoń od rękojeści miecza, rozłożył ramiona na znak, że nie zamierza się bronić. Stig cofnął ostrze saksy o kilka centymetrów.

Demos znów spojrzał na Olafa, jakby coś usiłował sobie przypomnieć.

– Kim jesteś? – spytał. – Ja cię znam.

Olaf potrząsnął głową.

– Ale ja ciebie nie znam – odpowiedział.

Jednak Demosa chyba to nie przekonało.

Hal dotąd nawet nie drgnął. Teraz wstał, oparł dłoń o pierś Myrgosa i pchnął go lekko. Znów powrócił ten niepokój, który trapił go kilka chwil wcześniej. Czy Demos rozpoznał Olafa jako komendanta gwardii? Postanowił trochę go zmylić.

– No, to teraz już się znacie. To jest Demos, a to Grundig. – Uśmiechnął się promiennie do Myrgosa. – A teraz bardzo przepraszamy, lecz na nas już pora.

– Zabiję cię – rzucił wściekle Myrgos. – Zabiorę ci psa i pozabijam was wszystkich.

Hal przyglądał mu się przez chwilę.

– Nieładnie tak mówić. I nierozsądnie. Bo co będzie, jak mój przyjaciel połamie ci rękę? – powiedział.

Na co Thorn wykręcił nieco mocniej uwięziony w drewnianym haku nadgarstek Myrgosa. Coś w nim chrupnęło, a Myrgos stęknął z bólu.

– Dobrze, Thorn, puść go – polecił Hal, odczekawszy kilka chwil.

Thorn uwolnił Myrgosa z miazdzącego uścisku i go odepchnął.

– A teraz wynocha – rzucił Hal do obu piratów.

Wycofali się do drzwi, a na ich twarzach malowała się bezbrzeżna wściekłość. U samego wyjścia Myrgos odwrócił się jeszcze i przez salę, w której teraz panowała absolutna cisza, rzucił:

– Zabiję cię za to, Skandianinie. Wszystkich was zabiję!

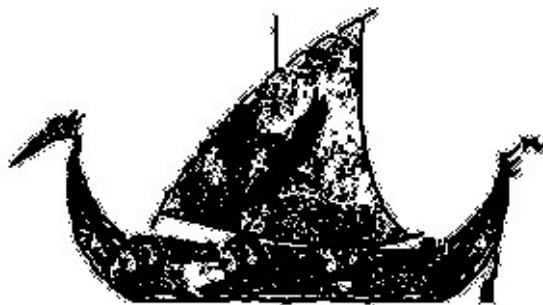
W tej samej chwili drgnął gwałtownie, bo okuty żelazem metrowy dziur wbił się we framugę centymetry od jego głowy.

Lydia uśmiechnęła się.

– Powtarzasz się – stwierdziła.

Myrgos spojrział na morderczy pocisk, który wciąż jeszcze wibrował od uderzenia o twarde drewno. Poblądł, odwrócił się i wybiegł, a Demos tuż za nim.

– Wiecie co? Skorzystamy z tylnego wyjścia – zaproponował Hal.



Rozdział 26



Reszta nocy upłynęła spokojnie, choć na wszelki wypadek Hal wystawił podwójną wartę – jedna osoba czuwała na dziobie, wypatrując potencjalnych napastników od strony lądu, druga na pokładzie sterowym, żeby mieć na oku zatokę.

Rankiem następnego dnia wszyscy zasiedli do śniadania. Nagle Thorn trącił Hala i wskazał ręką. Plażą szli zbrojni, wyposażeni we włócznie i tarcze, z mieczami u boków. Maszerowali w dwuszeregu, najwyraźniej zmierzając w ich stronę.

Nie mieli uniformów. Każdy wyposażony był w inny pancerz i hełm. Niektórzy przyodziali skórzane kaftany wyszywane mosiężnymi płytkami, innych chroniły kolczugi. Niektóre hełmy były zwykłymi płaskimi misiurkami, inne – zdobne, stożkowate lub spiczaste, niektóre z metalowymi skrzydełkami u boków.

Jednak wszyscy mieli na ramionach żółte opaski z symbolem czarnego delfina.

Hal powstał i postąpił kilka kroków w stronę nadchodzącego oddziału. Policzył ich. Zbrojnych było po pięciu w każdym szeregu, jedenasty szedł przodem, trzy kroki przed pozostałymi. Właśnie ten mężczyzna podniósł rękę, gdy się zbliżyli, a wtedy oddział się zatrzymał.

Z pewnością nieczęsto ćwiczyli musztrę, jednak po tym, jak się obchodzili z bronią, można było się zorientować, że wiedzą, do czego służy.

Dowódca zmierzył Hala spojrzeniem.

– Imię? – spytał obcesowo.

Hal również go dokładnie obejrzał, przyjrzał się też stojącym za nim mężczyznom. Nie spodobał mu się ton, jakim tamten się do niego odezwał.

– A kto pyta? – odezwał się po chwili równie nieuprzejmie.

– Fergil Drommond – odpowiedział zbrojny. – Jestem dowódcą komitetu obrony obywatelskiej.

Hal uniósł brwi.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałem – odparł.

Brzmiało to jak nazwa jakiejś nieoficjalnej milicji, która usiłowała uzurpować sobie władzę, do której nie miała prawa.

Rybak, którego poznali poprzedniego dnia, stanął tymczasem obok Hala.

– To coś w rodzaju tutejszej straży miejskiej – wyjaśnił półgłosem.

– Słyszałem, że tutaj nie ma żadnej władzy, że nikt tym miastem nie zarządza – zdziwił się Hal.

Rybak wzruszył ramionami.

– Bo nie zarządza. Jednak kilka lat temu kupcy i oberżyści zorganizowali taki zbrojny oddział złożony głównie z cudzoziemskich najemników. Chodzi o to, żeby zachować tutaj względny spokój. Przynajmniej na tyle, na ile się to opłaca kupcom i oberżystom.

– Rozumiem – pokiwał głową Hal.

Całkiem słusznie, uznał. W końcu trudno sobie wyobrazić życie w mieście bez jakiegokolwiek władzy, choćby półoficjalnej. Ktoś musi patrolować ulice i zapobiegać ciągłym bójkom. W przeciwnym razie w Cyprze, gdzie przebywa tak wielu żeglarzy różnych narodowości, wciąż panowałaby kompletna anarchia.

Zwrócił się do dowódcy patrolu:

– Jak mam do ciebie mówić? Kapitanie? Pułkowniku? Panie dowódcu komitetu?

– Dowódcu. To wystarczy – odpowiedział mężczyzna oficjalnym tonem.

Wyczuł w postawie Hala brak szacunku i bynajmniej się nie mylił.

Hal wiedział z doświadczenia, że tacy ludzie często są podobni do bandytów, przekupni oraz skłonni do nadużywania swojej władzy, często pozbawionej jakiegokolwiek nadzoru.

– Do mnie wszyscy mówią „skirlu” – rzekł na to Hal. Dostrzegł pustkę w spojrzeniu rozmówcy, więc wyjaśnił: – To znaczy „kapitan”.

– Niech będzie... kapitanie. Chodzi o to, czy ty i twoi ludzie byliście wczoraj w tawernie Pod Niebieską Jaszczurką?

Hal przytaknął bez wahania.

– Pewnie, że byliśmy. Mogę polecić ten lokal. Podają tam znakomite ośmiorniczki...

Dowódca patrolu niecierpliwie machnął ręką.

– I doszło tam do incydentu z udziałem kapitana Myrgosa oraz jednego z jego podwładnych, czy tak?

– Jeżeli mowa o piracie Myrgosie i jego łysym sługusie, to owszem, doszło.

Byli bardzo nieuprzejmi oraz nie szczędzili gróźb pod naszym adresem. – Zwrócił się do zastępcy, który wraz z innymi nadal siedział na ławie. – Stig, pamiętasz? Odgrażał się, że nas wszystkich zabije. Nie mylę się, prawda?

– Tak, wyraźnie słyszałem – potwierdził Stig.

Drommond spojrział szybko na Stiga i pozostałych członków drużyny, a potem znów skupił uwagę na Halu.

– Cóż, muszę stwierdzić, że takich zachowań tu nie tolerujemy. Macie opuścić Cyprę. Dajemy wam na to godzinę.

– Zaraz, to my mamy opuścić port? – spytał Hal z niedowierzaniem w głosie.

– Oni grożą, że nas wymordują, a wy za karę każecie nam się wynosić?

– To tylko twoja wersja wydarzeń – stwierdził dowódca patrolu. – Myrgos i jego podwładny przedstawiają to wydarzenie odmiennie. Zresztą oberżysta zeznał, że zachowywaliście się wojowniczo.

– Zwykle tak się zachowuję, kiedy ktoś się odgraża, że mnie zabije – wyjaśnił Hal.

Dowódca jednak nie zamierzał wdawać się w dyskusję.

– Kapitan Myrgos regularnie odwiedza naszą wyspę. Ma duży statek, liczną załogę i zostawiają tu dużo pieniędzy.

– Owszem, o ile akurat nie zatapiają innych statków na wodach w pobliżu Cypry – zauważył Hal, a stojący obok niego rybak mruknął pod nosem, przyznając mu rację.

Dowódca pozostawał jednak głuchy na wszelkie argumenty.

– Nic mi o tym nie wiadomo. To zresztą poza moją jurysdykcją. Tyle wiem, że wy tu jesteście obcy.

– I jest nas niewielu, zaledwie tuzin – dodał Hal.

Dowódca nie zamierzał ustąpić. Nie przyszedł tutaj, żeby się zaprzyjaźnić. Miał wydać polecenie i dopilnować, żeby na wyspie panował spokój. Nie obchodziło go, kto ma słuszność, a kto nie.

– To bez znaczenia. Macie trzy godziny i tyle. Proponuję, żebyście przestali tracić czas.

– Jasne, a kiedy tylko wyjdziemy na morze, nic już nie będzie stało na przeszkodzie, żeby Myrgos i jego brzydka czarna krypa wypłynęli w ślad za nami, po czym nas zatopili, gdy tylko znajdziemy się poza twoją tak zwaną jurysdykcją – stwierdził Hal.

Drommond pokręcił głową.

– Zatrzymam ich w porcie na dwadzieścia cztery godziny po waszym

wypłynięciu. To powinno wam zapewnić bezpieczeństwo.

Hal spojrzął na przyjaciół i wzruszył ramionami. Nie mieli wyboru.

Thorn wstał, otrzepując piach ze spodni.

– Kto ma pieniądze, ten ma słuszność – stwierdził. – Jak zawsze.

Członkowie drużyny zaczęli zbierać ekwipunek z plaży.

Drommond obserwował ich przez kilka minut, po czym wydał rozkaz swoim ludziom. Oddział dość niezbornie zbierał się do odmaszerowania.

Hal podszedł do oficera.

– Mam nadzieję, że dopilnujesz tych dwudziestu czterech godzin i przytrzymasz tu „Sępa” – powiedział.

Dowódca spokojnie popatrzył mu w oczy.

– Ależ oczywiście – odparł.

Nie wierząc w jego słowa, Hal ostentacyjnie odwrócił się plecami, po czym zawołał do swojej załogi:

– W takim razie nie ma co zwlekać! Wypływamy!



Nie minęło pół godziny, a byli już na morzu. „Czapla” pruć fale, niesiona lekkim wiatrem. Thorn i Stig stali przy sterze obok Hala. Stig spoglądał za burtę na prędko oddalającą się Cyprę.

– Nie widać, żeby płynęli za nami – powiedział. – Może ten nadęty strażnik jednak dotrzymał słowa.

Thorn parsknął pogardliwie.

– Wątpię – stwierdził. – Trudno mi sobie wyobrazić, żeby taki palant dyktował Myrgosowi, co ma robić, a czego nie.

– Wypatrujcie uważnie – polecił Hal. – Też jestem pewien, że wkrótce ich zobaczymy. – Zerknął na wiatrowskaz. – Choć przy takim wietrze możemy zyskać nad nimi sporą przewagę.

– Pamiętaj, piętnaście wiosła na każdą burkę – przypomniał mu Stig.

Hal wzruszył ramionami.

– Nie zapomniałem. Teraz jednak musimy podjąć inne decyzje. – Spojrzął w przód. Olaf stał na śródokręciu, oparty o reling, i patrzył na rozbiegające się od dziobu fale. – Olafie! Czy zechciałbyś do nas dołączyć?

Były dowódca gwardii przeszedł na rufę, dostosowując krok do lekkiego kołysania pokładu pod stopami. Cieszył się żeglowaniem po tylu latach

spędzonych na łądzie. Zerknął na trzech towarzyszy.

– Problemy, co? – spytał.

Hal potrząsnął głową.

– Może i tak, ale przede wszystkim trafia się nam coś na kształt okazji. Przyszło mi do głowy, że być może to idealny moment, żebyśmy uwolnili młodego Constantusa z Santorillos.

Umilkł i spojrzał na pozostałych.

– Nasz przyjaciel rybak powiedział, że doroczny objazd „Sępa” trwa dwa miesiące, czasem więcej. Myrgos zabiera wtedy ze sobą na pokład około pięćdziesięciu ludzi z siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu, którymi w sumie dysponuje. Wynika z tego, że jego twierdzy i młodego cesarza strzeże w tej chwili być może tylko dwudziestu ludzi. Z tego wniosek, że trudno o lepszy moment, żeby złożyć tam wizytę i uwolnić więźnia.

– To brzmi rozsądnie – stwierdził Thorn.

Olaf podrapał się w zamyśleniu po brodzie.

– Też tak sądzę – powiedział. – Co więcej, na pokład pewnie wzięł swoich najlepszych podwładnych. Istnieje możliwość, że na Santorillos będziemy mieli do czynienia z samymi fajtlapami.

– Pamiętajcie, że musimy jakoś dostać się na górę – przypomniał Stig.

– Lydia jest przekonana, że zdoła się wspiąć na urwisko – przypomniał Hal.

Stig wzruszył ramionami. Nie do końca w to wierzył.

– Jeszcze nie widziała tego klifu. Poza tym nie wiemy, czy jest strzeżony. Trochę zbyt dużo tych niewiadomych. Pewność siebie to dobra rzecz, ale ma swoje granice. Jej nadmiar może okazać się fatalny w skutkach.

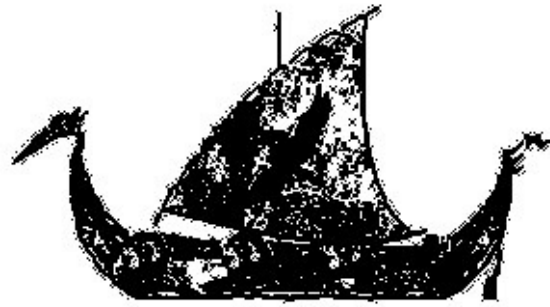
– To prawda. Jednak nie dowiemy się więcej, dopóki nie znajdziemy się na miejscu – zauważył Hal. – Im prędzej tam dopłyniemy, tym większe mamy szanse wymyślić jakiś plan, żeby uwolnić Constantusa.

– A więc im prędzej, tym lepiej – podsumował Olaf.

Hal przytaknął.

– Santorillos znajduje się mniej więcej na południowy zachód od naszej obecnej pozycji – powiedział. – Kierujmy się w tamtą stronę, a kiedy dokonamy zwrotu, sprawdzę na mapie i wyznaczę dokładny kurs.

– Zaczekajmy z tym – odezwał się Thorn. Spoglądał za rufę okrętu nad kilwaterem. – Chyba mamy towarzystwo.



Rozdział 27



Na jego słowa wszyscy się odwrócili i spojrzeli w tamtą stronę. Nad horyzontem widniał maleńki biały prostokąt – w rzeczywistości żagiel dużego okrętu.

Okrętu, który jak „Czapla” płynął z wiatrem, a prostokątny żagiel zapewniał mu możliwość optymalnego wykorzystania takiego kursu. Po godzinie na horyzoncie widoczny był już kadłub – jego czarna barwa pozwoliła Halowi zyskać pewność, że to „Sęp”.

– Dogania nas – oznajmiła Lydia.

Przeszła na rufę, żeby obserwować ścigającą ich jednostkę.

– Dogania, ale powoli – stwierdził Hal. Spojrzał na słońce, które wisiało już niemal bezpośrednio nad ich głowami. – Jeżeli nie dopadną nas przed zmrokiem, to może zdołamy im się wymknąć. – Zerknął jeszcze raz na wrogi okręt, który znajdował się niemal bezpośrednio za ich rufą. – Wtedy zrobimy zwrot na sterburtę i popłyniemy półwiatrem.

Wszyscy na pokładzie wiedzieli, że z żeglarskiego punktu widzenia to była najsilniejsza strona „Czapli”.

– Tylko kiedy dokonamy zwrotu, tamci mogą skrócić pod mniejszym kątem i w ten sposób zyskać na czasie.

Temu nie dało się zaprzeczyć.

– Owszem – potwierdził Hal – ale wtedy my mamy przewagę, bo będziemy dużo szybsi, nawet jeśli oni będą mieli krótszy dystans do przebycia.

– Ale dlaczego na sterburtę? – spytał Olaf. – Santorillos leży w przeciwnym kierunku.

– Właśnie dlatego – wyjaśnił Hal. – Po co mamy dawać do zrozumienia, że zmierzamy właśnie do ich bazy?

Olaf wzruszył ramionami, trochę zły na siebie, że sam na to nie wpadł.

– Ach, no tak. Oczywiście – przyznał.

Hal dał znak Stigowi, żeby przejął ster, przeszedł na śródokręcie,

by przemówić do pozostałych członków załogi. Słyszeli rozmowę na rufie, ale nie byli obecni podczas wcześniejszej wymiany zdań dotyczącej Santorillos.

Zatrzymał się w pobliżu stanowiska Ulfa i Wulfa. Załoganci skupili się wokół niego. Kluf, kołysząc ogonem, również podeszła do niego, tak jakby i ona chciała usłyszeć, co powie jej pan. Uśmiechnął się i pogłaskał ją po łbie.

– Wszystko przez ciebie – powiedział do niej żartobliwym tonem.

Przechyliła łeb i zmrużyła ślepią z zadowolenia.

Następnie Hal przemówił do załogi:

– Pewnie już się zorientowaliście, że ściga nas „Sęp” i raczej ma złe zamiary.

Odpowiedziało mu kilka kiwnięć głowami, spojrzenia zebranych powędrowały w stronę rufy i wrogię okrętu.

Kiedy znów spojrzeli na Hala, podjął:

– Wkrótce zrobimy zwrot na sterburcie. W ten sposób powinniśmy zwiększyć dystans. Utrzymamy ten kurs do wieczora, a po zmroku im się wymkniemy.

– Ale jak? – spytał Jesper.

– Jestem diabelsko sprytny. Wymyślę jakiś sposób – stwierdził wesoło Hal. – Kiedy pozbędziemy się tamtych, zmienimy kurs i popłyniemy na wyspę Santorillos. Jutro rano będziemy już wiele mil od Myrgosa, który przypuszczalnie podejmie łupieżczą wyprawę. Według naszej oceny na Santorillos jest w tej chwili tylko około dwudziestu jego ludzi, co stwarza dla nas idealną okazję, żeby wykraść im młodego Constantusa.

– Niegłupio pomyslane – stwierdził Ingvar.

Inni pomrukami przyznali mu rację.

Tymczasem Stefan obserwował ścigającego ich „Sępa”.

– Tamci są coraz bliżej – zauważył.

Hal spojrzął w tamtą stronę. Rzeczywiście, piraci się zbliżali, chociaż nie na tyle, żeby należało się tym niepokoić.

– To się zmieni, kiedy popłyniemy półwiatrem.

Stefan pokręcił głową.

– To wielki okręt, prawie dwa razy dłuższy od naszego.

Wszyscy wiedzieli, że im dłuższy kadłub, tym większą może rozwinąć prędkość. Hal jednak liczył na przewagę, jaką miała „Czapla” dzięki kształtowi żagla. Poza tym była lżejsza, co przy lekkim wietrze również przemawiało na jej korzyść. Gdy to wyjaśniał, Stefan nieco się uspokoił.

– Dopóki wiatr się utrzyma – zastrzegł.

Hal skinął głową.

– Tak, ale dlaczego nie miałyby się utrzymać? – odpowiedział, a potem dodał

poważniejszym tonem: – Kłopot w tym, że dystans dzielący nas od tamtych jest istotnie niezbyt wielki, więc nie możemy sobie pozwolić na błędy. Wszystkie manewry muszą odbyć się szybko i skutecznie. Bez płątania szotów, bez skręcania żagla. Zrozumiano?

– Zrozumiano – odpowiedzieli chórem.

Wiedział, że są doskonale wyszkoleni; podobne błędy zdarzały im się nad wyraz rzadko. Warto jednak było dodatkowo ich zmotywować, na wszelki wypadek, żeby wzmogli czujność i uważność. Hal spoglądał kolejno na każde z nich, aż wreszcie skinął głową.

– Doskonale. Gdy tylko stanę u steru, przechodzimy do zwrotu. Pokażemy Myrgosowi, jak prędko może płynąć skandyjski okręt.

Odpowiedział mu pomruk uznania.

Przeszedł szybkim krokiem na rufę i wziął rudel od Stiga. Poruszył nim nieznacznie, po czym zawołał:

– Uwaga! Do zwrotu na sterburtę... Teraz!

Gdy wybrzmiało jego ostatnie słowo, przesunął ster. Ostry dziób „Czapli” skierował się w prawo. Dotąd płynęli fordewindem, więc trzeba było najpierw zluzować żagiel, a potem przekręcić reję. Przez chwilę zapanował pozorny zamęt, bo żagiel trzepotał, ale już w następnym momencie napiął się, nabrał wiatru i się wybrzuszył. „Czapla”, niemal wcale nie zwalniając, ruszyła nowym kursem, po czym zaczęła nabierać coraz większej prędkości.

– Jak tam sobie radzi „Sęp”? – spytał Hal, zwracając się do Stiga.

Nie mógł w tej chwili się odwrócić. Obserwował żagle, pilnując, aby zostały ustawione pod optymalnym kątem.

– Na razie nic... – odpowiedział Stig, patrząc w tył. – Skręca! Też robi zwrot na sterburtę. Thorn miał rację, będą próbowali nas dogonić, skręcając pod mniejszym kątem.

Istotnie, w ten sposób „Sęp” mógł zmniejszyć dzielący ich dystans, niejako ścinając kąt prosty utworzony przez kurs „Czapli”, płynąc „na skróty”.

– Zbliżają się – ostrzegł Stig.

Gdyby ten stan rzeczy się utrzymał, płynący pod mniejszym kątem do poprzedniego kursu piraci w pewnym momencie musieliby ich dogonić.

Hal sprawdził żagiel.

– Zluzuj szoty... Teraz ciągnij... Dość!

Po poprawce „Czapla” pruća fale jeszcze szybciej. Hal uznał, że uzyskał prędkość maksymalną w tych warunkach.

– A teraz?! – zawołał do Stiga.

Ten wyteżył wzrok, mrużąc jedno oko, przykucnął – tak żeby stewa rufowa służyła mu za punkt odniesienia. Odczekał minutę, dwie, po czym zawołał:

– Udało się! Zostają w tyle.

Na twarzach załogantów pojawiły się uśmiechy. Odetchnęli z ulgą.

Wciąż czuli się jednak nieswojo, gdy słońce opadało coraz niżej nad horyzontem. Trudno było nie pamiętać o tym, że ściga ich potężny przeciwnik, płynący na pełnych żaglach. Jednak „Czapli” udało się najpierw utrzymać, a potem zwiększyć dystans.

– Oddaliśmy się! – zawołał po godzinie Olaf, a w jego głosie pobrzmiwała nutka triumfu.

Hal skinął głową.

– Wiatr zelżał – stwierdził.

Im słabszy wiatr, tym pomyślniej przedstawiała się sytuacja dla lżejszego okrętu, zaopatrzonego ponadto w żagiel o korzystniejszej kształcie. Teraz „Sęp”, któremu nie udało się przeciąć kursu „Czapli”, płynął halsem pod wiatr, więc długi kadłub stawiał większy opór i piraci płynęli wolniej.

– Jeśli nic się nie zmieni, o zmroku stracą nas z oczu – oznajmiła Lydia.

Teraz ona zamiast Stiga obserwowała ścigający ich okręt.

Thorn spojrział na nią z wyrzutem.

– Nigdy, przenigdy nie kuś losu w ten sposób – pouczył ją.

Stropiła się. Thorn był wyjątkowo przesądny co do wiatru i warunków pogodowych na morzu. Uważał, że bogowie tylko czekają, aby dać nauczkę tym, którzy stają się nazbyt pewni siebie.

– Bajki. Jaki tam los! – rzucił Hal, żeby podnieść Lydię na duchu.

Pół godziny później wiatr ustał.

Żagiel zatrzepotał raz i drugi, a potem zwisał bezwładnie na rei.

„Czapla” płynęła jeszcze siłą rozpędu, lecz z każdą chwilą traciła impet, aż wreszcie się zatrzymała, kołysząc się łagodnie na fali. Załoga nie potrzebowała rozkazu rzuconego przez Hala. Gdy tylko przestało wiać, ruszyli pospiesznie do wiosł i osadzili je w dulkach. Przez chwilę jeszcze rozlegał się stukot drewna, po czym Stig zakomenderował:

– Gotowi? Naprzód!

Sześć wiosł jednocześnie zanurzyło się w wodzie, wiosłarze pociągnęli drzewca i okręt znów ruszył, choć rozwijał teraz tylko ułamek poprzedniej prędkości.

Hal spojrział w tył i dostrzegł błysk światła na piórach wiosł „Sępa”, gdy piraci również wysunęli wielkie pagaje, po czym morderczym rytmem zaczęli

przeć naprzód. Przypomniawszy sobie, jak w Toskanii mówiono o wiosłach – że to skrzydła galery. Teraz, patrząc na to, jak miarowo się wznosiły i opadały u obu burt czarnego okrętu, można było zrozumieć dlaczego.

Spojrzał na swoich wiosłarzy. Kusiło go, żeby ponaglić Stiga, aby zwiększył prędkość. Jednak jego zastępca utrzymywał stały rytm i Hal wiedział, że to najlepsze rozwiązanie. Cisza na morzu mogła potrwać kilka minut albo... kilka godzin. Gdyby wiosłowali z całych sił, wkrótce ogarnęłoby ich zmęczenie, a wówczas, choć i tak tracili przewagę nad ścigającymi, zaczęliby wiosłować o wiele wolniej. Tak czy inaczej na dłuższą metę nie mieli żadnych szans z sześcioma wiosłami wobec trzydziestu. Mogli jednak opóźnić zakończenie tego wyścigu.

Wyskoczył na okrężnicę przy platformie sterowej i przytrzymał się baksztagu. Spoglądał na wodę, wypatrując jakiegokolwiek oznaki, że wiatr powraca.

Jednak flauta była całkowita, choć na północy gromadziły się chmury zapowiadające odmianę pogody.

Pytanie, czy ta odmiana nastąpi w porę, żeby ich ocalić. Znowu zerknął na „Sępa”. Zbliżał się coraz bardziej i zdawał się rosnąć w oczach. Spojrzał teraz na morze po stronie sterburty i serce zabiło mu mocniej, ujrzał bowiem plamę ciemniejszej wody. Marszczyła się, a to oznaczało powiew wiatru. Tak! Plama na powierzchni zbliżała się.

Nadeszła chwila, żeby spożytkować wszystkie rezerwy.

– Teraz cała naprzód, Stig! – zawołał.

Gdy jego zastępca zwiększył tempo, Hal poczuł, jak leciutki dreszcz przeszedł przez okręt, który przyspieszył. Spojrzał znowu na „Sępa”. Nadal ich doganiał, ale już nie tak szybko. Wciąż stojąc na okrężnicy, stopą przytrzymał rudel wiosła sterowego. Poruszył nim, a okręt skręcił nieco na sterburte, zmierzając prosto ku tej przepięknej plamie zmarszczonej wody, w stronę życiodajnego wiatru...

– Ulf! Wulf! Zbliża się wiatr od sterburty. Przygotujcie się do porzucenia wiosła, gdy tylko uderzy!

Nie było odpowiedzi. Bracia nadal wiosłowali z całej siły, ale wystarczyło na nich spojrzeć, żeby zobaczyć, że zrozumieli i są gotowi. Znowu spojrzawszy za rufę, „Sęp” nadal się zbliżał.

A potem powiało, żagiel poruszył się niespokojnie, gwałtownie zatrzepotał i opadł, żeby po chwili znowu się poruszyć. Ulf i Wulf zerwali się ze swoich miejsc, błyskawicznie wciągnęli wiosła na pokład, ciskając je byle jak, i pobiegli do szotów. Hal zeskoczył na pokład. Gdy żagiel wypełnił się wiatrem, poczuł, że

ster nabrał życia. Skierował dziób na bakburtę, podczas gdy Ulf i Wulf trzymowali żagiel.

„Czapla” przyspieszyła. Jej dziób rozbryzgiwał wodę, ochlapując załogę. Znow na wszystkich twarzach pojawiły się uśmiechy, bo wielki czarny okręt pozostawał coraz bardziej w tyle. Teraz nawet trzydzieści wiosł nie na wiele się zdało, zwłaszcza że piraci wiosłowali z całych sił, więc zmęczenie musiało dać się im we znaki. Myrgos popełnił błąd, pozostając na wiosłach o kilka minut za długo. Za późno się zorientował, że traci przewagę. Zaczął krzyczeć na załogę, wydając rozkazy, by stawiać i trzymować prostokątny żagiel. Hal poczuł ciarki na grzbiecie, bo byli już tak blisko, że słyszał wrzaski pirackiego kapitana.

Płynęli przed siebie, szybko nadrabiając straty. Wiatr wiał teraz bez ustanku, dziób „Czapli” pruć fale, wzbijając pianę po obu stronach, drobinki wody unosiły się w powietrzu, po czym opadały na pokład. Wiosła zostały wciągnięte na pokład, a załoga czekała w gotowości na rozkazy Hala.

Skirl w dalszym ciągu kierował okręt na północ, zmierzając tam, gdzie na horyzoncie tworzyła się ciemna linia chmur.

Zdawało się, że w ułamku sekundy pierwsze z nich zakryły niebo nad ich głowami. „Czapla” pędziła teraz, przechyliła się na burtę, aż Ulf i Wulf musieli poluzować szoty. Wyprostowała się. W następnej chwili lunęło, a widoczność zmniejszyła się do kilku metrów. „Sęp” znikł im z oczu. Okręt otaczały strugi zimnego deszczu i ciemna chmura.

Na platformie sterowej pojawił się Thorn.

– Skręcimy? – spytał. – Myrgos już nas nie widzi.

Hal potrząsnął głową.

– Zobaczymy, jak długo potrwa ten szkwał. Lada chwila może się rozjaśnić.

Rzeczywiście, po chwili deszcz ustał, chmury się rozwiały, znow świeciło popołudniowe słońce. Przez jakiś czas jeszcze nie było widać „Sępa”, lecz wkrótce i on wypłynął ze szkwału. „Czapli” udało się jednak przez ten czas jeszcze zwiększyć dystans dzielący ją od piratów.

Hal spojrział przed siebie. W dali znow widniały burzowe chmury.

– Utrzymam ten kurs do zachodu słońca – zapowiedział. – Może kiedy zrobi się ciemno, zdołamy ich zgubić. Do tego czasu niech myślą, że zmierzamy właśnie w tamtym kierunku.

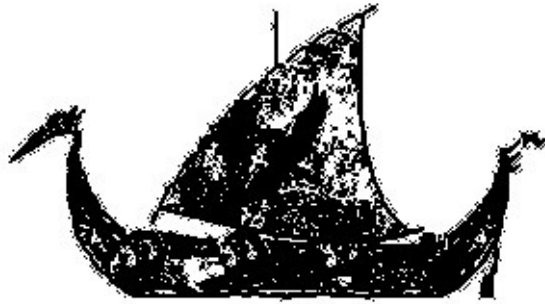
Drugi szkwał uderzył w nich jeszcze gwałtowniej niż poprzedni, znow otoczyło ich wycie wichru i ulewny deszcz. Ulf i Wulf na nowo strzymowali żagiel. Gdy okręt pochylał się na bok, mogło się zdawać, że płynie bardzo

szybko, jednak było to mylne wrażenie. Prosta pozycja oznacza mniejszy opór i większą prędkość. Hal trzymał rudel luźno, po jego drganiach oceniając prędkość.

Kiedy wypłynęli na otwartą przestrzeń, znów oczy wszystkich skierowały się ku rufie, żeby sprawdzić, jak daleko są od „Sępa”. Czarny kadłub wyłonił się z mgły po kilku minutach. Kilkoro członków załogi wydało stłumiony radosny okrzyk. Oddalili się od ścigających jeszcze bardziej.

– Za chwilę zapadnie noc – odezwał się Thorn.

Hal spojrzął na zachód, gdzie wielka słoneczna kula dotykała już horyzontu. Wkrótce zanurzyła się w fale, czemu towarzyszył niezwykle, zielony błysk światła.



Rozdział 28



Ciemność zapadła błyskawicznie. Trudno było dostrzec płynący za nimi czarny okręt – ale też Myrgosowi niełatwo przychodziło ich śledzić.

Być może nawet on widział ich gorzej, bo o ile czarny kadłub, ciemniejszy niż woda, odcinał się na jej tle jak cień, o tyle ciemnozielona barwa kadłuba „Czapli” pomagała jej wtopić się w otoczenie.

– Stefan! – zawołał Hal. – Idź na dziób i wypatruj następnego szkwału.

Stefan skinął głową i przeszedł na pozycję obserwacyjną. Hal zwrócił się do Lydii, która stała obok i machinalnie bawiła się jednym z dziurytów w kołczanie.

– Lydia, powiedz mi, kiedy stracisz „Sępa” z oczu.

Stefan i Lydia mieli najlepszy wzrok z nich wszystkich. Pozostałych członków załogi Hal zgromadził na śródokręciu.

– Uwaga! Na mój rozkaz przygotować się do zwrotu przez sztag.

Oznaczało to przejście do lewego halsu.

Jesper i Ingvar, odpowiedzialni za fały nakierowujące reję, stali na szeroko rozstawionych nogach. Ulf i Wulf przykucnęli, gotowi chwycić za szoty.

– Nadchodzi szkwał! – zawołał Stefan, a chwilę później uderzyły w nich wiatr i deszcz.

Potem odezwała się Lydia:

– Nie widać już „Sępa”!

– Zwrot przez sztag! – zawołał Hal.

W jego głosie słychać było napięcie. Popełniony teraz błąd mógł oznaczać katastrofę.

Jednak manewr przebiegł gładko i pomyślnie. Ingvar i Jesper przesunęli reję, Ulf i Wulf strymowali żagiel, więc „Czapla” wystrzeliła do przodu nowym halsem, prawie nie tracąc prędkości.

Teraz płynęła pod ostrym kątem do swojego poprzedniego kursu.

Kiedy szkwał się skończył, była już noc. Cienki sierp księżyca przemykał

pośród pędzących chmur, które czasem go przesłaniały, a wówczas zapadał zupełny mrok, czasem zaś sączył się przez nie nikły blask. Oczy wszystkich skierowane były na czarną linię chmur za rufą. Po długiej chwili Jesper wydał stłumiony okrzyk – stłumiony ciężką dłonią Ingvara, który zasłonił mu usta.

Z mgły wynurzył się „Sęp”, lecz płynął nadal tym samym kursem, teraz zaś znajdował się dwa razy dalej, niż kiedy widzieli go poprzednio. Minęło jeszcze sporo czasu, zanim na jego pokładzie wypatrujący marynarze dostrzegli niewyraźnie majaczącą w oddali „Czapłę”. Wtedy Myrgos, który przejął ster, dokonał zwrotu, próbując ustawić swój okręt na takim kursie, żeby dalej ścigać „Czapłę”, wykonując lewy hals. Jednak podobnie jak wielu innych kapitanów dowodzących okrętami o prostokątnych żaglach, Myrgos za późno zorientował się, że niełatwo jest dorównać zwrotnością małemu statkowi. Skierował swoją jednostkę w ślad za nim, kierując się odruchem ścigającego łowcy, lecz mało brakowało, a spowodowałby w ten sposób katastrofę. Wiatr pochwycił wielki żagiel, uderzył w niego z przeciwnej strony, aż płachta owinęła się wokół masztu, a „Sęp” gwałtownie stracił prędkość. W następnej chwili zaczął się bezładnie cofać, maszt trzeszczał złowrogo, a wanty napięły się niebezpiecznie. Rozwścieczony Myrgos wykrzykiwał komendy. Ocaliło go tylko to, że miał do dyspozycji liczną załogę, dzięki czemu możliwe było błyskawiczne wykonanie wszystkich rozkazów.

Prostokątny żagiel opadł na pokład, parcie wiatru od przodu zelżało. Jednocześnie po obu stronach wysunęło się po pół tuzina wiosł; te na bakburcie wiosłowały w tył, pozostałe do przodu. Dopiero wtedy okręt ustawił się na właściwym kursie i można było z powrotem postawić żagiel.

Myrgos okazał się doświadczonym żeglarzem, szybko i skutecznie naprawił popełniony błąd. Jednak stracił w ten sposób sporo czasu, a odległość między ściganymi a ścigającymi znacznie się zwiększyła.

Przez cały ten czas „Czapla” parła bez przeszkód do przodu.

– Nadchodzi szkwał! – zawołał Stefan.

Gdy Hal spojrział do przodu, ujrzał na lewo od dziobu kolejną mroczną linię pędzącą im na spotkanie. Wówczas przyszła mu do głowy pewna myśl, więc zawołał do swoich podkomendnych:

– Zdjąć tarcze z okrężnicy!

Pokład był ciemnozielony, a tarcze jaśniejsze, zdobione przez właścicieli kolorowymi znakami, więc były lepiej widoczne w ciemnościach.

Załoga „Czapli” natychmiast wykonała rozkaz, tarcze zdjęto z burt i schowano za okrężnicą, we wnękach wiosłarskich.

– Masz jakiś pomysł? – zainteresował się Thorn.

Hal potrząsnął głową. Nie chciał jeszcze wyjawiać, co wymyślił. I on miał swoje przesady, a jeden z nich sprowadzał się do tego, żeby nie wyjawiać przedwcześnie przedsięwziętych planów – na wypadek gdyby miały się nie powieść. Zerknął w stronę nadchodzącego szkwału, potem za burzę, na „Sępa”. Piraci nie mogli płynąć tak ostro bajdewindem jak „Czapla”.

Wtedy uderzył sztorm.

– Nie widać ich! – zameldowała Lydia, kiedy straciła z oczu ścigający okręt.

– Zwrot na lewo! – wrzasnął Hal, przekrzykując wiatr.

Marynarze przestawili żagiel do kolejnego zwrotu. Ulf i Wulf naciągnęli szoty. „Czapla” wyrównała kurs, po czym runęła naprzód, rozbijając fale, które chlusnęły na pokład. Potem otrząsnęła się jak mokry pies i przyspieszyła.

Z niepokojem wyglądali „Sępa”. Kiedy się pojawił, spotkało ich bolesne rozczarowanie.

Tym razem Myrgos przewidział manewr Hala. Kiedy zorientował się, że „Czapla” zmierza nieco na lewo od jego kursu, doszedł do wniosku, że następnym posunięciem będzie hals w prawo. Pod osłoną deszczu i chmur Myrgos dokonał zwrotu, kierując swój okręt w prawo. W rezultacie płynął teraz tym samym kursem co „Czapla” i nawet nieco nadrobił straty pod względem odległości.

Według oceny Hala „Sęp” znajdował się teraz o sto metrów bliżej.

Jednak nie był w stanie utrzymać tego samego kierunku pod wiatr co oni. Piracki okręt odpadał nieco na lewo. Tak więc wyścig trwał, lecz na lekko rozbieżnych kursach.

– Szkwał! – zawołał Stefan.

Hal rozmyślał gorączkowo. Raz na prawo, raz na lewo. Za drugim razem Myrgos przewidział jego manewr. W którą stronę teraz? Postukiwał nerwowo palcami o rudel. Chwilę później wykrzykiwał już rozkazy:

– Tym razem płyniemy prosto! – zawołał i powiedział do siebie: – Zobaczymy, czy Myrgos na to wpadnie.

Znów uderzył w nich deszcz i wiatr, przechylając okręt swoją mocą.

Lydia zawiadomiła kapitana, kiedy „Sęp” zniknął z pola widzenia, ale tym razem Hal nie brał tego pod uwagę. Ulf i Wulf poluzowali szoty, a Hal zorientował się, że zanadto.

– Ciągnąć szoty! – zawołał, a potem: – Dość!

Żagiel znów się napiął. Pokład pochylił się bardziej, ale „Czapla” płynęła odrobinę prędzej. Bliźniacy spojrzeli na siebie. Mieli wielką wprawę

w trymowaniu żagla, ale nikt nie czuł okrętu tak dobrze jak Hal.

Po chwili znów wpłynęli między strugi ulewy, dziób unosił się wysoko na fali, żeby zaraz opaść w dół, wyrzucając wysoko w powietrze bryzgi wody. Ulf i Wulf skorygowali położenie żagla. „Czapla” płynęła przez ciemne morze.

Wszyscy spoglądali w tył, czekając i wypatrując „Sępa”. Po chwili czarny kadłub pojawił się, a Jesper, Stefan i Edvin wydali cichy, lecz triumfalny okrzyk. Tym razem Myrgos dał się nabrać. Znów dokonał zwrotu w lewo, więc teraz płynął całkiem innym kursem i daleko za nimi.

Hal spojrział przed siebie. Na horyzoncie widniała ciemna linia kolejnego szkwału, jednak w sporej odległości.

– Ulf i Wulf, zostańcie na stanowiskach! – zawołał do załogi. – Wszyscy pozostali – na rufę!

Zgromadzili się wokół skirla, czekając, aż im wyjawi swój plan. Gdy to zrobił, niejedno serce zabiło prędeej. Podejmował niemałe ryzyko.

– Możemy bawić się w ciuciubabkę przez całą noc – powiedział. – Myrgos dwukrotnie odgadł źle i będzie bardzo się pilnował, żeby nie popełnić kolejnego błędu. Tym razem, gdy zaczniemy wchodzić w szkwał, rozpoczniemy zwrot na lewo. Lydio, zawiadom mnie, zanim „Sęp” zupełnie zniknie z pola widzenia. Chodzi o to, żeby widzieli, co robimy.

Wojowniczką skinęła głową.

Hal tłumaczył dalej:

– Zaraz potem wrócimy na poprzedni kurs. Następnie Ingvar i Jesper opuszczą żagiel.

– Opuścić żagiel? Hal, na pewno? – odezwał się Ingvar, bardzo zaniepokojony.

Hal stanowczo przytaknął.

– Tak jest. Zatrzymamy się. Najlepiej widać w ciemności nasz żagiel i kilwater. Kiedy zrzucimy żagiel i staniemy w dryf, Myrgos nie będzie widział ani jednego, ani drugiego. Bądźcie jednak gotowi, żeby natychmiast postawić go z powrotem, jeżeli nas wypatrzy. Przy odrobinie szczęścia może się tak zdarzyć, że Myrgos dokona zwrotu w jedną albo drugą stronę, po czym nas minie. Nawet jeżeli będzie płynął prosto, istnieje spora szansa, że nas nie zauważy. Kiedy nas wyprzedzi, postawimy żagiel i popłyniemy przeciwnym kursem. Między nami znajdzie się szkwał, a my po prostu odpłyniemy – przy odrobinie szczęścia, jak mówiłem.

No właśnie, przy odrobinie szczęścia, dodał w myślach.

– Lydio, ty stań tutaj i – jeżeli nas wypatrzą – działaj. Postaraj się zabić

sternika. Niewykluczone, że będzie to Myrgos we własnej osobie. Tak czy inaczej zyskamy kilka sekund.

Dziewczyna z ponurą miną skinęła głową.

Hal zwrócił się do zastępcy:

– Stig, wytłumacz dokładnie bliźniakom, na czym polega manewr. Mają go dobrze zrozumieć.

Zanim załoga „Czapli” powróciła na swoje stanowiska, dodał:

– Jeszcze jedno. Kiedy się zatrzymamy, wszyscy kryć się. Nie wyglądać za burtę. To ważne, bo wasze białe twarze będą widoczne w ciemnościach. Kto wyjrzy, tego natychmiast wyrzucę za burtę.

– Mnie też, Hal? – spytał Ingvar.

Uśmiechał się od ucha do ucha.

– Zwłaszcza ciebie, Ingvarze – zapewnił go. – Twoja okrągła jak księżyc facjata będzie widoczna na całe mile.

Odprowadził ich ruchem ręki. Dla osłony przed nocnym chłodem i wiatrem zawsze miał na podorędziu wielką czarną chustę. Teraz owinał nią twarz i szyję, po czym nasunął czapkę na czoło, tak żeby odkryte pozostały tylko oczy.

Thorn spojrział na niego z uznaniem.

– Bardzo twarzowe przebranie – stwierdził, po czym ruszył na przód okrętu, żeby zająć stanowisko przy maszcie.

Usiadł obok Kluf, objął ją ramieniem, gotów złapać za pysk, gdyby zechciała szczekać. Pies trzepnął kilka razy ogonem o pokład, ciesząc się z jego dotyku.

– Szkwał nadchodzi! – zawołał Stefan.

Hal zwrócił się do Lydii:

– Pamiętaj, powiedz mi, kiedy „Sęp” już będzie miał nam zniknąć z oczu – powtórzył.

Skinęła w milczeniu głową i skupiła wzrok na pirackim okręcie za nimi.

Krótką chwilę płynęli w deszczu.

– Teraz! – zakrzyknęła Lydia.

Hal natychmiast pchnął rudel w prawo, a wtedy dziób okrętu skierował się w przeciwną stronę.

Po kilku sekundach Lydia znów zawołała:

– Nie widać ich!

Skirl powrócił do poprzedniego kursu. Odczekał minutę, po czym wydał rozkaz:

– Opuścić żagiel. Wszyscy kryć się! Kłaść się, twarzami do pokładu!

Żagiel, stanowiący najjaśniejszą i przez to najbardziej widoczną płaszczyznę

na okręcie, osunął się w dół. Jesper i Edvin zwinęli go pospiesznie, następnie wszyscy z załogi położyli się płasko, skrywając twarze.

Okręt zwalniał, przepłynął jeszcze może dwadzieścia, trzydzieści metrów, potem już tylko kołysał się na wietrze i falach.

Hal przykucnął z ręką na rumplu, chociaż teraz okręt stał się niesterowny. Spoglądał w tył, wypatrując „Sępa” i obawiając się, że jego czujka ich wypatrzy, a wrogi okręt ruszy wtedy prosto na nich.

Wszyscy z jego załogi leżeli na pokładzie z twarzami przyciśniętymi do desek. Stig przyłapał się na tym, że obserwuje głęboką ryse, która musiała powstać, kiedy ktoś zadrapał powierzchnię ciężkim narzędziem. Potem trzeba będzie się tym zająć, pomyślał.

„Czapla”, która stała teraz w miejscu, chybotwała się na wszystkie strony. Na platformie sterowej Hal wstrzymał oddech, jakby można go było dosłyszeć na drugim okręcie. Zaraz potem do jego uszu dobiegło skrzypienie takielunku, a potem ostry głos Myrgosa, który wykrzykiwał rozkazy w języku, którego Hal nie rozumiał.

Tym razem, mimo udanego przez „Czaple” zwrotu na lewo, Myrgos płynął prostym kursem, przez co znalazł się przeraźliwie blisko przyczajonej w ciemnościach „Czapli”.

Hal dojrzał „Sępa” – czarny kształt, czarniejszy od otaczającej nocy, pruł dziobem fale w odległości zaledwie pięćdziesięciu metrów. Serce Hala waliło w piersi jak oszalone. Spodziewał się lada chwila okrzyku, który będzie oznaczać, że zostali zauważeni.

Jednak żaden okrzyk się nie rozległ. Piraci spoglądali w przód, wypatrywali „Czapli”, szukając w ciemnościach przede wszystkim jasnego trójkąta jej żagla. Nie zauważyli więc nieruchomego kształtu, choć przepłynęli tak blisko.

Hal przyglądał się w napięciu przez szparę między chustą a czapką, a czarny okręt oddalił się w ciemnościach, żeby po chwili zniknąć.

– Nie spostrzegli nas – wyszeptała Lydia.

Spojrzał na nią gniewnie i zmarszczył brwi, choć trudno było się spodziewać, że dziewczyna to zauważy w ciemnościach, zwłaszcza że twarz miał zasłoniętą.

– Cicho – ostrzegł ją szeptem.

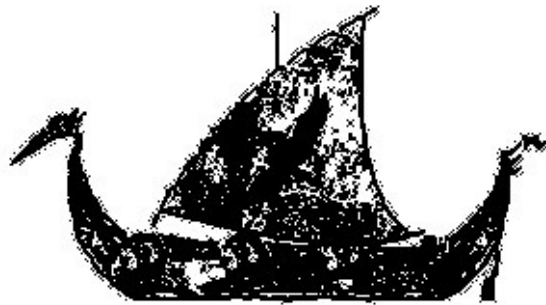
Czekał, nadstawiał uszu, nasłuchiwał odgłosów odpływającego okrętu. Wciąż jeszcze słyszał głos Myrgosa i chłopot fal obijających się o burty. Jednak odgłosy te cichły z każdą chwilą, aż w końcu całkiem umilkły.

– Stawiać żagiel! – zawołał półgłosem.

Ingvar, Stefan i Jesper chwycili za fały i wciągnęli reje na maszt. Ulf i Wulf

naciągnęły szoty, nie czekając na rozkaz. „Czapla” ruszyła przed siebie, nabierając prędkości. Chłostały ją fale i wiatr, gdy Hal dokonał zwrotu, ustawiając okręt do fordewindu. Już po chwili pędziła w kierunku przeciwnym niż wielki, czarny okręt.

O ile przewidywania Hala miały się spełnić, po wypłynięciu ze szkwału od „Sępa” oddzieli ich gruba linia czarnych chmur i zasłona deszczu. Niewidoczne dla siebie wzajemnie okręty z każdą chwilą będą się od siebie oddalać.



Rozdział 29



Godzinę przed świtem niebo się rozjaśniło. Gdy słońce wreszcie zabłysło nad horyzontem, „Czapla” samotnie sunęła po morzu. Niebo jaśniało, czyste i błękitne, łagodna fala lekko kołysała okrętem, a wiatr był akurat dość mocny, by nadawać im odpowiednią prędkość, nie wzbudzając przy tym zbyt wysokich, stawiających opór fal.

Kiedy się rozjaśniło, Hal wdrapał się na okrężnicę. Trzymając się baksztagu, przepatrywał horyzont. Na dziobie to samo robił Stefan.

Żaden z nich nie wypatrzył „Sępa”. Przez całą noc płynęli kursem przeciwnym do tego, na jakim ostatnio byli piraci. Zakładając, że go nie zmienili, mogli się już teraz znajdować w odległości co najmniej pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu kilometrów.

Przez noc kierowali się na południowy zachód. Wyspa Santorillos musiała więc znajdować się gdzieś na północny zachód od ich obecnego położenia. Hal skinął głową na Edvina, żeby przejął ster. Skoro już wiedzieli, która z wysp jest ich celem, Hal szybko ją odnalazł na mapie. Umieścił na pergaminowej płachcie kompas, żeby określić dokładny kurs, przy czym zanotował w pamięci, aby wkrótce go znowu skalibrować – tego rodzaju urządzenia wymagały kalibracji co trzy lub cztery dni.

Stig i Thorn stanęli obok, obserwując, jak kapitan próbuje ustalić ich położenie sprzed nocy. Następnie wykreślił z tamtego punktu linię prostą skierowaną ku południowemu zachodowi, żeby zaznaczyć przypuszczalną obecną pozycję. Z jego notatek wynikało, że w tej części morza biegnie prąd znoszący na północ, dokonał więc niezbędnej korekty. Dla obserwujących go Stiga i Thorna nawigacja stanowiła coś w rodzaju czarnej magii. Wymagała znajomości lokalnych warunków oraz umiejętności wyliczenia prędkości i dystansu, a przy tym znacznej dozy wyczucia czy może intuicji. Doskonale wiedzieli, że Hal jest mistrzem w tej dziedzinie. Po kilku minutach studiowania mapy wyprostował się i wskazał miejsce, które zaznaczył cienkim rysikiem

z węgla drzewnego.

– Jesteśmy gdzieś tutaj – stwierdził.

Jak zwykle sprawdził wstążkę wiatrowskazu, żeby móc ocenić, ile czasu zajmie im dopłynięcie do Santorillos.

– Przed nami półtora, może dwa dni żeglugi.

Skinęli głowami.

Skoro już wyznaczył pozycję, oni także potrafili dokonać podobnego obliczenia.

– O ile wiatr się utrzyma – zauważył Thorn.

Hal zaśmiał się.

– Zawsze to mówisz.

Jego przyjaciel wzruszył ramionami.

– Wiatr jest zmienny, przychodzi i odchodzi. Tylko głupiec o tym zapomina.

– Dokonamy zwrotu i obierzemy kurs na północny zachód – oznajmił Hal.

Podszedł do steru, żeby przejąć go od Edvina. Reszta załogi, widząc to, przygotowała się do wykonania manewru.

Zmierzali teraz prosto, równym kursem na północny zachód. Wbrew pesymistycznym przewidywaniom Thorna wiatr się utrzymał przez resztę dnia i noc.

Wczesnym popołudniem następnego dnia Lydia zawołała ze swojego stanowiska na czujce, że widzi łąd na horyzoncie, nieco po prawej stronie. Mglisty zarys stopniowo przerodził się widoczną masę.

Hal zmarszczył brwi. Sądził, że wyliczył kurs idealnie, tymczasem pomylił się mniej więcej o dziesięć stopni. Jako perfekcjonista był z siebie niezadowolony, chociaż większość ówczesnych nawigatorów rzadko mogła pochwalić się podobną precyzją. Przesunął ster, dokonując poprawki i kierując dziób „Czapli” prosto na wyspę.

Zajrzał do notatek, które kilka lat wcześniej kupił od pewnego kupca z Filiryjki.

Zobaczył na niej skalisty grzbiet o trzech wyraźnie odcinających się szczytach.

– Zgadza się, to jest Santorillos – stwierdził.

Z zainteresowaniem przyglądali się wyspie. Zbliżali się do niej od strony południowej, więc przeciwnej niż wielka kaldera. Widać było skaliste wybrzeże i tylko kilka miejsc nadających się do lądowania. Nie było tam portu, co często zdarzało się na podobnych wyspach. Statek mógł co najwyżej zacumować przy plaży; w razie dłuższego postoju należało go wyciągnąć na brzeg. Pośród skał

zdarzały się miejscami piaszczyste odcinki, najdłuższy i najbardziej dostępny widniał tam, gdzie mieściła się wioska. Hal skierował okręt właśnie w tamtą stronę. Na piasku spoczywało kilka małych rybackich łódek, a na pobliskim zboczu lśniły w oślepiającym słońcu bezładnie rozrzucone domki pomalowane białym wapnem, najczęściej parterowe.

Dalej pochyłość stawała się coraz bardziej stroma, grunt skalisty i nieprzyjazny, tylko tu i ówdzie rosły karłowate drzewka. Parę kilometrów od brzegu widniał skalny uskok, a na jego szczycie można było dostrzec budynki, również olśniewająco białe, jak to chyba było tutaj w zwyczaju, połączone murami i tworzące zamkniętą całość.

– To z pewnością twierdza Myrgosa – ocenił Hal. – To prawda, że trudno byłoby tam się dostać niepostrzeżenie.

– Może od strony laguny będzie łatwiej – zauważył Stig.

Hal potrząsnął głową.

– Może – rzekł z powątpiewaniem.

Na razie skupił się na właściwym dobieciu do brzegu. Kiedy wyciągnęli „Czapkę” na piasek, czekali tam na nich dwaj miejscowi, którzy przyglądali im się już od jakiegoś czasu. Byli w średnim wieku, mieli na sobie lekkie szaty z białego lnu, głowy zakryte chustami z tego samego materiału – w taki sposób, że chroniły również karki.

– Dzień dobry – odezwał się Hal przyjaznym tonem. – Co to za wyspa?

Otyły mężczyzna spojrział na niego zdecydowanie nieprzyjaźnie.

– A ty coś za jeden? – burknął opryskliwie.

Hal zdawał sobie sprawę, że ci wieśniacy żyją na co dzień w cieniu złowrogiego protektoratu Myrgosa. Prawdopodobnie zaopatrują piratów w mięso, warzywa i ryby. Hal oparł się o nadburcie i obdarzył tamtego promiennym uśmiechem.

– Mój statek nazywa się „Czapla” – wyjaśnił. – Przybywamy z północy. Nazywam się Hal Mikkelson.

Grubas popatrzył na swojego towarzysza, mężczyznę średniego wzrostu i budowy.

– Skandianie – oznajmił, a jego ton zdradzał, że nie przepada za przybyszami z północy.

– Czyli rabusie – stwierdził jego towarzysz, na co Hal uniósł dłoni.

– Nie jesteśmy rabusiami – zaprzeczył. Wskazał zgromadzoną na pokładzie załogę. – Jak widzicie, jest nas tylko tuzin. Żeby napadać i rabować, trzeba większej siły. Jesteśmy kupcami. Handlujemy bursztynem.

Bursztyn był towarem typowo północnego pochodzenia i nie zajmował wiele miejsca, zatem nawet mały statek, taki jak „Czapla”, mógł należeć do kupców handlujących cenną żywicą.

– Hm – powiedział grubas, nadal sceptyczny. – Lepiej dla was, żebyście nie byli rabusiami. Tutaj rządzi pan Myrgos, który zapewnia nam ochronę. Nie potrzebujemy waszych bursztynów.

Pirat chroni ich przed piratami, pomyślał Hal. Nie mylił się, wieśniacy siedzieli u Myrgosa w kieszeni.

– Na pewno nie chcemy rozniewać tego waszego pana Myrgosa – zapewnił go Hal. – Gdzie go znajde?

– Wypłynął na morze... – zaczął grubas, ale towarzysz wymierzył mu potężnego kuksańca łokciem, aż tamtego zatkało.

– Jest w pobliżu – oświadczył stanowczo. – Gorzko pożałujecie, gdybyście go rozniewali. Jego statek zmiażdży waszą łupinę.

Obrzucił pogardliwym spojrzeniem zgrabną sylwetkę „Czapli”.

– Oczywiście dołożę starań, żeby go nie urazić – zapewnił Hal. – A tymczasem chcielibyśmy kupić trochę świeżej żywności i uzupełnić zapasy wody oraz drewna na opał. Czy tu je znajdziemy?

Nieprzyjazne spojrzenia znikły. Chęć zarobku jak zwykle wzięła górę nad podejrzliwością.

Chudszy z dwóch mężczyzn wskazał ręką w stronę wioski.

– Pewnie, że znajdziecie. Jutro dzień targowy – oznajmił.

– Doskonale – rzekł Hal. – W takim razie, jeżeli nie macie nic przeciwko temu, rozbijemy tu obozowisko i przenocujemy.

Grubas wykonał zapraszający gest.

– Czujcie się jak u siebie w domu – powiedział, ale w następnej chwili zepsuł dobre wrażenie, mówiąc: – Ale trzymajcie się z dala od wioski. Nie lubimy tu cudzoziemców, bo z nimi tylko kłopoty.

– Nie sprawimy nikomu kłopotu – obiecał Hal. – Może zresztą zakotwiczymy i spędzimy noc na pokładzie.

Zwrócił się do Stiga, dodając półgłosem:

– Nie zdziwiłbym się, gdyby ci wieśniacy zechcieli złożyć nam wizytę, kiedy będziemy spać.

Stig skinął głową.

Następne słowa tego chudszego zdały się potwierdzać podejrzenia Hala.

– Ależ nie, nie fatygujcie się. Możecie tutaj rozbić obozowisko. Bardzo prosimy.

Zerknął przy tym gniewnie na towarzysza, wyczuwając, że to jego nieprzyjazny ton zniechęcił przybyszów.

Hal machnął ręką.

– Żadna fatyga. Morze jest spokojne, zatoka osłonięta od wiatru. Raczej nam to oszczędzi fatygi, jaką jest rozbijanie obozu.

– Jak sobie chcecie – powiedział chudszy, ale w jego głosie słychać było coś jakby rozczarowanie.

Hal rozkazał Stigowi przygotować okręt do wypłynięcia, po czym podjął rozmowę z tubylcami.

– Słyszałem, że tu na wyspie jest kaldera – zagadał. – Chętnie bym ją obejrzał.

Chudy ziewnął. Przybysze przestali go interesować.

– A oglądajcie sobie – rzucił niedbałym tonem. – Jest po drugiej stronie wyspy. Tyle że na noc i tak musicie tutaj wrócić. Laguna jest za głęboka, żeby tam zakotwiczyć, i nie ma jak przybić do brzegu.

– Jasne, tylko ją obejrzymy – odrzekł Hal, udając, że interesuje się tym miejscem z próżnej ciekawości.

Wieśniak mruknął coś, skinął głową na drugiego, po czym odwrócili się i ruszyli z powrotem w stronę wioski.

Gdy grubas przeszedł kilka metrów, odwrócił się i zawołał:

– Pamiętajcie, jutro jest targ!

Hal przytaknął na znak, że nie zapomniał, a półgłosem dodał:

– I założę się, że masz spory udział w zyskach.

Thorn spojrział na niego i się uśmiechnął.

– Takie jest życie.

– Zgadza się – wtrącił Olaf.

Po latach w Byzantos przywykł do systemu łapówek i wszechobecných układów. Dla Skandian był to jednak obcy świat. W ich wydaniu chciwość przejawiała się głównie uchylaniem się od płacenia – w szczególności płacenia podatków.

Tymczasem Stig przygotował „Czapkę” do wypłynięcia na morze. Kiedy pozostali znaleźli się na pokładzie, razem z Ingvarem pchnęli łódź, zapierając się stopami w miękkim piasku. Okręt przez chwilę stawiał opór, potem ustąpił i zaczął się zsuwać tyłem w głębszą wodę. Jeszcze jedno ostatnie, potężne pchnięcie i Stig oraz Ingvar wciągnęli się na pokład. Stig zajął swoje miejsce przy wiosle, natomiast Ingvar, skoro nie groziło żadne niebezpieczeństwo, zwolniony był z wiosłarskiego obowiązku. Jego siłę trudno było zrównoważyć,

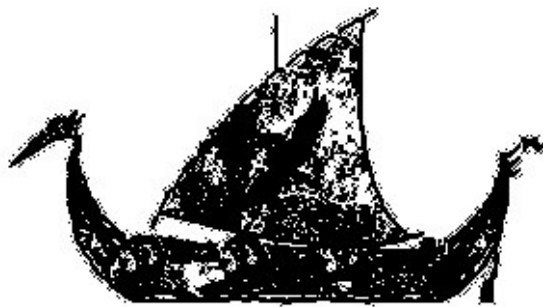
co wpływało niekorzystnie na utrzymanie właściwego kursu.

Przez dwadzieścia metrów wiosłowali do tyłu, następnie zaś wiosłarze z lewej strony zaczęli wiosłować w tył, ci po prawej do przodu, a „Czapla” zawróciła w miejscu.

– Wciągać wiosła! – rozkazał Hal; rozległ się dobrze wszystkim znajomy łoskot. – Stawiać żagiel!

Gdy reja wzniosła się na top masztu, odezwał się do Lydii, która stała obok niego:

– A teraz przyjrzyjmy się tej kalderze.



Rozdział 30



Laguna była naprawdę ogromna – wielki skalny krąg średnicy niemal dziesięciu kilometrów, pionowe ściany spadające wprost do morza. Niegdyś ten krąg był zamknięty, lecz z upływem lat niektóre jego fragmenty się zawaliły, tworząc szerokie luki w skalnej ścianie otaczającej kalderę. Hal naliczył ich pięć. Jednak ściana wschodnia, obejmująca właściwie dwie trzecie kręgu, pozostała prawie nietknięta.

Wypłynęli na lagunę. Zaraz potem Hal kazał spuścić żagiel i wysunąć wiosła.

– Będziemy się trzymać blisko klifów – wyjaśnił Thornowi. – W ten sposób trudniej nas będzie wypatrzeć, jeśli na górze ktoś pełni straż.

Wyginali szyje i zadzierali głowy, ale nie zauważyli śladów ludzkiej obecności. Dopiero kiedy przepłynęli lagunę do połowy, wciąż trzymając się nie dalej niż trzydzieści metrów od skał, dostrzegli na szczycie urwiska niewielki budynek. Nic nie wskazywało, żeby ktoś pełnił tam wartę, sprawiał raczej wrażenie opuszczonego. Hal jednak na wszelki wypadek wciąż prowadził okręt blisko skał. Wiosłowali w milczeniu.

– Tam jest lina – stwierdziła nagle Lydia, gdy znaleźli się niemal bezpośrednio pod pobielonym wapnem budynkiem wznoszącym się na górze.

Dziewczyna wskazała kierunek, wszyscy inni też dojrzeli czarną pionową kreskę opadającą do stóp klifu. Na razie trudno było jednak się zorientować, dokąd prowadzi.

Przekonali się o tym chwilę potem. Zauważyli skalną wnękę widoczną dopiero, gdy znaleźli się na jej wysokości, szeroką na dziesięć, a głęboką na czterdzieści metrów. Zapewne kiedyś była naturalną rozpadliną, potem zaś ją poszerzono oraz wybudowano drewniany pomost. Lina prowadziła do jego końca. Gdy się jeszcze zbliżyli, ujrzeli, iż jest podwójna i tworzy pętlę wokół urządzenia przypominającego kabestan.

Przysłaniając oczy dłonią, Lydia przyglądała się skałom.

– Tam na górze jest kosz przymocowany do liny – powiedziała po chwili. –

Pomieści dwie albo trzy osoby.

– To musi być ta winda – rzekł Olaf. – Tutaj cumują swój okręt, a potem wjeżdżają i zjeżdżają w koszu.

Hal skierował okręt ku szczelinie, nakazawszy wioślarzom, żeby zwolnili tempo. Na jego rozkaz Jesper przeszedł na rufę z cumą gotową do zarzucenia na jeden z pachołków przy pomoście. Zgrabnie zarzucił pętlę, po czym pociągnął linę, wyhamowując, aż okręt stuknął lekko o bale pomostu.

– Przyjrzyjmy się z bliska – zaproponował Hal, wyszedłszy na pomost. – Kto wie, może pojedziemy po Constantusa windą.

Jednak okazało się to niewykonalne. Kiedy przyjrzeni się mechanizmowi, zrozumieli, dlaczego nikt nie musiał pełnić straży. Brakowało mianowicie dźwigni do kabestanu.

– Pewnie zabierają ją ze sobą, gdy ruszają na morze – odgadł Stig.

Hal skinął głową w roztargnieniu. Przyglądał się osi urządzenia. Z początku liczył, że będzie to zwykły prostokątny w przekroju bolec, do którego da się łatwo dopasować uchwyt. Ale brakująca dźwignia była czymś w rodzaju klucza, musiała bowiem mieć otwór o skomplikowanym kształcie przypominającym w przekroju pięcioramienny krzyż o grubych, tępych ramionach.

– Wszystko jasne – powiedział Stefan, spoglądając w górę. Teraz widać tam było bęben, wokół którego owinięto linę. – Bez tej dźwigni nikt się nie dostanie na górę.

Nagle rozległ się odgłos przypominający grzmot. Zaniepokojeni odwrócili się i ujrzeli, jak na powierzchnię wody pośrodku laguny wypływa wielki pęcherz gazu. Gdy do niej dotarł, wytworzył falę wysokości niespełna metra, która rozeszła się kolistnie. W następnej chwili dobiegła do szczeliny, w której się znajdowali, wprawiając okręt w gwałtowne kołysanie. Odbijające głośno zatrzęszczały, a deski pod ich nogami zadrżały. Po chwili wszystko się uspokoiło.

– Co to było? – spytał Ulf.

Nikt nie odpowiedział.

Thorn pierwszy wysunął przypuszczenie:

– Podobno był tu kiedyś wulkan – przypomniał. – Może nie jest tak zupełnie wygasły.

– Czy można powiedzieć, że wulkan jest trochę wygasły? – spytała Lydia, ale nikt poza nią nie był w nastroju do żartów.

Spoglądali na powierzchnię laguny, czekając, czy zjawisko się nie powtórzy.

Po kilku minutach spokoju Hal stwierdził:

– Cokolwiek to było, przeminęło.

Zajął się znów kwestią dźwigni kabestanu. Przygryzając wargę, przyglądał się pięcioramiennemu kołu zębataemu.

Thorn podszedł bliżej.

– Da się coś takiego zrobić? – spytał półgłosem.

Hal nie był przekonany.

– Może i tak – powiedział. – Dźwignia pewnie ma końcówkę z żelaza albo przynajmniej z brązu, a ja mam do dyspozycji tylko drewno. Ale kto wie, może to wystarczy.

Podszedł jeszcze bliżej.

– Tak – powiedział. – Dźwignię trzeba będzie wykonać z najtwardszego drewna i do tego wzmocnić blachą. Może to wystarczy – powtórzył już z większym przekonaniem. Zawołał do Edvina, który nie zszedł z pokładu: – Przynieś, proszę, jedną z tych woskowych tabliczek, których używasz do pisania! Zrobię odcisk!

Edvin miał kilka drewnianych ramek wypełnionych woskiem. Używał ich do sporządzania notatek, które mógł łatwo zetrzeć, kiedy nie były już potrzebne. Wziął jedną z nich i zszedł na pomost, żeby wręczyć ją Halowi.

Szyper przyłożył tabliczkę do trybów i docisnął, pilnując, żeby zrobić to równo. Przyjrzał się uzyskanemu odciskowi. Już za pierwszym razem okazał się wystarczająco wyraźny.

– Na razie nic tu po nas – oznajmił zadowolony z wyniku. – Teraz zajmie mi trochę czasu, żeby wystrugać z drewna replikę dźwigni.

Lydia wciąż przyglądała się linie prowadzącej do górnej stacji.

– Może wystarczy wspiąć się po niej – zaproponowała. – Mogę to zrobić. Przecież na górze musi być drugi kabestan. Zabrałabym stamtąd dźwignię i zniosła na dół.

Olaf pokręcił głową.

– Wątpię, żeby to się udało. Przecież chyba musieli przewidzieć, że można wejść po linie i stamtąd uruchomić wyciąg.

– Może tak, może nie – odparła Lydia. – Co szkodzi wejść i sprawdzić?

Jednak Hal się na to nie zgodził.

– To by trwało zbyt długo, a Olaf przypuszczalnie ma rację. Na razie wrócimy na drugą stronę wyspy. Postaram się dorobić tę dźwignię.

Lydia dała za wygraną. Weszli z powrotem na pokład i wypchnęli okręt ze szczeliny na otwartą wodę. Wciąż płynąc blisko klifów, wrócili na wiosłach tą samą drogą. Gdy znaleźli się już poza kręgiem kaldery, Hal polecił postawić

żagiel, po czym popłynęli z powrotem do wioski.

Tam znów wyciągnęli okręt na brzeg. Co prawda Hal z początku deklarował, że chce zostać w zatoce na kotwicy, ale do pracy, którą zamierzał wykonać, potrzebował stałego ładu. Nie sposób rozpać wielkiego ogniska na pokładzie drewnianego statku, tymczasem potrzebował wysokiej temperatury, żeby móc ukształtować metalowe części. Urządził więc na piasku stanowisko pracy, zabierając ze sobą narzędzia oraz różne kawałki drewna. Znalazł też jakąś blachę. Zamierzał nią okuć dla wzmocnienia drewniany otwór w dźwigni.

– Ingvarze, zechciej rozpać dla mnie ognisko – powiedział, wskazując mu miejsce na plaży.

Aby móc kuć metal, potrzebował naprawdę potężnego ognia, dlatego przygotował mały skórzany miech, który również miał na pokładzie. Następnie wybrał solidny kawałek twardego drewna, żeby najpierw ostrugać go na okrągło. Potem odrysował kształt z pięcioramiennego krzyża i za pomocą ostrego dłuta oraz młotka wybił w drewnie otwór odpowiedniego kształtu.

Towarzysze przyglądali mu się z zaciekawieniem. Był zawołanym rzemieślnikiem, więc warto było obserwować, jak zwykły kawałek drewna nabiera kształtu „klucza” do kabestanu. Porównywał rezultat swojej pracy z woskowym odciskiem i dokonywał drobnych poprawek.

Po pewnym czasie widzom znudziło się przedstawienie. Dopóki zmiany następowały szybko i były widoczne, spektakl był interesujący, natomiast wykańczanie dzieła nie było już tak efektowne, więc stopniowo widownia topniała, aż w końcu towarzyszył mu tylko Ingvar, który podsycił ogień, czekając, aż Hal będzie gotów do kowalskiej roboty.

Skirl pracował tak już od dwóch godzin, kiedy pojawiło się dwóch tubylców, którzy chcieli się dowiedzieć, co robi. Edwin zasygnalizował półgłosem, gdy zauważył, że zbliżają się do nich te groteskowo niepasujące do siebie postacie.

Hal rzucił okiem w ich stronę.

– Nie pozwól, żeby zanadto się zbliżyli – powiedział do Stiga.

Nie miał pojęcia, czy rozpoznają, nad czym pracuje, ani nawet czy kiedykolwiek widzieli ós kabestanu pirackiej windy, jednak nie zamierzał ryzykować.

Stig, który dotąd siedział na piasku oparty plecami o kadłub okrętu, wstał zwinnie i ruszył na spotkanie gości. Thorn ruszył dwa kroki za nim. Stanęli obok siebie, zagrządzając tubylcom drogę i skutecznie zasłaniając widok na improwizowany warsztat.

– Co tam robicie? – spytał niższy.

Był równie opryskliwy co poprzednio.

Stig uśmiechnął się niewinnie.

– Takie tam drobne naprawy – wyjaśnił. – Pękł nam rudel i Hal robi nowy.

Z tamtego miejsca, gdzie stali, ta rzecz nie wyglądała na rudel, więc mieszkaniec wioski wyciągnął szyję, żeby przyjrzeć się lepiej, a Thorn postąpił krok, aby mu zasłonić widok, również przyjaźnie uśmiechnięty. Chociaż ten uśmiech widniał jedynie na jego ustach, bo oczy wcale się nie uśmiechały.

Nie spoglądały też ani trochę przyjaźnie.

– Mamy tu u nas w miasteczku warsztaty i cieśli, którzy na pewno chętnie wam pomogą – rzekł wyższy z wyrzutem w głosie.

– Jasne. Nie wątpię. I przypuszczam, że to będzie słono kosztować – odparł Thorn.

Wysoki mężczyzna wzruszył ramionami.

– Cóż, dobry fachowiec musi się cenić.

Thorn pokiwał głową na znak, że w pełni się z nim zgadza.

– Dobrze powiedziane. Hal właśnie jest najwyższej klasy fachowcem, jakbyście zgodli.

Ledwo to powiedział, kiedy raczej poczuli, niż usłyszeli, głęboki pomruk dochodzący spod ziemi. Powierzchnia plaży jakby zafalowała, wszyscy stojący się zachwiali, a ci, którzy siedzieli na piasku, zerwali się na równe nogi.

– Na Gorloga, co to było? – spytał Thorn, zwracając się do tubylców.

Ten wyższy machnął ręką. I on, i jego towarzysz ledwie zwrócili uwagę na nagłe poruszenie gruntu pod nogami.

– Taka już jest ta wyspa – objaśnił. – Od czasu do czasu robi takie rzeczy. Kiedyś była wulkanem.

– Chyba nadal nim jest – stwierdził Stig niespokojnym głosem.

Mieszkańcy Santorillos wyraźnie nie podzielali jego obaw.

– Robi tak od lat – dodał ten niższy. – Czasem wypuszcza parę przez szczeliny w skałach. – Odwrócił się, żeby spojrzeć na skaliste zbocze prowadzące do urwiska u szczytu, wypatrzył i pokazał im skały niedaleko krawędzi. – O, zobaczcie.

Spojrzeli we wskazane przez niego miejsce, gdzie w kilku punktach z kamienia dobywały się strugi pary, które wkrótce rozwiewały się w powietrzu.

– I co, to wam nie przeszkadza? – spytał Thorn.

Dwaj mężczyźni popatrzyli na niego z wyższością, a ten niższy skrzywił pogardliwie usta.

– Nigdy nic złego się nie stało – powiedział. – Nie ma powodu, żeby trząść

portkami.

Zapadła niezręczna cisza. Czterej mężczyźni stali naprzeciwko siebie. Ani jeden, ani drudzy nie mieli ochoty ciągnąć tej rozmowy.

Wreszcie milczenie przerwał Stig:

– Cóż, w takim razie, skoro to nic takiego, nie będziemy was dłużej zatrzymywać – oświadczył.

Ton jego głosu był jednoznaczny.

Po kilku sekundach miejscowi odwrócili się i ruszyli plażą z powrotem.

Thorn spoglądał w ślad za nimi, a potem pokazał swoim towarzyszom stos drewn wznoszący się opodal wioski, który właśnie zauważył.

– Chyba Hal miał rację, mówiąc, że chodzą na pasku Myrgosa – stwierdził. – Założę się, że gdybyśmy wybrali się na tę górę, zaraz tu by zapłonęło ognisko, żeby ostrzec załogę twierdzy.

Stig przytaknął, a Thorn mówił dalej.

– A tutaj, zobacz, na pewno mają kawał polerowanej blachy. – Pokazał solidny trójnóg przykryty płótnem. – W razie czego podczas dnia mogą też dawać sygnały świetlne.

Usłyszeli stukot młotka. Hal uporał się już z drewnianym mocowaniem dźwigni, a teraz zaczął pracę nad żelaznym okuciem. W tym celu rozgrzał do czerwoności dwa końce blaszanego paska, a później zaczął kuć metal młotkiem, aby je ze sobą połączyć.

Kiedy tego dokonał, włożył żelazny pierścień do ognia i kazał Ingvarowi uruchomić miech, żeby rozpałić metal do czerwoności. Następnie, ostrożnie posługując się szczypcami, wsunął pierścień na ukształtowany przez siebie kawałek drewna z zębatym otworem. Buchnął dym, gdy rozżarzony metal zetknął się z drewnem. Ingvar plusnął zimną morską wodą z wiadra. Wówczas żelazny pierścień się skurczył i zacisnął, łącząc obie części.

Hal podniósł wzrok na towarzyszy i się uśmiechnął. Otarł brudną ręką czoło, na którym pozostał ślad popiołu.

– Zbierzmy narzędzia z powrotem na pokład. Kiedy okucie wystygnie, wrócimy na przeciwległą część wyspy i sprawdzimy, czy to zadziała.

– Chcesz spróbować już tej nocy? – spytał Stig.

Hal zdecydowanie pokiwał głową.

– Ci dwaj miejscowi są piekielnie podejrzliwi. Jeżeli zostawimy im zbyt wiele czasu do namysłu, przekażą piratom wiadomość, że coś tu się dzieje.

– Więc chcesz kuć to żelazo, póki gorące? – skwitowała Lydia z uśmiechem na ustach.

Hal zaśmiał się krótko i zerknął z ukosa na wciąż jeszcze dymiące żelazne okucie.

– Jak mówiłem, raczej zamierzam poczekać, aż trochę ostygnie – sprostował.



Rozdział 31



Odbyli tę samą drogę wokół wyspy, dopływając do wielkiej laguny. Tak samo jak poprzednio, kiedy wpłynęli na jej wody, Hal kazał opuścić żagiel i wyciągnąć wiosła, po dwa na burcie. Popłynęli wzdłuż klifów do skalnej szczeliny, znowu starając się nie rzucać w oczy komuś, kto mógłby spoglądać z góry.

– Lydio – rzekł półgłosem, bo to miejsce jakby się domagało, żeby odnosić się do niego z respektem – obserwuj uważnie tamten budynek na górze. Daj znać, jeżeli dostrzeżesz tam jakikolwiek ruch.

Skinęła głową i wskoczyła na reling, przytrzymując się dla równowagi jednej z lin.

– Na razie nie widać, żeby ktoś tam był – stwierdziła.

– Dobrze, patrz dalej. A ty – zwrócił się do Stefana – obserwuj lagunę. Daj mi znać, gdyby znów coś zaczęło się z niej wynurzać.

Stefan przytaknął bez słowa i zajął punkt obserwacyjny na okrężnicy obok Lydii.

Ze zmniejszoną prędkością „Czapla” zawinęła do przystani w skalnej szczelinie. Znowu Jesper zarzucił pętlę na jeden z polerów, po czym ją zacisnął, żeby wyhamować okręt. Kiedy „Czapla” przybiła do pomostu, umocował porządnie linę, po czym pobiegł na dziób, żeby rzucić też przednią cumę.

Edvin rozejrzył się nerwowo.

– Trochę to strach tak zawijać w miejsce „Sępa” – przyznał. – Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że tamci też tu zaraz wpłyną.

Spojrzał w stronę, z której przybyli.

– Jeżeli piraci się pojawiają, to znajdziemy się w pułapce – zauważył Jesper, jak zawsze zwiastun dobrych wieści.

Edvin popatrzył na niego krzywo.

– Co ty powiesz? Przecież właśnie dlatego mówię, że trochę strach – wytłumaczył.

Jesper parsknął obrażony, po czym zajął się zwijaniem jakiejś liny.

Edvin wiedział, że to tylko żarty, bo niełatwo zbić z tropu Jespera. Jest gruboskórny jak mors, stwierdził w myśli.

Hal podniósł sporządzoną przez siebie ciężką dźwignię i oparł ją o ramię. Zszedł na podest.

– No, to do dzieła – powiedział. – Straciliśmy już dość czasu... Na brodeę Lokiego!

Ten okrzyk wyrwał mu się, bo podest zadrżał pod jego nogami tak gwałtownie, że Hal stracił równowagę.

– Mogłoby przestać! – warknął gniewnie.

Stig wykonał uspokajający ruch ręką.

– Ci tutejsi mówili, że to zwykła rzecz, nic groźnego – przypomniał.

Hal spojrział na niego spode łba.

– Owszem, słyszałem. Co nie zmienia faktu, że to piekielnie denerwujące.

Odczekał jeszcze chwilę, ale dalszych wstrząsów nie było, wyspa jakby się uspokoiła. Podeszedł do kabestanu, a Thorn, Stig i Ingvar za nim. Reszta załogi czekała przy wiosłach i na pokładzie, wszyscy gotowi na jego rozkazy. Musiał przyznać Edwinowi rację. Też czuł się bardzo nieswojo, cumując okręt na miejscu „Sępa”. Chciał w razie potrzeby być gotowy do szybkiego odwrotu. Odepchnął od siebie to niemiłe uczucie. Powiedział sobie, że „Sęp” przecież znajduje się w odległości setek kilometrów, a jego kapitan i załoga zajmują się rabowaniem i zatapianiem statków. Nie ma powodu, żeby nagle wrócił do swojej bazy, pomyślał.



– Spalić go! – rozkazał Myrgos.

Pomimo ostrego tonu na jego twarzy gościł okrutny uśmiech towarzyszący myśli o tym, jak pękaty okręt handlowy będzie płonął, aż w końcu zatonie.

Wiedział bowiem, że gdy cofnie „Sępa” i wyciągnie jego ostrogę z burty, przez wielki otwór zacznie nalewać się woda, a wówczas rozegra się śmiertelny wyścig między płomieniami a wlewającą się morską wodą. Był ciekawy, który z żywiołów prędzej rozprawi się ze statkiem.

Wypatrzyli tych kupców wkrótce po południu, niemal na samym horyzoncie. Na widok długiego, czarnego okrętu nieszczęśnicy próbowali uciekać. Wzniesli ten swój nędzny żagielek, żeby popłynąć z wiatrem.

Jednak ich statek został stworzony do przewożenia wielkich ilości towarów, nie zaś z myślą o rozwijaniu wielkich prędkości. Minęła zaledwie godzina, a już go dopędzili. Wtedy Myrgos zaatakował bez żadnych wstępnych rozmów i bez litości. Kazał opuścić żagiel, a jego marynarze zasiedli do wiosła. Ruszyli prosto na sterburtę kupieckiego okrętu. Dziewięciu z załogi spoglądało bezsilnie i z przerażeniem, jak okuta brązem ostroga unosi się i opada na falach, mierząc w bezbronne deski poszycia ich burty.

W ostatniej chwili ich sternik próbował wykonać unik, skręcając pękaty kadłub statku na lewo. Jednak Myrgos był przygotowany na taki manewr. Poruszył tylko sterem, a „Sęp” dokonał zwrotu na sterburtę, po czym, odzyskawszy potrzebny impet, skręcił znów w lewo i taran przygwoździł zdobycz.

– Do abordażu! – zawołał kapitan, a jego ludzie w mig połączyli oba statki.

Myrgosowi zależało na tym, żeby ostroga jak najdłużej zatykała otwór, zyskiwał bowiem w ten sposób na czasie, a jego podkomendni mogli dokładnie przeszukać zdobyty statek, odzierając go ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość. Rozbiegli się po pokładzie, żeby siec i mordować nieszczęsnych marynarzy, chociaż ci nawet nie próbowali się bronić. Sześciu z nich padło, trzech pozostałych przy życiu skupiło się na dziobie, skąd już nie było ucieczki. Mogli tylko szeroko rozwartymi ze strachu oczami patrzeć na poczynania piratów.

– Na razie dajcie im spokój – polecił Myrgos.

Dopóki ostroga tkwiła w otworze, musiał się spieszyć, bo woda już wypełniała zniszczony kadłub. Piraci z wrzaskiem podnieśli kłapy pokładu, wpadli do ładowni i zaczęli wyciągać towary na wierzch. Myrgos przestąpił przestrzeń dzielącą obie jednostki, żeby udać się na rufę, gdzie z pewnością znajdowała się kajuta właściciela, w której to najpewniej ukryto skrzynię z pieniędzmi.

Każdy handlowy statek przewoził pieniądze. Kupcy musieli mieć złoto i srebro, żeby płacić kruszcem za nabywane towary. Zazwyczaj ten najcenniejszy łup przebywał w tego samego rodzaju kryjówce łatwej do odnalezienia. Zawsze znajdowała się ona w kajucie kapitana lub właściciela. Nie było przecież sensu umieszczać jej w miejscu, gdzie miałyby do niej dostęp załoga, co naraziłoby jej członków na pokusę, żeby podbierać pieniądze. Najczęściej była to kłapa ukryta w podłodze, zasłonięta dywanem lub łóżkiem.

Tym razem jednak nie było żadnego dywanu. Myrgos odsunął obutą stopą łóżko, a jego oczom ukazał się wyczekiwany widok, czyli prostokątna kłapa

z mosiężnym kółkiem uchwytu. Podniósł ją i zajrzał do środka. Natychmiast dostrzegł skrzynkę okutą żelazem. Stwierdził z zadowoleniem, że jest ciężka. Postawił zdobycz na stole. W kajucie panował półmrok. Sufit był na tyle niski, że Myrgos nie mógł się wyprostować. Rozejrzał się i dostrzegł w kącie duży żelazny marszpikiel. Wsunął go w ucho prymitywnej kłódki i szarpnął. Otworzyła się za trzecim razem, więc mógł podnieść pokrywę.

Na jego brzydkiej twarzy pojawił się uśmiech satysfakcji, gdy zobaczył matowy połysk złota i srebra. Nawet nie licząc ładunku, czyniło to ze statku godną zdobycz. Zatrzasnął pokrywę, wetknął skrzynię pod pachę i wyszedł z powrotem na pokład.

Demos dostrzegł go i spojrzał pytająco.

Myrgos skinął głową z uśmiechem. Poklepał swój łup.

– Tutaj jest mała fortuna – stwierdził. – Albo bardzo dobrze im szły interesy, albo niewiele jeszcze wydali.

Demos wyszczerzył zęby.

– Co chcesz zrobić z załogą? – spytał.

Myrgos popatrzył na tych, którzy jeszcze pozostali. Czasem lubił się pobawić, osobiście torturując i zabijając jeńców. Jednak obfite żniwo tego dnia wprowadziło go w dobry nastrój.

– Niech utoną – powiedział. – Mogą pójść na dno ze statkiem.

Demos przytaknął.

– Ładunek też okazał się niezły – stwierdził. – Trochę oliwy i sporo wyśmienitych futer. Zabrałem wszystko na pokład. Możemy już płynąć dalej. – Umilkł na chwilę. – Jesteś pewien, że nie chcesz wziąć któregoś z nich jako zakładnika?

Gdy Demos wypowiedział słowo „zakładnik”, nagle objawiła mu się odpowiedź na pytanie, które dręczyło go już od kilku dni. Od spotkania w cypryjskiej tawernie wciąż usiłował sobie przypomnieć, gdzie przedtem widział tego brodatego Skandianina. Nie, nie jednorękiego. Tego by z pewnością zapamiętał, gdyby go widział wcześniej. Nie, chodziło mu o tego drugiego ze starszych. Twarz jakby znajoma, ale Demos nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go przedtem widział. Im bardziej zaś zachodził w głowę, tym bardziej to wspomnienie mu umykało.

A potem, jak to często się zdarza, kiedy zajmował się czymś zupełnie innym, przypadkowe słowo przywołało wymykające się dotąd wspomnienie. Mówiąc o tym, żeby może wziąć zakładników, Demos przypomniał sobie o chłopcu przetrzymywanym dla okupu na Santorillos i wtedy go olśniło, gdzie przedtem

widział Skandianina.

– To był dowódca straży! – zawołał nagle.

Myrgos zatrzymał się i popatrzył na niego zaskoczony tym okrzykiem.

– Co? Kto? – spytał, nie rozumiejąc, co podwładny ma na myśli.

Demos mówił szybko, gorączkowo wyrzucając z siebie słowa:

– Ten Skandianin. Ten, którego wtedy widzieliśmy. Na Cyprze! Ten starszy.

– Jednoręki? – spytał Myrgos.

Na Olafa, który wówczas nawet się nie odezwał podczas tamtego spotkania, właściwie nie zwrócił uwagi.

Demos potrząsnął głową.

– Nie. Ten drugi! Ten, który siedział z boku. Wiedziałem, że skądś go znam!

– Dobrze, to powiedz skąd – oznajmił Myrgos niezbyt zainteresowany.

Skrzynia zaczynała mu ciążyć, więc chciał już wrócić na pokład „Sępa”.

– Kiedy porwaliśmy tego chłopca, Constantusa... tamten Skandianin był dowódcą gwardii. Pamiętam, pokazali mi go, kiedy robiliśmy rozpoznanie w wiosce, z której zabraliśmy chłopaka. Skandianin był chory, nieśli go w lektyce. Pewnie dlatego, że dowódca straży zaniemógł, wszystko poszło nam tak gładko. Ale to on, na pewno on.

– Ale czego on oszukał na Cyprze? – spytał Myrgos, teraz już z o wiele większym zainteresowaniem.

– Ma okręt i załogę. I wypłynął z Byzantos – rzekł powoli Demos.

Doszli w tej samej chwili do tego samego wniosku:

– Chodzi o chłopaka! – zawołał Demos.

– Płynął na Santorillos, żeby go wykraść! – zawołał Myrgos.

Demos zacisnął pięść.

– Wiedziałem! – syknął. – Mówiłem już wtedy wieczorem, że wyprowadzi nas w pole!

Kiedy pośród szkwałów i ciemności załoga „Sępa” straciła z oczu mały okręcik, ostro się pokłócili. W końcu przeważała opinia Myrgosa, zresztą jak zwykle. Teraz jednak pirat zaklął szpetnie, bo zdał sobie sprawę, jak wielki błąd popełnił. Ruszył biegiem z powrotem na „Sępa”, wciąż przyciskając do piersi ciężką skrzynię. Przeskoczył niezgrabnie na drugą stronę i zachwiał się, bo ciężar utrudnił mu utrzymanie równowagi.

– Wszyscy wracać na pokład! – wrzasnął do swojej załogi. – Płyniemy na Santorillos!

Zaskoczona załoga pospiesznie zaczęła wykonywać rozkazy.

Myrgos wściekłym gestem pokazał liny łączące oba okręty.

– Przeciąć mi te liny! Cofać się! Szybko, szybko, nie ma czasu!

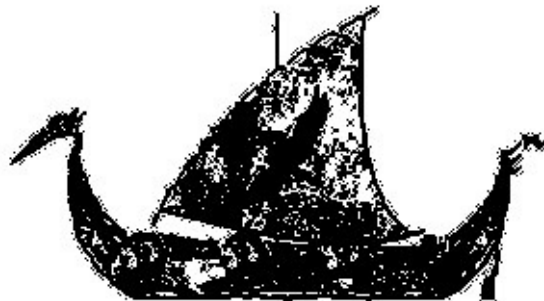
Trzech jego ludzi pobiegło, żeby przeciąć liny abordażowe, inni zaś udali się na wiosłarskie stanowiska. Na rozkaz Demosa powiosłowali w tył, starając się wyrwać ostrogę ze strzaskanego kadłuba.

Przez chwilę jednak okręt się nie poruszył, ale kiedy Myrgos wyrzeszczał rozkaz, żeby wiosłarze zdwoili wysiłki, rozległ się wreszcie przeraźliwy trzask. „Sęp” oswobodził się od swojej zdobyczy, a przez zionący w burcie otwór runęła morska woda. Trzej niedobitkowie zakrzyknęli ze strachu, bo kadłub zachwiał się gwałtownie, lecz Myrgos nie zwracał na nich uwagi. Wydawał już rozkazy, kierując „Sępa” na południowy zachód. Na jednej burcie marynarze powiosłowali w tył, na drugiej do przodu. Kadłub odwrócił się, tymczasem inni członkowie załogi stawiali żagiel.

„Sęp” szybko nabrał prędkości. Nikogo już nie obchodził pozostający w tyle za jego rufą mały kupiecki statek, który tonął.

Piraci zmierzali pełną prędkością w kierunku południowym.

W stronę Santorillos.



Rozdział 32



Hal podniósł sporządzoną przez siebie dźwignię i ostrożnie przyłożył ją do otworu. Gładko się wsunęła. Poruszył nią lekko, na próbę. Było nie więcej niż centymetr luzu, a i to tylko z początku. Potem pięcioramienny otwór dopasował się do osi.

Hal najpierw pochylił się a potem skinął głową na Ingvara.

– Przytrzymaj to. Ja sprawdzę, czy nie ma tu jakiejś blokady.

Nie było sensu napierać na kabestan, jeżeli został w jakiś sposób unieruchomiony. Hal przykucnął, zajrzał pod spód, nie było jednak widać niczego w tym rodzaju.

– Teraz zakręć, ale delikatnie – polecił.

Ingvar przesunął dźwignię o jakieś dwadzieścia centymetrów. Z początku nic się nie działo, tylko lina się napięła. Potem jednak kabestan zaczął się przesuwać.

Ruch był stopniowy, bo Ingvar używał tylko tyle siły, ile było trzeba, aby uruchomić urządzenie. Jednak lina zaczęła się nawijać po kilka centymetrów.

– Ostrożnie – syknął Hal, ledwo mając odwagę oddychać.

Ingvar znowu pchnął dźwignię, najdelikatniej jak potrafił, a lina ponownie drgnęła. Drewniana rękojeść zatrzeszczała w miejscu, gdzie okucie łączyło ją z trybikami.

– Wolniej – powiedział Hal.

Ingvar zachnął się.

– Wolniej już nie mogę – zaprotestował.

– Używaj najmniej siły, tak mało, jak tylko potrafisz – wytłumaczył mu. – Jeżeli dźwignia pęknie, to już po nas.

Ingvar znów ruszył, a dźwignia obróciła kabestan o jedną czwartą obrotu. Drzewce trzeszczało coraz bardziej, jednak lina nawijała się już na bęben. Hal przyjrzał się dźwigni z bliska. Czy przypadkiem nie tworzy się tam małe pęknięcie? A może to tylko naturalna struktura drewna i tak było od początku?

Nie wiedział. Mógł co najwyżej błagać bogów, żeby nic złego się nie stało.

Ingvar widząc, że szyper sprawdza, jaki jest stan dźwigni, przestał napierać. Lina znieruchomiała. Ingvar spojrzał pytająco na Hala.

Hal wykonał powolny, okrężny ruch palcem wskazującym.

– Próbuje dalej. Tylko ostrożnie, na Lokiego! – powiedział.

Jeszcze jedna ósma obrotu. Kilka centymetrów liny więcej. Oswoili się już z trzeszczeniem i skrzypieniem drewnianej rękojeści. Nieco odetchnęli. Drewno skrzypiało, ale jakoś jednak wytrzymało.

– Kosz się poruszył – zameldowała Lydia.

Hal zerknął szybko w górę. Rzeczywiście, kosz uwolnił się z mocującej go kołyski. Zwisiał teraz na linie nieco poniżej górnej stacji.

– Jak ci idzie? – spytał Hal.

Siłacz pocił się obficie, jednak raczej od napięcia niż z wysiłku. Potrząsnął głową, żeby pozbyć się kropelek potu ściekających mu na oczy.

– Dziwnie wrażenie – ocenił – ale chyba jakoś się trzyma.

– Teraz powinno pójść łatwiej – powiedział Hal. – Ciężar kosza pomoże.

Ingvar skinął głową.

– Oczywiście w drugą stronę będzie o wiele trudniej.

Obrócił znów, ostrożnie, po kilka centymetrów za każdym razem. Kolejne centymetry liny nawinęły się na bęben.

– Chyba się udało – rzekł Thorn głosem pełnym podziwu.

Wtedy rozległ się dojmujący trzask i drewniana dźwignia rozpadła się na cztery kawałki.

Ingvar zachwiał się, straciwszy równowagę. Drąg rozleciał się w jego dłoniach. Jeszcze przed chwilą przykuty do niej kawałek drewna z pięcioramiennym otworem upadł na deski pomostu całkowicie zniszczony.

Hal wpatrywał się w kawałki pogruchotanego drewna. Wziął wdech, żeby zakląć, ale nie potrafił znaleźć słów stosownych do sytuacji. Przyglądający się członkowie załogi „Czapli” wydali jęk rozczarowania, gdy zdali sobie sprawę, co się wydarzyło.

– Da się naprawić? – spytał Stig, choć bez większej nadziei.

Hal spojrzał na niego gniewnie.

– Co ty, chyba żartujesz – odpowiedział z goryczą w głosie.

Istotnie, drewnianego klucza nie można już było naprawić, a nawet gdyby sporządzić drugi, stało się jasne, że drewno nie wytrzyma. Podniósł dwa drewniane odłamki, po czym ze złością cisnął je w dal.

Dawno już się nie zdarzyło, żeby któryś z jego wynalazków się nie sprawdził.

Owszem, za czasów młodości Hala niejednokrotnie wymyślone przez niego konstrukcje zawodziły, mniej więcej połowa z nich. Na przykład kiedyś obmyślił system doprowadzający wodę bieżącą do matczynej kuchni, co skończyło się spektakularnym potopem, przy czym Stig omal nie stracił przytomności trafiony jedną z części, które wystrzeliły we wszystkich kierunkach.

Jednak od tamtych zamierzchłych już czasów Hal przywykł do sukcesu. Również jego załoga przyzwyczała się, że jego wynalazki działają. Teraz musiał przełknąć gorzki porażki. Spoglądał ponuro na szczątki swojego dzieła. Co więcej, musiał przyznać, że Myrgos w pewnym sensie go pokonał, co nie było przyjemne.

Thorn wyczuł, co dzieje się w sercu Hala, więc klepnął go przyjaźnie w ramię.

– Daj spokój, nie zawsze wszystko musi się udawać – pocieszył go.

Hal skrzywił się.

– Tak, ale akurat tym razem byłoby wyjątkowo dobrze, gdyby się udało.

Thorn wzruszył ramionami. Na to już nic nie mógł powiedzieć.

– I co teraz? – zainteresował się Olaf.

Hal popatrzył na niego ze złością.

– Nie wiem, Olafie – odparł. – A co proponujesz?

Właśnie wszyscy tylko czekają, aż to ja coś wymyślę, rzekł w duchu. Niby z jakiej racji? Zaraz jednak przestał się uważać nad sobą. Do licha, czekali na jego pomysły, bo to on jest skirlem, dowódcą drużyny, oraz dlatego, że najczęściej jednak udawało mu się znaleźć rozwiązanie każdego problemu, jeśli się taki pojawił.

– Może da się poruszyć ten kosz, kiedy wszyscy uczepimy się liny – zasugerował Stig.

Hal potrząsnął głową.

– Nie, jest za ciężki – powiedział. – Może udałoby się go opuścić, ale w żaden sposób nie wciągniemy go na górę, nawet z jedną osobą w środku. Potrzebujemy zaś co najmniej dwóch. Właśnie dlatego kabestan jest tak solidny.

Lydia przechadzała się tam i z powrotem po pomoście, spoglądając to na kabestan i owiniętą wokół jego bębna linę, to na „Czapkę”.

– A nie możemy użyć wiosła? – spytała wreszcie.

Wszyscy popatrzyli na nią zdziwieni.

– Wiosła? – upewnił się Hal. – Chcesz użyć wiosła zamiast dźwigni?

Potrząsnęła głową.

– Nie, chodzi o to, że moglibyśmy przeciąć linę i jej koniec przymocować

do okrętu, a potem pociągnąć, wiosłując. W ten sposób moglibyśmy opuścić kosz, a potem tak samo dźwignąć go do góry. Nie?

Hal już otworzył usta, żeby jej wytłumaczyć, dlaczego to niemożliwe, ale w ostatniej chwili zrezygnował. Kto wie, może to zadziała?, pomyślał.

Thorn uśmiechnął się do dziewczyny.

– Jesteś genialna – powiedział. – Dlaczego wcześniej nas o tym nie powiadomiłaś?

Splonęła się, myśląc, że się z niej naśmiewa.

– To tylko taki pomysł. Wiem, pewnie kiepski.

– To jest wspaniały pomysł! – stwierdził Hal. Spojrzała na niego zaskoczona.

– Kiedy do wiosł usiądzie ośmiu ludzi, powinni zdołać wydźwignąć ciebie i mnie na górę. Chyba my jesteśmy najlżejsi, może nie licząc Edvina.

Olaf postąpił krok w przód.

– Ja też tam muszę być – oznajmił. – Jak inaczej rozpoznacie Constantusa?

Hal skinął głową.

– Racja, ale pojedziesz za drugim razem – powiedział. – Będzie o jednego wiosłarza mniej, ale też i mniejsze obciążenie.

Stig w zamyśleniu podrapał się po brodzie.

– Zaraz, ale jeżeli przetniemy linę, żeby opuścić kosz, to jak go potem wciągniemy? – spytał. – Tamten koniec powędruje przecież na górę.

Jednak Hal zdążył już to przemyśleć.

– Zwyczajnie, przedłużymy ją – wyjaśnił. – Przysztukujemy kawał własnej liny. Mamy sześćdziesiąt metrów liny kotwicznej i mnóstwo zapasowych lin do takielunku. Dodatkowo jest jeszcze z dziesięć metrów liny owiniętej wokół bębna. To powinno wystarczyć, żebyśmy dotarli na szczyt. A potem zamienimy końce.

Podszedł do kabestanu.

– Wyprowadźcie okręt i odwróćcie go rufą do pomostu – polecił. – Przywiążemy linę do stępki rufowej. Większą siłę uzyskamy, wiosłując do przodu niż w tył. I znajdźcie wszystkie liny, które mamy w zapasie.

Stig i Ingvar pobiegli na okręt. Z pomocą bliźniaków i Stefana odcumowali go i wyprowadzili na lagunę, gdzie mogli go odwrócić. Potem Stig przyprowadził „Czapkę” z powrotem do pomostu.

Tymczasem Edvin, Jesper i Olaf podnieśli klapę schowka, wyciągnęli z niego długą i ciężką linę kotwiczną oraz kilka zwojów przeznaczonych do naprawy takielunku. Gdy ktoś podróżuje na długich trasach, musi mieć w zapasie pod dostatkiem wszystkiego, co może się okazać potrzebne.

Gdy okręt stał już rufą do pomostu, a dziobem do laguny, usiedli na ławach i zaczęli rozplatać końce różnych lin, żeby utworzyć z nich jedną, bardzo długą.

Tymczasem Lydia i Hal sprawdzali, czy da się opuścić kosz pod jego własnym ciężarem. Ku satysfakcji Hala okazało się, że gdy pociągnęli, kosz zaczął sam zjeżdżać wzdłuż urwiska.

Oszczędziło im to użycia bębna, a lina zaczęła się piętrzyć zwojami na pomoście. Olaf i Ingvar, którzy nie zajmowali się rozplataniem zapasowych lin, dołączyli do nich. Po kilku minutach kosz windy spoczywał już na pomoście, gotowy powędrować w górę.

Hal przeciął linę pod bębniem i rozwinął dodatkowe osiem metrów. Potem Stig podał mu splecioną z kawałków nową linę, powiązali ją z wolnym końcem, po czym przenieśli długą linę z powrotem na pokład. Dokonawszy tego, przywiązali koniec do stewy rufowej. Hal i Lydia uzbroili się. Przez chwilę, gdy przypasywał miecz, Hal zastanawiał się, czy nie wziąć też tarczy. Zrezygnował jednak z tego pomysłu. Miecz i kusza będą musiały mu wystarczyć. Oczywiście Lydia miała ze sobą kołczan pełen dziryków i miotacz, a także pugiń o długim ostrzu.

– Nie spuszczać nas z oka – polecił Thornowi. – Kiedy będziemy już kilka metrów od szczytu, pomacham do was. Wtedy zwolnicie, bo w przeciwnym razie rozbijemy się tam na górze.

Thorn pokiwał głową na znak, że zrozumiał, po czym Hal i Lydia wdrapali się do kosza windy.

Skirl dostrzegł spojrzenie Olafa.

– Jak tylko znajdziemy się na górze, spuścimy kosz z powrotem i będziemy na ciebie czekać – powiedział.

Rosły dowódca gwardii skinął głową.

– Dotrę zaraz po was.

– Czy was troje na pewno wystarczy, żeby załatwić sprawę? – zatroskał się Thorn.

Tak naprawdę nie mógł wprost znieść myśli, że mogłaby go ominąć bijatyka.

Hal potrząsnął głową.

– Niestety, nie możemy pozwolić sobie na to, żeby zwolnić od wiosł jeszcze jedną osobę – stwierdził. – Poza tym, skoro mamy przeciw sobie dwudziestu nieprzyjaciół, raczej będziemy działać podstępem, a nie siłą.

Choć niechętnie, Thorn musiał się z nim zgodzić.

Hal przedstawił swój plan:

– Kiedy również Olaf znajdzie się na górze, wszyscy zaczekamy, aż zapadnie

zmrok. Potem zaczynamy szukać chłopaka. Cały czas obserwujcie ten budynek. Gdy będziemy chcieli zjechać, uderzę krzesiwem o kamień.

Skrzesana w ten sposób iskra jest niewielka, lecz w ciemnościach jaśniej z daleka. – Hal pochwyił spojrzenie Stiga i wskazał okręt. – Wszyscy na pokład i do wiosła, Stig. Dobrze byłoby dostać się na górę, dopóki jeszcze jest jasno.

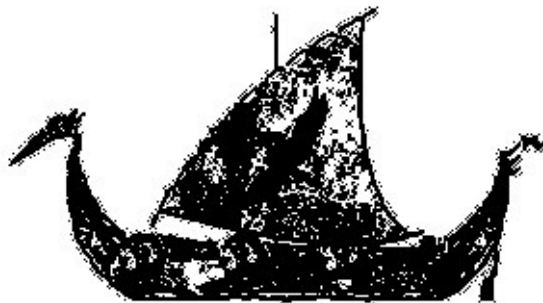
Było późne popołudnie, słońce zdecydowanie chyliło się ku zachodowi. Hal pobieźnie wyliczył, że na urwiskach będzie jasno jeszcze przez pół godziny. To powinno wystarczyć, żeby odbyć dwa wjazdy.

Stig zawahał się, jakby czuł, że powinien coś powiedzieć przyjacielowi. Potem machnął ręką i lekkim krokiem pobiegł pomostem do czekającego okrętu. Reszta załogi znajdowała się już na swoich stanowiskach. Wszystkie wiosła były obsadzone, a Edvin zajął miejsce przy sterze.

– Wysunąć wiosła! – zawołał Stig. – Zawieziemy ich na samą górę.

Wiosła zanurzyły się w spokojnej wodzie. Na sygnał dany przez Stiga wszyscy wiosłarze pociągnęli mocno. Przez krótką chwilę okręt pozostawał jeszcze nieruchomy, a potem połączone wysiłki ośmiu wiosłarzy sprawiły, że „Czapla” wysunęła dziób ze szczeliny.

Ciągnięta przez nią lina gładko windowała kosz do góry.



Rozdział 33



Wznoszenie się pośród cieni późnego popołudnia było fascynującym doświadczeniem. Klatka wjeżdżała pod pewnym kątem w stosunku do skalnej ściany, nie pionowo. Pomost szybko znikł w dole. Kiedy wyjrzeli, zobaczyli wypływający na lagunę okręt i jego miarowo pracujące wiosła.

Hal widział Thorną stojącego na rufie; chciał mu pomachać, ale w porę uzmysłowił sobie, że stary wilk morski może uznać to za sygnał do przerwania akcji. Opuścił czym prędzej ramię.

– Niezłe to – skomentowała Lydia, zachwycona.

Hal zdał sobie sprawę, że dla niej to czysta rozkosz, bo dziewczyna, całkowicie wolna od lęku wysokości, cieszyła się przestrzenią i powiewem bryzy we włosach. Hal odpowiedział jej uśmiechem i popatrzył w górę. Stacja szybko się zbliżała. Zmrużył oczy, obliczając prędkość i odległość, po czym sięgnął po białą chustę, którą wziął ze sobą, aby użyć jej jako coś w rodzaju chorągiewki sygnalizacyjnej. Zatoczył nią szeroki krąg.

W dole Thorn rzucił rozkaz wiosłarzom, a okręt zwolnił. Biała chusta powiewała nadal, teraz powoli, w górę i w dół, wreszcie poziomo.

– Zatrzymajcie – polecił.

Wiosłarze oparli się o wiosła, żeby powstrzymać opadanie kosza.

Thorn dostrzegł, że Hal znowu machnął chustą w górę i w dół.

– Jeszcze jedno uderzenie – padła komenda.

Kiedy okręt popłynął nieco naprzód, Thorn spostrzegł, że winda wjechała na samą górę, opierając się o znajdujący się tam pomost.

– Stać! – zawołał do wiosłarzy.

Odczekał kilka sekund, żeby sprawdzić, czy kosz się nie cofnie i nie trzeba będzie znowu kontrować jego opadania za pomocą wiosła.

Potem znów mignęła biała chusta. Teraz Hal machał nią poziomo. Podczas gdy większość załogi zajmowała się splataniem liny, Hal ustalił z Thornem prosty kod sygnalizacyjny. Ruch poziomy oznaczał, że kosz można już ściągać

na dół.

– Zamień końce! – rozkazał Thorn Stefanowi.

Windując klatkę na szczyt, pociągnęli za sobą długi odcinek liny, której koniec spoczywał luźno zwinięty na pokładzie. Gdy kosz zaczął opadać pod wpływem działania siły ciężenia, posłużyli się nią, żeby opóźnić jego wędrówkę. Wystarczyło owinąć ją wokół stewy rufowej. Wiosła nie były tym razem potrzebne, hamowały tylko opadanie windy.

– Zaczekajcie, aż znajdzie się kilka metrów nad ziemią – polecił wioślarzom.

Wykonali dwa ruchy w tył, a lina znów ożyła.

– Stać! – zawołał.

Wioślarze przytrzymali drzewca wiosł, tymczasem Stefan ciężarem ciała wstrzymywał linę wokół stewy, wykorzystując tarcie, aby nie stracić kontroli nad windą.

Po kilku minutach okręt i kosz windy znalazły się znów przy pomoście w skalnej szczelinie.

Thorn skinął głową na Olafa.

– Wsiadaj – powiedział.

Były komendant gwardii wdrapał się niezdarnie do kosza. Czuł się bardzo niepewnie. Klatka wydawała się nadzwyczaj krucha, a on nie znosił wysokości tak dobrze jak Lydia.

Thorn wyczuł jego lęk i zaśmiał się.

– Baw się dobrze. I nie zapomnij, żeby mocno się trzymać.

– Nie ma strachu, nie zapomnę – rzekł Olaf, poruszając pobielającymi wargami.

Potem zaś Thorn wydał rozkaz wioślarzom. Okręt i winda zaczęły na nowo oddalać się od podestu. Teraz i kłykcie dłoni Olafa pobiegały, gdy zacisnął palce na poręczy wędrującego ku górze kosza. Konstrukcja wznosiła się jednak płynnie, bez gwałtowniejszych szarpnięć. Po chwili Olaf poczuł się nieco pewniej. Gdy spojrział wzwyż, widział twarz Hala wychylającego się z górnej stacji, czuwającego, żeby wszystko odbyło się bez przeszkód. Potem biała chusta znów się poruszyła. Olaf poczuł, że klatka wznosi się wolniej. Zaklął bezgłośnie pod nosem, bo zmiana prędkości sprawiła, że kosz zakołysał się na boki. Przedtem kołysania prawie nie było, a teraz odniósł wrażenie, że winda chce się go pozbyć. Chwycił się brzegu jeszcze mocniej.

– Daj mi rękę. – Głos Hala zaskoczył Olafa, bo rozlegał się zaledwie dwa metry od niego.

Uniósł wzrok i spostrzegł, że klatka znajduje się już niemal u celu. Hal stał na górnym podejściu, wyciągając do niego dłoń. Spostrzegł również, że Lydia

trzyma Hala za pas, tworząc przeciwwagę. Uchwycił podaną dłoń. W tej samej chwili poczuł nieznaczny wstrząs, kiedy klatka wsunęła się na sam wierzch i znieruchomiła na solidnych belkach górnego podestu. Wygramolił się pospiesznie, szczęśliwy, że znów czuje grunt pod nogami. Grunt, który w następnej chwili zadrżał i się zakołysał.

Olaf chwycił za drewnianą poręcz.

– Na zęby Gorloga! – zawołał cicho.

Hal pokiwał głową ze zrozumieniem.

– No, właśnie – powiedział. – A zobacz, co tam się dzieje.

Pokazał Olafowi miejsce, w którym ze szczeliny w skałach gwałtownie buchała para. Chwilę później zakaszła, gdy smród siarki zaczął drażnić jego płuca.

– Właśnie tego mi brakowało. – Otarł pot z czoła. – Najpierw jazda na linie, a teraz ziemia mi się trzęsie pod nogami.

– Rozluźnij się – poradziła mu Lydia. – Wtedy łatwiej utrzymać równowagę i wstrząsy nie zwalają z nóg.

Ziemia znów zadrżała. Tym razem był to głęboki pomruk, który raczej się wyczuwało, niż było go słyhać. Olaf zachwiał się i odruchowo napiął mięśnie.

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić – ocenił. – Ile czasu musi upłynąć, żebyśmy mogli wyruszyć?

Gdyby miał coś do roboty, nie musiałby wciąż myśleć o tym, że ziemia pod nogami mu się rozpada. Najgorsze były bezczynność i czekanie, aż znowu się poruszy.

Hal wskazał na morze, gdzie słońce zwisało nad skrajem horyzontu.

– Zachód będzie za parę minut. Wtedy wyruszymy i zobaczymy, z czym przyjdzie nam mieć do czynienia.

Przejście od światła do nocy nastąpiło zaskakująco szybko. Gdy tylko słońce opadło za horyzont, szczyt urwiska zakrył głęboki cień. Szczelina w dole pogrążona już była w ciemnościach, więc z trudem dostrzegli sylwetkę „Czapli” przy pomoście.

Hal odczekał kilka minut, aż zrobiło się jeszcze ciemniej, po czym ruszył do wyjścia z budynku, w którym mieściła się wyciągarka.

– No, to w drogę – powiedział.

Dał znak Lydii, żeby szła przodem. Wiedział, że jako wprawna łowczyni i tropicielka niemal instynktownie wybierze najłatwiejszą, a przy tym najlepiej osłoniętą drogę. Odczekał, aż uszła dwadzieścia metrów, po czym ruszył za nią. Przemykał pośród skał i karłowatych, kolczastych drzew. Olaf szedł za nim,

utrzymując ten sam dystans.

Droga od wyciągu prowadziła w górę, ku niewielkiemu grzbietowi ciągnącemu się w odległości pięćdziesięciu metrów w głąb lądu. Lydia zatrzymała się przed szczytem i padła na ziemię za stosem kamieni. Zaczekała, aż Hal i Olaf znajdą się obok niej, po czym pokazała im płaską przestrzeń.

– Tam jest ich twierdza – wyszeptała.

Hal dźwignął się na łokciach, żeby zobaczyć siedzibę nieprzyjaciela. Od garbu, za którym się kryli, grunt dalej się wznosił, aż do muru wysokiego na niespełna trzy metry. Na całej jego długości nie było ani bramy, ani żadnej przerwy. Wyczuł, że Olaf podczołguje się obok niego. Teraz wszyscy troje obserwowali piracką fortecę.

Biegnącym wzdłuż muru podestem przechadzali się strażnicy. Na odcinku, który był widoczny, Hal wypatrzył dwóch. Uzbrojeni byli w ciężkie włócznie, które nosili na ramieniu, ich groty połyskiwały od czasu do czasu w szybko zanikającym świetle kończącego się dnia. Obaj mieli na głowach hełmy. Parapet muru, za którym pełnili swoją wartę, sięgał im nieco powyżej pasa. Nie sprawiali wrażenia szczególnie czujnych, jednak pomiędzy miejscem, w którym za niskim wybrzuszeniem ziemi leżeli Hal, Lydia i Olaf, a murem nie było właściwie żadnych kryjówek.

– Musimy poczekać, aż się całkiem ściemni – szepnęła Lydia.

Hal skinął głową.

– Ja bym poczekał parę godzin dłużej. Niech strażnikom znudzi się ta warta i niech ogarnie ich senność.

Olaf sapnął gniewnie.

– Po co czekać? – spytał. – Chwyćmy za broń i przedrzyjmy się do Constantusa. Krew mnie zalewa od tego czekania.

Hal spojrział na niego z ukosa.

– Subtelności bogowie ci nieco poskąpili – powiedział z przekąsem.

Zanim Olaf zdążył odpowiedzieć, odezwała się Lydia:

– Nie tyle subtelności, co rozumu. Po drugiej stronie tego muru jest dwudziestu albo może i trzydziestu ludzi. Nie wiemy, kim są, co robią ani co potrafią. Jeżeli teraz tam się wędzemy, możemy się dowiedzieć – ale czegoś, co nam się wcale nie spodoba.

Olafa ogarnął gniew. Nie mógł znieść tego, gdy krytykowali go ludzie od niego młodszy, zwłaszcza że jedną z tych osób była dziewczyna.

– Ja tam mówię, żeby od razu atakować.

Hal zmierzył go zimnym spojrzeniem.

– A ja mówię, żeby tego nie robić. Jak pamiętasz, umówiliśmy się, że ja tu dowodzę. Prawda?

Olaf zachnął się. Wskazał ruchem głowy bliższego ze strażników.

– Zobacz. Właśnie odwrócił się do nas tyłem.

– I odwróci się przodem, zanim zdążysz przebyć połowę drogi do muru – powiedział Hal. – Zostań, gdzie jesteś.

Olaf zerknął na niego, nie mówiąc ani słowa. Zebrał się w sobie, żeby ruszyć do ataku. Powstrzymał go spokojny głos Lydii.

– Jeden krok w stronę tego muru, a przebiję cię dziirytem – oświadczyła.

Ten ton nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Mówiła poważnie.

Choć niechętnie, opadł z powrotem na twardey grunt. W tej samej chwili z ziemi kilka metrów przed nim buchnął nagle strumień pary i żółtego, siarczystego dymu. Wyspa zadrżała. Słyszac syk pary, strażnik na murze odwrócił się i spojrzał w ich stronę.

– Gdybyś się poruszył, już by cię zobaczył – zwrócił mu uwagę Hal.

Olaf rozżłościł się.

– Co ja poradzę, że co kilka minut ziemia smarka i beka.

Hal spojrzał na Lydię, a potem uniósł wzrok ku niebu. Doprawdy – pomyślał – niektórym ludziom żaden argument nie przemówi do rozumu.

Gdy zapadała ciemność, wciąż leżeli ukryci pośród skał. Po jakimś czasie dostrzegli na murach odbłaski ognia, do ich uszu dobiegły śmiechy i okrzyki, a potem śpiewy. W powietrze wzbily się iskry. Lecąc ku górze, wznosiły się wysoko ponad mur. Po jakimś czasie wyczuli smakowity aromat pieczonego mięsiwa.

– Ucztują – stwierdziła Lydia.

– Świetnie! – odezwał się Hal. – Poczekamy, aż się najedzą i napiją, a potem pójda spać. Łatwiej będzie się przemieszczać po terenie twierdzy.

Śpiewy i zabawa ciągnęły się przez kilka godzin. Spoglądając na księżyc wędrujący po niebie, Hal ocenił, iż było już znacznie po północy. Ziemia wciąż pomrukiwała, kołysała się i drżała. Gejzery pary i żółtego dymu wystrzeliwały w powietrze ze szczelin w skałach.

– To się dzieje coraz częściej – stwierdziła Lydia po którymś z wyjątkowo gwałtownych wstrząsów.

– Bez wątpienia sytuacja raczej się nie poprawia – przyznał Hal. – Co prawda tamtych w twierdzy to chyba wcale nie obchodzi.

Wreszcie pijackie hałasy zaczęły powoli cichnąć, a blask wielkiego ogniska – słabnąć. Zza muru już nie było widać iskier. Śpiew stał się urywany.

Podejmowało go coraz mniej głosów, aż wreszcie rozlegał się już tylko jeden, bełkotliwy i urywany. W końcu i on zamarł.

Tymczasem rumor dobywający się spod ziemi wciąż narastał, erupcje pary i dymu stawały się coraz częstsze i intensywniejsze. Po którejś z nich Hal i Lydia spojrzeli na siebie z niepokojem.

– Coś mi mówi, że im szybciej się stąd wyniesiemy, tym lepiej – oznajmił Hal.

Lydia skinęła głową. Spojrzała w stronę muru, na którym wciąż widać było jednego ze strażników.

– Nadal pilnują – powiedziała. – Co prawda teraz już nie patrzą w naszą stronę.

Feta odbywająca się w twierdzy przyniosła pewien korzystny dla nich rezultat: strażników od długich godzin nikt nie zluzował, natomiast wartowników ich przyjaciele co chwila częstowali winem. Byli więc senni oraz z pewnością o wiele mniej czujni.

Hal obserwował najbliższego ze strażników.

– Tak czy inaczej zawsze jest obawa, że jeżeli się poruszymy, to nas zauważą.

Lydia obnażyła zęby w uśmiechu.

– Nie, mnie nie zobaczy – zapewniła, wydobyła z kołczanu dziryt i założyła go na miotacz.

– Zabijesz go? – spytał Hal.

Strażnik co prawda był piratem, ale nawet mimo tego Hal z niechęcią myślał o uśmierceniu człowieka, który w końcu nic im złego nie zrobił.

Lydia potrząsnęła głową. Pokazała mu grot dziirytu.

– Widzisz, nie jest ostry, tylko zakończony żelazną gałką – wyjaśniła. – Ogłuszy go, ale raczej nie zabije. – Zanim zdążył się odezwać, uzupełniła wyjaśnienie: – Gdybym użyła ostrego, mógłby przed śmiercią krzyknąć z bólu.

Hal nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Powiedziała to tak zwyczajnym tonem...

– Aha. Bo już przez chwilę się przeraziłem, że to z litości nad biednym strażnikiem.

Lydia znów potrząsnęła głową.

– Z litości, ja? Nie ma mowy. Sam zobaczysz, jak się z nim rozprawię.

Uniosła się lekko i zaczęła się czołgać w stronę muru.

Skradała się jak cień, bo pełzając, wykorzystywała cienie przemykających chmur, poruszała się wraz z nimi, korzystała z ich osłony. Gdy odpływały, przypadała do ziemi i zamierała w bezruchu. Ze szczeliny skalnej regularnie

tryskała para. Lydia dostosowała swoje ruchy również do jej erupcji, wykorzystując towarzyszące jej syczenie, żeby maskowało i tak ledwie dosłyszalne odgłosy, jakie ona sama mogła spowodować.

Sztuka polegała na tym, żeby się nie spieszyć, nie dać się zwieść otwartej przestrzeni, która tak kusiła, przez którą tak chce się ruszyć pędem przed siebie. Kiedy dziewczyna znalazła się trzydzieści metrów od muru, zatrzymała się i uniosła nieco z gotowym do rzutu dzirytem opartym o prawe ramię.

W następnej chwili całkowicie się wyprostowała.

Strażnik kątem oka musiał dostrzec ruch, bo odwrócił się i spojrzął w jej stronę. Jednak ciemności i niejeden dzban wina wlany w siebie przez minione kilka godzin sprawiły, że nie widział dobrze. Owszem, tak jakby mu się zdawało, że gdzieś tam pośród skał dostrzega smukłą sylwetkę. A może to było drzewo? Pochylił się i zmrużył oczy. Sylwetka poruszyła się.

Usta strażnika ułożyły się, żeby rzucić w noc pytanie:

– Kto...

Zanim zdążyła wybrzmieć pierwsza sylaba, z ciemności dobiegł świst i coś trafiło go w sam środek czoła.

Nogi się pod nim ugięły i runął nieprzytomny na deski pomostu. Włócznia wypadła mu z dłoni. Stuknęła raz i drugi o pomost, a potem zapadła cisza.

Lydia czekała nieruchomo. W dłoni miała już drugi dzirynt. Ten zaopatrzony był w szeroki, liściasty grot, ostry niczym brzytwa. Jeżeli drugi ze strażników się zorientował, że coś niedobrego się dzieje... Cóż, to by znaczyło, że ma pecha.

Jednak nic się nie stało. Na podeście muru nie było nikogo więcej. Pobiegnęła szybko przed siebie, machając jednocześnie ręką na Hala i Olafa.

Nadbiegli, czyniąc przy tym więcej hałasu, niż jej zdaniem to było konieczne. Przyłożyła więc gniewnym gestem palec do ust. Hal zrobił skruszoną minę.

– Wybacz – szepnął.

– A jakże, byłoby co wybaczać – odpowiedziała. – A teraz mnie podsadź.

Uniósł dłoń.

– Ty nie idziesz pierwsza. Ja pójdę.

Otworzyła usta, żeby się spierać, ale nie dopuścił jej do słowa.

– Żadnych dyskusji. Ty już zrobiłaś swoje. Teraz zaczekaj.

Usłyszała stanowczy ton w jego głosie, więc umilkła. Owszem, w takich sytuacjach, kiedy krew zaczynała wrzeć w jej żyłach, nie lubiła się zatrzymywać w pół drogi, ale zarazem zdawała sobie sprawę, że dowódca ma rację. On uzbrojony był w miecz i sprawnie nim władał, ona miała tylko puginał. Jeśli na szczycie muru miałyby dojść do walki, był do tego lepiej przygotowany.

Olafowi najwyraźniej to samo przyszło na myśl.

– Może ja – zaproponował.

Jednak Hal odparł:

– Jesteś dla mnie za duży. Nie dam rady cię podsadzić.

Olaf musiał przyznać mu rację. Podeszedł do muru i zrobił z dłoni strzemię. Zachwiał się, gdy zatrzęsała się pod nim ziemia. Skinął głową na Hala, żeby postawił stopę na jego dłoniach. Hal zawiesił kuszę na ramieniu. Sprawdził, czy miecz gładko wychodzi z pochwy, po czym wszedł na złączone dłonie Olafa. Gdy ten go podniósł, natychmiast wyprostował kolano, wybijając się w górę.

Chwytał dłońmi za parapet muru, podciągnął się, przerzucił ciężar ciała na drugą stronę i wylądował miękko jak kot, uginając kolana, żeby złagodzić impet upadku. Natychmiast jego prawa dłoń sięgnęła do rękojeści miecza. Dobył oręża z metalicznym świstem.

Spojrzał w lewo i prawo, wypatrując niebezpieczeństwa. Kilka metrów od niego spoczywał nieprzytomny strażnik. Poza tym jednak – żywej duszy. W całej twierdzy panowała cisza. Wokół dopalającego się ogniska leżało kilka bezwładnych ciał. Wszystko wskazywało na to, że mieszkańcy fortecy udali się na spoczynek. Drugi strażnik, którego widzieli wcześniej, gdzieś zniknął. Hal przeszedł kilka kroków wzdłuż muru i wtedy go zobaczył – skulonego w kącie i z niedopitym dzbanem wina na kolanach. Jego chrapanie wtórowało groźnym pomrukowi dobywającym się z trzewi ziemi.

Hal powrócił do miejsca, w którym wspiął się na mur. Wychylił się.

– Wszystko w porządku! – zawołał półgłosem.

Lydia czekała ze zwojem liny przewieszonym przez ramię. Rzuciła mu ją. Hal obwiązał linę wokół jednego z zębów krenelaża i cofnął się, a Lydia, poruszając się z wężową gracją, w mgnieniu oka się po niej wspięła. Za nią wszedł Olaf, któremu poszło znacznie gorzej. Sapał z wysiłku i pomrukiwał pod nosem, wciągając swój ciężar na szczyt muru. Lydia i Hal chwycili go pod pachy, a potem przerzucili na drugą stronę niczym rybę wyłowioną z wody.

– Może to i lepiej, że nie wszedłeś pierwszy – powiedział Hal, uśmiechając się złośliwie.

Przynajmniej tym razem Olaf nie zamierzał się spierać.

– Nie jestem już tak młody jak kiedyś.

Lydia popatrzyła na niego poważnie.

– Nigdy nie mogę zrozumieć ludzi, którzy mówią coś takiego – oznajmiła. – Przecież nikt nie jest tak młody jak kiedyś, tylko zawsze starszy.

Olaf chciał jej odpowiedzieć, ale Hal machnął na niego ręką.

– Nieważne – odparł. – Nie teraz.

Lydia pokręciła głową.

– Czasem mi się zdaje, że nigdy nie zrozumie tych Skandian – powiedziała do siebie.

Hal pokazał im schody znajdujące w odległości dziesięciu metrów. Prowadziły na forteczny dziedziniec.

– Wygląda na to, że popili się i zasnęli – ocenił. – Trzeba znaleźć chłopaka.

Ze szczytu schodów jeszcze raz omiół wzrokiem twierdzę, żeby zapamiętać jej rozkład. W obrębie murów znajdowało się osiem budynków – wszystkie pobielone wapnem, o dachach krytych czerwoną, wklęsło-wypukłą rurkową glinianą dachówką w tokańskim stylu.

Trzy z tych budynków od razu wykluczył. Były zbyt duże na więzienie. W dwóch nie było wcale okien, więc uznał, że to jakieś składy czy magazyny. Bądź co bądź – pomyślał – Myrgos musi gdzieś przechowywać skarby zdobyte podczas łupieżczych wypraw.

– Jeśli trafi się okazja, to je spalimy – rzekł półgłosem, pokazując składy towarzyszom.

– Aby wywołać zamieszanie? – spytał Olaf.

Hal potrząsnął głową.

– Nie. Żeby sprawić Myrgosowi prawdziwą przykrość. Podejrzewam, że tam przechowuje swoje zdobycze.

– Ach, tak – zachnął się Olaf.

Lydia nie odezwała się, jednak posłała skirlowi szelmowski uśmiech. Pomyślał bardzo przypadł jej do gustu.

Kolejny duży budynek na widocznej z ich strony ścianie miał pięć okien z umieszczonymi powyżej drewnianymi okiennicami, które można było opuścić w razie niesprzyjającej pogody. Teraz jednak były podniesione i podtrzymywane drewnianymi podpórkami.

– Barak sypialny? – wyraził przypuszczenie Hal.

Lydia i Olaf skinęli głowami. To było najbardziej prawdopodobne przeznaczenie tego budynku.

Pozostawały im więc jeszcze cztery mniejsze budynki, każdy z nich wielkości około sześciu na cztery metry. Jeden wznosił się w pobliżu umieszczonego na zewnątrz obudowywanego kamieniami paleniska, na którym umieszczono żelazną kratę; żarzyły się jeszcze pod nią węgle.

– Kuchnia – ocenił półgłosem.

Pozostałe trzy budynki znajdowały się po przeciwległej stronie terenu

twierdzy. Z tego miejsca nie widział ich dokładnie.

Ruszył ostrożnie po schodach, żeby zejść na dziedziniec.

U samego dołu leżał uśpiony osobnik odziany w wyjątkowo pstrokate szmatki, zapewne dla fantazji zrabowane ofiarom pirackiej napaści. Hal obserwował go uważnie, gotów działać, gdyby mężczyzna poruszył się i obudził. Jednak tamten spał twardo. Ziemia zatrzęsa się potężnie. Zadudniło.

Hal spostrzegł, że w okalającym twierdzę murze pojawiło się niewielkie pęknięcie. Pirat jednak nawet się nie poruszył.

– Coraz gorzej – rzekła nerwowo Lydia.

Miała rację. Ten wstrząs był silniejszy od wszystkich poprzednich i trwał znacznie dłużej. Według oceny Hala ziemia drżała przez co najmniej piętnaście sekund, co obiektywnie rzecz biorąc, nie jest czasem bardzo długim, natomiast ciągnie się w nieskończoność, jeżeli grunt chwieje się pod stopami kogoś, kto na nim stoi.

– Ruszamy – powiedział.

Kryli się w cieniach, posuwając się wzdłuż ściany budynku, który uznali za barak mieszkalny. Przypadali do ziemi, kiedy mijali otwarte okna – na wypadek gdyby ktoś wewnątrz budynku czuwał i przyszło mu do głowy przez nie wyglądać. Z wnętrza dobiegało ich głośne chrapanie potwierdzające domysły względem przeznaczenia budynku.

Gdy barak mieszkalny się skończył, trzeba było przebyć otwartą przestrzeń, a po drodze nie było żadnych kryjówek. Hal przykucnął w głębokim cieniu, próbując ustalić, od którego z pozostałych zabudowań zacząć. Nie różniły się jednak niczym szczególnym. Były podobnej wielkości i podobnie zbudowane.

– Każdy z tych domów może być więzieniem – stwierdził.

Olaf skinął głową.

– Pytanie, od którego zaczniemy – odezwał się szeptem.

– Najlepiej od tego, który jest najbliżej – podsunęła Lydia.

Hal zerknął na nią.

– Praktyczna jak zawsze, nieprawdaż?

Wzruszyła ramionami.

– Jeżeli to ten, oszczędzimy sobie drogi.

– Skończyliście już pogawędkę? – wtrącił poirytowany Olaf.

Hal dał znak, żeby ruszył naprzód przez otwartą przestrzeń. Pobiegł za roslym wojownikiem. Czuł się jak nagi i wystawiony na widok dziesiątek par oczu. Skóra mu cierpła. Wyczekiwał w każdej chwili wrzasku, alarmu lub śmiertelnego ukłucia strzały między łopatkami. Światło księżyca, choć słabe

i blade, wydawało mu się w tej chwili jasne niczym południowy blask słońca. Przemknął jak duch, aż odetchnął z ulgą, kiedy znów schował się w cieniu, przy wąskim ganku u drzwi. Czekali, nasłuchując. Również z tego wnętrza dochodziło chrapanie. Olaf przerzucił miecz do lewej ręki, a prawą sięgnął po nóż.

Wsunął klingę w wąską szparę między drzwiami a futryną i poruszył nią ostrożnie, szukając rygla. Zakładał, że tak jak większość drzwi, te są wyposażone w proste zamknięcie, drewniany rygiel na zawiasie z wbitego gwoźdźca, opadający do zapadki umieszczonej na framudze. Wyczuł go ostrzem. Cofnął je, wsunął kilka centymetrów niżej, po czym delikatnie uniósł.

Drewniany rygiel przez chwilę stawiał opór. Olaf nacisnął mocniej, a wtedy rygiel ustąpił.

Drzwi otworzyły się do wewnątrz, pięć albo sześć centymetrów, zanim zdołał uchwycić je palcami i zatrzymać. Odczekał kilka sekund, po czym powoli je pchnął.

Wewnątrz znajdowały się trzy prycze, wszystkie zajęte. Śpiący na nich mężczyźni oddychali głęboko, co wskazywało, że śpią jak zabici. Olaf wszedł głębiej, Hal kilka kroków za nim. Lydia pozostała na zewnątrz, pełniąc wartę przy drzwiach i obserwując, co się dzieje na zewnątrz.

W ścianie naprzeciwko wejścia były drugie drzwi, które prowadziły najwyraźniej do kolejnego pomieszczenia. Tam mogą trzymać chłopaka, pomyślał Hal. Wskazał na nie, unosząc brwi. Olaf skinął głową. Hal powoli i bezgłośnie dobył miecza. Olaf ruszył ku drzwiom, przechodząc między pryczami.

Drzwi zamknięte były w taki sam sposób, na podnoszony rygiel, ten jednak znajdował się od strony pokoju. Olaf podniósł go delikatnie, uchylił drzwi i zajrzał do środka.

To pomieszczenie nie było właściwie niczym więcej jak tylko obszerną szafą. Umiejscowione wysoko w ścianie zakratowane okienko wpuszczało do środka tylko odrobinę światła. Gdy jego oczy przywykły do mroku, Olaf zorientował się, że nikogo tam nie ma. Wewnątrz znajdowały się tylko jakieś ubrania, broń i części różnego rodzaju wyposażenia. Cofnął się i zamknął drzwi z powrotem. Odwrócił się i napotkał pytające spojrzenie Hala. Pokręcił głową.

– Coś ty za jeden? – Najbliższy ze śpiących uniósł się na pryczy.

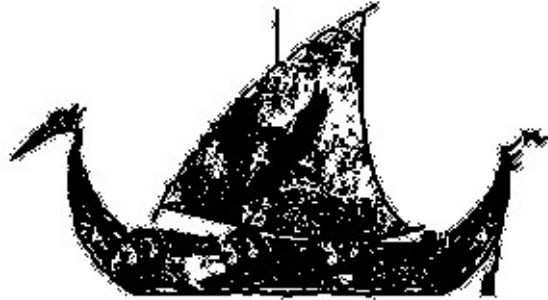
Zadał to pytanie półprzytomny, głosem otępiałym od wieczornej libacji. Spoglądał, wciąż zamroczony, na stojącą nad nim barczystą postać.

– Jestem diabłem – warknął Olaf i poczęstował tamtego potężnym uderzeniem

prawej pięści.

Głowa mężczyzny opadła na poduszkę.

W następnej chwili Hal i Olaf byli już na zewnątrz.



Rozdział 34



Zdajesz sobie sprawę, coś ty narobił? – odezwał się Hal szeptem. – Prawdopodobnie w jednej sekundzie zrujnowałeś czyjeś lata wysiłków.

– O czym ty gadasz? – Olaf nie rozumiał.

Hal z trudem powstrzymywał uśmiech.

– Matka tego człowieka pewnie przez całe lata mu tłumaczyła, że diabła nie ma. A teraz ty się pojawiłeś i wszystko zepsułeś.

Olaf zmarszczył brwi.

– Nie bądź śmieszny.

Hal wzruszył ramionami.

– Brak poczucia humoru – zdiagnozował, zwracając się do Lydii.

Dziewczyna jednak też nie wykazała dla niego zrozumienia.

– Czyżby? A teraz może przestaniemy się wygłupiać i zajmiemy się tym, co nas tu sprowadza?

Hal rozłożył ręce w geście rezygnacji.

– Chciałem tylko trochę rozładować napięcie.

– Głupi pomysł – skrytykowała go Lydia. – Napięcie jest dokładnie takie, jakie powinno być. – Skinęła głową, wskazując następną chatę, identyczną do tej, którą przed chwilą opuścili. – To jak, ruszamy czy dalej sobie żartujemy?

Hal znowu czuł się bezbronny i wystawiony na cios, kiedy przemierzali przestrzeń między budynkami. Jednak podobnie jak przedtem nikt nie wszczął alarmu. Przycupnęli w cieniu ganku. Hal i Lydia znów ustąpili pierwszeństwa Olafowi, który ponownie zbliżył się do drzwi z nożem w ręce, odszukał i otworzył rygiel. Kiedy uchyliły się drzwi, ziemia znowu się zatrzęsała, jeszcze gwałtowniej niż za ostatnim razem. Hal zachwiał się. Wstrząs rzucił nim o glinianą ścianę chaty.

– To się wzmaga. Musimy uciekać z tej wyspy, tak szybko, jak tylko to będzie możliwe – mruknął.

Lydia uciszyła go ruchem ręki. Wstrząs był na tyle gwałtowny, że mógł

obudzić śpiących lokatorów. Nie zmieniało to faktu, że Hal miał rację. Wstrząsy stawały się coraz częstsze i coraz mocniejsze. Wszystko wskazywało na to, że wulkan budzi się do życia, przygotowując niespodziankę, która może okazać się bardzo niemiła.

Rozległ się ogłuszający trzask i w ziemi pośrodku dziedzińca nagle powstała zygzakowata szczelina, z której wystrzeliły strumienie pary. Miała co najmniej sześć metrów długości i prawie pół metra szerokości. Wszyscy troje spojrzeli po sobie zaniepokojeni.

Wewnątrz domu rozległ się głos:

– Co to było?

– To wulkan. Szaleje przez całą noc – odpowiedział drugi głos. – Śpij.

– Tak jeszcze nie szalał. Pójdę zobaczyć, co się dzieje.

Olaf odsunął się od drzwi, napotykając spojrzenie Hala. Dał znak, że wchodzi. Hal skinął głową. Dobył saksy. Uznał, że w ciasnym wnętrzu chaty będzie przydatniejsza niż miecz. Zasugerował Olafowi, żeby ten poszedł przodem.

Skandyjski wojownik odczekał jeszcze sekundę, a potem całym ciężarem ciała naparł na drzwi, aż wypadły z zawiasów. Wpadł do pokoju, Hal tuż za nimi, Lydia także. W pokoju było czterech mężczyzn, żaden z nich już nie spał. Dwaj z nich, zawinięci w koce, leżeli na pryczach. Dwaj inni zdążyli wstać. Olaf powalił ramieniem jednego z nich, aż tamten uderzył z impetem o ścianę. Cała chata zadrżała, mężczyzna osunął się bezwładnie na podłogę. Drugi rozglądał się gorączkowo w poszukiwaniu broni, kiedy pięść Olafa trafiła go w bok głowy. Runął nieprzytomny, nie wydając z siebie głosu.

Jeden z dwóch pozostałych zdążył tymczasem wyswobodzić się spod koca. Rzucił się na Hala z długim nożem. Hal zablokował uderzenie saksą. Przemknęło mu przez myśl, że dokonał słusznego wyboru broni, bo w tej ciasnocie i z bliska trudno by mu było posłużyć się mieczem.

Pirat uderzył znowu. Hal odbił ostrze jego noża, po czym chwycił lewą dłonią nadgarstek przeciwnika i szarpnął w swoją stronę. Tamten zachwiał się, a Hal rąbnął go w głowę mosiężną głowicą rękojeści saksy. Pirat stęknął i upadł na twarz.

Ostatni pirat uznał, że ma do czynienia z liczebną przewagą, więc cisnął koc na bok i skoczył ku drzwiom, aby wszcząć alarm. Lydia podstawiała mu nogę. Upadł z łoskotem na drewniane deski podłogi. Nieco oszołomiony próbował wstać, a wtedy dziewczyna uderzyła go kantem otwartej dłoni u nasady szyi. Upadł znowu i już się nie podniósł.

Spojrzeli niespokojnie w stronę drzwi. Lydia wyjrzała ostrożnie, żeby

sprawdzić, czy odgłosy walki nie obudziły innych piratów. Cofnęła się i pokręciła głową. Na razie wciąż panował spokój, jeśli nie liczyć ciągłego syku pary wydobywającej się z rozpadliny.

– Niedługo i tak wszyscy się pobudzą – rzekł Hal.

Wskazał wzrokiem drzwi naprzeciwko wejścia. Ta chata zbudowana była tak samo jak poprzednia. Jednak w tej wewnętrzne drzwi zamknięto na kłódkę z metalowym rygłem.

– To musi być tutaj – powiedział Hal. – Skoro zamknęli drzwi na klucz, wewnątrz przetrzymują coś cennego. Albo kogoś – poprawił się.

Olaf podszedł szybkim krokiem do drzwi i załomotał w nie pięścią. Usłyszeli wtedy okrzyk przerażenia po drugiej stronie – młodzieńczy, wysoki głos.

– Constantus? Czy to ty, mój panie?! – zawołał Olaf.

Przez chwilę panowała cisza, a potem odezwał się nikły, drżący głosik:

– Olafie? Czy to ty?

Olaf rozpromienił się. Lydia zaczęła przeszukiwać zagracony stół pośrodku pokoju, rozglądając się za kluczem do kłódki. Olaf jednak nie był w nastroju, żeby czekać. Wetknął w kłódkę klingę miecza i przekręcił gwałtownym szarpnięciem.

Śruby mocujące okucia do drewnianych drzwi ustąpiły, posypały się drzazgi. Olaf cofnął się o krok, po czym odzyskał równowagę i chwycił za drzwi, otwierając je na oścież. Z pokoiku wybiegła krucha postać. Chłopiec rozpostarł ramiona i objął nimi potężnego Skandianina. Olaf odwzajemnił uścisk.

– Wiedziałem, wiedziałem, że po mnie przyjdiesz. – Głos Constantusa był stłumiony przez kaftan Olafa.

Skandianin poklepał chłopca po plecach, z czułością zdumiewającą u tak rosnącego mężczyzny.

– Oczywiście, że po ciebie przyjechałem – powiedział miękkiem głosem. – Przecież moim obowiązkiem jest ciebie chronić.

Constantus miał jasne włosy i błękitne oczy. Był w tym wieku, gdy kończyny nastolatka stają się długie i cienkie, a ciało jakby nie nadąża za ich gwałtownym wzrostem. Był przy tym ładnym chłopcem, co Hal i Lydia mogli stwierdzić, kiedy Olaf delikatnie odsunął go od siebie na długość ramienia.

– Czy nic ci nie jest, mój panie? – spytał. – Nic ci nie zrobili?

Constantus pokręcił głową i uniósł dłoń, żeby otrzeć łzy płynące mu z oczu.

– Nic mi nie jest – zapewnił swojego opiekuna.

Uśmiechał się błogo, lecz w tej chwili ziemia znów się zatrzęsa jeszcze potężniej i mocniej niż dotąd. Uśmiech zniknął z twarzy chłopca, a zamiast

niego pojawił się lęk.

– Dlaczego tak się dzieje? Co to jest? – spytał.

– Góra się wścieka – odparł Olaf. – Musimy stąd uciekać, zanim zupełnie oszaleje.

Lydia czekała już przy wejściu. Zza uchylonych drzwi obserwowała dziedziniec.

– Na razie droga wolna – powiedziała. – Ruszajmy.

Przepuściła przodem Olafa i chłopaka, a potem wskazała chatę, którą odwiedzili poprzednio.

– Wracamy tą samą drogą, którą przyszliśmy – postanowiła. – Do schodów i na górę. Tam was dogonimy.

Olaf mocno chwycił Constantusa za rękę i wybiegł pochylony na otwartą przestrzeń, zmierzając do najbliższej chaty. Po krótkiej chwili Hal ruszył za nimi, Lydia na końcu. Nie spierał się, kiedy dała mu znak, żeby ruszał pierwszy. Lydia mogła zabezpieczać im tyły i skutecznie zniechęcić każdego, kto chciałby się rzucić w pościg. On, rzecz jasna, miał swoją kuszę, jednak aby ją naciągnąć i załadować, potrzebował trzydziestu sekund. W takim samym czasie za pomocą swoich dziryków i miotacza Lydia była w stanie zarzucić napastników prawdziwym gradem pocisków.

Na kilka sekund zatrzymali się przy pierwszej chacie, potem Olaf i Constantus pobiegli w stronę baraku mieszkalnego. Kiedy także Hal tam dobiegał, zdał sobie sprawę, że wewnątrz rozlegają się głosy. Dudniący i grzmiący wulkan w końcu obudził piratów. Przypadając do ziemi, by nie pokazywać się w oknach, wszyscy czworo dobiegli do końca budynku, skąd mogli pomknąć w stronę magazynów.

Jednak kiedy znaleźli się przy drzwiach, te się otworzyły i pojawiło się w nich trzech mężczyzn. Byli niekompletnie ubrani, ale uzbrojeni. Na widok trójki obcych stanęli jak wryci, potem jeden z nich spostrzegł też drobną postać chłopca.

– To ten chłopak! – zawołał pirat i odwrócił głowę, żeby zaalarmować przebywających w baraku towarzyszy. – Chłopak ucieka, łapać go...

Więcej zawołać nie zdołał, bo pięść Olafa posłała go na ziemię. Upadł i znieruchomiał. Jego towarzysz wymierzył cios toporem, ale Hal znalazł się w tej chwili między nim a Olafem i sparował uderzenie mieczem, odbijając ciężki oręż na bok. Zanim mężczyzna odzyskał równowagę, Hal wymierzył mu potężnego kopniaka w pierś, tak że tamten zatoczył się w tył, wpadając do środka przez otwarte drzwi. Trzeci z piratów ciął wściekle mieczem. Skirl

przyklęknął na jedno kolano, klinga świsnęła w górze. Niemal w tym samym momencie wsparł się mocno o lewą nogę i pchnął, trafiając mieczem pirata obok. Mężczyzna zerknął w dół, ze zgrozą dostrzegł krew tryskającą szerokim strumieniem, jęknął rozdzierająco i oparł się o ścianę.

Hal pchnął jeszcze dwukrotnie, mierząc kolejno w następnych, którzy zmierzali ku drzwiom. Obaj cofnęli się w popłochu, a Hal zatrzęsął za nimi drzwi. Lydia była już na miejscu. Zablokowała je długą, ciężką ławą. Uwięzieni mężczyźni łomotali pięściami, próbując się wydostać. Potem zaczęli napierać ramionami, żeby wyważyć drzwi, ale ława trzymała mocno.

– Biegiem! – zawołała Lydia. – Zaraz zaczną wyskakiwać przez okno.

Puściła się pędem po drżącym, falującym dziedzińcu w ślad za Olafem i Constantusem. Kilka metrów przed schodami wiodącymi na szczyt muru Lydia zatrzymała się i odwróciła. W tym momencie ujrzała czyjąś nogę w oknie baraku mieszkalnego, następnie zaś pochyłony tułów. Zanim mężczyzna wylądował na ziemi, nawlekła dzirynt na miotacz i wycelowwała. Tamten wylądował na ziemi i próbował się wyprostować, kiedy trafił go pocisk. Mężczyzna zwałił się na ścianę martwy. Jeden z towarzyszy, który zamierzał podążyć jego śladami, wysunął już głowę i ramiona za okno, ale spostrzegł, jaki los spotkał tego pierwszego, i wtedy cofnął się tak gwałtownie, że aż przewrócił się z łoskotem na podłogę.

Lydia odwróciła się i pobiegła do schodów. Wiedziała, że minie dłuższa chwila, zanim ktoś znów spróbuje wydostać się przez okno.

Czekali na nią u stóp schodów. Dała im znak, żeby biegli na górę. Teraz ze wszystkich stron dobiegały krzyki. Wieść o ucieczce Constantusa szybko się rozeszła. Nikt jednak nie wiedział, gdzie go szukać i dokąd zmierza, piraci rozpierzchli się więc we wszystkie strony.

Olaf, Constantus i Hal wbiegli po schodach, a Lydia zabezpieczała tyły. Stopnie pogrążone były w głębokim cieniu, bo znajdowały się pod podestem, jednak kiedy znaleźli się w górze, oświetlił ich blask księżyca.

– Tam są! Tam! Na murze! – Czyjś głos przebił się przez bezładnie wykrzykiwane pytania.

Lydia i Hal pchnęli Olafa w stronę parapetu, z którego nadal zwisała lina. Strażnik ogłuszony przez Lydię tępym dzirytem leżał w takiej samej pozycji co przedtem.

– Skacz na dół! – krzyknął Hal. – Podam ci chłopaka.

Olaf błyskawicznie skinął głową, przerzucił nogę na drugą stronę, zawahał się przez ułamek sekundy, po czym dał susa. Opadł na ziemię trzy metry niżej,

a potem poturlał się, żeby złagodzić uderzenie. Zerwał się, stanął pod murem i wyciągnął ramiona, żeby zapewnić młodemu cesarzowi bezpieczne lądowanie.

Hal chwycił Constantusa za oba nadgarstki, podniósł go i przerzucił na drugą stronę. Usłyszał, że Lydia wypuszcza kolejny dziryt, i zaraz po tym rozległ się wrzask bólu, gdy pocisk trafił w cel.

Constantus wyrywał się. Hal opuścił go tak nisko, jak tylko mógł. Gdy chłopcu został zaledwie metr upadku, wtedy go wypuścił. Constantus wpadł prosto w ramiona Olafa.

Hal odwrócił się i rozejrzał. Lydia obserwowała uważnie dziedziniec. Hal ściągnął z ramienia kuszę, wsunął stopę w jej strzemię, napiął, aż zaskoczył mechanizm spustowy. Umieścił bełt na łożu i przykląkł obok Lydii.

Pokazała mu rząd beczek ustawionych obok jednego ze składów, niecałe czterdzieści metrów od nich.

– Tam się schowali – powiedziała.

Skinął głową i oblizał wargi, żeby je zwilżyć.

– Zaczekamy, aż się pojawią, a potem strzelamy – zdecydował. – Ty wypuszczasz dwa dziryty, ja jeden bełt. Jeżeli powalimy trzech piratów, inni dwa razy się zastanowią, zanim znowu wyściubią nos z kryjówek.

Ziemia zatrzęsa się, podest również. Hal przysiągłby, że widział, jak biegnące wzdłuż muru deski falują niczym woda.

– Oczywiście o ile uda nam się kogokolwiek trafić, skoro wszystko pod nami się tak trzęsie – dodał.

– Idą – oznajmiła Lydia bezbarwnym głosem, gdy kilku piratów wyskoczyło zza beczek i ruszyło biegiem w stronę schodów.

Hal wycelowował z kuszy do osobnika biegnącego w środku grupki piratów. Dzięki temu, gdyby chybił, istniała szansa, że grot trafi kogoś obok.

– Już – powiedziała Lydia tym samym obojętnym tonem.

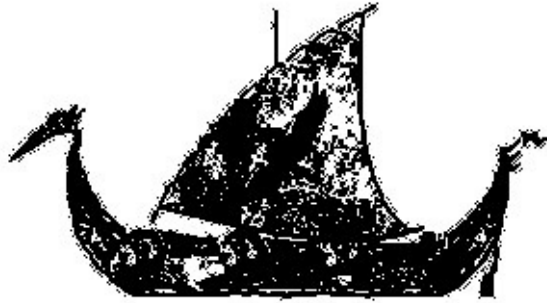
Hal poprowadził uważnie swój cel, mierząc nieco przed biegnącym piratem, aby cel i pocisk znaleźli się w tym samym czasie oraz miejscu, po czym nacisnął spust.

Kusza podskoczyła, a bełt wystrzelił. Lydia, bardziej kierując się instynktem niż rozumem, jak czyniła to tysiące razy podczas łowów, w odstępie kilku sekund cisnęła dwoma dzirytami.

Wszystkie trzy pociski dotarły do celu. Pierwszy z trafionych przez Lydię piratów już nie żył, gdy padał na ziemię. Dwaj pozostali byli ciężko ranni. Wyli z bólu, zaciskając dłonie na pociskach wbitych w ciało. Pozostali ruszyli do panicznego odwrotu.

Hal wyprostował się.

– To powinno ich na kilka minut powstrzymać – ocenił. – Wiejemy stąd.



Rozdział 35



Hal podbiegł do liny. Trzymając ją oburącz, przerzucił ciężar ciała. Odwrócił się twarzą do muru i zszedł prędko po linie, odpychając się od ściany stopami.

Lydia zorientowała się, że lina jest jeszcze w użyciu, nie czekała więc, tylko przełożyła nogi na zewnątrz, siadając na krawędzi muru, po czym skoczyła. Dotknęła ziemi i przeturlała się, żeby złagodzić impet zderzenia.

Hal znalazł się na dole kilka sekund po niej. Machnął na Olafa i Constantusa, którzy czekali na nich.

– Na co czekacie? Biegiem!

Pobiegli wszyscy czworo, aby dotrzeć do kryjówki za skalnym garbem, zanim którykolwiek z piratów dotrze na szczyt muru.

Hal szarpnął się gwałtownie w bok, gdy tuż przed nim buchnął strumień żółtego dymu, wyrzucając przy tym w górę drobne kamyki, które w następnej chwili opadły na ziemię z głośnym stukotem. Jeden uderzył go boleśnie w ramię. Hal stęknął cicho, ale biegł dalej.

Wreszcie dotarł za grzbiet garbu, gdzie grunt zaczynał opadać aż do krawędzi klifu, odległej o jakieś pięćdziesiąt metrów. Olaf i Constantus przypadli już do ziemi kilka metrów od niego.

Lydia przystanęła z gotowym do rzutu, nawleczonym na miotacz dzirytem. Spojrzała za siebie, żeby sprawdzić, czy na murze nie pojawili się już ścigający.

Hal podczołgał się do leżącego kilka metrów dalej Olafa. Chwycił go za ramię, żeby zwrócić jego uwagę pośród narastającego rumoru.

– Bierz chłopaka i jedź z nim na dół. Potem niech Thorn przyśle kosz z powrotem na górę, po nas – powiedział. – Masz krzesiwo?

Olaf doskonale wiedział, że nie ma, ale odruchowo klepnął się po kieszeni, tak jakby mogło nagle się tam pojawić.

– Uderz kilka razy, żeby Thorn wiedział, że jedzicie – Hal wręczył mu swoje, a potem dodał: – Nie zapomnij zostawić krzesiwa na wierzchu, ja też go będę potrzebował.

Olaf skinął głową i wsadził krzesiwo do kieszeni kaftana. Chwycił Constantusa za ramię, pomagając mu wstać.

– Biegniemy! – zawołał.

Pochyleni, aby ich głowy nie pojawiły się nad krawędzią grzbietu, pobiegli obaj, dudniąc stopami o skalisty grunt i omijając w pędzie wybuchające gejzery pary, które pojawiały się coraz częściej.

Olaf poczuł drzenie pod stopami.

– Im prędzej się stąd oddalimy, tym lepiej – stwierdził.

Constantus popatrzył na niego zalękniony.

– Czy to wybuchnie?

Olaf usiłował przywołać na twarz kojący uśmiech, ale wyszedł mu raczej sardoniczny grymas.

– Nie ma nowy, dopóki tu jestem!

Dobiegli do górnej stacji wyciągu i znaleźli się na pomoście, gdzie czekał na nich kosz gotowy do drogi w dół. Olaf przesadził Constantusa przez poręcz, umieścił go wewnątrz, po czym wydobył krzesiwo Hala i uderzył nim kilka razy o swój puginał.



Drużyna „Czapli” czekała w ciemnościach. Thorn wyznaczył wartę, aby bezustannie ktoś spoglądał w górę, tam gdzie w mroku znikala lina wyciągu.

– Reszta spokojnie może się przespać – powiadomił załogę. – Przypuszczam, że to trochę potrwa.

– Dlaczego? – spytał Ulf.

Thorn wzruszył ramionami.

– Hal pewnie zaczeka, aż ludzie Myrgosa pójda spać – powiedział.

Nawet z tej odległości, gdy wiatr powiał w ich stronę, dochodziły urywki pieśni.

– Może czeka, aż wulkan się uspokoi – zgadywał Edvin.

W dole również dawało się odczuć wstrząsy. Od czasu do czasu powierzchnia laguny falowała poruszana siłą z wnętrza ziemi. Tworzyły się fale, które wpływały do szczeliny, w jakiej się znajdowali. Trzeba było uważać, żeby „Czapla” nie obijała się o pomost i skały.

– Obawiam się, że długo musiały na to czekać – zauważył Thorn.

Niebo zaczęło się lekko rozjaśniać. W tym momencie Stefan dostrzegł

jaskrawy błysk w cieniu domku na górze.

– Thorn! Patrz! – zawołał.

Chwilę później błysk się powtórzył. Tym razem także i Thorn obserwował górną stację.

– Wracają – powiedział. – Trzymajcie liny, żeby nie zjechali za szybko. – W odpowiedzi na sygnał uderzył swoim krzesiwem o nóż.

Kosz na wyciągu mógł zjechać napędzany własnym ciężarem, jednak gdyby go nie hamować, pod wpływem ziemskiego przyciągania przyspieszałby nieustannie.

Stefan pospiesznie obudził resztę załogi. Wszyscy pochwycili wolny koniec liny. Poczuli, że poruszyła się, gdy Olaf odepchnął się z górnej stacji i rozpoczął zjazd. Lina przemykała coraz szybciej, więc Thorn dał znak Ingvarowi, który trzymał ją jako pierwszy.

– Owiń ją wokół tego polera, żeby zwiększyć opór – polecił.

Ingvar skinął głową i szybko zapętlił linę wokół jednego z drewnianych pachołków na pomoście. Zwiększone tarcie sprawiło, że trzymający linę nie musieli aż tak się wysilać. Kosz opuszczał się płynnie, nie nabierając nadmiernej prędkości.

Gdy był już blisko podestu, Thorn dostrzegł znajdujące się w nim dwie postacie.

– To Olaf! – zawołał półgłosem. – Ma chłopaka!

Członkowie załogi, wciąż pilnujący liny, wydali cichy okrzyk triumfu. Udało się, cel, który ich tu sprowadził, został osiągnięty. Nie znaczyło to jednak, że nastąpił koniec wyprawy. Hal i Lydia wciąż przebywali na górze.

Ulf krzyknął, kiedy spory głaz runął ze szczytu urwiska i spadł z głośnym pluskiem do wody.

– Wyspa rozpadnie się od tego trzęsienia! – zawołał.

Nikt mu nie odpowiedział, ale wszyscy widzieli, że ma rację.

Kosz wylądował z łomotem na pomoście. Spadający kamień odwrócił ich uwagę, więc przez ostatnie pięć metrów nieco mniej skupiali się na klatce windy, która zdążyła nieco przyspieszyć. Teraz jednak wiele rąk wyciągnęło się, żeby pomóc się z niej wydostać Constantusowi i Olafowi.

Olaf promieniał.

– Mamy Constantusa!

Jednak Thorn nie zamierzał jeszcze celebrować zwycięstwa.

– A gdzie Hal?

Olaf pokazał w górę.

– Razem z Lydią czekają na swoją kolej.

– Thorn! – zawołał Edvin, pokazując szczyt urwiska pogrążony teraz w kłębach dymu i pary. – To Hal!

Na szczycie błysnęło kilka razy z rzędu.

Thorn rozejrzał się.

Kosz jest pusty, więc łatwiej go będzie wciągnąć rękami, pomyślał. Zdawał sobie sprawę, że potrwa dłużej, jeśli użyje okrętu, a czas najwyraźniej im się kończył.

– Wszyscy do liny! – rozkazał. – Ciągniemy z całej siły!

Wszyscy, łącznie z Olafem i Constantusem, chwycili za linę i zaczęli ją ciągnąć, biegnąc po podeście.

– Ingvar, teraz możesz się popisać – rzucił Thorn do młodego osiłka przez zaciśnięte zęby.

Olbrzym nie odpowiedział, tylko ciągnął coraz mocniej i mocniej. Myślał o tym, że tam w górze jest Lydia i od nich zależy, jak szybko znajdzie się na dole. Zaparł się mocno, pochylił niemal aż poziomo. Inni ciągnący za linę natychmiast poczuli różnicę. Opór zelżał nagle, a winda wystrzeliła do góry. Nie mogli nie spojrzeć na młodzieńca z podziwem. Jeszcze nigdy nie zademonstrował swojej siły w tak spektakularny sposób.



– Idą – oznajmiła Lydia zupełnie spokojnym głosem.

Obserwowała połąć dzielącą stację wyciągu od grzbietu wzniesienia. Pojawił się nad nim właśnie pierwszy z ludzi Myrgosa. Przemieszczał się ostrożnie, wypatrując, czy nie spadnie na niego deszcz dziirytów i bełtów z kuszy.

– Nie sprawimy im zawodu, co? – rzucił ponuro Hal.

Korzystając z chwili oczekiwania, zdążył ponownie załadować broń i wycelował, gotów do strzału. Na krawędzi pojawiło się jeszcze kilka postaci. Skoro w pierwszej chwili nic się nie wydarzyło, poruszali się teraz już nieco pewniej.

– Nie ma na co czekać – stwierdził Hal i wystrzelił.

Bełt świsnął, żeby trafić pirata w sam środek tułowia. Nieszczęśnik zgiął się wpół, a potem upadł na plecy z głośnym okrzykiem bólu.

W tym samym czasie Lydia wypuściła trzy dziiryty. Każdy z nich sięgnął celu, więc pozostali piraci nie czuli się już bezpiecznie i nagle stracili chęć, żeby

szturmować chatkę wyciągu. Odwrócili się, pobiegli za krawędź i padli plackiem na ziemię, wołając jednocześnie do nadbiegających towarzyszy, żeby pozostali w ukryciu.

– To ich na chwilę zatrzyma – mruknął usatysfakcjonowany Hal.

Jednak nagle cała chata zadrżała od kolejnego wstrząsu. Jedna z belek konstrukcji nie wytrzymała i część dachu zapadła się do środka. Podłoga się przekrzywiła. Hal zdał sobie sprawę, że budynek długo już nie postoi.

Klatka załomotała o poręcz i górny bęben wyciągu.

Hal odnalazł zostawione przez Olafa krzesiwo i zaczął nim uderzać raz za razem o swoją sakwę. Błysk w dole upewnił go, że sygnał został dostrzeżony.

Przeszli szybko przez poręcz, wsiadając do kosza. Odepchnął się, zostawiając w tyle chwiejącą się i drżącą chatę. Kosz zaczął zjeżdżać w dół. Hal czuł, jak jego towarzysze powstrzymują winde, żeby nazbyt się nie rozpędziła.

– Uwaga! – zawołała Lydia.

Jednocześnie chwyciła go za ramię i zmusiła, żeby schował głowę.

Trzy wielkie głazy oderwały się od szczytu urwiska, jeden z nich uderzył w klatkę, wprawiając ją we wściekłe kołysanie. Po sekundzie usłyszeli gwałtowny plusk, gdy wpadł do wody w szczelinie.

Hal spojrzał w górę i zrobiło mu się zimno ze strachu. Pod domkiem utworzyły się teraz trzy pęknięcia, wydobywały się z nich dym i para. Poszerzały się w oczach, sięgając jednocześnie coraz niżej powierzchni klifu.

– Długo już nie wytrzyma – stwierdził.

Lydia spojrzała w tamtą stronę i ujrzała rozrastającą się pajęczynę spękań.

– Potrzebujemy jeszcze tylko paru minut.

– Może nam ich zabraknąć – odpowiedział Hal, widząc, jak skalna półka, na której umocowano górne koło wyciągu, zaczyna się rozpadać.

Kosz wciąż chybotał się gwałtownie. Górna platforma wyciągu dosłownie wisiała na włosku. Jeszcze jeden mocniejszy wstrząs i po niej.

– Szybciej! – wrzasnął do swoich ludzi w dole.

Jednak jego głos zaginął wśród łoskotu pękających skał i syku pary. Z góry leciał teraz prawdziwy deszcz kamieni, które wpadały w spienioną wodę.

Dotąd ocalili tylko dlatego, że lina ciągnęła się pod pewnym kątem do skalnej ściany, nie pionowo w dół od górnej stacji. W przeciwnym razie już zostaliby pogrzebani pod stertą upadających głazów. Kolejny fragment górnej platformy osypał się, a kosz chybnął się gwałtownie na bok. Hal poczuł chłód w sercu, bo ujrzał nowe pęknięcie biegnące po skalnej płaszczyźnie, które zbliżało się z ogromną prędkością do platformy wyciągu. Kiedy tam dojdzie, wszystko

runie. Spojrzał w dół. Od powierzchni wody dzieliło ich jeszcze dobre dwadzieścia metrów.

– Przygotuj się, żeby skoczyć! – zawołał do Lydii. – Kiedy tamta skała się rozpadnie, kosz runie pionowo w dół. Musimy wyskoczyć, żeby nie spaść razem z nim.

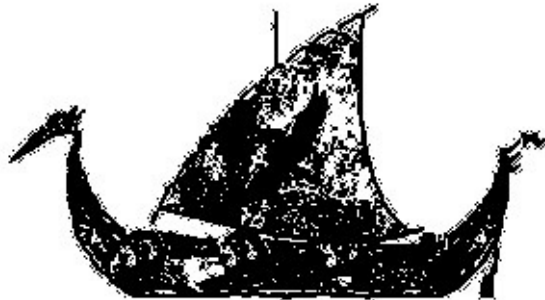
Lydia skinęła głową i od razu podciągnęła się na poręcz.

– Jeszcze chwilę! – krzyknął Hal, wciąż wpatrując się w pęknięcie przemierzające cal po calu powierzchnię klifu.

Chciał odczekać do samego końca, żeby ich upadek był jak najkrótszy. Nagle pęknięcie przyspieszyło, więc on również wszedł na poręcz.

– Teraz! – rozkazał.

Lydia odbiła się, skacząc jak najdalej. Sekundę później Hal poczuł, że kosz windy leci już bezwładnie w dół, więc także skoczył. Leciał jak kamień w wodę znajdującą się piętnaście metrów niżej.



Rozdział 36



Zderzenie z powierzchnią laguny oszołomiło go. Było dużo gwałtowniejsze, niż się spodziewał. Odczuł je boleśnie w stopach i kolanach, a gdy znalazł się już pod wodą, impet upadku wypchnął powietrze z jego płuc. Mimowolnie, zanim zdołał się powstrzymać, wciągnął kilka łyków słonej wody. Wciąż jeszcze się zanurzał pośród piany i roju pęcherzyków powietrza, kiedy kosz windy spadł nieopodal. Wstrząs poniosł się wodą i uderzył w niego jak potężna pięść. Znow jego usta jakby same się otworzyły do niemego krzyku i wlało się w nie jeszcze więcej wody. Resztką sił próbował machać rękami i nogami, rozpaczliwie usiłując dostać się z powrotem na powierzchnię, zanim jego umęczone płuca nie ustąpią i nie wciągną jeszcze więcej wody. Choć umysł miał zmacony, dobrze wiedział, że jeżeli tak się stanie, to będzie jego koniec. Nie miał pojęcia, gdzie jest Lydia.

Potem, kiedy zdawało się, że jego płuca eksplodują, wyłonił się z wody aż do pasa, rozpaczliwie wciągnął powietrze, po czym zaczął dławić się kaszlem. Jednocześnie usiłował oddychać i wykrztusić wodę z płuc. Miotał się na powierzchni, usiłując nie dopuścić do tego, żeby znow się pogrążyć. W odległości kilku metrów dostrzegł ciemny kształt. To była Lydia. Unosiła się na powierzchni twarzą w dół. Dopłynął do niej, pochwycił ją, odwrócił tak, żeby wydobyć jej twarz z wody. Jęknęła, więc poczuł ogromną ulgę, bo to znaczyło, że żyje. Próbował wołać o pomoc, ale zdołał z siebie wydobyć tylko chrapliwie skrzeczenie. Znow znalazł się pod powierzchnią i napił się morskiej wody. Walczył, usiłując wynurzyć się z powrotem, ale słabł z każdą chwilą, a jego wysiłki nie przynosiły efektów.



Thorn natychmiast zorientował się w sytuacji.

– Skacz! – zawołał do Stiga.

A potem sam wskoczył do wody. Ruszył wplaw, żeby ratować skirla i Lydię.

Stig zawołał z końca pomostu:

– Wszyscy z powrotem na pokład! Odcumować!

Potem i on niezdarnie dał nura do wody, wywołując przy tym ogromny plusk. Wybił się na tyle mocno, że zrównał się z Thornem, więc razem dopłynęli do Hala i Lydii. Dziewczyna jeszcze usiłowała poruszać rękami i nogami. Tak jak Hal napiła się wody po uderzeniu o powierzchnię, jednak zdołała już do pewnego stopnia odzyskać przytomność. Hal znieruchomiał, a twarz miał pod wodą.

– Bierz Lydię! – zawołał Thorn, plując i prychnając. – Mam Hala.

Zaczeplił hakiem za kołnierz kamizelki Hala, wyciągnął głowę szypra z wody, zarzucił sobie jego ramiona wokół szyi, po czym zaczął młócić wodę nogami, kierując się w stronę „Czapli”.

Stig holował Lydię, aby utrzymać ją nad powierzchnią. Płynął za jej plecami na grzbiecie, również zbliżając się do okrętu.

Lata wcześniej, kiedy razem stworzyli bractwo i drużynę, Hal uparł się, że wszyscy jej członkowie muszą umieć pływać, co w tamtych czasach było pośród marynarzy rzadkością. Dzięki temu byli w stanie wyłowić go z wody. Najprawdopodobniej tylko dzięki temu uszedł z życiem.

Waląc wolną ręką, kopiąc wściekle nogami i parszając jak wściekły mors, Thorn dopłynął z Halem do okrętu, z którego wystawały ręce gotowe wciągnąć kapitana na pokład.

Ulf wychylił się daleko za reling. Przytrzymywany mocno za pas przez Wulfa chwycił Hala obiema rękami.

– Ciągnij! – wrzasnął do brata.

Wulf, którego z kolei ciągnęli Jesper i Stefan, przewlókł Hala przez reling. Położył go na pokładzie, pobladłego i na pół przytomnego. Ulf wychylił się znowu, żeby pomóc wydostać się Thornowi, ale stary wilk morski machnął gniewnie ręką.

– Najpierw wyciągnijcie Lydię! – zawołał, plując zawzięcie, bo gwałtownie falująca we wszystkie strony woda, wzburzona sypiącymi się do niej głazami, wciąż wlewała mu się do ust.

W następnej chwili Ulf poczuł, że coś odsuwa go na bok, a następnie Ingvar – bo oczywiście to był on – wychylił się w miejscu, gdzie Stig podpłynął z Lydią do „Czapli”. Olbrzym pochylił się, chwycił dziewczynę za ubranie i podniósł z taką łatwością, jak gdyby ważyła tyle co niemowlę. Kiedy znalazła się

na wysokości nadburcia, wziął ją na ręce – jak małe dziecko – i położył na pokładzie.

Tymczasem Ulf i Wulf przewrócili Hala na brzuch, trzymając ramiona kapitana wyprostowane nad głową, i uciskali jego żebra. Przez kilka minut nie ruszał się, nie oddychał i nie dawał żadnych oznak życia. Potem nagle zaniósł się gwałtownym kaszlem, po czym woda z jego płuc zalała pół pokładu. Odetchnął głęboko, chrapliwie.

Edvin zajął się Lydią. Oddychała całkiem swobodnie, ale nad jej lewą brwią widniała strużka krwi.

– Pewnie trafił ją kamień – mruknął.

Ingvar pochylił się, żeby zobaczyć ranę.

– Ja się nią zajmę, nie przeszkadzaj – powiedział Edvin. – Ty pomóż Stigowi i Thornowi wejść na pokład.

Podpłynęli obaj do rufy, gdzie było najniżej. Ingvarowi zajęło tylko chwilę, żeby ich wciągnąć.

Kiedy Stig znalazł się z powrotem na statku, szybko dokonał oceny sytuacji. Hal już siedział, ale wciąż był oszołomiony. Powoli przychodził do siebie, bo przecież mało brakowało, a by utonął.

Lydia miała otwarte oczy. Trochę nieprzytomnie odpowiadała na pytania Edvina.

– Ulf! Zostań przy Halu. Edvin, ty opiekuj się Lydią. Cała reszta do wiosła! Wujemy stąd!

Członkowie drużyny rzucili się, żeby wypełnić rozkaz. Okręt był już odcumowany. Stefan i Jesper pospiesznie odpychali go teraz wiosłami od pomostu i kamiennych ścian rozpadliny, kierując „Czapłę” na otwartą przestrzeń. Gdy tam się znaleźli, umocowali wiosła w dulkach. Okręt zaczął nabierać prędkości – byle dalej od sypiących się głazów i spienionej za ich sprawą wody.

Przy sterze czuwał Stig. Kiedy wydostali się na wody laguny, odwrócił „Czapłę”.

Lydia siedziała już o własnych siłach. Właśnie mówiła Edwinowi, żeby zostawił ją w spokoju. Medyk zawiązał jej na czole lniany opatrunek.

– Edvin, zmień Ulfa! – rozkazał Stig. – Ulf i Wulf, stawiać żagiel. – Zerknął na wiatrowskaz. – Do prawego halsu!

Hal dźwignął się, zachwiał lekko i przytrzymał nadburcia. Odczekał kilka sekund i potrząsnął głową, próbując odzyskać jasność myśli. Niepewnym krokiem i trzymając się relingu, ruszył w stronę steru. Stig uczynił ruch, aby

zrobić miejsce, ale Hal dał znak, żeby tam pozostał.

– Dojdę do siebie za kilka minut – zapewnił. – Daj mi trochę czasu. Poza tym wielkie dzięki.

Stig zaśmiał się.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Nie ma to jak wyłowić zmokłą kure – oznajmił. – Choć prawdę powiedziawszy, powinienem cię zagonić do ścierki, bo zarzygałeś mi pokład.

Jednym z jego obowiązków jako zastępcy skirla było utrzymanie pokładu w idealnej czystości.

Hal uśmiechnął się blado.

– Jak tam Lydia? – spytał.

– Lydia czuje się znośnie – odezwała się za jego plecami. – Kiedy wypłynęłam, kamień trafił mnie w czoło. Podobno przytrzymałeś mi głowę nad wodą, dopóki Stig się nie zjawił.

– Zgubiłaś kołczan – powiedział.

Spojrzała w dół i skinęła głową.

– Musiał wypaść, kiedy uderzyłam o powierzchnię. Nie szkodzi, bo i tak już był pusty. Przy koi mam zapasowy. A w tej chwili i tak go nie potrzebuję – poinformowała.

Od strony klifu rozległ się ogłuszający ryk. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę. Ujrzeni potężny słup wydobywających się stamtąd płomieni, dymu i popiołu. Domek, w którym mieściła się górna stacja wyciągu, przestał istnieć. W powietrze wznosiły się gązdy wielkości domów, potem zaś spadały z potężnym bluzgiem do wody tam, gdzie niedawno jeszcze odcumowali „Czapłę”. W następnej chwili dwudziestometrowy fragment u szczytu skalnej ściany oderwał się i runął do laguny.

Hal wzdrygnął się na myśl, co stałoby się z jego ukochaną „Czapłą”, gdyby tam została.

– Wygląda na to, że zdążyliśmy w samą porę – powiedział do Stiga.

Ten skinął głową. Żagiel został już postawiony, poruszali się prędko na bryzie, która zerwała się tuż przed świtem.

– Jaki kurs? – spytał.

Hal spojrzął w stronę przesmyku między potężnymi masami skalnymi. Dotąd, choć w miejscu, gdzie dopiero co się znajdowali, rozpętało się już istne piekło, w tamtym odcinku panował spokój.

– Wracamy tą samą drogą – oznajmił. – Nic tam się nie dzieje.

Stig skinął głową, a potem zawołał do załogi:

– Do zwrotu przez sztag i lewego halsu! Uwaga, tam przy żaglach!
Okrzyk marynarzy świadczył o tym, że ludzie przy szotach są gotowi.

– Do zwrotu... Teraz! – krzyknął i przesunął rudel.

Żagiel przybrał właściwą pozycję, czemu jak zwykle towarzyszyło skrzypienie lin i drewnianych części takielunku. Okręt pochylił się na sterburcie i popłynął gładko przed siebie.

Hal sięgnął po ster.

– Już chyba dam radę – stwierdził, Stig zwolnił dla niego miejsce.

Hal stanął mocno i jak zwykle przede wszystkim sprawdził wiatrowskaz. Zaczęło się przejaśniać, widoczność stawała się coraz lepsza. Spojrzał za rufę, gdzie poranne niebo zasłaniała gigantyczna chmura dymu i popiołu wraz z przyświecającym jej przez nią płomieniami rozbudzonego wulkanu. Co kilka chwil wyspą wstrząsały potężne eksplozje, wyrzucając wysoko w powietrze głązy i roztopioną lawę.

– Płyniemy do wioski? – spytał Stig.

Hal stanowczo potrząsnął głową.

– Nie, kierujemy się do Byzantos. Nigdy więcej nie chcę oglądać tego miejsca.

Poczuł, że ktoś go ciągnie za rękaw. Zanotował machinalnie w pamięci, żeby przy pierwszej nadarzającej się okazji przebrać się w coś suchego. Ujrzał stojącego obok niego Constantusa. Uśmiechnął się do chłopca, ten jednak spoglądał na niego bardzo poważnie. Olaf stał kilka kroków dalej, czujny i w gotowości.

– Kapitanie – rzekł młody cesarz – pragnę ci podziękować za wydostanie mnie z tego miejsca.

Hal skłonił głowę.

– Ależ to drobiazg, Wasza Cesarska Mość – powiedział.

Podobnie jak wszyscy Skandianie, a Hal, choć ze strony matki był cudzoziemskiego pochodzenia, uważał się za jednego z nich – lekceważył wszelkiego rodzaju ceremonie, więc powiedział to na poły żartobliwym tonem.

Jednak Constantus stanowczo pokręcił głową.

– Nie. Nic podobnego. Jestem ci winny wdzięczność. Wyświadczyłeś mi ogromną przysługę i nie omieszkać dopilnować, żeby moja matka sowicie was wynagrodziła.

Chłopiec przemawiał z nienaturalnym namaszczeniem, bardzo uroczystym tonem. Hal domyślał się, że taki to już los koronowanych głów, kiedy wszyscy człowiekowi się kłaniają, padają przed nim plackiem i spełniają najdrobniejszą

zachciankę. Przemknęło mu przez myśl, że matka Constantusa być może wcale aż tak bardzo nie ucieszy się na widok syna. Przecież po powrocie następcy tronu będzie musiała pożegnać się z tytułem cesarzowej i zadowolić się regencją, z której również w miarę dorastania Constantusa będzie musiała zrezygnować. Z tego, co o niej słyszał, można było mieć wątpliwości, czy z chęcią na to przystanie. Pochwycił spojrzenie Olafa i uniósł pytająco brew, ale barczysty dowódca straży chyba nie podzielał jego refleksji.

– Z pewnością tak uczyni, Wasza Wysokość – odparł.

Spełniwszy swój obowiązek, Constantus skinął poważnie głową i opuścił rufę.

Olaf podszedł i położył opiekuńczą dłoń na ramieniu chłopca.

– Doskonale powiedziane, Wasza Wysokość – rzekł półgłosem.

Hal uśmiechnął się do siebie. Olaf przebywał z dala od ojczyzny tak długo, że przesiąkł cudzoziemskim upodobaniem do dworskich formalności.

Hal westchnął. Ojczyzna. Myśl o niej podnosiła go na duchu. Odbyli długą i ciężką podróż. Spojrzał znów za rufę, gdzie chmura wypluta przez wulkan zasłaniała coraz większą połąć porannego nieba. Wyspą wstrząsnął kolejny wybuch, a w powietrze znów wyleciały rozpalone do czerwoności kamienie.

– Miejsce w sam raz, żeby je opuścić – stwierdził, zwracając się do Lydii.

Przytaknęła.

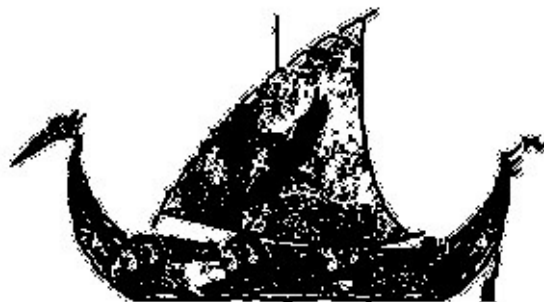
– Teraz tylko musimy odwieźć Constantusa do matki, a potem możemy wracać – powiedziała.

Hal się uśmiechnął.

– Już wszystko powinno pójść gładko.

A potem jego uśmiech znikł bez śladu, bo w przesmyku między dwiema skałami ujrzął niski, czarny kształt.

To „Sęp” powrócił do swojego gniazda.



Rozdział 37



Wielki czarny okręt poruszał się szybko, na pełnych żaglach, wspomagany wiosłami młóącymi fale. Hal ze zgrozą zdał sobie sprawę, że w tych warunkach „Czapla” nie może uzyskać podobnej prędkości. Co więcej, „Sęp” zagradzał im jedyną drogę na otwarte morze.

Błyskawicznie dokonał oceny sytuacji. Spojrzał na żagiel, ale Ulf i Wulf ustawili go już w taki sposób, że nie można było przyspieszyć ani odrobinę.

Odezwał się do Stiga:

– Biegnij na dziób razem z Ingvarem. Przygotujcie Zadymiarza! – rozkazał. – Jeżeli powalimy kilku ich wioślarzy, może będziemy mieli jakąś szansę.

Stig skinął głową i krzyknął głośno, wołając Ingvara. W mgnieniu oka znaleźli się na dziobie, gdzie pod płócienną plandeką czekała gigantyczna kusza. Zaczęli ją rychtować do boju.

– Ulf! Wulf! – zawołał Hal. Obaj marynarze zerwali się na baczność, czekając na jego rozkazy. – Zaraz zrobimy zwrot na sterburtę. Kiedy „Sęp” popłynie w naszą stronę, dokonamy następnego zwrotu. Jeżeli się uda, może przemkniemy obok niego.

Przytaknęli. Gdy chodziło o operowanie żaglem, nie mieli sobie równych, więc pokładał w nich całkowitą nadzieję. Co prawda – przeszło mu przez myśl – zawsze się może zdarzyć, że lina zakleszczy się w bloku albo pęknie fał. W krytycznej sytuacji niczego nie można być całkiem pewnym, a tymczasem najdrobniejszy błąd lub choćby opóźnienie może mieć fatalny skutek.

– Loki, wyciągnij nas z tego – mruknął pod nosem, zwracając się do swojego ulubionego boga.

Tak jak Ulf i Wulf obrał go sobie za patrona, w czym nie było nic dziwnego, skoro w walce z nieprzyjaciółmi polegał przede wszystkim na własnym sprycie.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że kiedy przemkną obok „Sępa” – o ile zdołają tego dokonać – potem jeszcze będą musieli przed nim uciec, co mogło okazać się niełatwe. Na razie jednak nie było co się tym przejmować. Tym się

będę martwić – pomyślał – kiedy uda się wymanewrować piratów.

Tymczasem „Sęp” pruć prosto na nich, zbliżając się coraz bardziej. Hal widział białą pianę przed jego dziobem i to unoszącą się, to znów opadającą na niewielkiej fali ostrogę taranu.

– Zwrot przez sztag... Teraz! – krzyknął, po czym szarpnął rudel, nawet nie patrząc, czy Ulf i Wulf odpowiednio zareagowali.

W sumie nie musiał tego sprawdzać. Żagiel przybrał właściwą pozycję, wypełnił się wiatrem i głośno załopotał. „Czapla” dokonała zwrotu, przecięła kurs „Sępa” w odległości zaledwie kilku metrów, a następnie wystrzeliła do przodu.

Hal usłyszał metaliczne szczęknięcie Zadymiarza, ale nie miał czasu spojrzeć, czy pocisk sięgnął celu. Jednak rozległ się trzask rozłupywanego drewna, więc już wiedział, że Stig musiał w coś trafić. Ingvar na nowo rychtował balistę, tymczasem Lydia stanęła obok Hala i zasypała pokład rufowy nieprzyjaciół deszczem dziryków.

Mrużąc oczy w skupieniu, Hal czekał na następny ruch Myrgosa. Wyciągnąwszy naukę z popełnionego uprzednio błędu, pirat nie próbował popłynąć na prostokątnym żaglu pod wiatr. Rozległa się seria rozkazów, żagiel opadł na pokład, a wioślarze zaczęli odwracać statek, wiosłując na każdej z burt w przeciwną stronę.

Kiedy czarny okręt zaczął dokonywać zwrotu, Hal wydał kolejną komendę:

– Zwrot przez sztag! Prawo na burt!

Bracia uwijali się przy sztagach, a żagiel znów pochwycił wiatr.

Nie pierwszy raz Hal błogosławił ten genialny pomysł, który kazał mu umieścić w śródkręciu wysuwany miecz, dzięki czemu okręt mógł dokonywać tak szybkich i ostrych zwrotów. Błyskawicznie oddalili się od „Sępa”, płynąc po skosie w stronę przesyku.

Hal obejrzał się przez ramię i spostrzegł, że nieprzyjaciel zdażył już zawrócić, kierując dziób w ich stronę. Żagiel powędrował z powrotem na maszt i natychmiast wydał się od wiatru. Wioślarze również nie próżnowali, chociaż było ich mniej niż przedtem.

Ponieważ w tej chwili nie można było strzelać do wroga z Zadymiarza, Stig pojawił się na rufie.

– Zlikwidowaliśmy kilku wioślarzy – zameldował. – Widziałem, że Lydia też niezłe sobie poradziła. To powinno ich spowolnić.

Hal spoglądał na nieprzyjacielski okręt, który zaczął się do nich zbliżać. Potrząsnął głową.

– Za mało, za mało – stwierdził. – Dogonią nas, zanim przepłyniemy cieśninę.

Na otwartym morzu, za przesmykiem prowadzącym na lagunę, mogli złapać sprzyjający wiatr i mieliby większą swobodę manewru, co być może pozwoliłoby im uzyskać prędkość większą niż ścigający ich okręt. Co więcej, wiosłarze Myrgosa nie mogli bez końca wiosłować tak intensywnie. Najpierw jednak trzeba było się dostać na otwarte wody, a to wcale nie było takie proste.

– Co zrobisz? – spytał Stig.

Hal pokręcił bezradnie głową. Tym razem nie było dobrej odpowiedzi.

– Nic. Płyniemy tym samym kursem – odezwał się po dłuższej chwili. – Nie mogę ciągle robić uników. Myrgos jest na to za sprytny. Już się nie da nabrać. Kiedy nas dogoni, ten jego taran załatwi „Czapkę” w jednej chwili.

Okręty płynęły po wodach laguny zbieżnymi kursami. Na każdy metr przebyty przez „Czapkę” „Sęp” robił półtora metra, więc dystans dzielący obie jednostki stale się zmniejszał. Piraci na pokładzie czarnego okrętu zorientowali się, że wygrywają w tym wyścigu. Zgromadzili się na dziobie, wrzeszczeli i potrząsali bronią.

Na rufie „Czapki” pojawił się Thorn.

– Jakież pomysły?

Hal wzruszył ramionami.

– Pomysł jest taki, żeby utrzymać kurs, a potem, jak nas dorwą, zabić tylu, ilu zdołamy, zanim będzie po nas.

Thorn wyszczerzył zęby w wilczym uśmiechu.

– Dobry pomysł.

Usiadł na ławie i sięgnął do swojej skrzyni. Odczepił drewniany hak i zastąpił go potężną bojową maczugą, którą kiedyś sporządził dla niego Hal. Machnął kilka razy, żeby na nowo przywyknąć do jej ciężaru.

– Co za rozkosz – sapnął zadowolony.

– Zawsze tak ci wesoło przed bitwą? – spytała go Lydia.

– Och, zawsze! – odpowiedział jej z radosnym uśmiechem.

– Ale wiesz, że nie mamy żadnych szans?

Pokręcił głową.

– Dopóki żyjesz, zawsze jest szansa. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy.

– Niby co ma się wydarzyć? – spytała.

Gotowa była walczyć, ale nie zamierzała się łudzić fałszywą nadzieją. Tamtych po prostu było zbyt wielu.

Wzruszył ramionami, wciąż wyszczerzony w uśmiechu.

– A czy ja wiem? Właśnie w tym zabawa, że nie wiadomo.

Oba okręty pędziły po falach. Z każdą sekundą „Sęp” był bliżej. Hał w zdenerwowaniu przygryzł dolną wargę. Nie mógł już nic zrobić, żeby odwlec to, co nieuniknione. Na pewno zamierzał rozegrać tę partię do końca.

– Gdzie jesteś, Loki, kiedy cię potrzebuję? – zapytał cicho.

Tym razem nie było mgieł ani szkwałów, w których można by się ukryć. Na niebie ani jednej chmurki, jeśli nie liczyć ogromnego kłębu dymu i popiołu wznoszącego się z klifów za nimi. Dzień właśnie się rozpoczynał. Żadnego schronienia, żadnej ucieczki przed złowrogim czarnym okrętem, który prął wprost na nich.

I wtedy to się wydarzyło.

Odczuli potężny wstrząs.

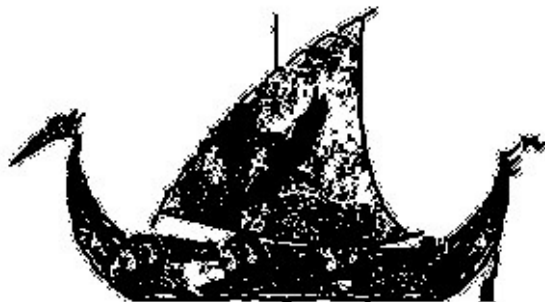
Okręt zadrżał od stępki po top masztu.

– Co to... – zaczął Stig, ale Thorn machnął ręką i pokazał mu lagunę w tyle za rufą.

Przy wtórze upiornego rumoru na jej powierzchni utworzyło się monstrualne wybrzuszenie o przekroju może trzydziestu metrów i wysokości co najmniej dziesięciu. W następnej chwili spośród zwałów białej piany wystrzelił strumień czerwieni, gdy na dnie laguny otworzyły się wrota piekieł.

Wpatrywali się z rozdziawionymi ustami, jak słup ognia wznosi się wysoko ponad lagunę. Potem zaś opadł, równie niespodziewanie, jak powstał.

Z tego miejsca rozchodziła się już gigantyczna fala pędząca z prędkością galopującego konia. Gnała przed sobą ścianę ryczącego wichru.



Rozdział 38



Hal jako pierwszy na pokładzie odzyskał przytomność umysłu. Ta grzmiąca fala mogła ich zgnieść jak skorupkę jajka. Albo mogła okazać się ich wybawieniem.

– Ulf i Wulf, do żagli! Wszyscy inni na rufę! – zawołał.

Miał już pewien pomysł.

W chwili wybuchu „Sęp” znajdował się bezpośrednio przed pędzącą ścianą wody, tymczasem „Czapla” płynęła ukosem do jej kierunku. Gdyby udało się utrzymać prędkość, a potem wykorzystać potężny wiatr tworzący się przed falą, żeby jeszcze przyspieszyć, być może zdołaliby się na niej wznieść. Jeżeli uderzyłaby bezpośrednio od strony rufy, prawdopodobnie przewróciłaby ich okręt do góry dnem. W żaden sposób nie mogli popłynąć na fali tej wysokości uderzającej prosto z tyłu.

– Wybieraj szoty! – krzyknął Hal do bliźniaków.

Z całej siły napięli żagiel. „Czapla”, godna swojego imienia, pofrunęła przez wodę rozbryzgującą się po obu stronach dziobu. Gdy cała załoga zgromadziła się na rufie, istniało prawdopodobieństwo, że dziób dodatkowo się uniesie. Każdy cal takiego uniesienia mógł uratować im życie, gdy spotkają się z falą.

Hal spojrzał przez ramię. Fala pędziła w ich stronę. Teraz już nie było żadnej wątpliwości, że „Sępa” dogoni najpierw. Pirat znajdował się w położeniu najgorszym z możliwych. Masa wody musiała go uderzyć od strony rufy. Hal widział Myrgosa pochylonego u steru, gdy wykrzykiwał rozkazy. Wiosła wznosiły się i opadały jeszcze prędzej, bo „Sęp” usiłował wyprzedzić falę.

Nie było to jednak w ludzkiej mocy. Gdy fala go dopadła, dziób okrętu zaczął wędrować w dół. Rufa unosiła się coraz wyżej, ludzie spadali z ław i lecieli bezwładnie na dziób, pogarszając jeszcze sytuację, bo dodatkowo w ten sposób obciążali przednią część w momencie, gdy było to najgroźniejsze.

W następnej chwili fala uniosła okręt tak, że cała rufa wynurzyła się nad jej grzbiet, podczas gdy dziób i śródokręcie zanurzyło się jeszcze głębiej. Żeglarski

instynkt podpowiadał Halowi, że tego nura okręt nie przeżyje.

„Sęp” był już starą jednostką, wielką i ciężką. Jego budowniczy nie przewidzieli, że stępka ma utrzymać ciężar całego okrętu w powietrzu. Ta masa o coś musiała się opierać – o wodę czy piasek na plaży. Teraz, gdy kadłub zawisł w pustce, pod wpływem własnego ciężaru złamał się z ogłuszającym trzaskiem, który dobrze było słychać na pokładzie „Czapli”. Rufa runęła za grzbietem fali, przednia część pograżyła się w odmętach, a potem wypłynęła do góry dnem. Maszt podczas tego upiornego fikołka złamał się jak patyczek. Przez chwilę widać było tylko czarny kadłub i drobne ludzkie figurki usiłujące szukać ratunku – ratunku, na który nie było najmniejszych szans. Potem zaś fala przewaliła się przez to wszystko, kryjąc „Sępa” przed ich oczami.

To był straszny widok, jednak nie mieli czasu, żeby go kontemplować, ponieważ fala pędziła prosto na nich.

– Trzymać się, wszyscy! – zawołał Hal.

Członkowie załogi chwycili się want, ław i relingu, czekając na nieuchronną kolizję.

– Pompować żagiel! – zawołał Hal do bliźniaków.

Ulf i Wulf kilkakrotnie poluzowali i zaraz potem napięli szoty, to luzując, to maksymalnie naciągając żagiel. Stara sztuczka służąca temu, żeby na chwilę zwiększyć prędkość, zadziałała i tym razem. „Czapla” przyspieszyła, zanim runęła na nią fala.

Hal wykorzystał dodatkowe przyspieszenie, żeby zwrócić dziób na spotkanie gigantycznych mas wody. Dzięki czemu okręt wpłynął na grzbiet fali, wykorzystując impet wodnej masy, aby utrzymać swoją prędkość i pozycję, zamiast dać się jej bezwładnie ponieść.

Czuł, jak fala się załamuje tuż za nimi; przesunął ster, by okręt zsunął się niżej, dalej od spienionego grzbietu.

„Czapla” płynęła prędzej niż kiedykolwiek dotąd. Miecz zaczął wibrować, wydając dziwny, buczący odgłos, tak jakby okręt jęczał ze strachu.

Płynęli tak, to zjeżdżając z fali, to wykorzystując uzyskaną podczas zjazdu prędkość, żeby znów się na nią wspiąć, utrzymywani niczym na ostrzu noża w szaleńczym pędzie dzięki mistrzowskim umiejętnościom sternika okiełznującego potęgę żywiołu.

Thorn przykucnął na samej rufie, trzymając się mocno tylnej stewy. Podczas całego życia spędzonego na morzu jeszcze czegoś takiego nie doświadczył. Ryknął z rozkoszy i zachwytu. Pomyślał, że nawet jeśli zaraz przyjdzie im wszystkim zginąć, warto było doświadczyć tej szaleńczej, zapierającej dech

w piersiach jazdy pośród wycia wiatru i huku wodnej masy.

Wyprostował się, jego broda i włosy rozwiały się na wietrze.

Przyczajona w pobliżu Lydia patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Czyś ty oszalał?! – wykrzyczała.

Żołądek podchodził jej do gardła. Niezmierzona potęga morza, pęd na łeb na szyję, poczucie zupełnej bezsilności wobec tak bliskiej zagłady... Wszystko to było dla niej wprost nie do ogarnięcia. Zdawała sobie sprawę, że tylko wyjątkowe wycucie Hala i jego niezrównany żeglarski kunszt zachowują ich wszystkich przy życiu. Tymczasem Thorn nie trzymał się już stewy, stał z rozpostartymi ramionami, wdychając wiatr, bez reszty ogarnięty duchem berserka. Ryczał dzikim śmiechem.

– Szalony! – zawołał do niej. – Bez reszty szalony! To jest cudowne! Nikt jeszcze czegoś takiego nie czuł!

Inni członkowie załogi, słysząc to, kręcili głowami z zadziwienia. Owszem, czasem podejrzewali, że Thorn jest obłąkany. Niekiedy mieli co do tego zupełną pewność.

Hal zaś spoglądał przed siebie.

Dwieście metrów przed nimi wznosił się mniejszy z dwóch skalistych występów tworzących ujście laguny. Fala niosła ich w jego stronę z oszalamiającą prędkością. Nie istniał żaden sposób, żeby zmienić kierunek. Gdyby spróbował zwrotu w tył, fala ich pochłonie. Jednak jeśli będą dalej tak pędzić, ciśnie ich na skałę. Musiał jakoś się od niej uwolnić.

– Trzymać się mocno! – zawołał.

Rozkaz był zbędny. Jeśli nie liczyć Thorna, cała załoga „Czapli” trzymała się ze wszystkich sił.

Hal przekręcił ster, aż statek skręcił dziobem w dół, zjeżdżając po fali i nabierając prędkości. Jak we śnie słyszał radosny ryk Thorna przebijający się nawet ponad huk wody. Potem zaś Hal skierował ster w przeciwną stronę, wprost pod falę, żeby znów się na nią wznieść, wykorzystując w ten sposób zyskaną szybkość oraz impet.

Tylko że tym razem nie cofnął się przed grzbietem. Postanowił stawić mu czoła i przebić się przez falę.

Dziób „Czapli” uderzył w grzbiet, a na załogę spadły wodospady piany. Wynurzyła się z wody na pół swojej długości. Jednak „Czapla” była okrętem nowszym od „Sępa”, mniejszym i solidniej zbudowanym. Hal osobiście dobierał każdą belkę. Sam wyciosał stępkę i wręgi. Starannie dopracował każde ich łączenie. Okręt zawisł przez ułamek sekundy w powietrzu, a potem runął w dół

po drugiej stronie fali, zakołysał się opętańczo i zanurzył dziobem. Reja siłą bezwładu wyrwała się ze swojej osady i pękła, po czym zwiśla na fałach. Potem okręt wyprostował się, zakołysał leniwie, do połowy pełen wody, po czym znieruchomiał na wodzie gładkiej po przejściu monstralnej fali.

Po chwili nadeszła fala wtórna, ale ta była o połowę mniejsza. „Czapla” uniosła się na niej ospale, obciążona nabraną wodą. Zakołysała się, lecz utrzymała na powierzchni.

Po dłuższej chwili członkowie załogi ochłonęli. Spoglądali na siebie wzajemnie, uzmysławiając sobie, że udało im się przeżyć. Powoli rozluźniały się mięśnie dłoni zaciśniętych na linach, napięte do granic możliwości podczas szaleńczego surfingu na szczycie fali. Ten i ów potrząsnął głową, nie mogąc wciąż uwierzyć, że żyje. W zagłębieniach wioślarskich chlupotała woda, wtórując kołysaniu się okrętu.

– Brać się do czerpaków! – zawołał Hal, gdy nagle zapanowała cisza, niesamowita po huku fali. – Ingvar, Stefan, zdejmijcie złamaną reję.

Poruszając się jak w transie, członkowie załogi „Czapli” ożywili się, żeby wykonać jego rozkazy. Stig przeszedł na platformę steru, gdzie Hal stał oparty o reling, bo teraz, kiedy ustąpiło napięcie, nogi się pod nim ugięły.

– Niesamowite! – powiedział Stig. – Nie zdawałem sobie sprawy, że ona coś takiego potrafi. – Poklepał czule reling „Czapli”, po czym dodał: – Nie miałem pojęcia, że ty coś takiego potrafisz.

Hal odgarnął z czoła przyklejone do niego pasmo mokrych włosów. Uśmiechnął się.

– Też nie wiedziałem – wyznał. – A teraz trzeba jak najprędzej wybrać wodę. Musimy stąd zmykać, zanim pojawi się następna taka fala.



Dopiero po godzinie ciężkiej pracy udało im się doprowadzić okręt do względnego porządku. Przede wszystkim trzeba było wylać wodę, czym zajęli się wszyscy członkowie załogi, używając w tym celu wiader i czerpaków. Kiedy pozbyli się tego dodatkowego obciążenia, „Czapla” znów unosiła się lekko na powierzchni morza.

Złamana reja nie nadawała się do użytku. Ingvar, Stefan i Hal przecięli sznury, za pomocą których mocowany był żagiel, po czym w miejscu złamania odpilowali poszarpane końce, a następnie odłożyli krótkie drzewce do składu

części zapasowych – w myśl zasady, żeby nigdy nie wyrzucać drewna, które może się jeszcze do czegoś przydać. Szczególnie gdy jest się na morzu.

– Mocujemy żagiel na nowo? – spytał Stefan.

Hal pokręcił głową.

– Nie teraz. Zdążymy to zrobić później. Na razie możemy płynąć lipnym halsem.

Lipnym halsem nazywał tymczasowe rozwiązanie polegające na tym, żeby używać żagla po tej stronie, z której wieje wiatr. Maszt ogranicza powierzchnię żagla, więc nie można w pełni wykorzystać jego mocy. Okręt porusza się do przodu, choć z ograniczoną prędkością.

Hal przeszedł się po pokładzie „Czapli”. Pomijając pękniętą reję, okręt nie poniósł większych szkód.

– Trzeba tam wrócić i zobaczyć, czy ktoś ocalał – postanowił.

Pamiętał ludzi walczących o życie, kiedy kadłub „Sępa” rozpadł się na dwie części.

Thorn pokręcił głową.

– Wielu rozbitków nie wyłowimy. Większość z nich miała na sobie pancerze, a to niedobry pomysł, jeżeli ma się do czynienia z taką falą.

– Niech się potopią – powiedział Olaf. – Oni by nas nie ratowali, gdyby koleje losu potoczyły się inaczej.

– I tym właśnie się od nich różnimy – oświadczył stanowczo Stig.

Olaf chciał odpowiedzieć, po czym machnął ręką.

Hal spoglądał na nich obu z zaciekawieniem.

– Przyszło mi do głowy – powiedział do Olafa – że może chciałbyś sprawdzić, czy Myrgos ocalał. Mógłbyś go zawieźć do Byzantos i postawić przed sądem.

Ta myśl przypadła do gustu dowódcy straży.

– Dobry pomysł – rzekł. – Chętnie zobaczę, jak będą go ćwiartować.

Hal uniósł brwi.

– Nie całkiem to miałem na myśli.

Popłynęli z powrotem w miejsce, gdzie fala unicestwiła „Sępa”. Woda była wprost usiana szczątkami – połamanymi deskami, wiosłami, beczkami, glinianymi naczyniami i szczątkami takielunku. Ponadto na powierzchni wody unosiła się gruba warstwa popiołu wyrzuconego przez wciąż dymiący i zionący ogniem wulkan.

Jak przewidział Thorn, przeżyło niewielu piratów. Częściowo z powodu pancerzy, ale również dlatego, że większość z nich nie potrafiła pływać.

Wyłowili zaledwie trzech, ledwie żywych. Wciągnęli ich na pokład, umieścili

na dziobie, gdzie Stig i Jesper pełnili przy nich straż. Jednak piratom nie w głowie już była walka. Siedzieli na pokładzie skuleni, przemoczeni, umazani popiołem i wbijali wzrok w deski, nie mając odwagi podnieść wzrok na tych, którzy ich uratowali – i pojмали.

– Na tym chyba koniec – odezwał się Thorn do Hala.

Skirl już zaczerpnął tchu, żeby wykrzyknąć rozkaz, kiedy odezwała się Lydia:

– Patrzcie, tam! Jakiś człowiek uczepiony drzewca.

Hal przekręcił ster. Dopłynęli na wiosłach. Kiedy Thorn ujrzał, kto tak kurczowo trzyma się kawałka drewna, zaśmiał się gromko.

Zmierzwiłone włosy i broda przylepiły mu się do głowy, rysy zakrył mokry popiół. Jednak tych wytrzeszczonych oczu i krzywych ust nie dało się nie rozpoznać. To był Myrgos.

– Chodź na pokład, ślicznotko – powiedział Ingvar.

Pochylił się, żeby podnieść kapitana i wciągnąć go na statek.

Gdy Myrgos znalazł się na pokładzie, oparł się ciężko o nadburcie. W jego oczach wciąż lśniła nienawiść, a brzydkie rysy wykrzywiała złość.

– Czy ci podziękował? – zainteresował się Thorn.

Wtedy zdradziecki Myrgos sięgnął za plecy, dobył z pochwy długi nóż i zaatakował Ingvara.

Zadał młodemu olbrzymowi długą, płytką ranę na przedramieniu. Ingvar zareagował machinalnie. Zanim Myrgos zdążył uderzyć po raz wtóry, Ingvar chwycił go za przód koszuli, zamachnął się i wyrzucił daleko za burtę.

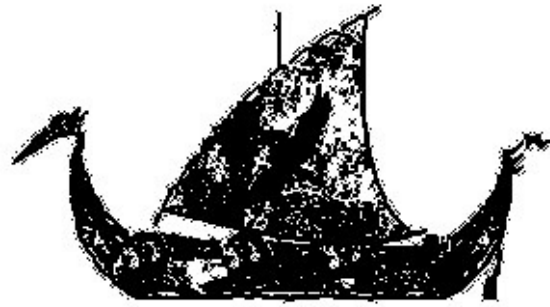
Rozległo się paskudne chrupnięcie, kiedy głowa Myrgosa uderzyła o kawał drewna, który niedawno ocalił mu życie. Zdążył jeszcze stęknąć z bólu i zaskoczenia, a potem jego oczy się zamgłiły i osunął się pod wodę. Twarz znikła pod pokrytą popiołem powierzchnią w kalderze.

– Dobrze się stało – stwierdził Thorn.

Czekali jeszcze kilka minut, ale piracki herszt już nie wypłynął.

W końcu Hal położył dłoń na drzewcu wiosła sterowego.

– Wracajmy do domu – powiedział.



Rozdział 39



„Czapla” dotarła do Złotego Przesmyku późnym ran kiem, płynąc na lekkiej bryzie w kierunku portu w Byzantos.

Hal zręcznie manewrował pośród rojących się statków i łodzi. Sternicy innych jednostek zbliżali się, czasami na niebezpieczną odległość, ale też jakoś zawsze udawało im się uniknąć zderzenia, niekiedy w ostatniej chwili. Uśmiechnął się do siebie. To była umiejętność niezbędna w takich sytuacjach, inaczej żaden z nich nigdy by nie dopłynął do celu. Kiedy już zorientował się, że może zaufać tamtym, postępując zgodnie z obowiązującą tu zasadą „blisko, lecz nie za blisko”, stwierdził, że pływanie po przesmyku jest znacznie łatwiejsze.

Tylko jedna z łodzi jakby nie zamierzała ustąpić, nawet w ostatniej chwili. Była to okazałych rozmiarów dziesięciowiosłowa jednostka strażnicza. Zatarasowała im drogę, po czym znieruchomiała. Na dziobie stał mężczyzna w lśniącej zbroi, z dłonią na rękojeści miecza. Uniósł rękę, dając im znać, żeby się zatrzymali.

– Oczywiście go zauważyłeś? – spytał Thorn.

Hal skinął głową.

– Ciekawe, co by się stało, gdybym popłynął prosto na nich?

Thorn zaśmiał się.

– Ta błyszcząca zbroja pokryłaby się rdzą. Obawiam się jednak, że nikt by nam za to nie podziękował.

Hal wykrzykiwał już rozkazy skierowane do Ulfa i Wulfa.

– Zluzować szoty. Opuścić żagiel. Jesper, idź na dziób i przygotuj odbijacze.

Kiedy opadł żagiel, lądując łagodnie na pokładzie, „Czapla” zaczęła tracić prędkość. W ostatniej chwili Hal skrzył, żeby nie uderzyć dziobem w łódź patrolową, po czym oba kadłuby ustawiły się równolegle w odległości kilku metrów, kołysząc się na martwej fali zatoki.

Hal odnotował, że członkowie załogi również mają na sobie zbroje. Nie wyglądało to na serdeczne powitanie. Słowa dowódcy potwierdziły jego obawy.

– Opuściliście port bez pozwolenia – oznajmił.

Hal wzruszył ramionami. Temu akurat trudno było zaprzeczyć.

– Płyńcie za nami! – rozkazał dowódca straży tonem oschłym i bezwzględny. Pokazał w stronę przystani. – Zacumujecie przy cesarskim nabrzeżu.

Hal spojrzął we wskazanym kierunku. Nietrudno było się zorientować, które nabrzeże nosi tę imperialną nazwę. Było wielkie, porządne, a wzdłuż niego wznosiły się budynki o reprezentacyjnym wyglądzie. Cumowały tam dwie inne łódzie patrolowe. Między nimi było akurat dość miejsca na „Czapłę”.

Hal zamachał na znak, że zrozumiał, i przyjął polecenie, po czym zawołał do Stiga:

– Chyba dalej popłyniemy na wiosłach! Trudno będzie utrzymać ten kurs pod żaglem!

Żałoga szybko chwyciła za wiosła. Tymczasem Ulf i Wulf zrefowali żagiel.

Łódź patrolowa odczekała, aż będą gotowi, po czym ruszyła przodem, a okryty zbroją oficer spoglądał co chwilę, żeby upewnić się, czy nie próbują ucieczki. Podążali posłusznie za nim jak skarcony psiak z podkulonym ogonem. Teraz już nie było potrzeby lawirowania między innymi statkami. Wszystkie jednostki bez wezwania ustępowały miejsca strażnikom, bo nikt nie miał ochoty z nimi zadzierać. Wszyscy doskonale wiedzieli, że flota cesarska ma bezwzględne pierwszeństwo, a wina za jakiegokolwiek zderzenie zostanie bez wątpienia przypisana każdemu, tylko nie sługom cesarzowej, zaś sprawca będzie musiał zapłacić wygórowaną grzywnę.

Zbliżyli się do nabrzeża. Wówczas łódź patrolowa odbiła, kierując się z powrotem na wody zatoki. Był akurat przypyływ, więc pokład znajdował się niemal na poziomie nabrzeża.

Kiedy Hal dopływał, wytrącając resztki prędkości, Jesper rzucił cumę mężczyźnie, który tam czekał. Nieznajomy przyciągnął dziób okrętu, aż zatrzeszczały i zaskrzypiały wiklinowe odbijacze. Na rufie Stig rzucił drugą linę. Po kilku minutach stali bezpiecznie zacumowani w dwóch punktach u nabrzeża. Hal zabezpieczył rumpel, żeby unieruchomić wiosło sterowe. Marynarze wciągnęli wiosła i ułożyli je wzdłuż okrętu.

Ledwie się z tym uporali, kiedy usłyszeli na deskach pomostu łomot obutych stóp, po czym idący w dwuszeręgu żołnierze – było ich w sumie dwudziestu – zbliżyli się, maszerując noga w nogę, a następnie zatrzymali się przy okręcie. Dokonali zwrotu, stając twarzami do nich. Każdy z żołnierzy uzbrojony był we włócznię i w tarczę, na głowach mieli hełmy, u prawego boku krótkie miecze

w tokańskim stylu. Ich dowódca, oficer wysoki rangą, jeśli sądzić po ilości złociń i srebrzeń na jego pancerzu oraz zapięciu płaszcza, zszedł bez zaproszenia na pokład statku.

Thorn uniósł brwi.

– Jak widać, w tej części świata tubylcy nie grzeszą dobrymi manierami – ocenił, nie siląc się, żeby ściszyć głos.

Oficer zmierzył go lodowatym spojrzeniem. Potem rozejrzał się i rozpoznał Olafa. Podeszedł do niego z marsowym wyrazem twarzy.

– Masz czelność tu przychodzić jakby nigdy nic...

– W zasadzie to przypłynęliśmy – sprostował usłużnie Thorn.

Oficer spiorunował go wzrokiem.

– Milcz, przybłądo z północy.

Brwi Thornia, i tak już uniesione, powędrowały jeszcze wyżej, natomiast dłoń opadła, zmierzając ku rękojeści saksy.

Oficer nie zwrócił na to uwagi. Przemawiał dalej do Olafa:

– Zapewne wiesz, że cesarzowa wydała nakaz, żeby cię aresztować – oznajmił. – Mało tego, dowiedziała się, że kiedy ostatnim razem tu byłeś, uciekłeś z miejskiego aresztu. Aresztuję cię i tym razem tak łatwo się nie wykpisz. – Nie spuszczać wzroku z Olafa, który tymczasem stawał się coraz bardziej czerwony na twarzy z gniewu, zawołał: – Kapralu!

– Tak jest! – odpowiedział stojący w pierwszym szeregu żołnierz o ospowatej twarzy i wyprężył się na baczność.

– Kapralu, odbierzcie temu człowiekowi broń i aresztujcie go.

– Tak jest!

Kapral przeszedł nabrzeżem, po czym wszedł na nadburcie „Czapli”, następnie zaś na jej pokład.

Hal przyglądał się, jak ciężkie okute buciory zostawiają rysy na wypieszczonym, wypolerowanym drewnie, i coraz bardziej go to drażniło. Postąpił kilka kroków, stając na drodze kaprala, i odezwał się do oficera:

– Prawdę mówiąc, to zaczyna być nużące. Kolejna osoba wchodzi na mój pokład bez pozwolenia.

– Niepotrzebne nam twoje pozwolenie. Jesteśmy w służbie cesarskiej, a wszyscy jesteście przestępcami. Jeszcze się okaże, że i ciebie aresztujemy.

Oficer skinął głową na kaprala, który ominął Hala i podeszedł do Olafa, żeby odebrać mu miecz.

– A od kogo to zależy, czy się okaże? – rzucił zaczepnym tonem Thorn i stanął obok Hala.

U jego drugiego boku zjawił się Stig. Wszyscy opierali dłonie na rękojeściach szerokich noży. Oficer spostrzegł ten gest, ale nie zrobił on na nim wrażenia. Zerknął znacząco w stronę swoich ludzi na nabrzeżu, a potem na załogę „Czapli”.

– Baczność! – zawołał, a żołnierze się wyprostowali. – Natychmiast aresztować tych przestępców, jeżeli zechcą choćby kiwnąć palcem, żeby stawać na przeszkodzie wymiarowi sprawiedliwości Jej Wysokości Cesarzowej. – Następnie zwrócił się do Thorna, żeby odpowiedzieć na jego pytanie. – To, czy zostaniecie aresztowani, zależy wyłącznie od łaski Jej Cesarskiej Mości. Obecnie nie mam dotyczących was rozkazów. – Po czym dodał z naciskiem: – To jednak w każdej chwili może się zmienić.

– Przepraszam cię, pułkowniku – wtrącił niespodziewanie młodzieńczy, piskliwy głos.

Oficer odwrócił się zirytowany.

Tymczasem zbliżał się do niego Constantinus, który dotąd tylko obserwował rozgrywające się wydarzenia. Chłopak miał na sobie marynarski strój, który dostał od członków załogi, zbyt obszerny i wykonany z prostego, topornego materiału – szatę zgoła odmienną od wytwornych jedwabi oraz lnów, do których przywykł.

– No, chłopcze? – spytał lekko zniecierpliwiony pułkownik.

Constantinus wyprostował się godnie, słysząc lekceważący ton jego głosu.

– Chciałbym wiedzieć, co to za cesarzowa, o której tyle mówisz? – spytał.

Pułkownik spojrzał na niego z pobłażaniem.

– Wszyscy wiedzą, że władzę w Byzantos i nad wschodnim cesarstwem Toskany sprawuje Jej Wysokość cesarzowa Justinia. A teraz zejdź mi z drogi, mały...

Tego było za wiele. Constantinus poczerwieniał ze złości. Kiedy przemówił, jego głos brzmiał piskliwie.

– A ja sądziłem, że moja matka jest regentką i rządy sprawuje w moim imieniu. Nie jest zaś cesarzową – rzucił, wprost kipiąc ze złości.

Pułkownik zawahał się i przyjrzał chłopcu uważniej.

– Matka...? – powtórzył niepewnie.

– Regentka Justinia – rzekł głośno chłopak. – Moja matka sprawująca rządy w imieniu cesarza, cesarza Constantinusa. – Umilkł dla większego efektu, po czym wskazał palcem własną pierś. – W moim imieniu!

Te ostatnie słowa wyrzucił z siebie, jakby chciał je cisnąć pułkownikowi w twarz. Oficer zaś zbladł, bo nagle go rozpoznał. Otworzył usta, lecz nie był

w stanie wykrztusić ani słowa.

Constantinus pokręcił głową niezadowolony, po czym zwrócił się do kaprała.

– Ty! Oddaj komendantowi Olafowi jego miecz.

Kapral też gapił się z rozdziawionymi ustami.

Piskliwy głos Constantinusa chłószał go jak bicz.

– Natychmiast!

Kapral jeszcze gapił się przez sekundę czy dwie, po czym niezdarnym gestem wręczył miecz Olafowi. Ten odebrał broń i wsunął z brzękiem do pochwy.

Hal był nieco zaskoczony. Zastanawiał się, skąd nagle u chłopaka wzięły się te wielkopańskie maniery i pewność siebie. Jakby się urodził, żeby rozkazywać.

– Ci ludzie – podjął Constantinus – ci oto ludzie, których śmiesz nazywać przestępcami i chcesz aresztować, właśnie ocalili mnie i wyrwali z rąk pirata Myrgosa. Olaf, dowódca mojej osobistej straży, zwerbował swoich rodaków, Skandian, żeby przypuścili atak na piracką twierdzę i obrócili ją w pył. Potem zatopili okręt i zabili samego Myrgosa, uwalniając nas od plagi, jaką był ten człowiek.

– No, bez przesady – wtrącił skromnie Thorn. – Wulkan też miał w tym swój udział.

Constantinus rzucił mu gniewne spojrzenie.

– Milcz! – rozkazał.

W tej chwili Hal zrozumiał, że chłopiec nie urodził się, aby rozkazywać. Nie, jego pewność siebie wzięła się z wychowania. Przecież od dzieciństwa powtarzano mu po kilka razy dziennie, że jest kimś lepszym od innych ludzi. Teraz zaś stał się aroganckim bachorem o przerośniętym poczuciu własnej ważności.

Tak czy inaczej jego postawa i arogancja wywarły na pułkownikowi pożądane wrażenie. Oficer wyprężył się jak struna, jednocześnie gęsto się tłumacząc:

– Wasza Wysokość – wyjąkał – proszę przyjąć moje najszczerze przeprosiny. Nie poznałem Waszej Wysokości. Skądże mógłbym przypuszczać...

– Gdybyś był nieco uważniejszy, to mógłbyś przypuszczać – przerwał mu Constantinus. – Ale nie, nie przypuszczałeś. Zachowywałeś się bezczelnie i samowolnie. Nawet nie próbowałeś pomyśleć, tylko od razu wyciągnąłeś pochopne wnioski.

Bezczelny i samowolny – pomyślał Hal. – Chłopak dobrze wie, o czym mówi. Pułkownik giął się w ukłonach.

– Jeszcze raz, Wasza Wysokość, pokornie błagam o wybaczenie. Co mogę

zrobić, żeby...

– Możesz wrócić ze swoimi ludźmi do pałacu – przerwał mu Constantinus. – A potem możesz powiedzieć mojej matce, że dowódca straży Olaf wrócił i sprowadził mnie bezpiecznie do domu. Powiedz jej, żeby przygotowała stosowne powitanie dla Olafa i jego ludzi. – Wskazał kolistym ruchem członków załogi „Czapli”.

Thorn przestąpił z nogi na nogę.

– Nie jestem pewien, czy to mi się podoba, że nagle zostałem człowiekiem Olafa – mruknął.

Hal zaśmiał się bezgłośnie.

– Nigdy nie sprzeciwiaj się temu, co mówi cesarz. Władcy tego nie lubią.

– Oczywiście, Wasza Wysokość, oczywiście – bełkotał tymczasem pułkownik, gnąc się w pas. – Ale może Wasza Wysokość pozwoli, żebyśmy jako eskorta przeprowadzili Waszą Wysokość...

– Czyś ty ogłuchł? – przerwał mu Constantinus. – Udam się do mojego pałacu w eskorcie dowódcy mojej osobistej straży oraz jego załogi. Czy to jasne?

– Tak jest, Wasza Wysokość. Zupełnie jasne – wystękał pułkownik i znów się skłonił.

Hal widział lśniące kropelki potu ściekające po jego czole. Nie mógł się powstrzymać od porównania między sposobem bycia młodego cesarza a tym, jak Eryk, skandyjski oberjarl, zwracał się do podległych sobie dowódców. I jak oni zwracali się do niego. Eryk nigdy tak nie poniżał swoich podkomendnych.

– Powiedz mojej matce, czyli regentce, że będę tam za godzinę – oznajmił wyniośle Constantinus.

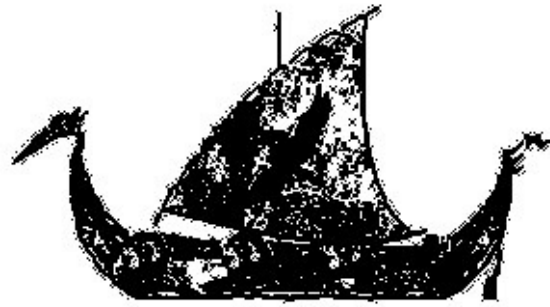
Szczególny nacisk położył na słowie „regentka”.

Pułkownik, nie przestając się kłaniać, zapewnił:

– Ależ oczywiście, Wasza Wysokość. Oczywiście. Jestem pewien, że będzie zachwycona.

Słuchając tej wymiany zdań, Thorn robił dziwne miny. Rzucony obcesowo przez Constantinusa rozkaz milczenia nieco go ubódł. Hal spojrział na niego i domyślił się, co chodzi po głowie towarzyszowi.

– Dajże spokój – rzekł półgłosem. – Jeżeli wrzucisz go do wody, znowu będziemy mieli kłopoty.



Rozdział 40



Sala tronowa pałacu cesarskiego wypchana była po brzegi dworzanami i szlachtą. Wszyscy chcieli ujrzeć swojego cesarza powracającego po tak niezwykłych przejściach.

Była to wielka komnata, na której ścianach wisały ogromne obrazy przedstawiające dawnych cesarzy oraz sceny mitologiczne i fantastyczne legendy. Widnieli na nich herosi i egzotyczne bestie, przedstawieni często w śmiertelnych zmaganiach. Thorn przyglądał się jednemu z nich. Muskularny wojownik w przepasce na biodrach toczył walkę z dwugłowym cętkowanym lwem. Wojownik dobył miecza, a tarczę trzymał tak, żeby widać było jego umięśniony tors.

– Jeżeli natychmiast nie opuści tarczy, ten duży kot wypruje z niego flaki – odezwał się głośno stary wilk morski.

Hal uśmiechnął się. Thorn jak zwykle miał za nic przepych i bogactwo.

– Nie tak głośno – ostrzegł. – A poza tym to sztuka. Artyści zawsze coś przeinaczają. Nie za to biorą pieniądze, żeby wszystkie drobiazgi się zgadzały.

Thorn skrzywił się.

– To w takim razie, jakim prawem w ogóle domagają się, żeby im płacić?

Salę rozświetlały setki świec w czterech wielkich kandelabrach i mniejszych świecznikach rozmieszczonych na ścianach. Pod kandelabrami roił się tłum cesarskich dworaków odzianych bogato, obwieszonych biżuterią, ludzkie morze falujące jak podczas przypływu. Od wielkiego stołu zastawionego delikatesami, pośród których królował wielki tort w kształcie wulkanu, z którego tryskał czerwony i pomarańczowy słodki sok, ściekając po zboczach z ciasta, przemieszczali się na środek sali i dalej, aż do jej odległego końca, gdzie na bogato zdobionych tronach zasiadali cesarzowa regentka i młody cesarz. Fotel cesarzowej Justinii był umiejscowiony pośrodku i nieco wyższy niż ten, na którym siedział jej syn. Sądząc po kwaśnym wyrazie twarzy Constantinusa, chłopiec nie był zachwycony ani wielkością siedziska, ani faktem, że

znajdowało się nieco z boku, co odpowiadało poprzedniej pozycji.

Hal i reszta załogi trzymali się na uboczu, pod ścianą. Żadne z nich nie czuło się swobodnie podczas tego rodzaju ceremonialnych okazji, jednak rozkazano im, żeby się stawili, dając przy tym do zrozumienia, że kiedy cesarzowa regentka Justinia wydaje polecenie, rozsądnie jest się do niego zastosować.

Olaf stał pośród płaszczących się dworaków ściśniętych wokół podwyższenia, spijających każde słówko z ust Justinii. Niekiedy cesarzowa raczyła skinać głową na któregoś ze swoich poddanych, żeby zamienić z nim słówko. Szczęśliwy wybraniec wchodził wówczas na podwyższenie, a kiedy znalazł się w pobliżu cesarskiej wysokości, klękał na jedno kolano. Jeśli Justinia zechciała rzucić jakiś żarcik, śmiali się perliście i do rozpuku. Natychmiast przyłączali się do nich pozostali, nawet ci, którzy nie dosłyszeli cesarskiej dykteryjki.

– Przynajmniej Olaf nie łąsi się i nie mizdzy jak tresowana mała – rzekła cicho Lydia do Hala.

Towarzysz ich rejsu istotnie trzymał pewien dystans wobec wyfiokowanych dworzan w jedwabiach. Miał na sobie lśniąca paradną zbroję i stał w swobodnej pozycji z szeroko rozstawionymi nogami. Jednak on również wsłuchiwał się w każde słowo cesarzowej, choć kiedy inni zanosili się od śmiechu, on pozwalał sobie zaledwie na nikły uśmiech.

W pewnej chwili Justinia przywołała go, głośno wypowiadając jego imię. Olaf wstąpił na podwyższenie, a potem przyklęknął. Podała mu dłoń, którą ujął z szacunkiem, muskając ustami wielki pierścień na jej palcu serdecznym. Potem na jej rozkaz wstał i zajął miejsce obok tronu, między nią a cesarzem.

Załoganci „Czapli” poczuli się nieswojo. Nie było skandyjskim zwyczajem, żeby klękać przed władcą.

– My też mamy padać na kolana, jak ona nas zawoła? – spytał półgłosem Stefan.

Hal spojrzał na niego.

– Nie klękamy przed Erakiem, to przed nią też nie będziemy – oświadczył. – Możemy się pokłonić i nic więcej.

Thorn zaśmiał się.

– No, no. Może być ciekawie.

Justinia przywołała teraz do siebie majordomusa czekającego obok podwyższenia na jej rozkazy. Był to potężny mężczyzna z ogromną nadwagą, o licznych podbródkach i mocno łysiejący. Miał na sobie srebrzystą, połyskującą szatę do samej ziemi, i trzymał okutą laskę sięgającą wysoko ponad jego głowę. Teraz podszedł do władczyni. Już wcześniej tego wieczoru złożył jej stosowny

hołd, więc nie musiał znowu tego czynić. Pochylił się, słuchając, co do niego mówi, potem wyprostował się i przeszedł kilka kroków. Zastukał ciężką laską w marmurowy podest.

– Jak będzie tak walił, to coś pięknie. Albo ten jego kij, albo marmur – stwierdził rzeczowo Ingvar.

Hal nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Na jego ludziach ceremoniały nie robiły żadnego wrażenia. Podobnie jak większość Skandian odnosili się do nich obojętnie lub z rozbawieniem – chociaż Olaf najwyraźniej dostosował się do tutejszych zwyczajów.

– Cisza! Cisza na rozkaz Jej Wysokości Cesarzowej, regentki Justinii, niepodzielnej władczyni Wschodniego Cesarstwa, królowej Morza Środkowego, władczyni Masywu Północnego!

– Drobnej jest postury jak na te wszystkie tytuły, no nie? – zauważył szeptem Jesper.

Harry uciszył go wzrokiem. Jednak Jesper miał rację. Justinia, gdy łaskawie wstała z tronu, okazała się dość drobną kobietą. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że była piękna – o owalnej twarzy, pełnych wargach i małym, prostym nosie. Jej bujne włosy wiły się ciemnymi lokami, a czarne oczy lśniły. Poruszały się bezustannie, wciąż obserwowały salę i zgromadzonych, nie pozostawały w bezruchu dłużej niż kilka sekund.

Mało co jej umknie, stwierdził w myśli Hal, bo jej oczy sondowały wytrwale i bezustannie rozległe pomieszczenie. Podniosła rękę na znak, że zamierza przemówić. Dworzanie nie musiały już uciszać, bo uczynił to przed nią majordomus, więc szmer konwersacji umilkł wcześniej. Gdy się odezwała, głos jej rozbrzmiewał czysto i wyraźnie, słyhać ją było w najdalszych kątach sali, choć przemawiała nie za głośno i bez wysiłku.

– Dostojni panowie i panie, dziękuję, że zechcieliście uświetnić swoją obecnością dzisiejszy wieczór. Jak wiecie, świętujemy dziś szczęśliwy powrót mojego ukochanego syna i przyszłego cesarza Constantinusa.

Odwróciła się w stronę chłopca, który skrzywił się na słowa „przyszłego cesarza”, szybko jednak opanował się i przybrał godną minę. Skłonił się matce.

Zebrani dworzanie obdarzyli chłopaka oklaskami. Ten pozdrowił ich pełnym wdzięku ruchem ręki, dziękując w ten sposób za brawa.

– Za co oni mu klaszczą? – spytał Ulf, nie zwracając się jednak do nikogo konkretnego. – Przecież chłopak nic nie zrobił, tyle że dał się uratować.

Bogato odziany szlachcic stojący w pobliżu uciszył go ostrym syknięciem. Ulf odwrócił się w jego stronę i zrobił zeza, przekrzywiając głowę to na lewo,

to na prawo. Dostojnik wyniosłe pociągnął nosem i się odwrócił.

– Zebraliśmy się również po to – mówiła dalej Justinia – by wyrazić płynące z serca podziękowania mojemu wiernemu dowódcy gwardii, kapitanowi Olafovi Attelsonowi, który zaplanował i pomyślnie przeprowadził udaną misję ratunkową.

Olaf skłonił się głęboko. Znów rozległy się oklaski. Justinia wskazała go omdlewającym ruchem ręki.

– On coś zaplanował i przeprowadził? – zdziwił się Edvin. – Chyba mnie przy tym nie było. Kiedy to się stało?

– Aby tego dokonać – mówiła dalej Justinia – udał się na daleką północ, gdzie zwerbował załogę złożoną z dzielnych żeglarzy...

– Tak, bo na południu nikt nie chciał z nim gadać.

To był znowu Jesper. Teraz jego zgromił wzrokiem ten sam wielmoża, który przedtem uciszał Ulfa. Szczęśliwie nie dosłyszał słów. Był jedynie oburzony, że ktokolwiek śmie się odzywać, gdy głos zabiera cesarzowa regentka.

– ...którzy to żeglarze pod jego dowództwem...

Teraz już wszyscy członkowie załogi „Czapli” nie posiadali się z oburzenia, słysząc tak nieprawdziwe podsumowanie ich wyprawy. Oburzeni byli do tego stopnia, że żaden z nich nie uznał za stosowne tego skomentować.

Justinia odwróciła się na tronie i skinęła głową na Olafa.

– Kapitanie, przyzwij tu swoich ludzi – poleciła.

– Swoich ludzi? O kim on mówi? – obruszyła się Lydia.

Hal uciszył ją.

– Dziwisz się? Mogłaś się domyślić, że mocno ubarwił swoją relację.

Parsknęła z pogardą.

Olaf rozejrzał się po zatłoczonej sali, aż wypatrzył załogę „Czapli” stojącą w oddali.

– Członkowie załogi „Czapli”! – zawołał. – Podejdźcie!

Członkowie drużyny spojrzeli po sobie, po czym ruszyli w ślad za Halem, Stigiem i Thornem przez salę tronową aż do marmurowego podwyższenia.

Zatrzymali się przed nim. Zgromadzeni przyglądali im się ciekawie. Oczywiście, przywykli do Skandian, bo w cesarskiej gwardii służyły ich dziesiątki. Zwykle jednak nosili uniformy, skrojone i zdobione na lokalną modłę. Teraz zaś mieli przed oczami zwykłych marynarzy, ubranych w proste, choć schludne lniane koszule i wełniane spodnie z owijaczami sięgającymi do kolan. Większość z nich nosiła skórzane kaftany. Żaden nie miał u boku miecza, natomiast wszyscy uzbrojeni byli w ciężkie, bojowe saksy. Wyjątkiem

była Lydia, u której boku zwisał długi puginał. Kiedy weszli do sali tronowej, lokaje im podpowiadali, że powinni zostawić broń przy drzwiach, ale zostali zignorowani.

Olaf przedstawił Hala cesarzowej.

– Wasza Cesarska Wysokość – powiedział – oto Hal Mikkelson, kapitan okrętu o nazwie „Czapla”. A oto jego załoga, która tak znakomicie mi się przysłużyła.

Ruchem ręki pokazał pozostałych członków drużyny. Hal leciutko zmarszczył brwi. Spozrzegł, że Olaf nawet z imienia nie wymienił Stiga, nie mówiąc już o tym, aby przedstawić go jako swojego syna. Cesarzowa skinęła na niego głową.

– Możesz podejść bliżej, Halu Mikkelsonie – rzekła łaskawym tonem.

Hal wszedł na podest i się zbliżył.

Majordomus rzucił szeptem:

– Jest zwyczajem, żeby klękać na jedno kolano przed Jej Cesarską Wysokością.

Hal spojrzał na niego z ukosa.

– Zauważyłem.

Następnie skłonił się sztywno, zginając tylko kark, z prostymi plecami.

Na czole cesarzowej pojawiły się dwie pionowe linie. Mówiła dalej, lecz jej głos był już nieco chłodniejszy, troszkę mniej łaskawy.

– Ty i twoja załoga jesteście mile widzianymi gośćmi w naszym pałacu – oznajmiła, podając mu dłoń.

Hal ujął tę dłoń i skłonił się powtórnie. Nie uniósł jej do swoich ust.

– Dziękuję, o pani – powiedział.

Dwie zmarszczki pogłębiły się na te słowa, jednak Justinia postanowiła nie zwracać uwagi na nieodpowiedni sposób zwracania się do władczyni.

Hal puścił jej dłoń i cofnął się o pół kroku.

– Dowódca naszej straży zapewnia nas – mówiła dalej – że wykonaliście jego plan zręcznie i dzielnie, że zawdzięczamy wam bezpieczny powrót mojego syna oraz zniszczenie pirackiej twierdzy.

– To nie całkiem tak było, Wasza Cesarskość – wtrącił przyjaznym tonem Thorn. – Sporą część roboty załatwił za nas wulkan.

Kilku dworaków z Byzantos znajdujących się w pobliżu aż krzyknęło cicho na tak niesłychaną formę zwracania się do cesarzowej oraz na to, że ten brodaty prostak osmielił się wejść jej w słowo.

Jednak Justinia nadal udawała, że nic się nie stało, choć pionowe zmarszczki,

które zdążyły się wygładzić, pojawiły się znowu, jeszcze głębsze niż przedtem. Czarne oczy zmierzyły Thorna i zapamiętały go sobie na przyszłość.

Oj, chyba nie zagrzejemy tu miejsca, pomyślał Hal.

Natomiast Justinia, jakby chcąc zaprzeczyć tym niewypowiedzianym słowom, rzekła:

– Kapitan Atteleson polecił was naszym względom, abyśmy zaoferowali wam służbę w mojej gwardii pałacowej – powiedziała.

Hal uśmiechnął się nieznacznie.

– Oczywiście pod jego dowództwem?

Skinęła głową.

– Tak.

– To wielki zaszczyt, o pani, lecz musimy odmówić. Mamy przyjaciół i rodziny w naszej ojczyźnie. Tęskniliby za nami.

Może mu się zdawało, ale tak jakby ujrzał na jej cesarskiej twarzy ledwie dostrzegalny wyraz ulgi.

– Rozumiemy was doskonale – oznajmiła. – W takim razie nie będziemy więcej tracić czasu, a od razu wynagrodzimy waszą wierną służbę.

Wyciągnęła rękę w stronę majordomusa, nie racząc nawet obdarzyć go spojrzeniem. Tłuszcioch sięgnął w czeluści swoich szat, skąd wy dobył sakiewkę.

– Ależ, pani – odezwał się Hal – naprawdę tego wszystkiego nie zrobiliśmy. Tak jak powiedział mój towarzysz, wulkan bardzo nam dopomógł.

– Nonsens! – stwierdziła. – Skorzystaliście po prostu ze sprzyjających okoliczności. Moja wdzięczność jest bezgraniczna. Proszę – oznajmiła, wręczając Halowi sakiewkę. – Oto wyraz tej wdzięczności dla twojej wspaniałej załogi.

Zważył sakiewkę w dłoni. Być może jej wdzięczność nie znała granic, ale hojność to już zupełnie co innego. Sakiewka zawierała sporą sumę, ale nie był to majątek.

Rozległy się oklaski. Dworzanie i szlachetnie urodzeni jeszcze bili brawo, a Justinia już nieznacznym gestem odprawiła Hala, który zrozumiał, że oznacza to koniec audiencji. Skłonił się jeszcze raz, po czym zszedł z marmurowego podestu. Załoga oddaliła się w ślad za Halem. Zajęli miejsce pod boczną ścianą.

Constantinus uniósł się na swoim tronie.

– Matko! – zawołał, a ona odwróciła się w jego stronę. – Czy pamiętałaś o kapitanie Olafie?

– Ależ oczywiście! – odparła i klasnęła w dłonie. – Kapitanie, podejdź tu do

nas!

Olaf postąpił dwa kroki i stanął przed nią. Wyciągnęła rękę, w których dzierżyła złoty łańcuch. Olaf przyklęknął, a ona założyła mu go na szyję.

– Kapitanie, niniejszym przywracamy ci godność dowódcy osobistej gwardii mojego syna.

– Dziękuję, Wasza Cesarska Wysokość – powiedział Olaf z wciąż pochyloną głową.

– Co więcej, przypada nam w udziale zaszczytny obowiązek wywiązania się z obietnicy i wynagrodzenia twojej wiernej służby dla naszego rodu i tronu. – Odwróciła się i zawołała: – Przynieść skrzynię!

Pojawiło się dwóch służących, którzy nieśli okutą żelazem drewnianą skrzynię, najwyraźniej bardzo ciężką. Postawili ją, otworzyli wieko, a wtedy okazało się, skąd ten ciężar. Szkatuła pełna była złota, srebra i drogocennych klejnotów.

Przez salę przeszło westchnienie zachwytu.

– Uznaliśmy, że będzie sprawiedliwie, iżbyś otrzymał połowę sumy, której pirat Myrgos domagał się jako okupu – oznajmiła cesarzowa, po czym w sali tronowej znów zagrzmiały oklaski.

Powiedziała to tak, jakby dopiero co podjęła decyzję, tymczasem Hal pamiętał, że taką właśnie nagrodę obiecała Olafowi już przedtem.

Olaf podniósł teraz głowę, obdarzając regentkę wiernopoddańczym uśmiechem.

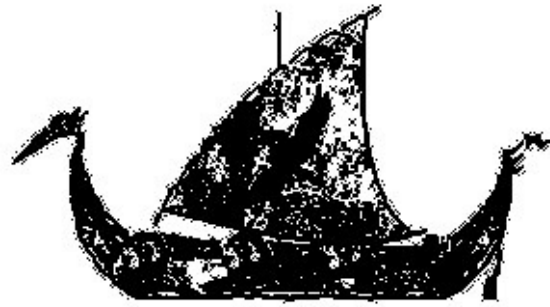
– Dziękuję unizienie, Wasza Cesarska Wysokość, choć to nazbyt wielki dla mnie zaszczyt.

– Nonsens! – zawołała znowu. – Zwróciłeś mi syna. Zasłużyłeś na tę nagrodę.

Hal przyjrzał się zawartości otwartej szkatuły, złotym łańcuchom i drogim kamieniom. Niewątpliwie warta była fortunę. Spojrzał jeszcze raz na sakiewkę, którą miał w dłoni, i pokręcił głową.

– Nic tu po nas – powiedział do swoich ludzi.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, opuszczając salę tronową, a członkowie załogi „Czapli” ruszyli za nim. Nikt z obecnych nie próbował ich zatrzymać.



Rozdział 41



Późnym wieczorem tego samego dnia, gdy rozeszli się goście, Olaf poszedł do swoich komnat. Usiadł w wygodnym fotelu i spoglądał z satysfakcją na bogate wyposażenie i umeblowanie swojej luksusowej kwatery. Obok niego na niskim stoliku stała otwarta skrzynia pełna złota i klejnotów połyskujących w ciepłym świetle lampki.

Sprawy potoczyły się pomyślnie, ocenił. Nadzwyczaj pomyślnie. Udało się odzyskać stanowisko wiążące się z władzą i wpływami. Jestem bogaty, znacznie bogatszy, niż kiedykolwiek się tego spodziewałem.

Nagroda od Justinii przeistoczyła go w prawdziwego wielmożę. Ponadto zyskał łaskę cesarza. W połączeniu ze zdobytą fortuną oznaczało to bezpieczną przyszłość. Nalał sobie kielich wina, upił spory łyk i westchnął z zadowolenia. Po raz piąty tego wieczoru wstał, podszedł do szkatuły i zanurzył w niej obie dłonie.

Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. Zamknął wieko skrzyni i odsunął się od niej.

– Kto tam?! – zawołał.

– To ja, Lacrimus, mój panie – rozległa się odpowiedź.

Lacrimus był jego osobistym ordynansem, miejscowego pochodzenia żołnierzem gwardii pałacowej.

– Wejdz.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Lacrimus. Był to człowiek w średnim wieku, wysoki i lekko przygarbiony. Był chudy, miał posturę raczej lokaja niż wojownika i wyraźnie jużłysiał.

– Przyszedł tu jeden ze Skandian, panie – rzekł z szacunkiem w głosie. – Powiada, że jest twoim synem, panie.

W tych słowach pobrzmiwało pytanie, lecz Olaf nie raczył nic wyjaśnić. Skinął tylko zdawkowo głową.

– Wpuść go, a potem zamknij za sobą drzwi.

Lacrimus pokłonił się i wpuścił Stiga do pokoju. Następnie, zgodnie z poleceniem, wycofał się.

Stig rozejrzał się po obszernej komnacie stanowiącej część kwatery Olafa. Pokiwał głową z uznaniem.

– Nieźle się urządziłeś – przyznał.

Olaf uśmiechnął się i przytaknął.

– A jakże. Czy to nie lepsze niż chata z bali w Hallasholmie?

Stig nie odpowiedział mu uśmiechem. Przeszedł się po pokoju, przyglądając się różnym meblom, delikatnym tkaninom, grubym dywanom i ozdobnym tapiseriom. Zatrzymał się przy szkatule i niedbale oparł dłoń o jej wieko.

– Wnioskuje, że nie wracasz z nami do domu? – spytał.

Olaf wzruszył ramionami.

– Mój dom i moja przyszłość są tutaj. W Hallasholmie nikt na mnie nie czeka.

– Tam jest twoja żona – przypomniał mu Stig.

Przez chwilę Olaf milczał. Potem odezwał się nieco mniej pewnym głosem:

– Beze mnie jest jej dużo lepiej.

– Wygodnie ci tak myśleć – odparł Stig, spoglądając na niego chłodno. – Szczególnie, że Constantinus nie ma pojęcia o tym, jak ją porzuciłeś, uciekając z Hallasholmu.

Olaf poruszył się niespokojnie. Milczał i patrzył uważnie na Stiga.

– Nie powiedziałaś Constantinusowi, że jestem twoim synem, prawda? – spytał młodzieniec.

Olaf chciał się tłumaczyć, ale potem zdał sobie sprawę, że nie ma wiele do powiedzenia.

– Nie – odparł.

– Nie. Ja też mu nie mówiłem. Jednak podczas rejsu z Santorillos odbyliśmy pewnego razu długą rozmowę. Opowiedział mi, jak twój okręt rozbił się u wybrzeża opodal Byzantos, a wszyscy towarzysze zginęli. O tym, jak usiłowałaś ich ratować, lecz na próżno. Co więcej, przez całe trzy dni podtrzymywałaś nad powierzchnią wody głowę rannego skirła, zanim już nic więcej nie dało się dla niego zrobić, bo wyzionął ducha. Potem zaś znalazłaś zatrudnienie w gwardii pałacowej.

– Coś musiałem opowiedzieć – rzekł Olaf.

– I opowiedziałaś. Twoja historyjka jest dużo piękniejsza od prawdy – odparł spokojnie Stig. – Constantinus wzruszył się twoim poświęceniem, lojalnością i poczuciem obowiązku. Zwierzył mi się, że to dlatego wybrał właśnie ciebie na dowódcę swojej osobistej gwardii.

– Służyłem mu wiernie – powiedział Olaf, zastanawiając się, do czego prowadzi ta rozmowa, ale miał pod tym względem pewne niemiłe przeczucie.

– Pewnie, że tak. Służyłeś i dostałeś za to nagrodę. – Stig otworzył wieko skrzyni, przyjrzał się kosztownościom i umilkł na chwilę, a potem podjął, pozornie bez związku: – Moja matka jest wspaniałą kobietą. Jest dzielna, oddana i silna. Nigdy w całym swoim życiu nikogo nie zawiodła. Nikogo, a już na pewno nie mnie.

– Z pewnością – rzekł ostrożnie Olaf.

– Kiedy zdecydowałem się podjąć tę wyprawę, zrobiłem to dlatego, że cię nie znałem. Wiedziałem, że jesteś moim ojcem, ale nic poza tym. Nie miałem pojęcia, jakim jesteś człowiekiem. Chciałem się dowiedzieć, kim jest ktoś, kto porzucił tak wspaniałą osobę, w dodatku narażając ją na wszystkie konsekwencje swojej zdrady i kradzieży, podczas gdy sam ulotnił się ze skarbem należącym do swoich towarzyszy. Kim jest człowiek, za którego sprawą czekały ją lata hańby i nędzy, który skazał ją na samotne wychowanie syna. Miałem nadzieję, że znajdę jakiś powód, jakieś wytłumaczenie, coś, co mi wyjaśni twoje zachowanie.

Podniósł wzrok znad skrzyni pełnej skarbów i popatrzył Olafowi w oczy. Starszy mężczyzna wytrzymał przez chwilę jego spojrzenie, a potem się odwrócił. Nie potrafił znieść oskarżenia i pogardy, które w nim ujrzał.

– Cóż, dowiedziałem się. Już wiem, że jesteś człowiekiem chciwym, skupionym na sobie i nie interesuje cię nikt inny. Nie chciałbym mieć takiego ojca.

To były ostre słowa, ale Olaf nie miał nic na swoją obronę, nie mógł się z nim sprzeczać. Stig miał rację. Wszystko, co Olaf robił, czynił z myślą o sobie. Zawsze stawiał siebie samego ponad wszystkich innych.

– A teraz zostałeś bogatym człowiekiem – stwierdził Stig, po czym sięgnął do skrzynki i wsunął dłoń, przesypując przez palce monety i klejnoty. – Cóż za ironia losu, prawda? Moi przyjaciele wyciągnęli dla ciebie kasztany z ognia, ale wielka wygrana tobie przypadła w udziale.

– Ja o nią nie prosiłem – burknął Olaf.

Twarde spojrzenie oczu Stiga przeszło go jak dwie włócznie.

– Nie prosiłeś i nie dostaniesz. Owszem, możesz zachować swój udział, bo wzięłeś udział w wyprawie. Na to zasłużyłeś.

Olaf spoglądał na niego z niedowierzaniem.

– Niby dlaczego miałbym...?

– Dlatego – przerwał mu Stig – że jeżeli nie oddasz skarbu, znów

porozmawiam z Constantinusem i tym razem wyjawię mu prawdziwą historię. Dowie się, jak i dlaczego opuściłeś Hallasholm, jak oszukałeś i okradłeś swoich towarzyszy, jak porzuciłeś żonę i dziecko. Niewykluczone, że wtedy zmienił mniemanie o lojalnym i oddanym dowódcy straży. Ba, istnieje uzasadniona obawa, że już nigdy ci nie zaufa.

Olaf wiedział, że Stig ma rację. Jeszcze raz spojrzął na szkatułę, widząc, jak w niebyt ulatniają się jego marzenia o bogactwie.

– Więc chcesz zabrać wszystko dla siebie?

Stig potrząsnął głową.

– Nie. Połowę podzielimy między członków załogi. Zasłużyli na to. Druga połowa przypadnie w udziale ludziom, których lata temu oszukałeś, twoim dawnym towarzyszom lub ich rodzinom.

Zatrzasnął wieko szkatuły i wyprostował się, stając twarzą w twarz z ojcem.

– Moja matka wreszcie będzie mogła spojrzeć w oczy tym ludziom bez wstydu, który był jej udziałem przez minione dziesięć lat. Dla mnie to wiele znaczy.

Złapał skrzynię za uchwyt umieszczony na jej wieku i ją podniósł.

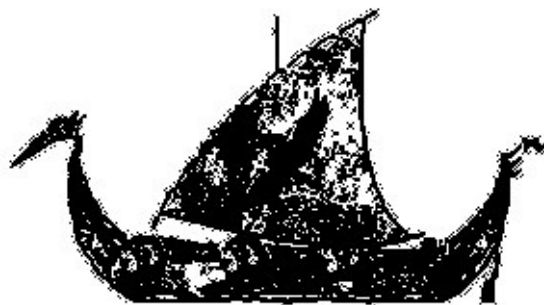
– Ale... nie możesz tego zrobić. To... to... to moje – wystękał Olaf niemal błagalnym tonem.

Stig wzgardliwie potrząsnął głową.

– No właśnie. Wszystko do tego się sprowadza: ja, moje. Prawda? – powiedział, po czym ruszył do drzwi.

Wyszedł, odwrócił się jeszcze i odezwał do załamane go starego człowieka, który został w komnacie:

– Rankiem dostaniesz swój udział.



Epilog



Na trawersie lewej burty „Czapli” ciągnęło się wy brzeże Aridy. Okręt płynął z wiatrem, kierując się ku zachodniej części Morza Spokojnego.

– Postanowiłem wrócić inną drogą i przepłynąć w pobliżu Araluenu – oznajmił Hal. – Nie wiem jak wy, ale nie mam ochoty piąć się po wodnych schodach na Danie.

Podróż na północ rzeką Dan oznaczała konieczność wielokrotnego przeciągania okrętu lądem, nie mówiąc już o tym, że na rzece grasowali piraci. Załoga chętnie więc przystała na to, by obrać dłuższą drogę.

– Cóż, nie ma pośpiechu. A swoją drogą, ciekawa sprawa, że ktoś taki jak Olaf nagle zmienił zdanie co do pieniędzy ze swojej nagrody – powiedział wtedy Edvin.

Wszyscy spojrzeli na Stiga, licząc na to, że dowiedzą się czegoś więcej. On jednak tylko się zaśmiał.

– Już mówiłem. Stwierdził, że przecież był tylko jednym z nas w czasie tej wyprawy i nie należą mu się wszystkie pieniądze. A poza tym chciał wyrównać stare rachunki.

– Patrzcie, patrzcie – zdumiał się Thorn, unosząc wysoko brwi. – Kto by pomyślał, że okaże się tak wspaniałomyślny. I wielkoduszny!

Więcej do tego tematu nie wracali.

Stig nigdy nie opowiedział, jak przebiegła ostatnia rozmowa z Olafem, nikt też go o to nie wypytywał. Jednak spędził długie godziny, stojąc na rufie i patrząc na morze i kilwater okrętu pozostający w tyle.

Piątego dnia dołączyła do niego Lydia. Thorn siedział ze skrzyżowanymi nogami opodal, przyszywał do swojego haka nowy pas mocujący go do kikuta. Szło mu to nad wyraz zręcznie, zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę, że miał tylko jedną dłoń.

– Ja swojego ojca nigdy nie poznałam – powiedziała Lydia do Stiga bez żadnych wstępów. – Wychowywał mnie dziadek, który potem zginął podczas

napaści Zavaca. Zawsze się zastanawiałam, jakim mógł być człowiekiem.

Stig popatrzył na nią z wdzięcznością. Jakimś sposobem Lydia zawsze wiedziała, co powiedzieć w trudnej chwili, a on bardzo potrzebował z kimś porozmawiać.

– Życie bywa ciężkie – stwierdził i westchnął. – Zawsze miałem nadzieję, że mój ojciec okaże się lepszym człowiekiem niż w rzeczywistości.

– Uratował mi życie – zauważyła.

Skinął głową.

– Tak. Potrafi walczyć jak lew. Jednak jako człowiek... Pod tym względem wiele mu brakuje.

Milczała przez chwilę. Dobrze wiedziała, z jakim trudem przyszło mu to powiedzieć.

Spojrzeli oboje na Thorna, który dźwignął się ze swojego miejsca na pokładzie, żeby poprosić Hala o pomoc przy zakończeniu szwu, bo to wymagało dwóch rąk. Kudłaty łeb starego wygi i głowa młodego skirla pochyliły się razem nad zadaniem, po czym Hal coś powiedział, czego nie dosłyszeli, a Thorn ryknął śmiechem.

– Jest takie stare powiedzenie – odezwała się po chwili Lydia. – Brzmi tak: „Rodziców zsyła nam los, ale za to przyjaciół możemy wybrać sobie sami”.

Stig objął ją przyjaźnie w talii.

– I dzięki za to bogom.

